

PRACE POLONISTYCZNE

POTOMNOŚĆ I POTOMKOWIE.
ZAPISAĆ SIĘ W PAMIĘCI, ZAPISAĆ SIĘ W NAZWISKU

SERIA LXVI

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

PRACE
POLONISTYCZNE

POTOMNOŚĆ I POTOMKOWIE.
ZAPISAĆ SIĘ W PAMIĘCI, ZAPISAĆ SIĘ W NAZWISKU

SERIA LXVI (2011)

ŁÓDŹ 2011



ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

90-505 Łódź, ul. Skłodowskiej-Curie 11
tel.: (42) 665-54-59, faks: (42) 665-54-64
sprzedaż wydawnictw tel.: (42) 665-54-47

REDAKCJA NACZELNA WYDAWNICTW ŁÓDZKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

Wanda M. Krajewska, A. Sławomir Gala, Edward Karasiński, Jan Szymczak

Redakcja:

Wiesław Pusz (redaktor naczelny)

Tadeusz Błazejewski, Tomasz Bocheński, Lidia Ignaczak, Bogdan Mazan,
Krystyna Płachcińska, Marta Szymor-Rólczak,
Słownia Tynecka-Makowska (sekretarz redakcji)

Redakcja merytoryczna i techniczna tomu:

Marta Szymor-Rólczak, Agnieszka Stasińska-Kołata

Korekta:

Anna Wolska

Recenzent tomu:

Elżbieta Wichrowska

Wydano z pomocą finansową Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego
oraz Dziekana Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego

Nakład 200 egz.

© Copyright by Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 2011

ISSN 0079-4791

Streszczenia angielskie: własne autorów

Spis treści

ARTYKUŁY	7
<i>Małgorzata Mieszek</i> O CZYTELNIKACH W TWÓRCZOŚCI JANA BIELSKIEGO	9
<i>Bożena Mazurkova (Uniwersytet Śląski)</i> POETYCKIE SUPLIKI W SPRAWIE „PANNY NA WYDANIU”	17
<i>Jacek Ubysz</i> FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO POSZUKIWANIA SŁAWY I MIEJSCA W PAMIĘCI WSPÓŁCZESNYCH I POTOMNYCH. POETYCKI MARKETING PISARZA	53
<i>Agnieszka Śniegucka</i> POECI POLSKIEGO OŚWIECENIA I ICH DIALOGI Z POTOMNOŚCIĄ.....	81
<i>Wiesław Pusz</i> POTOMKOWIE OŚWIECENIOWYCH PISARZY, CZYLI W STRONĘ LITERACKO-OBYWATELSKICH RODÓW	97
<i>Maria Berkan-Jabłońska</i> ŚWIAT PAMIĘCI LINY MAŃKOWSKIEJ	145
<i>Natalia Piórczyńska</i> JAN KOCHANOWSKI W PROJEKCJACH JULIUSZA SŁOWACKIEGO.....	171
<i>Bogdan Mazan</i> PAMIĘĆ ROZPISANA NA PROBLEM. O SIENKIEWICZOWSKIEJ PARAFRAZIE FRAGMENTU MICKIEWICZOWSKICH „DZIADÓW”	181
<i>Izabela Grzelak-Barczewska</i> KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER JAKO SPADKOBIERCA POETYCKIEJ LIRY I JEJ PRZEKAZICIEL	207
<i>Marzena Karwowska</i> „SPACERY SCEPTYKA PO RUMOWISKU KULTURY”. BRUNO SCHULZ – O PRZECHODZENIU DO POTOMNOŚCI – NIEPATETYCZNIE	217
NA MARGINESACH LEKTUR.....	229
<i>Anna Matysiak</i> KONFLIKT MIŁOŚCI I WŁADZY W TRAGEDII ALEKSANDRA CHODKIEWICZA „JADWIGA – KRÓLOWA POLSKA”	231
<i>Aleksandra Grotowska</i> CIAŁO KOBIETY. NOTATKI Z LEKTURY: „O CZYM SIĘ NAWET MYŚLEĆ NIE CHCE” GABRIELI ZAPOLSKIEJ	241
<i>Joanna Raźny</i> CZY REWOLUCJA MUSI POŻREĆ SWOJE DZIECI? WYBRANE ASPEKTY ANTYREWOLUCYJNEGO ŚWIATOPOGLĄDU WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO (NA PRZYKŁADZIE KOMEDII „LENIN”)	253

Content

ARTICLES.....	7
<i>Małgorzata Mieszek</i>	
ABOUT READERS IN JAN BIELECKI'S WORKS	9
<i>Bożena Mazurkówna (Uniwersytet Śląski)</i>	
POETIC SUPPLICATIONS FOR "PANNA NA WYDANIU"	17
<i>Jacek Ubysz</i>	
FRANCISZEK KARPINSKI IN SEARCH OF FAME AND HIS PLACE IN THE MEMORY OF HIS CONTEMPORARIES AND POSTERITY – THE WRITER'S MARKETING STRATEGIES	53
<i>Agnieszka Śniegucka</i>	
THE POETS OF POLISH ENLIGHTENMENT AND THEIRS DIALOGS WITH POSTERITY	81
<i>Wiesław Pusz</i>	
DESCENDANTS OF ENLIGHTENMENT WRITERS, THAT IS IN THE DIRECTION OF LITERARY AND CIVIL FAMILIES	97
<i>Maria Berkan-Jabłońska</i>	
LINA MANKOWSKA'S MEMORY WORLD	145
<i>Natalia Piórczyńska</i>	
JAN KOCHANOWSKI IN JULIUSZ SLOWACKI'S PROJECTION	171
<i>Bogdan Mazan</i>	
MEMORY WRITTEN OUT IN THE PROBLEM. ABOUT SIENKIEWICZ'S PARAPHRASE OF THE FRAGMENT OF MICKIEWICZ'S "DZIADY"	181
<i>Izabela Grzelak-Barczewska</i>	
KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER AS SUCCESSOR OF POETIC LYRE AND THE PERSON WHO PASSED ITS DOWN	207
<i>Marzena Karwowska</i>	
"SCEPTIC'S WALKING ACROSS THE RUINS OF THE CULTURE". BRUNO SCHULZ – ABOUT BEING REMEMBERED BY THE POSTERITY – IN A NON PATHETIC WAY	217
ON THE OUTSKIRTS OF READING.....	229
<i>Anna Mateusiak</i>	
FROM WOMAN TO RULER – ABOUT A DIFFICULT WAY TO OWN IDENTITY IN ALEKSANDER CHODKIEWICZ'S TRAGEDY "JADWIGA – KRÓLOWA POLSKA"	231
<i>Aleksandra Grotowska</i>	
WOMAN'S BODY. NOTES ON A STUDY OF "O CZYM SIĘ NAWET MYŚLEĆ NIE CHCE" BY GABRIELA ZAPOLSKA.	241
<i>Joanna Raźny</i>	
DOES REVOLUTION HAVE TO DEVOUR ITS OWN CHILDREN? SELECTED ASPECTS OF WACŁAW GRUBINSKI'S ANTI-REVOLUTIONARY WORLDVIEW (BASED ON THE COMEDY "LENIN")	253

ARTYKUŁY

Małgorzata Mieszek

O CZYTELNIKACH W TWÓRCZOŚCI JANA BIELSKIEGO

Wielu autorów doby staropolskiej miało świadomość, że istotną rolę w procesie historycznoliterackim odgrywają także czytelnicy. To właśnie odbiorcy oceniają, mają wpływ na recepcję oraz dalsze funkcjonowanie dzieła. Autorzy zwracali się zatem często wprost do określonej grupy czytelników, zalecali swe dzieła wybranym przedstawicielom społeczeństwa, ofiarowywali je konkretnym jednostkom lub ostrzegali swe utwory przed surową krytyką¹. Staropolscy pisarze parafrazowali wielokrotnie myśl Horacego o niezwyklej potędze twórcy – dawcy nieśmiertelności. Zdawali sobie jednak sprawę, że tylko dzięki trudowi podjętemu przez kolejne pokolenia czytelników przetrwa pamięć o nich i o ich utworach. Wielu twórców zwracało się zatem wprost do odbiorców, wyraźnie określało modelowego czytelnika, a nawet wskazywało sposób odczytywania dzieła.

Na tym tle ilość uwag skierowanych do czytelników w twórczości Jana Bielskiego jest bardzo niewielka. Są one raczej sporadyczne i podporządkowane określonym konwencjom².

Małgorzata Mieszek (ur. 1977) – adiunkt w Katedrze Literatury Staropolskiej i Nauk Pomocniczych UŁ. Zainteresowania badawcze: dramat i teatr staropolski, dawna literatura popularna.

¹ Znamienne są uwagi Jana Andrzeja Morsztyna z wiersza *Do swoich książek*, w którym przekonuje on, że praca autora sprowadza się często do warsztatowego poprawiania kolejnych wersji utworu. Te, jak je określił, „kreski i poprawy” mają ustrzec dzieło przed późniejszą krytyką ze strony odbiorców [por.: J.A. Morsztyn, *Wybór poezji*, oprac. W. Weintraub, Wrocław 1988, s. 49–50].

² O samym autorze por. m.in.: J.D. Janocki, *Lexicon derer itztlebenden Gelehrten In Polen*, t. 1, Bresslau 1755, s. 11; J. Brown, *Biblioteka pisarzy asystencji polskiej Towarzystwa Jezusowego*, Poznań 1862, s. 120–121; S. Bednarski TJ, *Bielski Jan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 2, Kraków 1936, s. 60–61; idem, *Upadek i od-*

W dorobku twórczym Bielskiego znalazły się utwory o różnym charakterze: mowy okazjonalne, panegiryczne, pogrzebowe, podręcznik historyczno-geograficzny, tragedie oraz udratyzowane sądy prawne. Uderzające, że w tym tak różnorodnym zbiorze wskazówki dotyczące odbioru dzieła i uwagi skierowane do czytelników pojawiały się zwykle w częściach okalających teksty właściwe – elementach ramy wydawniczej: wstępach, listach dedykacyjnych i przedmowach. Te części okalające były podporządkowane utrwalonym od dawna w tradycji literackiej konwencjom³. Bielski również wyzyskał owe typowe chwyt.

W dwóch tragediach uwagi na temat odbioru czytelniczego zamieścił jezuita w listach dedykacyjnych. Treści owe podporządkowane zostały przy tym wyraźnie funkcji panegiryczno-pochwalnej. I tak, tragedię *Tytus Japończyk*⁴ ofiarował Bielski podczasem poznańskiemu Jędrzejowi Wyssogocie Zakrzewskiemu i jego żonie Mariannie. W liście dedykacyjnym kilkakrotnie tłumaczył adresatom powody, dla których przypisał im dramat. Powtarzał uwagi o dobroci i zacności Zakrzewskich. I właśnie w tym kontekście wspominał o przyszłych czytelnikach:

Ponawiać będę łaskawości waszej tylekroć pamięć, ilekroć tragediją pomienioną przed oczy stawię i tej pamięci mieć tyle świadków, ile czytelników, którzy w każdej literze Wasze dobrodziejstwo i moje będą czytać wdzięczność [...] [k. a2v]

Rola czytelników została zatem przez Bielskiego wyraźnie doprecyzowana. Dzięki lekturze dowiedzą się oni o zacności i cnocie Zakrzewskich.

rodzenie szkół jezuickich w Polsce, Kraków 1933, s. 125–130; T. Grabowski, *Ze studiów nad teatrem jezuickim we Francji i w Polsce w wiekach XVI–XVIII*, Poznań 1963, s. 24–25; L. Grzebień, *Bielski Jan SJ*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. F. Gryglewicz i in., t. 2, Lublin 1985, szp. 536–537; W. Kwiatkowski, *Teatr szkolny kolegium jezuickiego w Kaliszu*, Kalisz 1936, s. 34–39; *Wielkopolski słownik biograficzny*, red. B. Knopek, M. Zielińska, Warszawa – Poznań 1981, s. 54–55.

³ Por.: A. Czekańska, *O listach dedykacyjnych w polskiej książce XVI w.*, „Roczniki Biblioteczne” 1962 z. 1–2, s. 21; J. Trzynadłowski, *O dedykacji*, [w:] *Rękopiśmienne dedykacje autorskie w księgozbiorze Ossolineum*, zebrał i oprac. J. Długosz, Wrocław 1967; S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*, t. 1, cz. 3, Warszawa 1954, s. 456; R. Ociecek, *O listach dedykacyjnych literatów polskich XVII w.*, „Ruch Literacki” 1977 z. 6; eadem, *O różnych aspektach badań literackiej ramy wydawniczej w książkach dawnych*, [w:] *O literackiej ramie wydawniczej w książkach dawnych*, red. eadem, Katowice 1990, s. 7–19.

⁴ J. Bielski, *Tytus Japończyk, tragedia* [...], Poznań 1748.

Ale, co chyba ważniejsze, czytelnicy będą się mecenasom Bielskiego „wypłacać dobrodziejstwem”, to znaczy będą kultywować pamięć o nich. Autor powierzył odbiorcom ważne zadanie – utrwalania w świadomości kolejnych pokoleń zacności rodu Zakrzewskich. Co ciekawe, sam Bielski zrezygnował z pełnienia tej roli, gdyż, jak pisał, broni mu tego jego nieudolność.

W podobnym tonie wspominał jezuita o czytelnikach także w liście dedykacyjnym poprzedzającym tragedię *Apoloniusz, Chrystusow rycerz*⁵. Utwór ofiarowany został wojewodzie kaliskiemu Teodorowi Koźmińskiemu. Liczne i typowe dla listów dedykacyjnych topoty skromności rozszerzył Bielski o dodatkowe treści. Jak pisał, nie zabiega o popularność wśród odbiorców: „[...] lubo o pracach moich tej nigdy nie mam skrzętności, żeby wszędzie czytane były i wiekowały zawsze” [k. a3v]. W przypadku tragedii o Apoloniuszu pragnął jednak, aby zdobyła ona wśród odbiorców trwałą popularność. Pomogłoby to bowiem zachować wśród kolejnych pokoleń pamięć o wielkości Koźmińskiego i zaświadczałoby o wdzięczności autora względem wojewodzicy:

Tej przecię tragedii tego szczęścia życzę, żeby ją czytali wszyscy wszędzie i wiecznie, aby w jakimkolwiek dziele moim, bądź niedostatnim w słowa, bądź upośledzonym w rymotwórstwa chwale, której nie szukam, wdzięczności mojej, Tobie powinnej [...] zostawało wszędzie i zawsze świadectwo. [k. a3v]

Nieliczne sygnały o przyszłych czytelnikach, podporządkowane konwencji panegirycznej, pojawiły się też w liście dedykacyjnym do monumentalnego dzieła Bielskiego *Widok Królestwa Polskiego*⁶. Warto przypomnieć, że utwór ten pełnił rolę podręcznika do historii i geografii w kolegiach jezuickich⁷. Dzieło zadedykował Bielski kasztelanowi poznańskiemu Józefowi z Brudzewa Mielżyńskiemu. To właśnie osoba adresata

⁵ Idem, *Apoloniusz Chrystusow rycerz, tragedia* [...], Poznań 1755.

⁶ J. Bielski, *Widok Królestwa Polskiego* [...] w krótkim [...] opisie, rodowitym językiem polskim szkolnej polskiej szlacheckiej młodzieży wystawiony, t. 1–2, Poznań 1763 [dalej: JBWidok z numerami tomu i strony].

⁷ W *Podręcznej encyklopedii kościelnej* określono *Widok* mianem „czegoś w rodzaju historyczno-politycznej encyklopedii polskiej” [*Podręczna encyklopedia kościelna*, t. 1–2, Warszawa 1904, s. 377]. Por. też: K. Puchowski, *Edukacja historyczno-geograficzna w kolegiach pijarskich i jezuickich w I Rzeczypospolitej*, [w:] *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XIX w.*, Warszawa 1993, s. 477–487.

gwarantowała, że kolejne pokolenia czytelników będą sięgały po książkę. Co więcej, nazwisko Mielżyńskiego stanowiło potężny oręż przeciwko krytykom:

[...] któżkolwiek by zatym z czytelników imię twoje na pierwszej tej księgi karcie przeczytał, czytałby razem do jej pilnego czytania tyleż zapraszań i tyleż naprzeciw pociskom szczypiącego języka zastawiających ją tarczy. [JBWidok, t. 1, list dedykacyjny do Mielżyńskiego]

W liście dedykacyjnym Bielski ujawnił też adresatowi cel swego przedsięwzięcia. Książka była obliczona na edukację przyszłych pokoleń młodzieży:

Żeby jako niegdyś Czaradzki⁸ księgą swoją gotował młódz polską do zabaw sądowych o fortuny prywatne, tak ja pod Twoim przyprowadził tej następców do publicznych zabaw o powszechne całej ojczyzny szczęście. [ib.]

Mielżyński patronował zatem dziełu doniosłemu i ważnemu z punktu widzenia samego autora. Bielski wyraźnie sprecyzował, że odbiorcami jego podręcznika winni być ludzie młodzi, którzy mają na uwadze przyszłe powodzenie ojczyzny. Uwagi dookreślające, dla kogo przeznaczony jest utwór, zawarł też zresztą jezuita w *Przemowie do czytelnika*. Bielski podzielił się w niej swoimi własnymi doświadczeniami pedagogicznymi (był wieloletnim nauczycielem retoryki w kolegiach jezuickich, najdłużej zaś w Poznaniu). Wyraził przekonanie, że obowiązkiem nauczyciela jest wykształcić młodzież na dobrych mówców, aby spożytkowała ona zdobyte umiejętności dla dobra ojczyzny:

Z obowiązku swojego szkoły krasomówskiej nauczyciel młódz szlachetną sobie i swojej pracy a dozorowi powierzoną w tych naukach i tymże ich podania sposobem powinien doskonalić, przez które by nauki w szczęśliwy jedne podawane sposób, przyszłego w ojczyźnie mówcy pomyślnie i jeżże nadziejom wystarczające założyły początki w ichże samych osobach. To jest, żeby polska szlachetna młódz z cienia szkół na widok publiczny zabaw tak usposobiona wychodziła, iżby, daj Boże, wszyscy na sejmikach i sejmach, publicznych i osobnych obradach, w domu i u postronnych, podczas pokoju lub wojny zdolnymi byli do wspierania

⁸ Chodzi o dzieło Grzegorza Czaradzkiego, *Foridica Novella, seu constitutiones et statuta omnia praxi judicariae obuia* [...], Poznań 1620.

Królestwa zbawienną swą radą i do zdobienia jegoż wytworną swą wymową. [ib. t. 1, *Przemowa do czytelnika*]

Tak postawiony cel nie mógł być zrealizowany, jeśliby uczeń nie znał realiów historyczno-politycznych swojego kraju. Jedną z pobudek powstania dzieła była zatem chęć przybliżenia młodzieży potrzebnych wiadomości. W *Przemowie* znalazła się też wyraźna deklaracja, że podręcznik napisany został z myślą o przyszłych pokoleniach:

Dlaczego ujęty chęcią pomnożenia pożądanego przez wszystkich nauk wytworu, krótkie szkolnej prześwietnej młodzi wszystkiego tego zebranie przed oczy wystawić umyśliłem i pracą moją kilkunastoletniego młodzi tejeż w krasomóstwie ćwiczenia, w potomne przeciągnąć czasy po tychże prac zakończeniu, co też rzeczą pełnię. [ib.]

Temat utylitarnego charakteru dzieła podniósł Bielski także w dalszej części przemowy. Chciał, aby podręcznik pomógł młodzieży przygotować się w praktyce do uczestnictwa w dorosłym życiu polityczno-społecznym:

[...] szlachetna młódz od zabaw szkoły do spraw pospolitych jakożkolwiek usposobiona wychodzić będzie, a nie dopiero pytać się o oręż, gdy czas potyczki. [ib.]

W kończącym *Przemowę* zwrocie modlitewnym Bielski, zgodnie z konwencją, prosił Boga o błogosławieństwo dla swej pracy, ale, co ciekawe, upraszał również o łaskę wytrwałości dla czytelników: „Pobłogosław, Boże, pracy mojej i czytelnika pilności, który niech wie, że się to pisze ku nauce młodzi szkolnej [...]” [ib.]. W treści zasadniczej dzieła, autor starał się zachować bezstronny tok narracji. W sposób neutralny objaśniał zjawiska ustrojowe, opisywał realia państwowe, przybliżał sylwetki władców polskich. Kilkakrotnie odżegnywał się wręcz od wydawania jakichkolwiek sądów. I tak, przy okazji opisywania zasady *liberum veto* zauważył:

Co czyli rządu rozumnie prawego kształt zdoobi czy oszpeca, zostawuję dalszemu tych wiekowi, dla których to piszę, ku rozstrzygnięciu, których też do przyszłych ojczyźnie posług pisaniem tym moim jedynie sposobie, bez pouczenia starszych i bez wdzierania się w urząd poradców ojczyzny i jej wolności a swobód filarów. [ib., t. 1, ks. 1, cz. 3, s. 284]

Rola czytelników nie ograniczała się zatem wyłącznie do mechanicznego przyswajania wiadomości zawartych w podręczniku. Zdaniem Bielskiego, odbiorcy mieli także zdobyć umiejętność formułowania własnych sądów i ocen na podstawie przeczytanych treści.

Tylko w kilku miejscach książki Bielski ujawnił swe zdanie. Formułował oceny i podporządkowywał je wymowie moralizatorskiej. Uwidoczniło się to zwłaszcza w kilku rozdziałach przybliżających sylwetki władców polskich. Wypadki z życia królów były okazją do pouczenia czytelników. W wierszu⁹ kończącym biogram Popiela II Bielski wyraźnie sprecyzował, do kogo kieruje swe napomnienie:

Nauczcie się wy, którym dla zysku i złota
najszybkich niecnót wdzięczna jest robota,
Że Bóg mściwy, że kara czeka przed złych wroty,
Ani zgadniesz, skąd spadnie na zemstę niecnoty
[ib. t. 1, ks. 2, cz. 1, s. 40]

Postać Popiela uczynił Bielski, wzorem poprzedników, przykładem zgubnego poddania się żądzy władzy. Kolejnym władcą, którego życie stało się dla jezuitów okazją do wyciągnięcia przestrogi był Bolesław Śmiały. W zakończeniu biogramu króla autor napisał:

Ale jakkolwiek ten był, godzien też wiek jego dojrzały, odrodzony
od swych początków, a też o ułomności człowieka upominający nas
razem, któremu sama mocno upragniona szczęśliwość niebezpieczeństwem grozi. [ib. t. 1, ks. 2, cz. 1, s. 69]

Natomiast w następującym potem wierszu zwrócił się wprost do czytelnika-Polaka:

Gdzie i jak leżał, ciekawy nie badaj Polaku,
Lete, w której pograżon, nie zostawia znaku.
[ib. t. 1, ks. 2, cz. 1, s. 69]

⁹ Trzeba oczywiście przypomnieć, że owe wierszowane biogramy sparafrazował Bielski za *Żywotami królów polskich* Janicjusza [idem, *Vita Regum Polonorum*, Kraków 1569]. Por.: K. Puchowski, *Nauczanie historii w polskich kolegiach jezuickich (1565–1773). Zarys problematyki*, [w:] *Jezuici a kultura polska: materiały sympozjum z okazji Jubileuszu 500-lecia urodzin Ignacego Loyoli (1491–1991) i 450-lecia powstania Towarzystwa Jezusowego (1540–1990)*, Kraków, 15–17 lutego 1991 r., red. L. Grzebień, S. Obirek, Kraków 1993, s. 279–296.

Podobne dookreślenie, do kogo kierowana jest nauka moralna, zamieszczone zostało w akapicie poświęconym Władysławowi III Jagiellończykowi. Bielski opisał dokładnie wypadki pod Warną i, podobnie jak poprzednicy, uznał że przedwczesna śmierć monarchy to kara za złamanie rozejmu z cesarzem tureckim Muratem. Kończąc biogram tragicznie zmarłego władcy, Bielski uściślił, który krąg odbiorców winien wyciągnąć wnioski z postępowania Władysława: „Wszakże upomnieć się tu książęta i panowie mają, żeby danej bądź niewiernemu dochowywali wiary.” [ib., t. 1, ks. 2, cz. 1, s. 147]

Na podstawie tego krótkiego przeglądu widać, że Jan Bielski tylko sporadycznie kierował uwagi do swoich czytelników. Jeśli nawet pojawiały się one w tekstach, to miały raczej charakter marginalny: były podporządkowane panegirycznej konwencji elementów ramy wydawniczej albo wynikały z dydaktyczno-utilitytnego charakteru dzieła. Bielski, co skądinąd zrozumiałe, zupełnie nie podejmował horacjańskiego motywu utrwalania pamięci o sobie samym w świadomości czytelników. Jezuita, zgodnie z duchowością ignacjańską i regułami zawartymi w *Ratio studiorum*, pisał przede wszystkim na większą chwałę Boga (*ad majorem Dei gloriam*). Własna sława czy pamięć u potomnych nie były w ogóle brane przez niego pod uwagę. Nie wpływały zatem na charakter utworów, nie determinowały ich kształtu, kompozycji i treści. Rola czytelników sprowadzała się zaś do zaświadczenia o zacności mecenasów, przyswajania podanej wiedzy i wykorzystywania jej w dorosłym życiu dla dobra kraju.

Małgorzata Mieszek

ABOUT READERS IN JAN BIELECKI'S WORKS

(summary)

The article touches upon the means of description and addressing the readers of Jan Bielski's works, as employed in his own pieces. The analysis has proven that the remarks considering his future readers have been rather marginal. They turn out to be, most often, either provoked by an apianegytic etiquette, or stem in the didactic, or utilitarian character of the analysed pieces.

Bożena Mazurkova

POETYCKIE SUPLIKI W SPRAWIE „PANNY NA WYDANIU”

W *Przedmowie* do *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków* (1776) Ignacy Krasicki w dowcipny sposób ośmieszył obiegowe schematy treściowe wstępnych wypowiedzi do dzieł. Nadrzędna myśl uogólniającej, naznaczonej ironią refleksji w dużej mierze poddawała w wątpliwość w ogóle sens pisanego tego typu tekstów¹. Wyrażała przekonanie pisarza, że ludzie pió-

Bożena Mazurkova (ur. 1960) — adiunkt w Zakładzie Historii Literatury Baroku i Dawnej Książki Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Jej prace i zainteresowania naukowe koncentrują się na literackiej oraz edytorskiej oprawie dawnych druków oraz warsztacie twórczym poetów doby stanisławowskiej. Obejmuje badawczą refleksją m.in. formalny kształt oraz funkcje (w strukturze książki i w odniesieniu do dzieł) listów i wierszy dedykacyjnych, przedmów, aprobat cenzorskich oraz przypisów w oświeceniowych edycjach. Drugi obszar jej zainteresowań obejmuje głównie literaturę: gatunkowe odmiany „muzy domowej” II poł. XVIII w. (wiersze imiennowe, weselne, przyjacielskie) oraz funkcjonowanie wybranych motywów (onirycznych i astralnych) w ówczesnej poezji. Wśród publikacji: *Literacka rama wydawnicza dzieł Franciszka Dionizego Książczaka (na tle porównawczym)* (1993); *Mary i sny „prawdziwe” w poezji Franciszka Dionizego Książczaka* (1999); *Leksykon przypomnień. Słownik literatury polskiego oświecenia* (2002); *Na ziemskich i niebieskich szlakach. Studia o poezji Franciszka Zabłockiego i Franciszka Dionizego Książczaka* (2008).

¹ Książkę Biskup Warmiński w pewnym sensie podważał sens pisanego przedmów, przynajmniej w takim kształcie, jaki ośmieszył. Sam jednak poprzedził powieść wypowiedzią wstępną, a zatem tekstem należącym do ważnych elementów tworzących literacką i edytorską oprawę dzieł w dawnej książce. Sceptycznie opinię na temat tego zwyczaju sformułował też Józef Epifani Minasowicz: „Z tym wszystkim, gdy się usilnym naleganiom bibliopoli, koszt na wydanie tych książek łożącego, odjąć nie mogłem, żebym prefacją koniecznie przyłożył, bez której edycja niezupełną być sądził (luboć mym zdaniem księga i bez przemowy całą być może, ani w zupełności swojej uszczerbku najmniejszego bez niej nie odniesie), mu-

ra, ci zwłaszcza, którzy nie grzeszyli talentem, niepomierne nudzili czytelników długimi i właściwie zbędnymi wywodami na temat okoliczności powstania i wydania dzieł oraz ich treści i przeznaczenia:

Zwiera się częstokroć autor czytelnikowi, jaki miał cel, jakową intencję w pisaniu książki swojej, jakoż godna szacunku, godna wdzięczności, tak przykładowa, tak zdatna poufałość. Mogłżeby się inaczej domyślić czytelnik, że książka do nabożeństwa na to pisana, aby się na niej modlić? komedia, żeby się śmiać? tragedia, żeby płakać? historia, żeby stare dzieje wiedzieć? Byłby zapewne w niepewności i powątpiewaniu; i gdyby go dobroczynny autor łaskawie nie przestrzegł, śmiałby się może z tragedii, płakał, czytając komedię, książkę do nabożeństwa mógłby wziąć za romans, a modliłby się na kronice.²

Za stały wątek przedmów, niewiele jednak mający wspólnego z prawdą, Krasicki uznał między innymi motywowanie druku książki chęcią zadośćuczynienia usilnym prośbom i naleganiom osób trzecich:

Jedni, fałszywej modestii pełni, zwierzają się czytelnikowi (choć ich o to nie prosił), jako pewni wielkiej dystynkcji i niemniejszej doskonałości przyjaciele przymusili ich do wydania na świat tego, co dla własnej satysfakcji napisawszy, chcieli mieć w ukryciu. Drudzy skarżą się zdradą, że mimo ich wolą manuskrypt ich był porwany. Trzeci, czyniąc zadość rozka-

siałem i na to sprzykrzoną prośbą przyciśniony pozwolić, żebym kartę próżną cokolwiek przynajmniej wedle zwyczaju zarzucił; lubo w samej rzeczy w oschłej materii i pióro słów łączyć nie chce [...]” [J.E. Minasowicz, *Przemowa do łaskawego czytelnika*, [w:] idem, *Zbiór rytmów polskich*, t. 1, Warszawa 1755, s. nlb., *Zebrań Rytmów przez Wierszopisów Żyjących lub Naszego Wieku Zeszyłych Pisanych*, t. 4]. Przytoczony fragment wyraźnie świadczy jednak o tym, że dla ówczesnych fundatorów, edytorów i drukarzy, w tym konkretnym przypadku Krzysztofa Nicolai, jako ambitnego wydawcy kontynuującego wraz z Minasowiczem przedsięwzięcie Józefa Andrzeja Załuskiego, odautorskie wprowadzenie czyniło książkę „zupelną”. W *Bibliografii polskiej* Karola i Stanisława Estreicherów [t. 34, cz. 3, t. 23, Kraków 2000, s. 217] znajduje się adnotacja, iż nieznanne są egzemplarze tego tomu z pierwszą kartą tytułową. Biblioteka Narodowa w Warszawie dysponuje jednak takim egzemplarzem (mf. 78632), a zatem w opisie tomu podaje informację o serii „Zebrań Rytmów”.

² I. Krasicki, *Przedmowa*, [w:] idem, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, oprac. M. Klimowicz, wyd. 6 zmien., Wrocław 1973, s. 5 [dalej: IK*Przedmowa* z numerem strony].

zom starszych, dając księgę do druku, uczynili ofiarę heroiczną posłuszeństwa; i jakby to bardzo obchodziło ziewającego czytelnika, te i podobne czynią mu konfidencje. [ib. 3–4]

Wątki treściowe wyodrębnione i ośmieszane przez Księcia Biskupa przewijały się nie tylko we wprowadzeniach do publikowanych ówczesnie dzieł, ale także w adresowanych „do czytelnika” analogicznych wypowiedziach, zamieszczanych w książkach dwu poprzednich stuleci³. Nie wszystkie zawarte w przedmowach wyjaśnienia, dotyczące wpływu przyjaciół, drukarzy, wydawców lub innych osób na publikację utworów, były jednak mistyfikacją mającą na celu wyłącznie podniesieniu rangi autorów oraz sugerowanie wysokich walorów ich dzieł. Do takiego wniosku skłaniają między innymi ujęte w formę poetycką próby nakłonienia znanego ówczesnie literata, by oddał pod prasę drukarską sztukę, którą w scenicznej realizacji udostępnił wąskiemu gronu widzów, ale z sobie wiadomych względów nie spieszył się z wydaniem dzieła, mimo pochlebnych ocen tejże inscenizacji. Mam na uwadze wiersze, którymi Franciszek Bohomolec i jeszcze jeden stołeczny literat zachęcali Adama Kazimierza Czartoryskiego do edycji jego pierwszej komedii, wystawionej w teatrze Szkoły Rycerskiej Korpusu Kadetów w roku 1770. Spod pióra zasłużonego i cenionego ówczesnie komediopisarza wyszła *Suplika do J[asnie] O[świeconego] Ks[iażę]cia J[ego] M[os]ci, generała ziem podolskich, aby pozwolił wydrukować swoją komedię pod tytułem: „Panna na wydaniu”*, dopełniona przezeń dwoma czterowierszami o podobnym charakterze: *Do tegoż i Na tęż komedię*

³ Przedmowy oraz inne wypowiedzi wstępne do dzieł, zamieszczane w dawnych edycjach, mają już bogatą literaturę przedmiotu. Zob.: m.in. E. Sarnowska-Temeriusz, *Wypowiedzi do czytelnika i wiersze do zoila*; T. Kostkiewiczowa, *Autor w roli krytyka*, [w:] E. Sarnowska-Temeriusz, T. Kostkiewiczowa, *Krytyka literacka w Polsce w XVI i XVII wieku oraz w epoce oświecenia*, Wrocław 1990, s. 124–144, 190–221; B. Mazurkova, *Literacka rama wydawnicza dzieł Franciszka Dionizego Książnina (na tle porównawczym)*, [Autorskie przedmowy Książnina oraz inne wypowiedzi wstępne do dzieł w książce polskiej doby stanisławowskiej], Katowice 1993, s. 60–100; *Przedmowa w książce dawnej i współczesnej*, red. R. Ociecek, współudz. R. Ryba, Katowice 2002; R. Ociecek, *Przedmowy w książkach wieku XVII*, [w:] eadem, *Studia o dawnej książce*, Katowice 2002, s. 29–43 [dalej: RO*Studia* z numerem strony]. Przedmowy do dzieł jako materiał źródłowy wyzyskane zostały także w większości prac zamieszczonych w tomie zbiorowym: *Publiczność literacka i teatralna w dawnej Polsce*, red. H. Dziechcińska, Warszawa – Łódź 1985.

do przyjaciela⁴. Drugi autor napisał natomiast *Prośbę do autora „Panny na wydaniu”*⁵.

Doba stanisławowska była okresem bardzo intensywnego rozwoju rodzimej komedii. Ogromne zasługi miał w tej dziedzinie Bohomolec, który od lat pięćdziesiątych XVIII stulecia w dydaktycznych dziełach konwiktowych, przeznaczonych dla szkolnej sceny warszawskiego kolegium jezuickiego, a później w dziełach „na teatrum”, jako pierwszy podjął na tak szeroką skalę próby adaptacji obcych, głównie francuskich wzorów sztuki dramatycznej⁶. Nie dziwi zatem fakt, że to właśnie on, jak przystało na człowieka pióra, w formie literackiej skierował wypowiedź do autora sztuki, której wystawienie było ważnym wydarzeniem teatralnym, a samo jej powstanie miało pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju polskiej komedii, szerzej zaś – dla przemian rodzimej dramaturgii.

Ujęte w poetyckie ramy prośby zasłużonego komediopisarza i zarazem prefekta Drukarni Jezuickiej, a także drugiego ówczesnego poety

⁴ F. Bohomolec, *Suplika do J[asnie] O[święconego] Ks[iaź]cia J[ego] M[oi]ci, generała ziem podolskich, aby pozwolił wydrukować swoją komedię pod tytułem: „Panna na wydaniu”, Do tegoż, Na tę komedię do przyjaciela, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1775 t. 11, cz. 2, s. 411–412.*

⁵ Utwór zachował się w odręcznym (w dwu miejscach poprawionym inną ręką) zapisie, w kodeksie należącym do zbiorów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, rkps sygn. 3955 III, s. 29–30. Po raz pierwszy opublikował go Roman Kaleta [idem, *W kręgu A.K. Czartoryskiego*, „Pamiętnik Teatralny” 1966 z. 1–4, s. 182; dalej: RKW *kręgu* z numerem strony]. Wiersz cytuję z wersji rękopiśmiennej, korygując błędne odczytania w dwu wyrazach.

⁶ Zob.: B. Kryda, *Szkolna i literacka działalność Franciszka Bohomolca. U źródeł polskiego klasycyzmu XVIII w.*, Wrocław 1979, s. 229–230 [dalej: BKSzkolna z numerem strony]; *Franciszek Bohomolec (1720–1784)*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, t. 1, red. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1996, s. 221–222 [dalej: PPO z numerami tomu i strony]. Autor komedii konwiktowych miał pełną świadomość pionierskiego charakteru swych adaptacji. W *Przedmowie* do zbiorowej edycji swych sztuk między innymi dzielił się uwagami na temat przystosowywania przerabianych dzieł francuskich, głównie autorstwa Molièra i Carla Goldoniego, do potrzeb i możliwości stołecznego kolegium jezuickiego. Refleksje nad tym, z jaką oceną spotkają się jego dzieła sceniczne, dopełnił jednoznaczny wyrazem świadomości rangi swoich dokonań: „Wiem, że ledwie kilka komedii polskich, i to z cudzego języka całkiem tłumaczonych na świat wyszło. Robionych zaś, albo przerabianych, żaden jeszcze podobno Polak ojczystym językiem nie wydał [...]” [F. Bohomolec, *Przedmowa*, [w:] idem, *Komedie*, [t. 1], Warszawa 1755, s. nlb.].

dotyczyły adaptacji sztuki Dawida Garricka (1716–1779), dokonanej przez księcia prawdopodobnie w 1770 roku. Udana przeróbka angielskiej farsy, której ówczesnie przyznano bardzo wysoką rangę, była prekursorska w stosunku do komediowego repertuaru zalecanego przez „Journal littéraire de Varsovie” i akceptowanego przez Stanisława Augusta.

Wiersze Bohomolca zostały opublikowane w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” dopiero w roku 1775, natomiast utwór drugiego autora pozostał w manuskrypcie aż do lat sześćdziesiątych XX wieku. Owe teksty powstały zapewne tuż po wystawieniu dwuaktowej sztuki na kadeckiej scenie, a przed jej publikacją w roku następnym. Rękopis *Supliki...* został odnaleziony w królewskiej tece zatytułowanej *Litteraria*. Roman Kaleta przypuszczał, że sprawa wydania komedii była prawdopodobnie przedmiotem dyskusji na jednym ze spotkań u króla:

Wiersz ks. Bohomolca został zapewne odczytany osobiście przez poetę podczas „uczonego” obiadu na dworze Stanisława Augusta, można wnieść, że w obecności księcia-adresata. Zdaje się na to wskazywać fakt, że zapis owego wiersza [autograf?] znajdował się w królewskim zbiorze czwartkowych literatów. [RKW *kręgu* 181]

Nie można wykluczyć, że sama sztuka, a być może również potrzeba jej edycji po inscenizacyjnym sukcesie w Szkole Rycerskiej, były przedmiotem rozmów na dworze. Wszak Stanisław Poniatowski był miłośnikiem i animatorem teatru. Wielką troską otaczał powołaną przez siebie w Warszawie stałą scenę narodową, a także ludzi pióra, którzy pisali dzieła na jej potrzeby. Interesował się również edukacją i wychowaniem młodzieży w stołecznych kolegiach, a zatem, jak można przypuszczać, także jej doświadczeniami na szkolnych scenach. Możliwe, że bywający na dworze autor komedii konwiktowych i prefekt jezuickiej oficyny w jednej osobie sam postanowił piórem zachęcić księcia-literata do wydania sztuki, chociaż do związania rymem perswazyjnej wypowiedzi mógł go zachęcić Stanisław August, który utrzymywał w owym czasie bardzo dobre relacje i kontakty z generałem ziem podolskich. Wiele prawdopodobne jest również, że dla zwiększenia efektu i siły oddziaływania dowcipnej supliki Bohomolec odczytał ją na dworze, w obecności Czartoryskiego, nie miało to jednak na pewno miejsca na czwartkowym obiedzie. Towarzystwo Przyjaciół Kilku, będące załączkiem uczonych obiadów, zawiązało się w pierwszych miesiącach 1771 roku, a początek regularnych, cotygodniowych, literackich i „rozumnych” spotkań na zamku można wiązać najwcześniej

z przełomem 1771 i 1772 roku⁷. Nic natomiast nie stało na przeszkodzie, by odpis wierszowanej prośby Bohomolca został dołączony do innych drobniejszych literackich, które powstały w kręgu króla, a od pewnego momentu także w kręgu czwartkowych obiadów.

Intencyjny charakter i rzeczywisty cel wypowiedzi w dwu utworach bezpośrednio, a w jednym pośrednio adresowanych przez znanego komediopisarza do Czartoryskiego konkretyzuje rozbudowana formuła tytułowa *Supliki...* Fakt, że wiersze skierowane były do człowieka o wysokiej kulturze, do znanego erudyty, a także cenionego ówczesnie literata, skłonił zapewne pisarza, który cieszył się również powszechnym uznaniem, do skomponowania atrakcyjnych utworów. Zasłużenie Roman Kaleta akcentował kunsztowność *Supliki...* [RKW *kręgu* 181], warto się zatem bliżej przyjrzeć, w jaki sposób Bohomolec osiągnął tak znakomity efekt.

Podstawą interesującego pomysłu literackiego, zrealizowanego w trzech utworach, a zasadzającego się na dowcipnej grze słownej, był sam tytuł sztuki oraz podjęte starania o edycję tego dzieła. Żartobliwy wydźwięk wierszy wynika z pomysłowego operowania wieloznacznością dwu wyrazów: „panna na wydaniu” oraz „wydanie panny”, o które upraszany jest adresat poetyckich wypowiedzi. Pierwszy kontekst skojarzeń, dowcipnie sugerowanych i wyzwalanych przez utwory, łączy się z ukształtowanymi przez tradycję obrzędami nuptialnymi i specjalnymi okolicznościowymi oracjami wygłaszanymi na tę okazję w ściśle określonym momencie przebiegu uświęconego przez obyczaj rytuału zaręczynowego i zaślubinowo-weselnego. Drugi obszar semantyczny, aktualizowany przez intencyjną wypowiedź poetycką, wiąże się z edycją scenicznego dzieła. O humorystycznej dwuznaczności trzech utworów, w kilku miejscach okraszonych błyskotliwymi conceptami, decydują również: z jednej strony przynależność autora wierszy do Towarzystwa Jezusowego oraz zajmowane przezeń stanowisko w zakonnej drukarni, a z drugiej – pełniący funkcję tytułu sztuki status głównej bohaterki obyczajowej komedii: „Panna, już na wydaniu, [...] / A przecież jeszcze panna!”. Strofa otwierająca *Suplikę...* uobecnia osobę formułującą prośbę i adresata wypowiedzi, konkretyzuje cel oraz intencje patronujące rytmem związanej przemowie, a także „pannę”, będącą powodem wierszem ujętej akcji retorycznej:

⁷ Zob.: R. Kaleta, *Obiady czwartkowe*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, wyd. 2 poszerz. i popr., Wrocław 1991, s. 318.

Co ludzie rzekną, na to nie uważam,
Nie jest to przeciw memu powołaniu,
Że się dopraszać tej łaski odważam,
Byś mi dał twoją *Pannę na wydaniu*.

W konwencji poetyckiego żartu utrzymana jest deklarowana obojętność pisarza na to, jakimi komentarzami inni skwitują starania i prośby o oddanie mu (jakby nie było jezuitę) nienazwanej z imienia „panny na wydaniu”. Aluzyjnie nawiązując do swego zakonnego statusu, a przede wszystkim do zatrudnień w stołecznej oficynie podległej temu zgromadzeniu, z powagą i nie wychodząc z przyjętej roli, akcentował czystość własnych intencji, faktycznie w niczym niewykraczających przeciw realizowanemu przezeń życiowemu powołaniu. Szacunek okazywany adresatowi wypowiedzi, pokora, z jaką kierowane są do niego prośby o łaskę, a także zasadzająca się na dwuznaczności sformułowań konkretyzacja intencji owej supliki, nieodparcie budzą skojarzenia z kręgiem nuptialnym. Najpierw osoba wybrana przez konkurenta do ręki panny w jego imieniu kierowała do rodziców narzeczonej prośby o jej oddanie. Później, już w trakcie obrzędu zaślubin, retoryczne wystąpienia były skupione m.in. na laudacji oblubieńców, a zwłaszcza walorów ciała, cnót moralnych i przymiotów duchowych panny młodej. Weselni oratorzy wygłaszali również kierowane do ojca panny młodej mowy przy łożnicy, by zgodził się wypuścić córkę spod swej władzy rodzicielskiej, a tym samym, by nowożeńcy mogli się połączyć w sensie fizycznym⁸.

Wydaje się, że Bohomolec aluzyjnie, a nawet z lekka parodystycznym tonem, nawiązał w swych wierszach do takiego właśnie kontekstu obrzędowego w celach zabawowych. Jako nauczycielowi wymowy w szkołach jezuickich i autorowi łacińskich mów doskonale znane mu były konwencje okolicznościowego oratorstwa. Podjęta przezeń w *Suplice...* próba nakłonienia księcia-literata do powierzenia mu rękopisu komedii, którą jako dyrektor jezuickiej oficyny mógłby szybko udostępnić w formie drukowanej szerszemu kręgowi odbiorców, przypomina ujęte w formę wierszowanej przemowy starania o oddanie ręki niezwyklej panny, której walory wzbudziły już zachwyt Warszawy. W okolicznościową, laudacyjną konwencję wpisuje się również pełen kurtuazji ukłon w stronę nienaganych, wzbudzających podziw manier i elegancji generała ziem podolskich

⁸ Zob.: M. Trębska, *Staropolskie szlacheckie oracje weselne. Genologia, obrzęd, źródła*, Warszawa 2008, s. 39–45, 56–64, 137–140, 231–247.

w stosunku do kobiet, a także upatrywanie w nim zazdrosnego ojca, który z dala od świata, „w domowym cieniu” ukrywa „miłą pannę”:

Wiem, że nie jesteś słabej płci morderca,
U której grzeczność twa jest w podziwieniu;
Byłby to dowód zawisnego serca,
Tak miłą pannę kryć w domowym cieniu.

W zamierzonej aurze żartobliwej dwuznaczności w *Suplice...* ujęta została także pochwała tytułowej bohaterki komedii. W wierszowanej prośbie Julianna Pięknicka traci znamiona postaci fikcyjnej, bohaterki sztuki, a staje się rzeczywistą osobą – piękną i cnotliwą, mądrą, obdarzoną licznymi zaletami, dobrze wychowaną panną o miłej powierzchowności.

Stołeczny kontekst i zarazem epizod inicjujący sceniczne dzieje sztuki pomysłowo aktualizuje czterowiersz zatytułowany *Na tę komedią do przyjaciela*. Pojawienie się w Warszawie niezwykle panny zostało określone mianem cudu. Formuła tytułowa czterowiersza jednoznacznie sygnalizuje, iż poetycka wypowiedź dotyczy inscenizacji sztuki, a jednak autor za sprawą kilkakrotnego posłużenia się metonimiami personalnie traktuje i samą komedię, i jej wystawienie w szkolnym teatrze. W realizacji takiego pomysłu Bohomolec uwzględnił tytuł dzieła oraz jego główną bohaterkę, którą okazała się: „Panna, już na wydaniu, panna grzeczna, miła, / A przecież jeszcze panna!” i zarazem „dama”. Wykorzystując zbieżność imienia autora sztuki i biblijnego praojca, autor pisał też o niezwyklej pochodzeniu owej damy, wyróżniającym ją wśród innych przedstawicielek płci pięknej: „Od innego, jak inne, pochodzi Adama”.

Projektując dalsze losy sztuki, której inscenizacja na szkolnej scenie zyskała przychylne oceny i opinie stołecznych widzów, pisarz podtrzymał pomysłą, dowcipną analogię obrzędową. Adresowaną do księcia prośbę o przekazanie sztuki do druku znany i ceniony wydawca sformułował we własnym imieniu („Chcę, aby poznał ją naród nasz cały”), ale także na „żądanie” szerokiej społeczności czytelniczej. Tym samym związał własne uznanie dla talentu generała ziem podolskich oraz pochlebne opinie innych widzów. Sformułowana w *Suplice...* prośba o przyzwolenie na wyjście panny „na światło publiczne” mieści się w konwencji oracji przy oddaniu panny spod opieki ojca pod kuratelę męża. Ten sam krąg skojarzeń nasuwa aluzja do prokreacyjnych planów wiązanych z niezwyklej damą. Mowa tu bowiem o oczekiwaniu na podobne do niej potomstwo. Wprawdzie w pierwszej i ostatniej strofie *Supliki...* tytuł sztuki został wyróżnio-

ny kursywą, lecz skierowane do adresata w ostatnich dwu wersach życzenie i wezwanie: „Niech się podobne jej potomstwo rodzi, / Wydaj czym prędzej *Pannę na wydaniu*” kojarzą się w mniejszym stopniu z drukiem książki, a w większym – z zamążpójściem, z którym w drugiej połowie XVIII wieku nadal wiązano przede wszystkim cele prokreacyjne.

Ostatni już kontekst, z którym można łączyć poetycki pomysł zrealizowany przez Bohomolca w krótkim utworze *Do tegoż*, to inspirujące oddziaływanie wzorca rubasznych, niekiedy obscenicznych utworów nuptialnych, realizujących model pieśni pokładzinowej, albo oracji weselnych, w sposób dopuszczalny przez normy obyczajowe traktujących o wpisanym w obrzęd utwierdzaniu zaślubin w małżeńskiej łóżnicy. We wspomnianym czterowierszu mowa o usilnym pragnieniu, a nawet żądaniu wielu osób posiadania „panny na wydaniu”. Tym motywowana jest prośba, opatrzona dwuznacznym, pikantnym komentarzem:

Którzykolwiek twą *Pannę na wydaniu* znają,
Wszyscy ją mieć u siebie usilnie żądają.
Oddaj ją temu, który ją prosił o wydanie,
Tak i wszystkim dogodzi, i cała zostanie.

Konsekwencją żartobliwej konwencji, której Bohomolec podporządkował trzy intencyjne utwory, jest brak w poetyckich wypowiedziach jakiegokolwiek dystansu między autorem wierszy a ich adresatem. Wprawdzie niezamożnego i niezabiegającego zbytnio o prywatne zyski jezuitę dzieliła od wpływowego magnata bariera społeczna i majątkowa, ale nie te aspekty ich życia zdecydowały o ukształtowaniu *Supliki...* W omówionych utworach przemawiał bowiem znany i ceniony literat o dużym dorobku pisarskim, a przede wszystkim (wziąwszy pod uwagę przedmiot prośby) – scenicznym, do również znanego literata, ale inicjującego dopiero w swej twórczości doświadczenia dramaturgiczne.

Typ relacji między autorem i adresatem poetyckiej prośby jest, zdaniem Barbary Krydy, „uprzejmie konwencjonalny; brak jej ciepła i bezpośredniości, które wyzwalały krąg najbliższych przyjaciół” [por.: BKSzkołna 278]. Bezsprzecznie, w trzech utworach brak bezpośrednio wyrażonych deklaracji uczuciowych i szerzej – prywatnych więzi łączących autora i adresata, ale w intencji znanego komediopisarza i prefekta jezuickiej oficyny inny był cel omawianego czterowiersza. Już sama aura poetyckiego żartu, kierowanego do tak wysoko postawionej osoby, zrealizowana dzięki pomysłowej aktualizacji nuptialnego kręgu obrzędowego, a także włączeniu do wypowiedzi humorystycznych dwuznaczności, mających formę

eleganckiego żartu, wyklucza jakąkolwiek oficjalność i czysto konwencjonalną grzeczność. Jak słusznie stwierdziła przed laty Zofia Zahrajówna, w *Suplice...* wiele jest kurtuazji:

wyływającej bardziej z szacunku dla nazwiska autora aniżeli z istotnych wartości reklamowanej komedii. Jednak oddaje ona w pełni zainteresowanie, z jakim przyjęto debiut Czartoryskiego.⁹

Na uwagę zasługuje fakt, iż Bohomolec w sposób przemyślany uniknął w omawianych wierszach laudacyjnej przesady. Na istotne dla intencyjnej przemowy walory pióra księcia-literata oraz nowy typ jego propozycji scenicznej zwrócił uwagę pośrednio – przez pochlebną ocenę sztuki, pochwałę moralnego wizerunku tytułowej bohaterki, a także przez odwołanie się do opinii stołecznych widzów na temat inscenizacji owego dzieła. Tym samym zrealizował nadrzędny cel poetyckiej wypowiedzi. Szczerze zainteresowany był rozwojem rodzimej sceny, zareklamował zatem komedię księcia w warszawskim kręgu. Równocześnie jako znany, profesjonalny, a przy tym obrotny wydawca oraz prefekt jezuickiej oficyny czynił starania o pozyskanie dobrej książki, której druk, jak słusznie sądził, opłaci się, gdyż znajdzie ona nabywców. Bezpośrednio wypowiedział się kurtuazyjnie i żartobliwie tylko na temat nienagannych manier księcia oraz jego elegancji w stosunku do poci pięknej. Uniknął przy tym płaskiego pochlebstwa, w sposób pośredni składając Czartoryskiemu gratulacje w związku z jego najnowszym osiągnięciem pisarskim, translatorskim, a zarazem pierwszym przeznaczonym do scenicznej realizacji. Będąc oddanym współpracownikiem teatru, rozumiał bowiem – co podkreśliła Zofia Zahrajówna – „jak wielkie znaczenie dla ożywienia polskiej sceny miało wystąpienie tak wysoko postawionej figury jak generał ziem podolskich” [*ib.*]. Ponadto, jako autor błyskotliwych pomysłów, pokazał możliwości swego pióra, i to w dziedzinie będącej jedynie marginesem jego doświadczeń pisarskich.

Drugi stołeczny literat, który kierował się takimi samymi intencjami, jak autor *Supliki...*, przyjął dla poetyckiej wypowiedzi nieco inne rozwiązania artystyczne. Eksponując wysoką rangę podjętego tematu, wybrał dla wiersza miarę 13-zgłoskowca i podniosły styl uroczystego monologu, dotykającego spraw z kręgu uwzniośłonego aktu kreacji. Dla rymem związa-

⁹ Z. Zahrajówna, *Wstęp*, [w:] A.K. Czartoryski, *Komedie*, oprac. Z. Zahrajówna, Warszawa 1955, s. 48 [dalej: ZZ*Wstęp* z numerem strony].

nej, adresowanej do Czartoryskiego prośby o publikację jego sztuki przyjął (w znacznej części utworu) genologiczny wzorzec genetliakonu¹⁰. Dzięki temu w równej mierze objął laudacją i ojca-literata i piórem powołaną przezeń do życia „panienkę” (zarówno główną bohaterkę sztuki, Julianę Pięknicką, jak i konkretne dzieło), która wyrażała wiele poglądów księcia z zakresu wychowania. Na potrzeby tak pomyślanej, podniosłej pochwały, eksponującej walory dzieła oraz pisarski talent generała ziem podolskich, autor nawiązał do dwu niezwyklej narodzin utrwalonych w tradycji kulturowej.

W strofie otwierającej intencyjny utwór poeta, podobnie jak czynili to autorzy genetliakonów, powrócił myślą do chwili narodzin niezwyklej panny. Okoliczności jej przyjścia na świat potraktował jako wiarygodne źródło wiedzy o walorach owego „plemienia szczęśliwego”. Zalety dziecka-sztuki uznał za najdoskonalszy wyraz talentu ojca-pisarza¹¹. Wyekspozował i uwznioślił rangę owych narodzin, a także wyjątkowy status ojca, włączając do poetyckiego obrazowania naznaczone mocą kreacyjną elementy tworzywa mitologicznego i biblijnego. Akcentując potencjał

¹⁰ L. Ślękowa, *Wiersze uświetniające narodziny potomka. Ze studiów nad poezją okolicznościowo-rodzinną renesansu i baroku*, „Pamiętnik Literacki” 1990 z. 2, s. 3–20.

¹¹ W przedmowach kierowanych do czytelników, a także innych wypowiedziach na temat swego dorobku, pisarze często posługiwali się ojcowską frazeologią, pisząc o swych dziełach jako własnych dzieciach. Franciszek Dionizy Kniaźnin w uwagach wstępnych, którymi poprzedził *Troiste wesela*, tak podkreślał osobisty „fawor”, jakim darzył swe pierwsze doświadczenia dramaturgiczne: „podobna mi się jednak i dosyć może to dla niej uczucie moje jest uczuciem ojca tego, który częstokroć jedno dziecko, sam nie wie dlaczego, lubi nad inne; nad inne, mówię, a nawet i te, po których więcej sobie coś tuszy” [F.D. Kniaźnin, *Do Czytelnika*, [w:] idem, *Poezje*, t. 3, ed. zup., Warszawa 1788, s. 171]. Z jeszcze większą dbałością o konkretyzację wspomnianej analogii zadbał Franciszek Karpiński w korespondencji do Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, który w roku 1804 po zakończeniu dziesięciotomowej edycji *Dzieł wierszem i prozą* Ignacego Krasickiego (1803–1804) zamierzał wydać pisarski dorobek autora listu: „Jego dla mnie zrobienie nowej edycji pod dozorem swoim wszystkich dzieł moich złożyłem w sercu moim; i kiedy skutek tej obietnicy obaczę i dzieła moje, to moje dziecko, z łaski WWMć Pana Dobr[odzieja] ochędoźnie przybrane, w domku moim stanie, wtenczas ja szczęśliwym, WWMć Pan Dobr[odziej] jak dobry przyjaciel cieszyć się będziesz, żeś mi taką pociechę zdarzył” [*Do Franciszka Ksawerego Dmochowskiego 20 IX 1804*, [w:] *Korespondencja Franciszka Karpińskiego z lat 1763–1825*, zebrał i przygł. T. Mikulski, kom. oprac. R. Sobol, Wrocław 1958, s. 183; dalej: *Do Franciszka...* z numerem strony]. Warto nadmienić, że

twórczy i skalę talentu księcia-literata oraz ostateczny efekt jego sztuki piarskiej, czyli powstanie nowego dzieła o walorach wydobytych i objawionych światu w scenicznej realizacji, odwołał się do utrwalonej w starożytnych mitach historii przyjścia na świat patronki mądrości i wojny. Metonimicznie traktowana panna „na świat wchodzi” z księżęcej głowy niczym bogini, która w pełnym rynsztunku, wyposażona we wszystkie swe przymioty, cnoty, zdolności i siły, wydostała się nagle z głowy ojca bogów: „jak druga Minerwa z Jowisza się rodzi”. Jej niezwykle walory są równocześnie traktowane jako „znaki żywe” kreacyjnych mocy wielkiego rodzica. Boską doskonałość i z chwilą narodzin osiągniętą dojrzałość panny,

tradycja personalnego (ojcowskiego i przyjacielskiego) traktowania dzieła ma tradycję antyczną. Polskim twórcom wzorców dostarczał w tym względzie list poetycki [I 20] Horacego, zamykający pierwszą księgę jego zbioru *Epistulae* [to przypomnienie zawdzięczam Prof. Annie Sitkovej], a także elegia otwierająca cykl *Tristia* Owidiusza [za wnikliwe uwagi na temat obu antycznych utworów oraz ich polskich przekładów składam podziękowania Prof. Jackowi Wójcickiemu]. Pierwszy ze wskazanych autorów starożytnych przemawia do swego dzieła jak do zaufanego sługi-niewolnika. Książkę, która pragnie pójść do Rzymu i tam chce być sprzedana, przestrzega, że rychło skończy na prowincji jako nauczyciel gramatyki, bo ludzie się nią nacieszą, a następnie znudzą. Utwór w oryginale i przekładzie Jana Czubka [zob.: F.Q. Horatius, *Opera omnia*, vol. 2: *Sermones, Epistulae, Ars poetica*, imprimendum curavit, variorum interpretum translationes vernaculas elegit, annotationibus instruxit O. Jurewicz; F.K. Horacjusz, *Dzieła wszystkie*, t. 2: *Gawędy, Listy, Sztuka poetycka*, tekst łac. przyg., wybór przekł., kom. O. Jurewicz, Wrocław 1988, s. 360–363]. Z kolei Owidiusz, wysyłając swą książkę do Rzymu, daje jej instrukcje na drogę niczym posłańcowi. Zaleca dotrzeć do czytelników i zaświadczyć, że poeta żyje (choć w marnym położeniu), a przede wszystkim do cesarza Augusta, który (być może) da się przebłagać i złagodzi karę wygnania. W bibliotece książka spotka swoje rodzeństwo: piętnastu dumnych braci (*Metamorfozy*) i trzech, których się wstydzi, kryjąc się w kącie, bo to „ojcobójcy” – mowa o elegiach miłosnych *Amores*, będących pretekstem wygnania Owidiusza z Rzymu [zob.: Publiusz Owidiusz Nazo, *Poezje wygnANCze. Wybór*, przeł. i oprac. E. Wesołowska, wstęp A. Wójcik, Toruń 2006, s. 58–64]. Za wyraźne poświadczenie recepcji obu antycznych utworów można uznać występowanie w obrębie elementów wprowadzających do dzieł w książce polskiej XVI, rzadziej XVII wieku tzw. „rozmowy autora z książką”, a także wierszy utrzymanych „w konwencji rozmowy książki z czytelnikiem” [R. Ocieczek, *O różnych aspektach badań literackiej ramy wydawniczej w książkach dawnych*, [w:] *O literackiej ramie wydawniczej w książkach dawnych*, red. eadem, Katowice 1990, s. 10; dalej: ROO różnych z numerem strony].

czyli nowego, niedawno powstałego scenicznego dzieła, autor z wyraźną skłonnością do panegirycznej przesady, uznał za swoisty fenomen, wykraczający poza powszechne prawa, którym podlega cały ród ludzki.

Drugi, równie wzniosły krąg skojarzeń, w jakim autor wiersza usytuował ojca i jego niezwykłą córkę, to tradycja biblijna. Powołanie do życia owej panny, tożsamej ze scenicznym dziełem oraz jego główną bohaterką, porównał do przyjścia na świat pierwszej kobiety, która w biblijnym raju w całej okazałości, w pełni swego wdzięku, uroku, dojrzałości i władz rozumu, wzięła początek z żebra praojca rodzaju ludzkiego. Przy czym w obrębie owej analogii akcent pada na niezwykły charakter powołania do życia nowej istoty oraz moce kreacyjne, które to sprawiły. Autor wiersza wykorzystał tożsamość imienia biblijnego Adama i księcia-literata, dokonał ponadto zabiegu, mającego na celu wyeksponowanie laudacyjnego wydźwięku owej zbieżności. W rajskim ogrodzie przyjście na świat pierwszej kobiety wiązało się z ingerencją Boga, tymczasem w omawianym utworze mowa o tym, że niezwykły ojciec sam z siebie dał życie swej paninie: „Bo ten z swojego żebra, rozumne stworzenie / Wydał zaraz”. Eksponując twórcze, kreacyjne zdolności generała ziem podolskich, autor wierszowanej prośby pośrednio akcentował, jak się wydaje, jego wysoką rangę wśród ówczesnych ludzi pióra.

Poeta posłużył się również biblijnymi realiami, poddając ocenie artystyczne efekty, jakie Czartoryski osiągnął, adaptując obcą sztukę do rodzimych realiów i potrzeb wedle odmiennych zasad niż dotąd obowiązywały i były stosowane przez polskich dramaturgów. Mając na względzie nowatorski charakter obyczajowej komedii w doborze tematu, wyborze głównej postaci sztuki oraz kreacji jej moralnego i psychologicznego wizerunku, autor *Prośby...* pisał o „przestąpieniu rozkazów”, „zgwalceniu przykazań”, ale także o znakomitych efektach tego twórczego przedsięwzięcia:

Choć sobie i nam wszystkim zrobił utrapienie,
Że przestąpił rozkazy, zgwałcił przykazanie,
Lecz w tym pokazał jawną dziecku swego chwałę,
Iż w kolebce już było mądre i dojrzałe.

Dzięki pomysłowym konceptom na adresata poetyckiej wypowiedzi przeniesione zostały – drogą analogii – przymioty, moce kreacyjne oraz ranga animatorów mitycznych i biblijnych narodzin. Artystyczne walory sztuki oraz status nowatorskiego osiągnięcia księcia w dziedzinie rodzimego komediopisarstwa eksponuje również wyzyskana w wierszu

topika, łącząca urok młodości z doświadczeniem i mądrością wieku dojrzałego: „Wszystko dzieckiem przychodzi, ta panna jest sama / W pieluchach słuszna, ojcem mieć musi Adama”. W zgodzie z genealogicznym wzorcem utworu, źródłem wskazanych zalet i przymiotów panny, tożsamej z całym dziełem, są cechy ojca-literata, od którego przejęła rozliczne walory – mądrość, wiedzę, roztropność i nienaganną sylwetkę moralną:

Twoja panna (powiedzieć można bez potuchy),
 Że idzie od Adama, bo ledwo zrodzona,
 Nie znać na niej kolebki, nie znać i pieluchy,
 Zaraz mądra, roztropna, zaraz i uczona.
 Ma rozum rodzicielski, co skoro powstaje,
 Uczy, jakie przystoi miewać obyczaje.

Najwięcej miejsca zajmują w wierszu refleksje dotyczące kreacji głównej bohaterki obyczajowej sztuki oraz jej relacji z innymi postaciami, a także zarys komediowej akcji. Tę część *Prośby*... cechuje dużo większa swoboda, stosowna do gatunkowego charakteru dzieła, będącego przedmiotem rozważań. Włączenie do poetyckiej wypowiedzi słownictwa nacechowanego stylistycznie pociąga za sobą wyraźne obniżenie jej tonacji. Dzięki temu zabiegowi trafnie zostały oddane główne rysy bohaterów obyczajowej komedii i nadrzędne intencje patronujące ich kreacji:

W swych miłośnikach wszystkie zachowała wady;
 Ten prawniś słodkomowny nie trafi do toru
 Jej serca, ani fircyk przez swoje pomady
 Kleić się z nią nie będzie, bo ona z pozoru
 Nie sądzi, lecz gruntuje każde przywiązanie.
 Małoletnie ma życie, lecz olbrzymie zdanie.

Ta panna wszystkich łechce, wszystkim serca tyka,
 Bo jest dziecko sędziwe, jest młoda, niepłocha,
 Obrazi to zapewne jej Ukrainczyka,
 Iż powiem, że publiczność bardzo się w niej kocha,
 Nie stąd, iż jest przyjemna, iż jest warta chwały,
 Lecz że sposób myślenia ma bardzo dojrzały.

Każdy jej z gustem cudną uwielbia okrasę,
 Bo słuchać z ust jej uwag każdemu jest miło [...]

Autor wiersza radził księciu – jak literat literatowi – by nie zwlekał z publikacją sztuki, której podstawową wartością na tle rodzimego komediopisarstwa były walory oryginalności i nowości – niezaprzeczalne, lecz zagrożone przez inne pióra i siłę czasu:

Oddaj, ojcze, pod ścisłą tę panienkę prasę,
 Inaczej czas ukradnie to chwalebne dzieło.
 Uczyni ją nieśmiertelną, poddaj ją pod druki,
 By ją nasi znać mogli synowie i wnuki.

Odwołując się do kategorii czasu, a także mocy i rangi słowa utrwalonego przez druk, autor *Prośby*... rysował perspektywę poczytności i nieśmiertelnej sławy dzieła w następnych pokoleniach, dzięki nadaniu mu formy książki. W tę pochlebną wizję immanentnie wpisane było przekonanie o talencie księcia-literata, niepodlegającym sile przemijania.

Początkową i końcową część utworu, bezpośrednio skierowaną do Czarotoryskiego, cechuje podniosły i wysoki styl, wyraźna koturnowość wypowiedzi, a także właściwy dla całego tekstu powolny rytm, który wynika z dużej rozpiętości zgłoskowej wersów. Usytuowanie postaci autora sztuki w boskim (mitologicznym i biblijnym) kręgu służy podkreśleniu dystansu dzielącego poetę od adresata jego wypowiedzi, jest wyrazem szacunku, podziwu i uznania dla księcia-literata.

Autor *Prośby*... skierowanej do generała ziem podolskich, mimo wyzyskania licznych konceptów, nie osiągnął tak znakomitego efektu artystycznego, jak Bohomolec w swojej *Suplice*... Miał rację Kaleta, twierdząc, że utwór „nie grzeszy nadzwyczajną urodą literacką”. Jest poprawny, ale nie tak błyskotliwy, jak dowcipne wiersze znanego komediopisarza. Wyraźnie brak mu atrakcyjnej poetycko swobody i spontanicznej lekkości pióra. Wielce wątpliwe wydaje się zatem łączenie autorstwa owego wiersza – jak proponował przed laty wspomniany badacz – z Adamem Naruszewiczem [RKW *kręgu* 182–183]. Wskazane przez Kaletę cechy tego utworu (w zakresie stylu, charakterystycznych formacji słowotwórczych oraz doboru leksyki) można zaobserwować także u innych poetów tego czasu. Argumentem przesadzającym nie może być fakt, iż Naruszewicza i generała ziem podolskich łączyły bliższe więzi, zanim poeta został objęty królewską opieką (nie bez udziału swego poprzedniego protektora). Wielce prawdopodobne wydaje się, że i *Suplika*..., i *Prośba*... powstały z inspiracji Stanisława Augusta, lecz problem autorstwa drugiego z wymienionych utworów

nadal jest otwarty i czeka na rozwiązanie wsparte na mocniejszych, warsztatowych argumentach.

Ujęte w ramy wiersza supliki skierowane do Czartoryskiego w sprawie edycji *Panny na wydaniu* to dowcipne, pomysłowe i atrakcyjne poetycko realizacje modelu pochwalnych wypowiedzi zalecających dzieło. Tego typu wystąpienia literackie należały do zespołu elementów tworzących literacką i edytorską oprawę dzieł w książkach dawnych [zob.: ROO *różnych* 7]¹². Najczęściej nadawano im formę wierszy adresowanych „do czytelnika”, mających na celu pozyskanie przychylności potencjalnych odbiorców dla dzieła, a pośrednio także dla autora, którego umiejętności pisarskie znalazły wyraz w tym konkretnym utworze.

Wypowiedzi zalecające zwykle sytuowano w książkach w obrębie wstępnych części literackich i piśmienniczych ramy utworu (niekiedy już na karcie tytułowej)¹³. Gdy tego rodzaju elementy umieszczano na początku i na końcu dzieła, tworzyły wówczas rodzaj klamry kompozycyjnej. Autorami wierszowanych zaleceń były osoby z różnych względów zainteresowane edytorskim kształtem i losami, a tym samym recepcją dzieł

¹² Wypowiedzi zalecające dzieło i zawierające pochwałę autora stały się już przedmiotem badawczej refleksji. Oprócz przywołanych już prac E. Sarnowskiej-Temeriusz, T. Kostkiewiczowej, B. Mazurkowej zob.: R. Sadło [R. Ryba], *Teksty „do czytelnika” w epice Samuela Twardowskiego*, [w:] *Studia bibliologiczne*, [dalej: *Studia* z numerami tomu i strony] t. 6: *Kultura staropolska – regionalia śląskie – szkice i komunikaty*, red. Z. Żmigrodzki, Katowice 1993, s. 64–71; B. Tomczak, *O wierszach wprowadzających do „Lutni” Jana Andrzeja Morsztyna*, [w:] *Barokowe przypomnienia i inne szkice historycznoliterackie*, red. R. Ociecek i M. Piechota, Katowice 1994, s. 74–98; J. Kotarska, *Staropolskie wiersze do czytelnika. Próba interpretacji*, [w:] *Literatura i instytucje w dawnej Polsce*, red. H. Dziechcińska, Warszawa 1994, s. 125–142; A. Sitkowska, *Utwory wierszowane w katolickich zbiorach kazań z przełomu XVI i XVII w.*, [w:] *Dzieło literackie i książka w kulturze. Studia i szkice ofiarowane Profesor Renardzie Ociecek w czterdziestelecie pracy naukowej i dydaktycznej*, red. I. Opacki, współud. B. Mazurkowa, Katowice 2002, s. 393–406 [dalej: *Dzieło* z numerem strony]. *Książkom „zalecanym” przez Andrzeja Trzecieskiego* poświęcone było wystąpienie Anny Sitkowskiej na konferencji pod tytułem *Pożytki i szkody płynące z lektury. Dawniej i obecnie* (Katowice, 22–23 kwietnia 2010 r.) [za udostępnienie tekstu jeszcze przed złożeniem do druku składam Autorce podziękowania].

¹³ Por.: R. Ociecek, *Rama utworu, Słownik literatury staropolskiej. (Średniowiecze – Renesans – Barok)*, red. T. Michałowska, współud. B. Otwinowska, E. Sarnowska-Temeriusz, Wrocław 1990, s. 684–688.

trafiających do czytelników w postaci książki – wydawcy, drukarze, a niejednokrotnie sami autorzy. Odbiorcom wskazywano zazwyczaj wielorakie korzyści płynące z lektury dzieł, a tym samym w pewien sposób reklamowano je i pozyskiwano przychylność dla autorów.

Wypowiedzi zalecające dzieło, jak wynika ze stanu badań nad zagadnieniem, były bardzo popularne już pod koniec XVI wieku [por.: *ib.* 686–687]. Wyraźny ślad żywotności owych tekstów, cieszących się dużą popularnością w książce barokowej, można odnaleźć w niektórych drukach z XVIII stulecia, głównie w zbiorowych edycjach, m.in. utworów Elżbiety Drużbackiej (1752)¹⁴, w obszernych dziełach, np. w *Nowych Atenach* Benedykta Chmielowskiego (t. 1–2, 1745–1746; wydanie drugie rozszerzone, 1754–1756)¹⁵, albo w wydaniach poetyckich zbiorów, jak w przypadku *Pieśni sobie śpiewanych* Konstancji Beniśławskiej (1776)¹⁶. W edycjach z doby stanisławowskiej w większym stopniu upowszechniły się jednak różnego typu przedmowy pisane prozą, które, jak podkreśla Teresa Kostkiewiczowa w przywołanej już pracy, odegrały ważną rolę w wykształceniu się w polskim oświeceniu zinstytucjonalizowanej formy krytyki literackiej.

¹⁴ Zob.: E. Drużbacka, *Zbiór rytmów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych* [...], zebr. i do druku pod. J. Z[aluski] r[eferendarz] k[oronny], o[pat] w[ąchocki] etc., Warszawa 1752, Zebranie Rytmów przez Wierszopisów Żyjących lub Naszego Wieku Zeszytych Pisanych, t. 1. Na końcu tomu, na stronach nieliczbowanych zostały zamieszczone utwory zalecające autorstwa Józefa Andrzeja Żaluskiego (*Na wielkie płci białowłosej tego wieku w septemtrionie zaszczyty. Wiersz J[asnie] W[ielmożnego] J[ego] M[os]ci ks[iędza] Józefa Żaluskiego, referendarza koron[ego], opata w[ąchockiego], Versio carminis polonici Josepho Andreae comitis Żaluski, referendarii Regni Poloniae etc. In Magna faeminei sexus hac aetate in septemtrionem decora*) i Józefa Epifanego Minasowicza (*Na zbiór lukubracji poetyckich W[ielmożnej] J[ef] M[os]ci pani Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej, skarbnikowej ziemi żydaczewskiej, O teje, O Rzemieniu nad Wisłokiem, miejscu rezydencji teje polskiej muzy*).

¹⁵ Por.: M. Jarczykowska, *Literacka rama wydawnicza „Nowych Aten” Benedykta Chmielowskiego*, [w:] *Studia bibliologiczne*, t. 5: *Informacja naukowa – bibliotekarstwo – zagadnienia wydawnicze*, red. A. Jarosz, Katowice 1992, s. 112–129.

¹⁶ Na czele poetyckiego cyklu Konstancji Beniśławskiej zostały zamieszczone cztery wiersze zalecające. Autorem utworu *Do Wielmożnej Stołnikowej przy wydaniu tych wierszów od brata* był Konstancja Beniśławska, szwagier poetki. Inicjały zamieszczone pod trzema pozostałymi czterowierszami kryją jeszcze dwie inne osoby, które ujęły w poetyckie ramy pochwałę stołnikowej inflanckiej. Zob. wymienione utwory i objaśnienia Tomasza Chachulskiego do tych wierszy [w:] K. Beniśławska, *Pieśni sobie śpiewane*, wyd. T. Chachulski, Warszawa 2000, s. 23–25, 185–187.

Zalecające wiersze adresowane „do czytelnika”, zamieszczane w polskich drukach oświeceniowych, zwykle pisali sami twórcy. Funkcje reklamowe w odniesieniu do dzieł pełniły także w pewnym zakresie przedmowy oraz inne teksty ramowe pióra ówczesnych drukarzy i edytorów, a także ogłoszenia prasowe, popularne w związku z rozwojem czasopiśmiennictwa¹⁷. Krasicki, w cytowanej już przedmowie, z ironicznym dystansem obnażył mistyfikacyjny charakter wstępnych wypowiedzi zalecających czytelnikowi publikowane utwory:

Zachęca autor czytelnika obietnicami i naówczas przedmowa jest delikatną dzieła pochwałą, żeby zaś ująć samochwalstwa, odmienia kunsztownie postać swoje. Jest to przyjaciel, który modestię przyjaciela zgwałcił; jest to drukarz, który mimo wiadomość autora przedmowę napisał; jest to na koniec nieznamy obudwu literat, który dowiedziawszy się o przyszłym na świat wyjściu tak pożytecznego dzieła, nie mógł tego na sobie powieść, żeby ukontentowania swego z czytania przypadkowego tego manuskryptu nie wyraził. [IKPrzedmowa 6]

Jeśli nawet zdarzały się takie przypadki, które dowcipnie wskazał Książę Biskup Warmiński, nie można jednak odnieść tych uwag do wszelkich przedmów zamieszczonych w ówczesnych drukach przez drukarzy, wydawców lub inne, postronne osoby. Żadnych wątpliwości nie budzi między innymi autorstwo kilku przekazów, które publicznie głosiły pochwałę autorów, pełniąc tym samym w książkach funkcje zalecające i reklamowe w odniesieniu do konkretnych dzieł oraz pisarskich umiejętności twórców,

¹⁷ Zob.: Z. Stanisławski, J. Szczepaniec, *Ogłoszenia prasowe jako źródło wiedzy o książce w Polsce wieku XVIII*, „Ze skarbca kultury” 1960 z. 1, s. 165–186; S. Grzeszczuk, D. Hombek, *Książka polska w ogłoszeniach prasowych XVIII wieku. Źródła*, t. 1, cz. 1–2: „Gazeta Warszawska” 1774–1785, red. Z. Goliński, Wrocław 1992; t. 2: „Gazeta Warszawska” 1786–1792, red. Z. Goliński, Kraków 1995; t. 3: „Gazeta Warszawska” 1793–1800. *Aneks 1774–1793*, red. Z. Goliński, Kraków 1996; t. 4: *Od „Nowin Polskich” do „Wiadomości Warszawskich” 1729–1773*, cz. 1: *Od „Nowin Polskich” do „Kuriera Warszawskiego” 1729–1764*, cz. 2: „Wiadomości Warszawskie” 1765–1773. *Aneks 2: 1774–1795*, red. Z. Goliński, Kraków 2000 [dalej: SGKsiążka z numerami tomu, części i strony]; D. Hombek, *Reklama wydawnicza i księgarska w „Gazecie Warszawskiej” w latach 1764–1795*, Kielce 1998; *Książka polska w ogłoszeniach prasowych XVIII wieku. Źródła*, [dalej: Książka] t. 5: „Gazeta Narodowa i Obca” – „Korespondent Warszawski” 1791–1800, red. Z. Goliński, Kraków 2005; B. Mazurkova, *O reklamie wydawniczej w przedmowach edytorów i drukarzy polskich doby oświecenia*, [w:] *Studia* 5: 129–149.

choć ich powstanie nie wiązało się pierwotnie z taką rolą. Przykładem – *List Jędrzeja Zamoyskiego, dawniej kanclerza w[ielkiego] kor[onnego]*, zamieszczony w pracy Stanisława Konarskiego *O religii pocztowych ludzi* (1769)¹⁸. W korespondencji adresowanej *Do Autora* Zamoyski upraszał go, by powodowany skromnością nie czynił przeszkód „w wydaniu *in publicum* tych myśli do poprawy obyczajów dążących”. Pracy światłego pijara, przyjętej „z osobliwą satysfakcją”, udzielił obywatelskiej rekomendacji, podkreślając, iż „w tej, tak potrzebnej narodowi ludzkiemu i naszej ojczyźnie, materii” nie czytał dotąd niczego nawet w obcych językach, chociaż we wszystkich krajach potrzebne są „takowe sentymenta i maksymy”, z tego też względu „komunikowane być powinny do publicznej wiadomości, dla publicznego ojczyzny życzących jej dobrze patronów pożytku”.

W dobie stanisławowskiej, podobnie jak we wcześniejszych okresach, osobami umożliwiającymi druk dzieł i gwarantującymi czytelnikowi, iż książki w niczym nie naruszają jego uczuć religijnych i dobrych obyczajów, byli cenzorzy. Jeśli z uwagi na odpowiednie kompetencje lekturowe oraz zmysł krytyczny, a przede wszystkim zainteresowanie ocenianymi dziełami, wychodzili w aprobaty poza urzędowe formuły, to dodatkowo z konkretnych względów zalecali je odbiorcom i w pewnym sensie także reklamowali. Niejednokrotnie podejmowali próby bliższego określenia specyfiki ocenianych efektów pracy pisarskiej, a także dążyli do syntetycznego ujęcia walorów dzieła. Były to wypowiedzi pierwotne w stosunku do wszelkich opinii poświęconych dziełom po ich wejściu w obieg czytelniczy w formie książki¹⁹. Kolejne kroki, zmierzające do publicznego wyrażenia opinii na temat publikacji oferowanych na rynku księgarskim, mogli podjąć – i rzeczywiście to czynili – odbiorcy, którzy sami dobrze władali piórem. Przykładem kilka wierszy Józefa Epifaniego Minasowicza: *Wiersz Muzofila Wierszopolskiego o poetach żyjących, Na księgarnię Marywilską Pod Znakiem Poetów Michała Grölla, Komisarza i Bibliopoli J. K. Mci, O „Erotykach” Franciszka Dionizego Książnika i O tychże*.²⁰

¹⁸ *List Jędrzeja Zamoyskiego, dawniej kanclerza w[ielkiego] kor[onnego]*. *Do Autora*, [w:] S. Konarski, *O religii pocztowych ludzi*, Warszawa 1769, s. nlb.

¹⁹ Zob. m.in.: R. Ociecek, *Aprobaty cenzorskie w dawnych książkach*, [w:] *RO-Studia* 157–173; B. Mazurkova, *Aprobaty cenzorskie w polskich drukach doby oświecenia*, [w:] *Dzieło* 456–468.

²⁰ Wymienione utwory E. Aleksandrowska załączyła do sylwetki Minasowicza w tomie: *Pisarze polskiego oświecenia*, t. 1, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1992, s. 209–213.

Na powiązanie wierszowanych suplik w sprawie druku *Panny na wydaniu* z wzorcem wypowiedzi zalecających bardzo wyraźnie wskazują liczne, poetycko w nich przetworzone, odwołania do walorów tejże sztuki. Obaj poeci wspomnieli też o bardzo przychylnym przyjęciu komedii przez stołecznych widzów, podziwiających na scenie mądrość i cnoty pięknej Julianny. Zalecający charakter miały również kierowane do generała ziem podolskich prośby, by przekazując sztukę do druku, udostępnił ją szerszemu kręgowi odbiorców, a widzom, którzy podziwiali inscenizację dzieła, umożliwił utrwalenie wrażeń wyniesionych ze spektaklu poprzez lekturę tekstu. Te pochwały były zarazem wyrazem uznania dla talentu autora, dodatkowo komplementowanego za ujmujące wdziękiem i elegancją, nienaganne traktowanie przedstawicielek płci pięknej, u których zasłużenie cieszył się uznaniem. Zabiegi Bohomolca o pozyskanie i publikację tekstu obyczajowej komedii są również, jak stwierdził Kaleta, poświadczeniem współpracy ówczesnych wydawców i drukarzy z aktorami „w krzewieniu literatury dramatycznej” [RKW *kręgu* 181].

Panna na wydaniu została opublikowana na przełomie stycznia i lutego 1771 roku, co potwierdza przypuszczenia badaczy, że sztukę wystawiono na kadeckiej scenie w roku poprzednim, lecz trudno wskazać jakąś bliższą, bodaj miesięczną datę. O wydaniu komedii Bohomolec donosił w Suplemencie do „Wiadomości Warszawskich” z 2 lutego 1771 roku [zob.: SGK*książka* 4,2: 175]. W anonsie prasowym nawiązał do swojej *Supliki...*, a być może także do *Prośby...* drugiego autora oraz do głosów innych widzów, pisząc, że dzieło to ukazało się drukiem „za usilnym naleganiami” osób „kochających ojczyste nauki”. Nawiązał ponadto do teatralnych dzieł utworu oraz pochlebnych opinii na temat jego inscenizacji. Jak stwierdził, komedia była „kilkakrotnie z powszechnym wszystkich ukontentowaniem przez Ich Mciów Kadetów J. K. Mci na ichże teatrum wyprawowana”. W druku książkę poprzedził sztukę obszerną przedmową, w części zapożyczoną z *Réflexion critiques sur la poésie et la peinture* (1719) Jeana-Baptiste’a Du Bosa²¹, a także epistolarnym ofiarowaniem, adresowanym do Ferdynanda Ciszewskiego, kadeckiego nauczyciela, który wraz z młodzieżą przygotował pierwszą inscenizację *Panny na*

²¹ Zob.: J. Łukaszewicz, *Franciszek Zabłocki – prymus w polskiej XVIII-wiecznej szkole swobodnego przekładu*, [w:] *Między oryginałem a przekładem*, t. 9: *Czy istnieją szkoły przekładu w Polsce?*, red. U. Kropiwiec, M. Filipowicz-Rudek, J. Konieczna-Twardzikowa, Kraków 2004, s. 129–131.

*wydaniu*²². Trzy lata później komedia została wznowiona i w tym też roku trafiła na deski sceny publicznej Teatru Narodowego.

Czartoryski zawarł w odautorskim wprowadzeniu do dzieła wykład teorii przekładu, rozumianego jako unarodowiona adaptacja zagranicznych dzieł, czyli przystosowanie obcojęzycznych pierwowzorów („planty i intrygi”) do potrzeby problematyki rodzimej, osadzonej w znanych odbiorcom i widzom realiach obyczajowych oraz innych, bliskich elementach kolorytu lokalnego. Ta wstępna wypowiedź w dużej mierze miała charakter autonomicznego, krytyczno-teatralnego tekstu, zawierającego rozważania o historii i sztuce dramatycznej²³. Zofia Wołoszyńska tak ocenia rangę owej *Przedmowy*:

Przyniosła pierwsze ważne kompendium wiedzy o teatrze przeznaczone zarówno dla dramatopisarzy, jak i teatralnych widzów. Zawierała sięgający antyku zarys historii teatru i dramatu, wykład klasycystycznych reguł wraz z zaleceniami dla piszących tragedie i komedie, a także np. uwagi o sztuce aktorskiej, rozważania o „fałszywej i prawdziwej żartobliwości” (komi-zmie) powtórzone za „Spectatorem” oraz ocenę ówczesnej sytuacji teatru w Polsce.²⁴

Wstępna wypowiedź Czartoryskiego była bardzo obszerna, liczyła bowiem w druku blisko osiemdziesiąt stron. Zarówno jej znaczna objętość, dojrzałość, jak i erudycyjny charakter skłaniają do przypuszczeń, że powody, dla których książkę zwlekał z oddaniem do druku *Panny na wydaniu* niekoniecznie musiały wiązać się bezpośrednio z samą sztuką. Z uwagi na bardzo przychylne przyjęcie inscenizacji komedii przez stołecznych widzów, oglądających ją na kilku przedstawieniach w szkolnym teatrze, należało się spodziewać niezwłocznej publikacji. Wydaje się, że

²² List dedykacyjny, zawierający interesujące refleksje generała ziem podolskich na temat roli teatralnych zatrudnień w wychowaniu młodzieży uczącej się w Szkole Rycerskiej oraz udziału adresata epistolarnego przypisania w tych doświadczeniach młodych ludzi, w całości, wraz z komentarzami, zamieszczam w Aneksie.

²³ Przedmowę do *Panny na wydaniu* jako samodzielną rozprawę przedrukował Ludwik Bernacki w pierwszym tomie pracy *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, wydanej we Lwowie w roku 1935.

²⁴ Z. Wołoszyńska, *Adam Kazimierz Czartoryski (1734–1823)*, [w:] *PPO* 1: 410–411.

opóźnienie, które zainspirowało dwóch autorów do napisania poetyckich suplik, mogło się wiązać właśnie z przygotowywaniem przez księcia obszernej przedmowy.

Od początku lat siedemdziesiątych XVIII stulecia komedia i załączona do niej wypowiedź wstępna odegrały ważną rolę w kształtowaniu rodzimej twórczości scenicznej, inspirowanej europejską dramaturgią. Natomiast poetyckie supliki, w których autorzy w atrakcyjnej formie poetyckiej podnosili walory pierwszej polskiej komedii obyczajowej i sceniczny talent księcia-literata, a także utrwaliли ważny moment teatralnych losów tej sztuki, poszły w zapomnienie. Utwory Bohomolca po pięciu latach trafiły do „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” i „zginęły” pośród setek innych utworów zamieszczonych w szesnastu tomach periodyku. Jeszcze mniej szczęścia miał wiersz drugiego poety – po blisko dwustu latach jego zapis na ćwiartce papieru Kaleta odnalazł w prywatnym archiwum Czartoryskich i wkrótce opublikował. Czy poetyckie supliki mogły mieć inne dzieje? Mogły i gdyby miały, to współcześnie nie byłoby żadnych wątpliwości, spod czyjego pióra wyszła *Prośba do autora „Panny na wydaniu”*.

W liście wysłanym z Puław 23 kwietnia 1786 roku do Stanisława Kłockiego Książnin pisał między innymi o okolicznościach, w jakich u hetmanowej Aleksandry Ogińskiej w Siedlcach zrodził się zamiysł przygotowania zbiorowej edycji jego twórczości. Wspomnił też, że została rozpisana subskrypcja na to wydawnicze przedsięwzięcie. Nie tylko zachęcał przyjaciela do wpisania się na listę osób zainteresowanych edycją, ale prosił również, by w swoim kręgu zechciał promować tę inicjatywę. Zamieścił ponadto informację dotyczącą owego wykazu, co do którego Izabela Czartoryska miała konkretne plany:

Księżna Jejmc mówiła mi, ażeby sposobem angielskim liczba tych subskryptorów była wydrukowaną na początku dzieła lub też na końcu.²⁵

Zgodnie z owym zamysłem, w pierwszym i trzecim tomie „edycji zupełnej” *Poezji* (1787–1788) Książnina zamieszczono wspomnianą listę, dzięki czemu przetrwała pamięć o tym, jaki był imiennie i społecznie skonkretyzowany krąg czytelników dzieł puławskiego twórcy. Analogicznie

²⁵ F.D. Książnin, *II. Do Stanisława Kłockiego*, cyt. za: T. Mikulski, *Listy Książnina*, [w:] idem, *Ze studiów nad Oświeceniem. Zagadnienia i fakty*, Warszawa 1956, s. 278.

rozwiązanie zastosowano także we wcześniejszych *Erotykach* (1779) tegoż autora, a także w innych wydawnictwach (książkach i czasopismach), na które ówczesnie rozpisano subskrypcje²⁶. Żałować należy, że wspomniany w liście „angielski sposób” nie obejmował również innych imiennych poświadczeń zainteresowania konkretnymi publikowanymi dziełami – takich choćby, jak supliki w sprawie druku *Panny na wydaniu*. Zresztą, nie oglądając się na obce zwyczaje edytorskie, można w rodzimej tradycji znaleźć dość przykładów na to, że utwory zalecające publikowano wraz z dziełami, których dotyczyły.

Czartoryscy, o czym przed laty pisała Alina Aleksandrowicz, bardzo skrupulatnie gromadzili w domowym archiwum wszystkie informacje na temat dedykowanych im dzieł, a zatem doceniali wszelkie formalne poświadczenia pochlebnych opinii, jakie na ich temat formułowano²⁷. Trudno zatem dociec, dlaczego atrakcyjne literacko supliki, zawierające bardzo wysoką ocenę samej sztuki i talentu autora, nie trafiły wraz z komedią pod prasę drukarską. Wiadomo skądinąd, że ówczesni twórcy cenili sobie przychylne, ujęte w literackie ramy przez kolegów po piórze opinie na temat własnego dorobku i talentu. Czytelnie poświadcza to fragment listu Karpińskiego, który na potrzeby planowanej zbiorowej edycji swej twórczości przesłał Dmochowskiemu rękopisy nie tylko swych niepublikowanych dotąd dzieł, ale także sobie poświęconych utworów innych poetów²⁸:

Jest w moim rękopiśmie wiele wierszów obywatelskich, które chciałbym, ażeby się w terazniejszej edycji pomieścić mogły, i kiedy (jakem w dziełach Krasickiego znalazł) list Trembeckiego pod tytułem *Gość w Heilsbergu* wydrukowany, to i moje obywatelstwa drukowane być mogą. [Do Franciszka 184]

Z racji tego, że adresowane do Czartoryskiego prośby, a zarazem wiersze zalecające jego dzieło, dotyczyły utworu dramatycznego, a także jego

²⁶ Zob.: A. Kapłon, *Czytelnictwo czasów Oświecenia stanisławowskiego w świetle list prenumeratorów*, [w:] *Problemy kultury literackiej polskiego Oświecenia. Studia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1978, s. 64–82.

²⁷ Zob.: A. Aleksandrowicz, *Puławy – środowisko kulturalne i literackie. Wiek XVIII–XIX*, [w:] *Puławy. Materiały z sesji popularyzatorskiej*, red. Z. Hirsza, A. Zagórska-Czarnecka, Lublin 1964, s. 99–100.

²⁸ Zob.: F. Karpiński, *Dzieła wierszem i prozą*, t. 1–4, edycja [F.K. Dmochowskiego] nowa i zupełna, wielą pismami od autora nadesłanymi pomnożona, za pozwoleniem Zwierzchności, Warszawa 1806.

realizacji scenicznej, nasuwa się jeszcze jedna refleksja na temat walorów, funkcji oraz możliwych losów tychże tekstów. By ją sprecyzować, wypadnie spiąć klamrą kompozycyjną dotychczasowe rozważania i przypomnieć, że do przywołanej na ich początku wstępnej wypowiedzi Krasickiego wyraźnie nawiązał Michał Dymitr Krajewski w *Przedmowie do Wojciecha Zdarzyńskiego, życie i przypadki swoje opisującego* (1785), dzieła mającego podobną konstrukcję jak powieść Księcia Biskupa Warmińskiego. Trafnie oddając myśl swego znakomitego poprzednika, rozpoczął wprowadzenie od prowokacyjnej, ironicznej autoprezentacji. Aluzyjnie nawiązał do faktu, iż literaci, zwłaszcza niezbyt lotnego pióra, zadufani w swym pisarskim powołaniu, nie zachowują stosownej miary we wstępnych wypowiedziach kierowanych do czytelników i nierzadko zamieszczają we wprowadzeniach treści oczywiste, mało ważne lub zupełnie nieprzydatne do lektury dzieła. Stwierdził ponadto, że jako autor ma prawo nudzić czytelnika, ile mu się tylko podoba. Swe dzieło zaczął zatem od przedmowy, „bo ta, – wyjaśnił – jak pospolicie bywa, nie mając żadnego związku z piśmem, które poprzedza, może być tym nudniejszą, im dłużej się z nią rozciągnę”²⁹. Do przytoczenia dłuższego fragmentu równie dowcipnego przesłania, którym pisarz zamknął *Przedmowę*, skłaniają zawarte w tejże wypowiedzi teatralne skojarzenia oświeceniowego autora, ważne dla dalszej części rozważań:

Każdy autor przywiązany do płodu rozumu swego chwali go, jak ojciec dzieci z dowcipu, wrzód jeszcze niż gadać zaczyna. To prawda, iż mnie samego nikt by nie namówił, abym ganił w przedmowie to, com napisał w książce. Owszem, kontent będąc z siebie, żem się zdobył na nowy produkt rozumu, nie uwierzyłbym nawet, gdyby mi powiadano, że bez mojej książki obszedłby się czytelnik.

A jeżeli przez skromność nie każę sobie dziękować za to, żem jest autorem, pochwalić się jednak mogę, iż mimo prawa, które mam, abym nudził czytelnika, starałem się, ilem mógł, abym go zabawił. Być to może, iż zwyczajem współkolegów moich, mniejszych autorów, nie dotrzymam tej obietnicy; ale czytelnik nauczy się z częstszego doświadczenia, iż tyle ma ufać przedmowom, ile teatralnym afiszom, które obiecują publiczności, że się dobrze zabawi, a częstokroć cała uciecha kończy się na tym, iż się naziewa za swoje pieniądze. [ib. 46–47]

²⁹ M.D. Krajewski, *Przedmowa*, [w:] idem, *Wojciech Zdarzyński, życie i przypadki swoje opisujący*, wstęp i oprac. I. Łossowska, Warszawa 1998, s. 45.

Wprawdzie powieściopisarz utrzymał wstępną wypowiedź w przekornej poetyce, ale nietrudno uchwycić intencje, którymi się kierował. Z ironią traktował, zamieszczane w przedmowach, pochlebne uwagi autorów na temat napisanych przez nich dzieł, a także pożytków, jakich czytelnikom dostarczy ich lektura. Zarzucając ludziom pióra daleko posunięty subiektywizm w ocenie rzeczywistej wartości własnego dorobku, pośrednio sygnalizował, w jak niekomfortowej sytuacji był każdy literat formułujący opinie o rezultatach swej pracy pisarskiej, a zwłaszcza ten, który publicznie – w druku – zalecał je uwadze odbiorców.

W kontekście takiej refleksji walor obiektywizmu i prawdy zyskiwały wartościujące sądy wypowiedziane na temat dzieł przez osoby postronne. Temu wymogowi w pełni odpowiadały cztery wiersze, w których pochlebne opinie na temat sztuki Czartoryskiego oraz jego pisarskich umiejętności autorzy ujęli w sposób atrakcyjny, oryginalny, niezagrożony zatem nudą, a ponadto dali wyraz nie tylko własnych odczuć, ale także szerszego grona osób oglądających przedstawienie na scenie w Szkole Rycerskiej.

Ironicznie akcentując wątpliwą wartość pochlebnych opinii formułowanych przez autorów w przedmowach, Krajewski myślał zapewne o wypowiedziach wstępnych kierowanych do czytelników przez niezbyt utalentowanych literatów, mających jednak wysokie mniemanie o własnych umiejętnościach pisarskich. Pokpiwał z „księżycowych” preliminariów, w żadnej mierze nieprzystających do treści poznawanych przez odbiorów w trakcie lektury. Kończąca sugestia dotycząca z góry opłaconego ziewania i nudy czytelnika-widza była sygnałem poważnego problemu, wiążącego się z podważeniem wiarygodności i autorytetu pisarza nie tylko jako autora przedmowy, ale także zamieszczonego po niej utworu, w którym zawarł określone opinie i sądy polecane uwadze odbiorców. W przekonaniu oświeceniowego literata, podobnie jak w ocenie współczesnych badaczy, wstępne wypowiedzi zalecające zajmowały i stanowiły niezwykle ważną część przestrzeni książki. W dużej mierze decydowały bowiem o powstaniu, opartej na zaufaniu i szacunku, więzi między czytelnikiem a autorem przekazującym mu pewne pouczenia, zalecenia i przestrogi.

Z bliżej nieznanym powodem omawiane tu poetyckie supliki w czasie poprzedzającym druk *Panny na wydaniu* funkcjonowały – jak można przypuszczać – w wąskim kręgu jedynie w formie rękopiśmiennej. Nie zostały włączone jako wiersze zalecające do edycji komedii. W świetle przytoczonej wypowiedzi Krajewskiego wydaje się, że najważniejszym miejscem dla ich upublicznienia – z racji intencji patronujących obu autorom, treści owych wierszy, a także charakteru dzieła, którego dotyczy-

ły – byłby teatralny afisz, na którym bez żadnych podejrzeń o stronniczość przekazywanych opinii pełniłyby właściwą dla siebie funkcję zalecającą, a przede wszystkim reklamową. W dowcipny sposób zachęcałyby widzów do obejrzenia komedii, której wystawienie na kadeckiej scenie nie znudziło ich i nie skłaniało do ziewania. Przeciwnie – inscenizacja zyskała ich aplauz, a twórcy sztuki przyniosła uznanie stołecznej publiczności. Wprawdzie na zachowanych najstarszych afiszach teatralnych nie ma literackich dodatków o charakterze zalecającym i reklamowym, ale nie było żadnych przeszkód, aby je tam umieścić³⁰. Było to możliwe zwłaszcza w przypadku autora, który cieszył się wysokim autorytetem społecznym.

ANEKS

Franciszek Bohomolec

Suplika

*do J[asnie] O[świeconego] Ks[iążę]cia J[ego] M[os]ci, generała ziem podolskich,
aby pozwolił wydrukować swoją komedią pod tytułem: „Panna na wydaniu”*

Co ludzie rzekną, na to nie uważam;
Nie jest to przeciw memu powołaniu,
Że się dopraszać tej łaski odważam,
Byś mi dał twoję *Pannę na wydaniu*.

5 Chcę, aby poznał ją naród nasz cały,
A widząc, jak jest i mądra, i miła,
Tak wielkie onej wyznawał pochwały,
Jakie Warszawa już jej wypłaciła.

Wiem, że nie jesteś słabej płci morderca,
10 U której grzeczność twa jest w podziwieniu;
Byłby to dowód zawisnego serca,
Tak miłą pannę kryć w domowym cieniu.

Niechże na światło publiczne wychodzi,
Uczyń w tym łaskę wszystkich nas żądaniu;
15 Niech się podobne jej potomstwo rodzi,
Wydadaj czym prędzej *Pannę na wydaniu*.

w. 1 *nie uważam* – nie zważam.

w. 2 *Nie jest to przeciw memu powołaniu* – aluzja do zakonnego powołania autora, który był jezuitą.

w. 10 *grzeczność* – dobre wychowanie, kultura osobista.

w. 12 *w domowym cieniu* – w domowym zaciszu, w ukryciu.

w. 15 *Niech się podobne jej potomstwo rodzi* – niech powstają dzieła podobne do tej sztuki.

³⁰ Zob.: m.in. teatralny afisz dotyczący tragedii *Epaminondas* Stanisława Konarskiego i pierwszy polski afisz informujący o inscenizacji *Natętnów* Ludwika Biełławskiego [L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, z 68 podobiznami, t. 2: *Notatki i studia*, Lwów 1935, wkładka fototypiczna, s. 7, 9].

Do tegoż

Którzykolwiek twą *Pannę na wydaniu* znają,
 Wszyscy ją mieć u siebie usilnie żądają.
 Oddaj ją temu, który ją prosił o wydanie,
 Tak i wszystkim dogodzi, i cała zostanie.

Na tęż komedią do przyjaciela

Wołasz, że cud to, iż się w Warszawie zjawia
 Panna, już na wydaniu, panna grzeczna, miła,
 A przecież jeszcze panna! Lecz wiedz, że ta dama
 Od innego, jak inne, pochodzi Adama.

w. 4 *Od innego [...] pochodzi Adama* — aluzja do Adama, biblijnego praojca.

[?]

Prośba do autora „Panny na wydaniu”

Ta panna na wydaniu, to plemię szczęśliwe,
 Co ledwo z twojej głowy, książę, na świat wchodzi,
 Czym jest dziełem, znaki okazuje żywe,
 Że jak druga Minerwa z Jowisza się rodzi.

5 Wszystko dzieckiem przychodzi, ta panna jest sama
 W pieluchach słuszna, ojcem mieć musi Adama.

Bo ten z swojego żebra, rozumne stworzenie
 Wydał zaraz, bo w jego poszedł zaraz zdanie,
 Choć sobie i nam wszystkim zrobił utrapienie,

10 Że przestąpił rozkazy, zgwałcił przykazanie,
 Lecz w tym pokazał jawną dziecka swego chwałę,
 Iż w kolebce już było mądre i dojrzałe.

Twoja panna (powiedzieć można bez potuchy)
 Że idzie od Adama, bo ledwo zrodzona,

15 Nie znać na niej kolebki, nie znać i pieluchy,
 Zaraz mądra, roztropna, zaraz i uczona.
 Ma rozum rodzicielski, co skoro powstaje,
 Uczy, jakie przystoi miewać obyczaje.

W swych miłośnikach wszystkie zachowała wady;
 20 Ten prawniś słodkomowny nie trafi do toru
 Jej serca, ani fircyk przez swoje pomady
 Kleić się z nią nie będzie, bo ona z pozoru
 Nie sądzi, lecz gruntuje każde przywiązanie.
 Małoletnie ma życie, lecz olbrzymie zdanie.

25 Ta panna wszystkich łechce, wszystkim serca tyka,
 Bo jest dziecko sędziwe, jest młoda, niepłocha,
 Obrazi to zapewne jej Ukraińczyka,
 Iż powiem, że publiczność bardzo się w niej kocha,
 Nie stąd, iż jest przyjemna, iż jest warta chwały,
 30 Lecz że sposób myślenia ma bardzo dojrzały.

Każdy jej z gustem cudną uwielbia okrasę,
 Bo słuchać z ust jej uwag każdemu jest miło,
 Oddaj, ojczy, pod ścisłą tę panienkę prasę,
 Inaczej czas ukradnie to chwalebne dzieło.
 35 Uczyni ją nieśmiertelną, poddaj ją pod druki,
 By ją nasi znać mogli synowie i wnuki.

w. 1 *plemię* — tu: potomstwo.

w. 4 *Minerwa* — rzymska bogini, utożsamiana z Ateną; patronowała działalności intelektualnej, zwłaszcza szkolnej; *Jowisz* — najważniejszy bóg rzymskiego panteonu, utożsamiany z Zeusem; *jak druga Minerwa z Jowisza się rodzi* — aluzja do niezwykłych narodzin Ateny, która w pełnym uzbrojeniu, z okrzykiem wojennym, wyskoczyła z głowy Zeusa, rozłupanej toporem przez Hefajstosa, boga ognia.

w. 5 *Wszystko dzieckiem przychodzi* — sens: każda istota przychodzi na świat jako dziecko.

w. 6 *słuszna* — tu: dorosła, dojrzała.

w. 8 z *swojego żebra [...] wydał* — aluzja do historii o powołaniu do życia biblijnej Ewy.

w. 10 *przestąpił rozkazy, zgwałcił przykazanie* — nowatorskim (w stosunku do obowiązujących zasad) pomysłem autora sztuki było uczynienie tytułową bohaterką komedii młodej amantki, wykazującej się dużą aktywnością i pewną swobodą obyczajową.

w. 13 *bez potuchy* — bez zachęty, szczerze.

w. 19 *miłośnik* — adorator, zalotnik; *zachorować* — policzyć.

w. 20 *prawniś słodkomowny* — Swawiański, kawaler bez urzędu, starający się o względy tytułowej bohaterki Julianny Pięknickiej.

w. 21 *Fircyk* — modny kawaler, jeden z zalotników Julianny, tytułowej „panny na wydaniu”; *pomada* — dawniej środek kosmetyczny, służący do nadawania włosom połysku.

- w. 23 *gruntować* – dogłębnie, dokładnie coś poznawać, oceniać.
 w. 27 *Ukraińczyk* – Złotnicki, młodzieniec z wzajemnością zakochany w Juliannie.
 w. 32 *mięło* – miło.
 w. 33 *ściśła prasa* – maszyna drukarska.
 w. 34 *czas ukradnie to chwalebne dzieło* – czas zatrze pamięć o tym utworze.

Adam Kazimierz Czartoryski

*Memu Wielce M[os]ci Panu J[ego]m[os]ć Panu Ciszewskiemu, kapitanowi w wojsku,
 brygadierowi w Korpusie Kadetów J[ego] K[rólewskiej] M[os]ci i Rzeczypospolitej,
 memu Wielce M[os] i Panu i Bratu¹ Mnie Wielce M[os]ci Kapitanie
 Mnie Wielce M[os]ci Panie i Bracie²*

Ta komedia, którą ofiaruję W[ac]panu, pisana była ku pożytkowi młodzieży w Szkole Rycerskiej będącej, tym sprawiedliwiej wychodzi z druku Jemu przypisana³, że dowcipne⁴ i pożyteczne teatralne zabawy⁵ pierwszemu W[ac]panu przyszło na myśl wprowadzić w ten Korpus; uznałeś tę powszechną prawdę, że moralność w przyjemne przybraną kształty milej przyjmuje umysł każdy, a osobliwie młody i trwalszej powierza pamięci, jak kiedy w posępnej postaci przestróg pokazuje się. Uznałeś i to, że z prezentacji teatralnych młodzież może mieć w zysku uformowanie rozsądku, którego zażyć⁶ koniecznie potrzeba w miarkowaniu⁷ jaka wymowa, gest jak, jaki ton, jaki przyzwoity stanowi⁸, okolicznościom, poruszaniu się tej osoby, którą aktor udaje⁹; młódź przez tę zabawę nabywa prezencji składności¹⁰ ciała i gracji¹¹, która wszystkiego jest ozdobą.

¹ Inskrypcja dedykacyjna: adresatem listu dedykacyjnego był Ferdynand Ciszewski, ur. ok. 1730 r., nauczyciel w Szkole Rycerskiej i kierownik kadeckiej sceny teatralnej. Pochodził z województwa poznańskiego, znał język francuski i niemiecki. W Korpusie Kadetów, gdzie przybył w grudniu 1766 r. z patentem kapitana pruskiego, otrzymał awans na majora, był jednym z czterech brygadierów. [Zob. K. Mrozowska, *Szkoła Rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego (1765–1794)*, Wrocław 1961; Z. Zahrajówna, *Wstęp*, [w:] A.K. Czartoryski, *Komedie*, oprac. Z. Zahrajówna, Warszawa 1955, s. 20].

² Utwór opublikowany w: A.K. Czartoryski, *Panna na wydaniu, komedia we dwóch aktach*, Warszawa 1771, ss. nłb.

³ *przypisany* – zadedykowany, ofiarowany.

⁴ *dowcipny* – rozumny.

⁵ *zabawa* – zajęcie, praca, zatrudnienie.

⁶ *zażyć* – użyć.

⁷ *w miarkowaniu* – w rozpoznaniu, w ocenie.

⁸ *przyzwoity stanowi* – odpowiedni, stosowy do stanu.

⁹ *udawać* – tu: odgrywać, kreować postać na scenie.

¹⁰ *składność* – sprawność, zręczność, zgrabność.

¹¹ „Łatwiej jest czuć jak opisać, co jest gracja. Do wyrażenia słowa tego i sensu *negativum* mamy, *positivum* brakuje w polskim języku. Gracja jest *oppositum* niezgrabności, gracja jest to ów wdzięk, z którym rzecz się każda czyni. Wdzię-

Z ukontentowaniem¹² patrzałem się na W[ac]pana, jakieś był zabawny¹³ formowaniem swych aktorów, uważałem¹⁴ i pracę jego, i umysł¹⁵ pracy; znalazłem, żeś nie szukał dla siebie zalety¹⁶ z prezentowania spektatorom¹⁷ papug jako tako nauczonych szczebiotać, ale że przeświadczonym będąc o pożyteczności tej rozrywki, starałeś się młodzieży pieczy jego powierzonej, najpierw wyłożyć naukę, którą charaktery i osnowa sztuki każdej zawierać w sobie powinna, potem przyniewalając¹⁸ tę młodź do rozsądnego i przyzwoitego¹⁹ udawania, w tym upewnieniu zostawić chciałeś zbiór osób patrzących się, że w ustanowieniu²⁰ ich kosztem (jako częścią powszechności) utrzymanym, i zabawy są obrócone na zysk dobrej edukacji.

Do takowej pilności są obowiązani ci, którym dozór²¹ krajowych wychowanców²² jest oddany. Zacny sprawujesz W[ac]pan z kolegami swymi

kowi temu Grekowie część boską oddawali w osobach trzech niewiast; zwali one Charites, a Łacinnicy Gratiae. Dodali je w asystencję Wenerze, bogini piękności, dając przez to do zrozumienia, że piękność bez wdzięku mało warta, w posągach i malowaniach wyobrażali je trzymające się za ręce. Nieulizanego człeka chcąc znaczyć, mówili Grekowie, że nie musiał nigdy Gracjom ofiary palić. Nazwiska im przez największą część poetów dawane są Talia, Egle, Eufrozyna. Talia – kwitnąca; *θαλο* – kwitnąć; *Αιη* – znaczy światło, blask; *Εἰπος* – wesołość”. (Przypis autora).

Charites – Charyty, łac. Gracie; trzy siostry, boginie piękna, a być może także pierwotnej siły vegetacji. Ich ojcem był Zeus, a matką Eurynome, córka Okeanosa. Przypisywano im patronat nad pracami umysłowymi i dziełami sztuki. Mieszkały na Olimpie w towarzystwie muz; należały do orszaku Apollina; chętnie towarzyszyły Atenie, patronce robót kobiecych i pracy umysłowej, Afrodycie i Erosowi, a także Dionizosowi; obdarzały ludzi urodą, opiekowały się zabawami i ucztami; *nieulizany* – tu: gruboskórny; *Łacinnicy* – Rzymianie; *w asystencję* – do towarzystwa; *malowania* – malowidła, obrazy; *Egle* (Aglaia) – jaśniejąca; *Eufrozyna* (Eufrosyne) – radosna.

¹² *ukontentowanie* – zadowolenie, przyjemność.

¹³ *zabawny* – zajęty, zatrudniony przy czymś.

¹⁴ *uważać* – tu: szanować, cenić.

¹⁵ *umysł* – tu: zamiysł, intencja.

¹⁶ *zaleta* – tu: zasługa.

¹⁷ *spektator* – widz, obserwator.

¹⁸ *przyniewalać* – przymuszać, skłaniać.

¹⁹ *przyzwoity* – tu: właściwy, stosowny do czegoś.

²⁰ *ustanowienie* – instytucja; tu w znaczeniu: Szkoła Rycerska Korpusu Kadetów.

²¹ *dozór* – opieka, piecza.

²² *wychowawcy* – wychowankowie, podopieczni.

urząd²³; cóż bowiem zaniejszego być może, jak gotować²⁴ swą pracowitością losy szczęśliwe temu krajowi, któremu czy z obowiązków obywatelstwa i służby, czy służby jedynie, winniśmy pracę naszą. Będzie was ściągać publiczna wdzięczność, jeżeli z rąk waszych wyjdzie plemię obywatelów zdatnych²⁵ Ojczyźnie, *melior avis*²⁶.

Za swoje postanowienie²⁷ obowiązana tedy będąc²⁸ W[ac]pana *Panna na wydaniu*, wychodząc na świat najpierw Jemu się prezentuje, ma pod błogosławieństwem dane sobie zlecenie ojcowskie, upewnić W[ac]pana, że jej Rodzic²⁹ szacuje³⁰ zdatność³¹ Jego i przymioty, którym się przy-

²³ *urząd* – funkcja; Ferdynandowi Ciszewskiemu w Korpusie Kadetów podlegał dział wychowania fizycznego oraz zabaw rekreacyjnych, w których uczestnictwo wychowanków było obowiązkowe. Nie można wykluczyć, że Ferdynand Ciszewski był głównym organizatorem szkolnej sceny, ale wątpliwości budzi sugestia, iż sam zainicjował to przedsięwzięcie [zob.: *ZZWstęp* 21] pod nieobecność Adama Kazimierza Czartoryskiego, który w czasie konfederacji barskiej (pod koniec maja 1768 r.) udał się w zagraniczną podróż (do Saksonii, Anglii, Francji i Austrii) [zob. obj. Barbary Wołskiej do okolicznościowej ody A. Naruszewicza, skierowanej *Do ks [iżę] cia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, na powrót z cudzych krajów* w: B. Wołska, *Komentarze*, [w:] A.S. Naruszewicz, *Poezje zebrane*, t. 1, wyd. B. Wołska, Warszawa 2005, s. 258], a wrócił do kraju w połowie lub pod koniec marca 1769 roku. Być może jeszcze tego roku powziął zamiar napisania *Panny na wydaniu* i zorganizowania w Szkole Rycerskiej, będącej pod jego kuratelą, kadeckiego teatru, w którym można by wystawić tę komedię. Nie bez znaczenia jest fakt, iż sztuka była obliczona właśnie na potrzeby szkolnej sceny, nawiązującej do teatrów konwiktowych [zob.: *ZZWstęp* 21]. W edycji sztuki Stanisława Mycielskiego pt. *Junak. Komedia w trzech aktach* (Warszawa 1770), zadedykowanej autorowi i opublikowanej nakładem Michała Grölla, wydawca podaje, że „to są pierwsze początki reprezentacji w Korpusie kadeckim i ta sztuka stała się powodem, że Ciszewskiemu oddano przewodnictwo i rządy teatrem” [K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 22, cz. 3, t. 11, Kraków 1908, s. 654].

²⁴ *gotować* – przygotowywać.

²⁵ *zdatny* – przydatny, użyteczny.

²⁶ *melior avis* – dosł.: lepszy ptak; przen.: lepsza wróżba, lepszy znak, wieszczy.

²⁷ *postanowienie* – małżeństwo; tu także w znaczeniu: wystawienie, inscenizacja.

²⁸ *być obowiązany* – być wdzięcznym.

²⁹ *rodzic* – tu: autor sztuki.

³⁰ *szacować* – cenić, doceniać.

³¹ *zdatność* – tu: umiejętności.

patrywał nie raz, w podobnym *incognito*³², temu, co Pana Antałowicza³³,
ukrywało, z nieodmienną przyjaźnią piszę się

W[ielce] M[iłościwego] W[asz] m[os]ć Pana
uprzejmie życzliwym bratem
i służą uniożonym
Autor

Bożena Mazurkova

POETIC SUPPLICATIONS FOR "PANNA NA WYDANIU".

(summary)

The subject of the deliberations in this dissertation are occasional poems of two Enlightenment poets, written after putting on a comedy *Panna na wydaniu* in one of Warsaw school theatres (probably in 1770). The aim of the works analysis is the depiction of artistic values and presenting literary-genres which were adapted by both writers who aimed requests for the publication of this work to the author of this, Duke Adam Kazimierz Czartoryski. A characterization of these poems is set in the context of comments on kinds and function of recommended statements (by poem and prose) printed in books of XVI and XVII century and in Enlightenment prints.

³² *incognito* — skrycie, nieoficjalnie.

³³ *Antałowicz* — jeden z bohaterów *Panny na wydaniu*, służący Żołotnickiego; można wnosić, że adresat listu dedykacyjnego nie tylko przygotowywał z młodzieżą kadecką inscenizację sztuki, ale także występował w przedstawieniu.

Jacek Ubysz

FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO POSZUKIWANIA SŁAWY
I MIEJSCA W PAMIĘCI WSPÓŁCZESNYCH I POTOMNYCH.
POETYCKI MARKETING PISARZA

W 1758 roku siedemnastoletni Franciszek Karpiński rozpoczyna studia filozoficzne i teologiczne we Lwowie, gdzie spotyka jezuitę Melchiora Starzeńskiego, nauczyciela i poetę, który, zauważając u młodego studenta talent, pomaga mu, ucząc i zachęcając do pisania wierszy, pójść drogą poetyckiej kariery¹. Dzięki Starzeńskiemu Karpiński poznaje lwowską elitę, a przede wszystkim magnata, dramatopisarza i teoretyka wymowy, wówczas hetmana polnego i wojewodę krakowskiego², Wacława Rzewuskiego, któremu, jak wspomina w pamiętnikach, „jako piszącemu wiersze, ja także piszący i już cokolwiek z tej strony znany, przez jezuitów prezentowany byłem” [FKH*istoria* 42–43]. Przy zawieraniu kolejnych zna-

Jacek Ubysz (ur. 1975) – absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego, nauczyciel, uczestnik seminarium doktoranckiego, prowadzonego przez prof. dr hab. Barbarę Wolską. Jego zainteresowania naukowe dotyczą przede wszystkim literatury polskiego oświecenia, ze szczególnym uwzględnieniem poezji miłosnej czasów stanisławowskich w kontekście rodzimych i obcych źródeł.

¹ Dane biograficzne podają za opracowaniami i edycjami źródeł o charakterze biograficznym: R. Sobol, *Ze studiów nad Karpińskim (1)*, „Studia z Okresu Oświecenia”, t. 7, Wrocław 1967; idem, *Franciszek Karpiński*, Warszawa 1987, „Małe Portrety Literackie” [dalej: RS*Franciszek* z numerem strony]; F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, Warszawa 1987 [dalej: FKH*istoria* z numerem strony]; *Korespondencja Franciszka Karpińskiego z lat 1763–1825*, zebr. i do druku przyg. T. Mikulski, kom. i notę edyt. oprac. R. Sobol, Wrocław 1958, „Archiwum Literackie”, t. 4 [dalej: *Korespondencja* z numerem strony]; T. Chachulski, *Franciszek Karpiński*, „Ludzie niezwyčajni”, Warszawa 1998 [dalej: TC*Franciszek* z numerem strony].

² Późniejszego hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego.

jomości z wieloma ważnymi osobistościami jak Ignacy Cetner czy księżna Anna z Sapiehów Jabłonowska, wojewodzina braclawska, Karpiński już korzysta ze „sławy zdolnego poety”³. W tym momencie najprawdopodobniej rodzi się jego koncepcja na życie, związana z twórczością literacką. Rodzice poety „prócz siedmiorga dzieci i herbowego klejnotu nie mieli nic – nawet własnego domu” [TC*Franciszek* 7], dlatego Franciszek od najmłodszych lat musi zapewniać sobie utrzymanie. Jego pierwszym znany nam zajęciem jest czuwanie nad edukacją i udzielanie korepetycji uczącemu się we Lwowie Józefowi Maurycemu Cieńskiemu.

W 1765 roku młody poeta kończy studia i podejmuje pracę palestranta w trybunale lwowskim. Jednocześnie udaje mu się pozostać guvernerem młodego Cieńskiego. Specyficzna dla Karpińskiego walka o bycie człowiekiem materialnie docenianym ujawnia się już w pierwszym znany nam liście poety, adresowanym do ojca swojego podopiecznego:

[Jego] M[oiści] Panu Chorażemu służyć według rozkazu Pańskiego *in clementia* przyrzekam, tylko też respektu Pańskiego suplikuję, ażeby respekt Państwa Dobrodziejstwa powiększył mi rocznej pensji, bo za 150 złotych trudno mi się, jak honor Pański każe, oporządzić. Przynajmniej, Panie mój, złotych dwieście niech biorę, wszakże tego nadaremnie nie stracę, ale w oczach Pańskich prezentować się będę. O co przy pokornym do nóg upadaniu upraszając, piszę się na całe życie. [Korespondencja 3-4]

Karpiński ma 24 lata i własny plan kariery poetyckiej. Odrzuca propozycję obrania stanu duchownego, choć był doń namawiany przez samego arcybiskupa metropolitę lwowskiego Wacława Sierakowskiego. Już wtedy prawdopodobnie czuje to, co w przyszłości, w dziele o charakterze teoretyczno-literackim *O wymowie w prozie albo wierszu*, określi jednym z nieodzownych kryteriów prawdziwej poezji⁴, a mianowicie „pojęcie rzeczy”⁵. Karpiński zaczyna swą twórczość od genialnego utworu, zatytuło-

³ M. Klimowicz, *Oświecenie*, Warszawa 1998, s. 379 [dalej: MKO*Oświecenie* z numerem strony].

⁴ Dla poparcia tej tezy można przywołać następujące słowa M. Klimowicza, dotyczące pozycji autorstwa Karpińskiego: „Wprawdzie dzieło to ukazało się drukiem w r. 1782, głosiło jednak poglądy realizowane w twórczości autora sielank od pierwszych prób literackich z okresu lwowskiego” [MKO*Oświecenie* 382].

⁵ „Pojęcie rzeczy, serce czułe i piękne wzory, oto są źródła nadto dostateczne wymowy. Co należy do pojęcia rzeczy (czyli dokładnego poznania tego, o czym mówić chcemy): powinniśmy uważać związku jej albo odnoszenia się do drugich, porównanie albo różnicę, skład naturalny, albo jej rozbiór [...] Piszac o rzeczy ja-

wanego przezeń *Do Justyny. Tęskność na wiosnę*, którego treścią jest dojmujący brak miłości czy raczej oczekiwanie na to uczucie. Utwór ten napisany został w konsekwencji autentycznego związku erotycznego poety z konkretną kobietą, Marianną Broselówną – nazywaną przez Karpińskiego jego pierwszą Justyną. Wiersz zdobywa popularność, a autor odkrywa siłę swego poetyckiego oddziaływania. Gdyby został księdzem, „pojęcie rzeczy” raczej nie wchodziłoby w grę. Zapewne namowy samego arcybiskupa sprawiły, że Karpiński zaczyna mieć o sobie całkiem wysokie mniemanie. Po krótkiej praktyce rezygnuje z dochodowej kariery prawnika, mimo że „w tamtych czasach droga palestry złotem była usypana” [FKH*Historia* 50]. W pamiętnikach posunięcie to tłumaczy wpajaniem mu przez ojca wartościami moralnymi, jednak, jak zauważył Tomasz Chachulski, Karpiński zwracał się w stronę „innego modelu życia” [TC*Franciszek* 10–11], zgodnego z jego twórczą osobowością i charakterem, potrzebującym swobody i niezależności. W 1766 roku ostatecznie porzuca pracę w Trybunale oraz obowiązki guvernera we Lwowie i wyjeżdża do Chocimierza, w którym z bratem Karpińskiego, księdzem Antonim, mieszka jego matka. Posiadając wysokie wykształcenie i lokalną sławę, wkrótce bez trudu znajduje posadę w pobliskim Zahajpolu, zostając domowym nauczycielem synów Józefa i Marianny Ponińskich. Pani domu, czternaście lat starsza od Karpińskiego, zostaje, jak sam to określa poeta, jego drugą miłością. Po śmierci Józefa Ponińskiego 29-letni początkujący poeta i guverner nosi się nawet z zamiarem poślubienia 43-letniej wdowy po wojewodzie poznańskim, dziedziczki Zahajpola i Gwoźdźca. Do megalomanii ostatecznie nie dochodzi.

Dla Karpińskiego jednak związek z Ponińską to nie tylko romans. Chociaż nie bywa tak określany, związek ten jest przykładem mecenatu i to chyba jedyne autentyczne w całej karierze poety. Karpiński pisze dla Ponińskiej wszystkie, oprócz *Tęskności na wiosnę*, sielanki z Justyną w tytule oraz kilka wierszy okolicznościowych, ona zaś pomaga mu zawrzeć przyjaźnię ze znacznymi rodzinami, oraz – co bardzo ważne

kiej, a żadnego jej z drugimi porównania, ani różnicy nie czyniąc, pewnie ją tylko nadto powierzchownie obaczmy [...] Wszystkich tedy sposobów zażyć potrzeba, którymi byś w tym, o czym pisać masz, najlepszego zasięgnął oświecenia. Obejdź wkoło pokilkakrotnie rzecz twoją, i kiedyś ją, ile możliwości, przeniknął, kiedyś jej najpilniej ze wszystkich stron przypatrz się, mówić będzie można natenczas, żeś ją i poznał dostatecznie” [cyt. za: *Dzieła Franciszka Karpińskiego*, wyd. W. Krasiński, Warszawa 1830, s. 308].

– 4 października 1774 r. ofiarowuje mu w prezencie imieninowym 5000 złotych. Pieniądze te zapewnią pisarzowi niezależność na całe życie; dzięki nim w latach 1775–1776 dzierżawi on wieś Wierzbowiec, następnie w latach 1777–1778 – wieś Żabokruki, a od 1788 do 1787 roku – wieś Dobrowody. Jego pracowitość i pojętność w nauce gospodarowania sprawiają, że kolejne dzierżawy przynoszą coraz większe zyski.

Przeprowadzając się do Dobrowód, Karpiński jest już regionalnie znanym literatem, a autografy i odpisy jego wierszy czytane są w wielu galicyjskich domach, głównie dzięki inicjatywie samego autora, który dołącza swe utwory do listów, wysyłanych znajomym lub też tym, z którymi, właśnie dzięki wierszom, pragnie się zapoznać. Ponieważ typowy dla kultury polskiej II połowy XVII wieku towarzysko-domowy rękopiśmienny obieg literatury był w środowisku lwowskim i na Pokuciu ciągle ogólnie przyjętym sposobem funkcjonowania utworów literackich, Karpiński nie ma nawet potrzeby ich drukowania, aby zyskać opinię znanego poety [ib. 20]. Autor *Tęskności na wiosnę* od samego początku poetyckiej kariery z ogromnym zaangażowaniem dba o promowanie swojego nazwiska i wierszy. Obdarowywanie własnymi dziełami oraz prośby o zapamiętanie to nieodzowne elementy znacznej części korespondencji Karpińskiego: „Przyłączam dawniejsze moje wiersze *O wdzięczności*. Razem mię łaskom Pań moich na całe życie oddaję” [*Korespondencja* 9] – pisze poeta do pań Bachmińskich, wysyłając im ten sam wiersz, który wcześniej ułożył dla Marianny Ponińskiej.

Już wtedy ujawnia się metoda, którą później z negatywnym skutkiem dla korzyści pozaliterackich⁶, będzie konsekwentnie stosował. Karpiński na ogół nie pisze utworów – podarunków oraz typowych utworów okazjonalnych, a w jego twórczości poetyckiej widać wyraźną tendencję do uniwersalności, co dziś nazwalibyśmy elementem marketingu autora *Laury i Filona*. Wystarczy spojrzeć na listę utworów, które powstały dzięki mecenatowi Ponińskiej. Tylko dwa z nich to typowe utwory okazjonalno-towarzyskie, reszta to sielanki o Justynie. Poświęcając niewymienionej w tytule adresatce sielankę *Do Justyny. O wdzięczności*, może ten utwór

⁶ Pisząc o korzyściach pozaliterackich mam na myśli opiekę mecenasa, o którą Karpiński tak usilnie zabiegał. Karpiński od samego początku swej twórczości stawiał się w pozycji przegranej, bowiem żaden mecenas w XVIII-wiecznej Polsce nie był zainteresowany wspieraniem twórców niezależnych i skoncentrowanych na swojej popularności, a nie na popularności mecenasa; zob.: A. Guzek, *Mecenat*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 2002, s. 284–289.

po jakimś czasie wysłać paniom Bachmińskim, czego raczej nie mógłby zrobić z wierszem *Na dzień urodzin Maryjanny z Kalinowskich Ponińskiej, wojewodzicowej poznańskiej*. Dzięki takiej właśnie metodzie, pisarz jest w stanie zebrać wszystkie swoje dotychczasowe utwory i wydać drukiem, ofiarując je komu tylko chce⁷.

W 1780 roku Karpiński wydaje swój pierwszy tom *Zabawki wierszem i przykłady obyczajne*, dedykując go księciu Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu, generałowi ziem podolskich, a zawarty w tomie wiersz *Sumienie* – Adamowi Naruszewiczowi, wpływowemu wówczas poecie królewskiemu, który poprzedzi bardzo skutecznym panegirykiem. Oto jak poeta objaśnia pobudki tychże przypisań w swoim pamiętniku:

Nie miałem ja wstępu żadnego do domu Czartoryskich, ale sam go sobie zrobić chciałem zebraniem wszystkich sielanek moich i inszych wierszem i prozą robót moich, które wydrukowane we Lwowie pod tytułem *Zabawki wierszem i prozą*, w jednym tomiku, książęciu generałowi dedykowałem i tę książeczkę potem przez obożnego Witosławskiego książęciu generałowi Czartoryskiemu, nieznajomemu nieznajomy, przesłałem. Odebrałem list od księcia najgrzeczniejszy, razem i od biskupa Naruszewicza, któremu ostatnie wiersze w tejsze książce pod tytułem *Sumienie*, dedykowane były. Naruszewicza tak nie znałem, jak i Czartoryskiego; pobudka była przypisania mu wierszy, że on jeden wtenczas słynął z rymotwórstwa i że między pierwszymi łaskami króla zaszczycał się, ażeby tak wstęp potem mieć można i do monarchy. [FKHistoria 96]

Przewrotność tej strategii świadczy o dużej wprawie w promowaniu siebie i swojej poezji, jaką już w tym momencie osiągnął autor *Tęskności do Justyny*. Samo zestawienie wiersza *Sumienie*, po którego lekturze Naruszewicz myślał, że Karpiński „może kogoś zabić” i nieszczerzej, lecz doskonale i pięknie w swej prostocie, panegirycznej dedykacji, stanowi bardzo ciekawe pole dla interpretacji możliwości twórczych i marketingowych Karpińskiego.

Prowincjonalny poeta z Pokucia osiąga swój cel. Wydaje się jednak, że nie mogło być inaczej. Jest twórcą nastawionym na sławę i zdobycie popularności. Ma ku temu odpowiednie predyspozycje, wynikające z jego egocentrycznych cech charakteru. Dzięki niepospolitej wrażliwości językowej, zmysłowi muzycznemu i intuicji, zyskuje patent na poezję intere-

⁷ Por.: T. Chachulski, *Wprowadzenie do lektury*, [w:] F. Karpiński, *Wiersze zebrane*, cz. 1, Warszawa 2005, s. 12.

sującą szeroki krąg odbiorców. Do tego wszystkiego pojawia się w stolicy w odpowiednim momencie. Dostrzega to Jerzy Snopek:

Pejzaż poetycki naszego Oświecenia był w chwili wystąpienia Karpińskiego mało urozmaicony: panował podniosły ton, klasycystyczny król wiersza, dydaktyzm, moralizm i tylko z rzadka – pod piórem Krasickiego, czy Trembeckiego – rozbłyskały iskierki humoru. W takim otoczeniu sielanki „śpiewaka Justyny” zabrzmiały dziwnie świeżo.⁸

Zaproszony do Warszawy przez Czartoryskiego, Karpiński wprowadza się do Pałacu Błękitnego w rocznicę tragicznej śmierci córki Czartoryskich, Teresy. Szybko zdobywa sobie przychyłność księżnej Izabeli pisząc *Sielankę*⁹ z okazji rocznicy imienin nieżyjącej księżniczki. W utworze tym wyraża żal po zmarłej oraz opisuje funeralną uroczystość, jaka odbyła się w Powązkach dla upamiętnienia jej osoby.

Dzięki Naruszewiczowi Karpiński poznaje wreszcie Stanisława Augusta i bierze udział w jednym z obiadów czwartkowych. Królewski organizator słynnych Czwartków wita go ponoć słowami: „Waćpana sielanki we Lwowie drukowane dawniej go nam zaleciły; kochanek Justyny będzie i w Warszawie kochany” [FKHistoria 102]. Sława Karpińskiego jako autora nowatorskiej i autonomicznej poezji już wtedy dobiegła polskiego władcę – animatora życia literackiego i kulturalnego, który z pewnością czytał utwory pisarza z Pokucia. Gdy ten pojawia się w stolicy, otrzymuje od monarchy pseudonim artystyczny i zapewnienie opieki.

W 1781 roku, już jako „sekretnarz do interesów politycznych”, towarzyszy Karpiński Czartoryskiemu w corocznej podróży, którą książę odbywa jako marszałek trybunału litewskiego. Przez chwilę Karpiński stara się grać rolę nadwornego poety, pisząc dla księcia kilka utworów panegirycznych: *Do J. O. Księcia Jmci Adama Czartoryskiego, marszałka Trybunału Głównego W. Ks. Litewskiego, podczas zaczęcia tegoż Trybunału w Grodnie; O powinnościach obywatela. Na rocznicę urodzin tegoż J. O. Książęcia; Na wjazd książęcia Czartoryskiego na Trybunał* oraz jeden i – zdaje się – jedyny w całej swej twórczości „typowy” panegiryk dla króla pt.: *Do Najjaśniejszego Stanisława Augusta, króla polskiego, wielkiego książęcia litewskiego*. W wierszach skierowanych do generała ziem podolskich jako marszałka trybunału w Grodnie

⁸ J. Snopek, *Oświecenie. Szkic do portretu epoki*, Warszawa 1999, s. 175 [dalej: JSOświecenie z numerem strony].

⁹ Wiersz ten jest jedynym utworem Karpińskiego ze słowem „sielanka” w tytule.

autor chwali jego działania na tym stanowisku, powszechnie zresztą oceniane pozytywnie. Od samego początku poeta chce jednak utrzymać swą twórczą niezależność, co sprawia, że następuje pewien zgrzyt w jego stosunkach z księciem Adamem Kazimierzem:

W czasie tej laski w Grodnie następujące wiersze napisałem *Na wjazd książęcia Czartoryskiego na trybunał, O wielkości Boga i nikczemności człowieka*, które jeszcze w manuskrypcie księciu pokazane, bardzo się mu podobały; ale przypisanie ich królowi nie miłym mu było, bo go nie lubił i dał mi to sam poznać. Wszelako ja, w kilka niedziel kazałem te wiersze z przypisaniem razem królowi wydrukować, co mi zaraz przywiązanie księcia do mnie osłabiło. [ib. 107]

Karpiński nie jest w stanie zdecydować się na bycie nadwornym poetą, tym bardziej jednego pana. Nie potrafi zrezygnować z niezależności twórczej i pracuje nad własnymi projektami, gdyż tylko one, o czym doskonale wie, mogą przynieść mu szeroką sławę. Jednocześnie nie potrafi, czy też nie chce, zrozumieć drugiej strony i zasad prywatnego mecenatu, który, poza kilkoma chlubnymi wyjątkami, nigdy nie był bezinteresownym wspieraniem artysty. Funkcja nadwornego poety księcia Czartoryskiego, z punktu widzenia popularności, Karpińskiemu po prostu się nie opłaca. Nie ma zatem racji Ignacy Chrzanowski pisząc:

Na co „czułe” serce Karpińskiego było naprawdę bardzo czułe, to na wszelkiego rodzaju zyski; był to bowiem, mówiąc prawdę, samolub, wychowany, łakomy na rozgłos, a więcej jeszcze na grosz.¹⁰

Karpińskiemu oczywiście zależało na korzyściach materialnych, ale nigdy kosztem popularności. Wystarczy porównać jego utwory z utworami innych znanych poetów oświecenia stanisławowskiego (Naruszewicza czy Trembeckiego), aby zobaczyć, jak stosunkowo niewielką część twórczości autora *Tęskności na wiosnę* stanowi poezja panegiryczno-okolicznościowa.

Po powrocie do Warszawy pisarz pełni przez kilka miesięcy obowiązki bibliotekarza w Pałacu Błękitnym Czartoryskich. W 1782 r. wychodzi we Lwowie drugie i w Warszawie trzecie wydanie tomu *Zabawek wierszem i przykładów obyczajnych*. Warszawska edycja pod tytułem *Zabawki wierszem i prozą. T. 1. Edycja trzecia pomnożona* pochodzi z drukarni znanego nakładcy i księgarza Michała Grölla. Jest to pierwsza część siedmiotomowej

¹⁰ I. Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski*, Warszawa 1983, s. 667 [dalej: ICHistoria z numerem strony].

mowego cyklu dzieł Karpińskiego. Warszawskie wydanie pierwszego tomu wierszy to piękna edycja z dwukolorową, czerwono-czarną stroną tytułową i licznymi, głównie rokokowymi winietami.¹¹ Niemal natychmiast po wydaniu tomu pierwszego, Gröll wydaje tom drugi *Zabawek*. Tym samym w ciągu dwóch lat drukiem ukazują się cztery wydania książek Karpińskiego, z czego trzy tego samego tomu. Niestety, popularność dzieł nie idzie w parze z popularnością ich autora, a przynajmniej z jego własnym wyobrażeniem o niej.

Karpiński czuje doskonale, że swą poezją zdobywa coraz większą sławę. Znając losy Horacego, którego „zuchwałe ubóstwo popchnęło do pisanias wierszy”¹², a który przeszedł do historii jako najwybitniejszy liryk wszechczasów; znając biografie wybitnych twórców rodzimych: Szymonowica i Kochanowskiego, postanawia pójść śladem ich kariery. Jest przekonany, że i on jest godzien wyrozumiałego mecenasa, który, doceniając potrzebę niezależności twórcy, zapewni mu jego własne miejsce na ziemi, „własną wioskę do śmierci”, gdzie w szczęściu i spokoju będzie mógł poświęcić się wyłącznie muzom. Jednak gdy Czartoryski poleca Karpińskiego jako guwernera Sanguszkom, oznacza to, że prawdopodobnie chce się go pozbyć. Poeta ma jeszcze nadzieję na utrzymanie łask księcia i, zapewniając go o swym przywiązaniu, zręcznie wykręca się od czteroletniego kontraktu zagranicznego, pisząc do księcia Sanguszki następujące słowa:

Cieężko mi przemoc bojaźni, której pobudki już powiedziałem; dlatego chociaż zawsze łaski JWWMć Pana Dobrodzieja najpotrzebniejszy muszę Mu być nieposłuszny. Nie spodziewam się, żeby mi to popsło uszczęśliwienie moje, któremu się za wspieraniem mię JWWMć Pana Dobrodzieja spodziewał, bo pan dobry nie odrązi się od służy, że czegoś zrobić z powodów sprawiedliwych nie mógł, ale tylko kiedy uporczywie i bez przyczyny nie chciał. Nie idę sam mówić to JWWMć Panu Dobrodziejowi, co piszę, bo wszelako wstyd mi, że nie jestem tak zdatnym sługą, jak na całe życie być pragnę. [*Korespondencja* 24]

Karpiński zdobywa w Warszawie popularność nie po to, aby w tak istotnym dla swej kariery momencie porzucać najważniejszy w kraju ośrodek literacko-kulturalno-wydawniczy. Okazuje się jednak, że nie jest tak

¹¹ Tomasz Chachulski w swoich pracach na temat Karpińskiego zwraca wielokrotnie uwagę na staranność, jaką Karpiński wykazuje w stosunku do jakości i częstotliwości ukazywania się edycji własnych dzieł.

¹² Horacy, *Listy* II 2, w. 49–52 [w:] idem, *Wybór poezji*, oprac. J. Krókowski, przeł. M. Motte, s. 322.

przydawnym sługą, jakim chce być dla gospodarza Pałacu Błękitnego. Również odmienny punkt widzenia na rolę mecenatu sprawia, że współpraca Czartoryski – Karpiński, niestety, nie może być kontynuowana. Druga propozycja księcia to już jednoznaczny komunikat. Poeta wyprowadza się z warszawskiej rezydencji Czartoryskich do konwiktu księży pijarów przy ulicy Miodowej¹³ i obejmuje obowiązki guwernera młodego księcia Romana Sanguszki na podstawie dziewięcioletniego kontraktu, z którego dane jest mu wytrwać jedynie rok.

W tym czasie nie schodzi jednak z pola widzenia ani króla, ani księcia generała ziem podolskich, licząc na uzyskanie mecenatu ze strony jednego bądź drugiego. Wraz ze swym podopiecznym składa trzy razy w tygodniu wizyty u księżnej Barbary Sanguszkowej. Tutaj, raz w tygodniu, spotyka Stanisława Augusta. Często bywa u księcia Czartoryskiego, gdzie w celu wczesnego przywiązywania się do siebie książąt, mały Sanguszko w obecności guwernantki spędza czas z księżniczką Zofią Czartoryską; Karpiński zaś, ucząc starszą księżniczkę, Marię Czartoryską (później Wirtemberską), tłumaczy z nią *Ogrody* Dellile’a, które wydaje w swoim trzecim tomie *Zabawek*, wraz z piękną, opartą na zręcznym koncepcie, dedykacją:

Ty, która lubisz zarabiać na chwałę
A zawstydzasz się, gdy cię kto pochwali.
Twoją robotą jest to dzieło małe,
Choć i my razem pracować się zdali.

Jeśli powszechność (jak nadzieja tuszy),
W tym tłumaczeniu smak jaki uczuje;
Tam gdzie czytelnik wyrazem się wzruszy,
Tobie niech za tę słodycz podziękuje.

Jeszcze słów wdziękiem, któreś wymawiała,
Zdaje się, że brzmi powietrze okólne.
Jeszcze czuć słodycz, którąś z pióra lała,
Układając to tłumaczenie wspólne.

A gdy tak mowa moja się wmieszała
Miedzy słów twoich najpieszczeńsze składy,

¹³ Kontakt i wieloletnia współpraca ze środowiskiem warszawskich pijarów były bardzo korzystne dla popularności Karpińskiego. Po pierwsze, mógł korzystać z ich znanych w całym kraju drukarni, po drugie, dzięki nim zauważył zapotrzebowanie na poezję religijną i w konsekwencji napisał *Pieśni nabożne*. Por.: *RSFranciszek* 82.

Kradnę twą chwałę; o co gdyś niedbała,
Łatwiej mi przyszło dokazać tej zdrady.

Nie dbasz o chwałę, ani mi się zdało,
Przypisywaniem książki by cię kłócić:
Każdy dar, chwała, dla ciebie jest małą.
Gdzież się mam z mymi *Ogrody* obrócić?

Ty lubisz wiosnę, boście tak podobne,
Obom wam kwitną najświeższe jagody.
Obom, wdzięk, uśmiech, postaci nadobne!
Tobie więc, Wiosno, poświęcam *Ogrody*¹⁴.

Tłumaczenie tego poematu opisowego (prozą, z fragmentami poetyckimi) stało się bardzo popularne i „poruszyło opinię publiczną Warszawy na prawie pół roku” [TC*Franciszek* 32]. Karpiński widzi jednak, że nawet jego gest uczynienia młodziutkiej córki księcia generała niemal współautorką cenionego w Europie dzieła i, co więcej, nowej teorii przekładu¹⁵, nie poprawia jego sytuacji. Pewnie gdyby pisał „pod dyktando” Czartoryskiego utwory sławiące dokonania księcia, najlepiej z jego nazwiskiem w tytule, utrzymałby na dłużej łaskę księcia, zaszczyt przebywania w jego najbliższym towarzystwie oraz wygodne życie.

Na szczęście dla potomnych Karpiński wybiera niezależność i po ukazaniu się czwartego tomu *Zabawek*, na przełomie 1783 i 1784 roku porzuca stolicę i wraca do Dobrowód. Mimo że w ciągu trzech lat w Warszawie ukazały się kolejno trzy tomy jego dzieł, a poeta wyrobił sobie nazwisko i znalazł miejsce wśród najwybitniejszych w kraju przedstawicieli epoki oświecenia, opuszcza on stołeczne miasto niezmiernie zawiedziony. Jego marzenie o sławie spełniło się jedynie w pewnym stopniu. Karpiński jednak nie zamierza się poddawać. Ma 43 lata i świadomość tego, że jest popularnym, a co najważniejsze, najbardziej oryginalnym poetą oświecenia i twórcą teorii literatury, określanej mianem manifestu polskiego sentymentalizmu [RS*Franciszek* 152]. Zrozumiał, że musi obrać nową strategię: bezkompromisowo postawić swoje warunki i zastosować element moralnego i ambicjonalnego szantażu, za adwokata biorąc sobie Kochanowskiego oraz dawną świetność polskiego mecenatu i kultury.

Powrót z Warszawy na wieś to nie desperacka, żalonna i szczerza elegia rozczarowanego artysty, lecz dobrze przemyślany, opracowywany przez kilka miesięcy chwyt marketingowy. W końcu już po roku Karpiński jest z po-

¹⁴ *Dzieła Franciszka Karpińskiego*, wyd. W. Krasiński, Warszawa 1830, s. 187.

¹⁵ Por.: W. Borowy, *O poezji polskiej w wieku XVIII*, Warszawa 1978, s. 227.

wrotem w Warszawie. Tym razem wszyscy już wiedzą, czego pisarz oczekuje. Wie przede wszystkim Stanisław August, znawca poezji i uczestnik życia literackiego, gdyż teraz on stał się celem Karpińskiego. Nie udał się prywatny mecenat magnacki, czas zatem na królewski mecenat państwowy.

Karpiński przyjeżdża do Warszawy i od razu udaje się do Czartoryskiego, aby sprawdzić, jakie wrażenie wywarł na księciu jego ostatni utwór, który cieszył się już ogromną popularnością (przed ukazaniem się w siódmym tomie *Zabawek* wiersz był rozpowszechniany luźnym drukiem kilkakrotnie, w tym w Grodnie, po polsku i po niemiecku, pod tytułem *Powrót z Warszawy na wieś autora „Zabawek wierszem i prozą”* oraz w Warszawie, w drugim tomie czasopisma „Magazyn Warszawski”). Jak się można było spodziewać, książkę przyjmuje poetę „dosyć zimno” [FK*Historia* 125]. Książę Adam Kazimierz Czartoryski nie poczuł się zawstydzony i skruszony wypomnieniem niedoskonałości magnackiego mecenatu w utworze Karpińskiego, lecz urażony, biorąc strofy *Powrotu z Warszawy*, ku udawanemu zdziwieniu poety, „do siebie” [ib. 125].

Jednak, mimo tego, sprawy idą zgodnie z planem i już w pierwszych dniach pobytu w Warszawie „kochanek Justyny” zostaje zaproszony na obiad do króla. Stanisław August od razu pyta Karpińskiego: „Cóż ci to Warszawa zrobiła, żeś ją tak w swoich wierszach opisał?”. Na co ten odpowiada: „Właśnie to samo, że mi nic nie zrobiła” [ib. 125]. Tymi słowami poeta stawia wyzwanie mecenatu królowi, a popularność jego dzieł nie słabnie. W tym samym roku ukazuje się bowiem czwarte z kolei wznowienie pierwszego tomu *Zabawek* oraz drugie tomu drugiego, a nasz „kochanek Justyny”, dzięki umiejętności pozyskiwania sobie sympatii kobiet, zawiera znajomość z siostrą Stanisława Augusta, „panią krakowską”, Izabelą z Poniatowskich Branicką, żoną hetmana Jana Klemensa Branickiego, królującą w swoim „Wersalu podlaskim”, jak określano jej rezydencję w Białymstoku, lecz często odwiedzającą brata w stolicy i nawet niekiedy uczestniczącą w obiadach czwartkowych. Dla poparcia tezy, że Karpiński postępuje według z góry zaplanowanej strategii pozyskania łask królewskich, wykorzystajmy choćby następujący zapis w jego pamiętniku:

Bawiąc w Warszawie, prócz dawniejszych znajomości, poznałem się z panią krakowską Branicką, siostrą królewską, która mnie uprzejmie w domu swoim przyjąwszy, trzy razy na tydzień (w niedzielę, we wtorek i czwartek) na obiady zaprosiła, w których dniach, że i król u niej bywał na obiadach, znowu mnie nadzieja opanowała, że widując tak często króla, za wstawieniem się siostry jego, będę mógł los mój poprawić. [ib. 126–127]

Jako że poeta mieszkał u pijarów na ulicy Miodowej w 1766 roku i tam zawarł różne znajomości, właśnie w ich drukarni wydaje teraz dwa kolejne tomy swych *Zabawek*, zawierające dwie części opracowanego, w większości przez siebie, psalterza (słowo „zabawki” miało wtedy inne niż współcześnie znaczenie). Po zdobyciu przychylności królewskiej siostry, drugą część psalterza przypisuje autor bratu Stanisława Augusta, prymasowi Michałowi Poniatowskiemu. W tomie tym, pod ładnym sielankowym obrazkiem, ukazującym wschodzące nad wioską słońce, a w oddali krzyże kościołów, znajduje się dedykacja, w której autor nazywa prymasa „pierwszym księciem” w Polsce, zaś swoje dzieło „świecą, którą zrobił na Ołtarz Boży” i którą on przynosi księciu jako „Narodu Polskiego Arcy-Kapłanowi”.

W tym samym czasie stosunki z królewską siostrą stają się bardziej zażyłe i „kochanek Justyny” przez kilka kolejnych lat spędza wakacyjne miesiące w jej wielkopańskiej rezydencji w Białymstoku. Dzięki Izabeli Branickiej poprawia się także sytuacja materialna pisarza. Pomoc przychodzi jednak z zupełnie nieoczekiwanej strony. Coroczne letnie pobyty Karpińskiego w Białymstoku dziwi Marcina Badeniego, zarządcę dóbr królewskich, który wzięwszy poetę „na stronę” pyta go wprost, po co przyjeżdża co roku, na trzy miesiące, do księżnej. Dowiadujemy się, że wizyty Karpińskiego w letniej rezydencji „pani krakowskiej”, prócz utrzymywania kontaktu z najbliższą rodziną króla (istnieje wzmianka o niezachowanym liście wysłanym przez Karpińskiego do Stanisława Augusta z Białegostoku [*Korespondencja* 29]), mają też swój bardziej doraźny cel. Karpiński z ufnością zdradza Badeniemu, że Branicka obiecała mu korzystną dzierżawę swych dóbr. Reakcję Badeniego i korzyści, jakie odniósł Karpiński dzięki temu spotkaniu, ilustruje interesujący i pod względem „polityczno-ekonomicznych” zależności aktualny do dziś fragment pamiętnika pisarza, rozpoczynający się od przytoczenia słów zarządcy dóbr królewskich:

„Pany o sobie tylko myślą, a WPan myśl także o sobie. Teraz puszczać mam na licytację dzierżawę kluczów dóbr ekonomicznych: wybierz sobie w Grodzieńskim klucz, który zechcesz, a bez żadnej licytacji stałym i zyskownym dla niego kontraktem będzie mu puszczony”. Zdziwiłem się nad dobroczynnością dla mnie od dwóch dni poznanego człowieka i uściskawszy go, kiedy mi pokazał rejestr kluczów królewskich w Grodzieńskim, wybrałem z wiadomości cokolwiek o tych folwarkach, a do tego i z jego rady, klucz Suchodolina nazwany, który wkrótce objąłem na siebie sześcioletnim kontraktem i z którego prócz życia i ekspensów innych domowych najmniej 200 dukatów zebrać mogłem na rok. [EKH*istoria* 128]

W związku z tą zmianą na początku 1787 roku Karpiński likwiduje dzierżawę i zamyka interesy w Dobrowodach. Przygotowując się zaś do objęcia dzierżawy folwarku w Suchodolinie, odwiedza galicyjskich przyjaciół i żegna się z rodziną. Również tym roku drukarnia pijarska wydaje siódmy i ostatni tomik *Zabawek wierszem i prozą*, a letnie wakacje Karpiński tradycyjnie spędza u księżnej Branickiej. Latem 1787 roku, w trakcie jednego z tych pobytów, powstają pierwsze *Pieśni nabożne* (*Pieśń poranna*, *Pieśń wieczorna* i *Pieśń podczas pracy w polu*). Wiersze te autor wysłał Marcinowi Poczebutowi w liście, w którym również pyta przyjaciela o wydane przed rokiem psalmy: „Donieś mi, mój Łaskawco, o sukcesie mojego *Psalterza* do Wilna posłanego, wiele egzemplarzy i po czemu przedało się” [*Korespondencja* 31]. Wiadomo też o staraniach, jakie w tym roku podjął Poczebut w Komisji Edukacji Narodowej w celu powierzenia Karpińskiemu stanowiska wiceprofesora literatury oraz urzędu sekretarza kolegium moralnego. Roman Sobol pisze, że z nieznanых przyczyn poeta funkcji tych nie pełnił [RS*Franciszek* 156]. Przyczyny rzeczywiście nie są udokumentowane, ale bodaj oczywiste. Karpiński ma inne plany, chce być niezależny i prawdopodobnie rezygnuje z zaszczytnego urzędu, zresztą nie po raz pierwszy i ostatni w swoim życiu.

W maju 1788 roku poeta rozpoczyna dzierżawę Suchodoliny, lecz bywa tutaj niezbyt często. Wielkanoc spędza w Siedlcach, na dworze księżnej Aleksandry z Czartoryskich Ogińskiej, zaś większość czasu, aż do momentu uchwalenia Ustawy Rządowej, przebywa w Warszawie, gdzie w roku 1790 ukazuje się piąte wydanie pierwszego tomu *Zabawek* oraz trzecie – drugiego i drugie – trzeciego. W tym czasie również powstają i wychodzą drukiem aktualne, związane z atmosferą obrad Sejmu Wielkiego, wiersze patriotyczne oraz utwory dramatyczne. Ponadto Karpiński sygnalizuje zainteresowanie i udowadnia niedoszłemu mecenasowi swe panegiryczne umiejętności pisząc *Myśli jesienne. Do Książęcia Adama Czartoryskiego, Generała Ziem Podolskich, Pośła Lubelskiego*. Wyraża tu szacunek dla prac sejmowych księcia, nadzieję na uchwalenie koniecznych reform ustrojowych, a także kreśli wizyjny obraz nieszcześliwej po pierwszym rozbiórze ojczyzny, wykorzystując elementy schyłkowego pejzażu jesiennego, burzy i osłabionych podmuchami wichrów drzew.

Swójemu zaś, w zamierzeniach, przyszłemu mecenasowi przypomina o obowiązkach wspierania poety, o czym świadczy fragment pamiętnika, zawierający słowa, wypowiedziane rzekomo przez władcę podczas jednego ze spotkań, jakie odbyły się w tym czasie:

Kiedy to w Polsce w czasie sejmu trzeciego maja dzieje się, ja tymczasem, bawiący w Warszawie i często widujący króla, raz mu stan mój ubogi przy-

pomniałem, a on mi na to najpochlebniej odpowie: „Honor WPan robisz panowaniu memu, że wtenczas żyjesz, kiedy ja na tronie jestem”. To królewskie oświadczenie, chociaż mi nie dało pieniędzy, ale jakże wielką dało nadzieję polepszenia losu mojego, którego około dwóch lat czekając nadaremnie, znowu się królowi przypominałem. A on mi rzecze: „Krzywde mi WPan robisz tą prośbą swoją; ja bez przypomnienia o WPanu myśleć powinienem i proszę nigdy prośbą swoją mnie nie pokrzywdzić”. [FKHistoria 132]

Jak widać, Karpiński, bez względu na sytuację panującą w kraju, jest konsekwentny w realizowaniu swojego planu pozyskania mecenasa. Jednak brak reakcji ze strony króla zmusza poetę do chwilowego zaniechania starań:

Widząc marność nadziei moich, wyjechałem na wieś do Suchodoliny, w Litwie, po ogłoszeniu w Warszawie Konstytucji trzeciego maja. [ib. 133]

Jednak Stanisław August nie zapomniał o Franciszku Karpińskim. Wy-soko ceniąc wykształconego i popularnego poetę oraz teoretyka literatury, postanowił zarekomendować go jako najlepszego nauczyciela dla Dominika Radziwiłła – jedyne go spadkobiercy fortuny po Karolu Radziwiłłie „Panie Kochanku”. W liście do Zofii Radziwiłłowej król pisze:

Mościa Książno, Książę Kasztelan jako teraz oznaczony sądem trybunałskim jedynym opiekunem ks. Dominika, syna Waszej Książęcej Mości, troskliwym będąc o edukację powierzonego sobie małoletniego, umyślił dobrać mu guwernera w osobie J Pana Karpińskiego, którego gdy ja znam, mogę zapewnić Waszą Książęcą Mość, że ani z charakteru, ani z umiejętności lepszego dla syna życzyć dobra matka nie może. [Korespondencja 42]

Oczywiście, jak możemy się domyślać, nie o taką królewską pomoc zabiegał pisarz. Niestety, prosi o to, czy wręcz nalega, sam król, wcześniej ustalwszy już całą sprawę z prawnym opiekunem małego księcia Dominika, Maciejem Radziwiłłem, zatem Karpiński nie ma innego wyjścia, jak ponownie powierzyć obowiązki zarządzania Suchodoliną swojemu siostrzeńcowi, Antoniemu Zańkowskiemu. We wrześniu 1791 roku przenosi się do leżącego niedaleko Białegostoku Zabłudowa, aby przejąć obowiązki guwernera księcia Dominika Radziwiłła. „Kogo bogowie nienawidzą, tego dozorcą małoletnich zrobili” [FKHistoria 133] – to przytoczone w pamiętniku poety, a dla wielu nauczycieli aktualne i obecnie powiedzenie, wymownie świadczy o jego stosunku do tego zajęcia. Co gorsza, relacje pomiędzy Karpińskim a Zofią Radziwiłłową nie są, delikatnie mówiąc,

zbyt dobre. Pisarz postanawia więc jak najszybciej wyrwać się z tej „nie-woli” i z determinacją przeprowadzić do końca swoją, przerwana na chwilę burzliwymi wydarzeniami w kraju, strategię uwieńczenia sławy.

W Zabłudowie, na dworze znanej z rozwiązłego życia i erotycznych skandali księżnej Radziwiłłowej powstaje większość *Pieśni nabożnych* i w roku 1792 jest gotowy do druku ich cały tom. Sielanki zapewniły Karpińskiemu doskonały debiut w Galicji, a wysłanie ich księciu Czartoryskiemu otworzyło warszawskie salony i przyniosło ogólnokrajową sławę. Teraz poeta napisał pieśni religijne i doskonale zdawał sobie sprawę, że staną się jeszcze bardziej popularne niż sielanki. Musiał je tylko w odpowiedni sposób przedstawić Stanisławowi Augustowi.

Franciszka Karpińskiego poszukiwanie sławy osiąga punkt kulminacyjny. Postanawia napisać pieśni, które będzie śpiewał cały kraj. Koncepcję tej nowej strategii zawdzięcza w dużej mierze warszawskiemu środowisku pijarów, którzy, jak zauważył Roman Sobol:

wyczulili go na problemy kultury i literatury religijnej; oceniając zaś jej stan nader krytycznie, przyczynili się w dużej mierze do napisania przez poetę śpiewnika religijno-obywatelskiego. [RSFranciszek 82]

W maju 1792 roku Karpiński realizuje swój plan. Namawia Zofię Radziwiłłową na przyjazd do Warszawy na uroczystości związane z rocznicą uchwalenia konstytucji, tłumacząc to korzyściami edukacyjnymi, jakie z takiej wizyty wyniesie książę Dominik. Podczas spotkania ze Stanisławem Augustem informuje króla o konieczności pozostania w Warszawie, ze względu na złe warunki wychowawcze panujące w Zabłudowie. Jednocześnie daje władcy do zrozumienia, że łaska, którą obdarzył go monarcha, czyniąc guwernerem Radziwiłła, jest w rzeczywistości karą.

W tych dniach ukazuje się w Warszawie wznowienie czwartego tomu *Zabawek*, Karpiński zostaje wybrany członkiem honorowym Szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego, zaś trzeciego maja, podczas uroczystej procesji w rocznicę uchwalenia konstytucji, chór wykonuje okolicznościową religijno-patriotyczną pieśń jego autorstwa pt.: *Na pamiątkę 3. maja 1791*. Pięć dni później, ósmego maja, Karpiński przesyła królowi na Zamek egzemplarz świeżo wydanych w Supraślu *Pieśni nabożnych* wraz z następującym listem:

Najjaśniejszy Panie

Składam przy podnóżku Tronu dzieło moje przyłączone. Są to *Pieśni nabożne* (jeżeli się zwierzchności będzie podobało) do śpiewania w kościo-

łach dla pospólstwa. Patrząc na kantyczki nasze dotychczas używane, prawie same tylko w nich modlitwy widzieć, a nauki cnoty nie było. Mniejsza o to, że dawniejsze pieśni były po większej części nierymowne, to gorzej, że często niepobożne.

Według możności pieśni moje składałem w myśli pokazania ludowi ich powinności względem Boga i bliźniego: jak mają być cierpliwymi w przypadkach, ulegającymi rządowi i powołaniu i jak kochać Ojczyznę swoją, którą pod teraźniejszym rozumem i słodczym panowaniem dopiero poznać zaczęli.

Tyle już nieśmiertelnych układów chwalebnie dopełniwszy, obejrzyj się, Wielki Królu, na tę stronę, gdzie Cię czystość religii i poprawa obyczajów ludu Twojego wzywa. Mnie się zdało, że z pieśni narodu o jego skłonnościach sądzą, albo też pieśni, jakie powszechnie do używania podane, i skłonność podobną zrobią w narodzie. Kiedy wieśniak przy pracy, rzemieślnik za warstatem i w domu dziecię pod oczyma matki o cnotach potrzebnych człowiekowi i towarzystwu śpiewać będą, niepodobna, ażeby głos ten powszechny, do uszu przychodząc, i serca im razem nie naprawiał. Gdyby w tej małej pracy mojej żądaniu skutek odpowiedział i te pieśni pomyślnym zdarzeniem Kościół nie odrzucił, na cóż mi większej nagrody nad tę, że chciałem krajowi memu zrobić przysługę i łaskawie przyjętą była.

Przy nogach Twoich, Najjaśniejszy Panie, złożywszy się, czekam losu mojego dzieła.

Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego
wierny poddany
Franciszek Karpiński [Korespondencja 51]

Tomik jest już następnego dnia do kupienia w Warszawie, o czym donosi ogłoszenie zamieszczone w 37 numerze „Gazety Narodowej i Obcej”:

W drukarni ks.ks. Pijarów znajduje się książka pod tytułem *Pieśni nabożne* przez JP. Karpińskiego; znane autora tego talenta, czułość i naturalność okazują się w tym dziele. Cena egzemplarza zł. 2, sprzedaż cała tychże pieśni na pożytek szpitala warszawskiego oddana. [Cyt. za: *RSFranciszek* 158–159]

Swoją drugą strategię marketingową Karpiński przeprowadza w sposób bezprecedensowy, którego chyba nikt w naszej literaturze po nim nie powtórzył. Po pierwsze, pisze *Pieśni nabożne* wykorzystując ten sam, co przy sielankach „patent poetycki”, dzięki któremu wie, że będzie je śpie-

wał cały kraj, zaś inkorporując w ich treść elementy manipulacji religijno-psychologicznej ludem w służbie interesów panującego monarchy [por.: *JSOświecenie* 179], ofiarowuje mu je w prezencie imiennym. W skromnym tomiku spełnia jednocześnie potrzeby kościoła katolickiego i polityki królewskiej. Tomik wydrukowany u bazylianów w Supraślu anonimowo – jak przystało na wydanie śpiewników religijnych i modlitewników, w dniu wydania w Warszawie jest reklamowany w gazecie wraz z imieniem i nazwiskiem autora oraz z informacją o szczytnym celu, na jaki w całości mają pójść zyski z jego sprzedaży. Tomik od samego początku cieszy się ogromną popularnością. Król odpowiada na list autora zbioru *Pieśni nabożnych* 15 czerwca:

Mości Panie Karpiński

Pomimo zatrudnienia moje, którymi obarczony jestem w teraźniejszych okolicznościach, nie mogę nie odpowiedzieć na list W Pana de 8 Mai, przy którym *Pieśni nabożne* roboty Jego odebrałem.

Każde dzieło W Pana było dla mnie szacowanym i miłym dla wysokich myśli, gładkości rymu i czystej moralności, te jednak jest miłszym dla tego samego, że stawszy się z czasem powszechnym głosem, będzie uczyć naród obowiązków względem Boga i ludzi, czystych obyczajów z miłości ojczyzny.

Oświadczam zatem W Panu wdzięczność moją za tę pracę użyteczną społeczeństwu i kończę, życząc Mu z serca wszelkich od Boga pomyślności. [Korespondencja 55–56]

Zatem również Stanisław August zdaje sobie sprawę z sukcesu pisarza, z popularności, na jaką skazane są religijne utwory Karpińskiego i ich ogromnej wartości. Dlatego też oświadcza poecie swoją „wdzięczność [...] za tę pracę użyteczną społeczeństwu”.

Korzystając z nadarzającej się okazji, jeśli tak można określić wkroczenie na Litwę wojsk rosyjskich, Karpiński porzuca opiekę nad Dominikiem Radziwiłłem i, najprawdopodobniej w lipcu, opuszcza Zabłudów. Przez Galicję, gdzie odwiedza swych dawnych znajomych i przyjaciół, udaje się do Warszawy. Na miejscu jest już najprawdopodobniej zimą 1792 roku, a od maja do lipca 1793 po raz kolejny zmuszony jest do zajęcia się edukowaniem młodego potomka magnackiego rodu. Tym razem uczy łaciny piętnastoletniego Jana Alojzego Potockiego, starościca szczyrzeckiego, czekając z nadzieją na obiecaną królewską wdzięczność.

Niestety, mimo zastosowanych zabiegów, by znaleźć się w Warszawie, w bliskim sąsiedztwie królewskiego dworu, poeta niebawem przekonuje

się, że Stanisław August nie ma zamiaru niczego mu ofiarować, poprzestawszy na słownym wyrażeniu swego uznania i wdzięczności oraz życzeniach pomyślności Bożej.

„Kochanek Justyny” nie potrafi wybaczyć królowi tego, że nie chciał zostać jego mecenasem. Oczywiście ma sporo racji, krytykując zarówno w *Powrocie z Warszawy*, jak i w pamiętnikach zasady działania mecenatu królewskiego, które monarcha, krótko mówiąc, traktował jak mecenat prywatny, płacąc pensje nie tylko niektórym literatom, lecz swoim kochankom, stręczycielom i członkom rodziny¹⁶. Jednak część badaczy zarzuca poecie, że jego ambicje i poczucie własnej wartości były zbyt wygórowane. Ignacy Chrzanowski pisze nawet, że w przypadku Karpińskiego „jak to często bywa w światku literackim, ogromna popularność przewróciła mu w głowie” [ICHistoria 671].

W 1793 roku zawiedziony w swych oczekiwaniach pisarz ostatecznie postanawia porzucić stolicę i przenosi się do Kraśnika¹⁷. W tym roku również ukazuje się trzecie, wileńskie, wydanie *Pieśni nabożnych*. Zainteresowanie utworami religijnymi poety nie słabnie. W 1795 roku w Krakowie ukazuje się kolejne, czwarte, wydanie zbioru tych pieśni.

Dramatyczny przebieg wydarzeń politycznych (nieudana kampania 1792 roku, konfederacja targowicka, sejm grodzieński zatwierdzający drugi rozbiór kraju, klęska Powstania Kościuszkowskiego – kolejnego zrywu niepodległościowego) kończy się trzecim rozbiorem kraju i tym samym – utratą niepodległości. W tym czasie Karpiński często wyjeżdża do Grodna, gdzie widuje się ze zdetronizowanym królem Stanisławem Augustem. Jedno z takich spotkań opisuje w pamiętniku. Z relacji wynika, że w rozmowie z niedawnym władcą w ostry sposób wyraził swe zawiedzione oczekiwania królewskiej łaski:

Króla wtenczas w Grodnie żegnając, kiedy mię koniecznie jeszcze utrzymać chciał, wymówiłem się potrzebą wyjazdu dla gospodarstwa w kolonii mojej zostawionego. „Alboż masz kolonią? – okrzyknie mię, dajże jej imię Justyna.” A ja mu na to: „I ta Justyna, i Karpiński przy niej z głodu zdechnie bez pieniędzy!” Król zamilkł, a ja wyjechałem do domu. [FKHistoria 176]

¹⁶ K. Zienkowska, *Stanisław August Poniatowski*, Wrocław 2004, s. 263.

¹⁷ Przywilej królewski na pięćdziesięcioletnią dzierżawę Kraśnika uzyskał dla Karpińskiego Marcin Badeni w 1791 roku. W kolonii tej, położonej na wschodnim skraju Puszczy Białowieskiej przy drodze z Prużany do Świsłoczy, Karpiński spędził ponad dwadzieścia pięć lat swojego życia.

Mimo wszystko Karpiński jeszcze kilkakrotnie odwiedza Stanisława Augusta w Grodnie. W 1798 roku, kiedy były król umiera w Petersburgu, w Krakowie wychodzi kolejne, piąte, wydanie *Pieśni nabożnych*. W tym samym roku Karpiński odmawia księżnej Radziwiłłowej powrotu na stanowisko gubernera księcia Dominika. Dwa lata później, w roku 1800, Zofia Radziwiłłowa umiera. Młody książę Dominik zostaje zabrany do Puław, gdzie Adam Kazimierz Czartoryski, który w swej nadwiślańskiej rezydencji utrzymywał szkołę dla młodzieży szlacheckiej i magnackiej, postanawia zająć się również edukacją niesfornego i zaniedbanego dziedzica fortuny Radziwiłłów¹⁸. Na puławskim dworze nie brakuje doskonale wykształconych nauczycieli, lecz generał ziem podolskich zaprasza do współpracy również byłego gubernera chłopca. Tym razem Karpiński nie odmawia, lecz zdaje się, że i tym razem ma swoje własne, związane z zabieganiem o popularność, cele.

Dbający przez całe życie o swą sławę i popularność pisarz nie zamierza z tego rodzaju działań rezygnować w nowych okolicznościach, po utracie przez Polskę niepodległości. Jak niegdyś swą twórczość przedstawiał królowi Rzeczypospolitej Obojga Narodów, tak teraz postanawia dać znać o swym istnieniu nowemu władcy, carowi Aleksandrowi I. W tym celu musi odświeżyć stosunki z domem Czartoryskich. Bliskim przyjacielem cara jest wszak syn księcia generała ziem podolskich, książę Adam Jerzy Czartoryski.

Karpiński przyjeżdża więc do Puław w 1801 roku, gdzie spędza siedem tygodni (w październiku i listopadzie), ucząc, głównie za pomocą – jak to określił Stanisław Pigoń – „listów mentorskich”¹⁹, oprócz księcia, jeszcze przynajmniej pięciu innych młodych uczniów szkoły puławskiej. Z zachowanej korespondencji wynika, że głównym tematem tej epistolarnej edukacji jest rozpoznawanie i utrzymywanie przy sobie prawdziwych przyjaciół. Z tego okresu znany jest również krótki komplement, także w formie listu, skierowany do księżnej Izabeli z okazji jej imienin (19 XI) oraz prawdopodobnie wiersz napisany przez poetę z tejże okazji, a skierowany do właścicielki dóbr puławskich w imieniu wychwalających ją wieśniaków, pt.: *Pieśń wieśniaków puławskich w dzień imienin swojej Pani*.

Po listownym pożegnaniu ze swymi podopiecznymi i rozlicznych prośbach o zapamiętanie jego osoby, Karpiński opuszcza Puławę, jak to

¹⁸ Karpiński bardzo trafnie oceniał złe warunki wychowawcze stwarzane chłopcu przez matkę.

¹⁹ S. Pigoń, *Z pedagogicznej działalności Franciszka Karpińskiego*, „Ruch Literacki” 1928 nr 6, s. 176–177.

określa: „dla swoich interesów”. W niedługim czasie po pobycie w Puławach, w 1802 roku w Grodnie ma miejsce publikacja pierwszej części utworu pt.: *Rozmowy Platona z uczniami swoimi*, traktatu filozoficzno-moralnego, który Karpiński dedykuje carowi Aleksandrowi I. Jednak to nie wszystko.

Poeta po raz trzeci w swoim życiu przeprowadza dużą strategię marketingową. Po pierwsze, postanawia przetłumaczyć książkę na język rosyjski, aby opublikować edycję dwujęzyczną: „karta po polsku, a karta po rosyjsku” [*Korespondencja* 141]. W tym celu zwraca się o pomoc do jednego ze swych rosyjskich przyjaciół, generała Mikołaja Kamieńskiego, który jest chętny udzielić pomocy, jednak obawia się, że tłumacz, którym dysponuje, może nie być dość dobry, aby sprostać translacji literackiej. Karpiński, który sam był autorem innowacyjnej teorii przekładu, odstępkuje od tego całkiem interesującego rozwiązania, właśnie ze względu na brak odpowiedniego tłumacza, bojąc się, aby „nie pokaleczono” tekstu utworu. Ostatecznie postanawia dostarczyć dzieło na dwór petersburski w języku polskim. Do tego zadania wybiera najlepszą możliwą osobę – księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, pisząc do niego w liście:

Weź mię Wasza Książęca Mość między dwie ręce swoje razem z tą książką moją, którą przylączę, i pokazuj mię z tej strony Najjaśniejszemu Imperatorowi, z której bym jemu mógł się podobać.

Co więcej, z dalszej części listu dowiadujemy się, że Karpińskiemu zależy także na sławie poza dotychczasowymi granicami kraju polskiego, tj. w tym przypadku – poza granicami ojczystego języka.

Jaka by to dla mnie pociecha była, żeby tam kto w Petersburgu tę moją książkę po rosyjsku przetłumaczył i wydrukował, jak ją Wasza Książęca Mość przeczytasz, może ona warta będzie tej pracy.

List do Czartoryskiego kończy w typowy dla swej korespondencji, nieco przewrotny sposób:

Nie tak to te małe moje dawniejsze zasługi, które mam w domu JOWKsiążęcej Mości Dobrodzieja, ośmielają mię, że trudzę Pana, jako bardziej wrodzona serca Jego dobroć, która mię sama ekskuzować będzie. [*Korespondencja* 141]

Do listu dla księcia Czartoryskiego dołączony jest list do cara Aleksandra I:

Najjaśniejszy Panie

Obsypując nasz naród dobrodziejstwami, pozwalając mu korzystać z jego dawnych przywilejów, czuwając, by sądownictwo cywilne czy wojskowe nie było ciężarem dla obywateli, powierzając rządy nad nimi ludzom prawym, jak Benikson i Koszelew, uszczęśliwiasz, Najjaśniejszy, Panie, Twych poddanych i zyskujesz sobie niewątpliwe prawo do ich wdzięczności.

Przeniknięty tym uczuciem, ośmielam się złożyć u stóp tronu Waszej Cesarskiej Mości to dzieło, poświęcone pożytkowi moich współobywateli. A ponieważ zarówno jego temat, jak i cel odpowiadają dobroczynności właściwej Waszej Cesarskiej Mości, zawsze troszczącej się o poprawę losu ludzkiego, racz, Najjaśniejszy Panie przyjąć je i nie oceniać według objętości, lecz według ożywiającej mnie chęci służenia ludzkości w miarę mych skromnych środków.

Pozostaję z najgłębszym szacunkiem
Waszej Cesarskiej Mości
najuniżeńszym i najwierniejszym poddanym. [*ib.* 143]

W zamian pisarz otrzymuje nie wieś wprawdzie, lecz okazałą złotą tabakierę. Jak wynika z listu, który wysłał do księcia Adama Jerzego z podziękowaniami, za to że „dobrze o nim mówił przed Najjaśniejszym Panem”, jest z tego daru bardzo zadowolony:

Dar ten największe we mnie wzbudził uczucie, nie dla złota, które nie każdemu idącemu ku starości chce się po drodze zbierać, ale uczucie wdzięczności, winnej temu Ojcu Narodów, że między tylu milionami dzieci swoich i o mnie wspomniął. On w swoim panowaniu musi być najszczęśliwszym, bo lubi robić szczęśliwymi. [*ib.* 164]

Rok po wysłaniu *Rozmów Platona z uczniami swoimi* carowi postanawia Karpiński przesłać tę książkę Franciszkowi Ksaweremu Dmochowskiemu, którego poznał przed ponad dziesięciu laty i od tamtej pory nie widział. Rozpoczyna swój list nawiązując w interesujący sposób do tego długiego okresu:

W Litwie, gdzie mieszkam, jest prawo zowiące się ziemiańskie, podług którego kto przez dziesięć lat niezaprzeczoną trzymał dzierżawę, potem już nikt mu takiego dziedzictwa odbierać nie może. Idąc za tym prawem upo-

minam się serca WWMć Pana Dobrodzieja, które jak mam honor posiadać, więcej pewnie jak dziesięć lat będzie.

Dalej poeta prosi Dmochowskiego, aby przysłał mu jakieś swoje dzieło i oznajmia znajomemu, którego przypomni sobie dopiero po dziesięciu latach: „Będziemy sobie trzymać te przyjacielskie pamiątki na dowód, że się kochamy” [ib. 160].

Franciszek Ksawery Dmochowski jest jednym z założycieli działającego od trzech lat Towarzystwa Przyjaciół Nauk, do którego został zaproszony i którego członkiem został Karpiński (do listu dołączony jest również drugi egzemplarz książki, dla prezesa Towarzystwa, Jana Albertrandiego). Dmochowski jest również wydawcą kompletnej edycji dzieł Ignacego Krasickiego, z wyboru „księcia poetów”.

Nie wiadomo, czy to właśnie dzięki temu nagłemu przypomnieniu swej osoby po latach Karpiński otrzymuje od Dmochowskiego propozycję zbiorowego wydania swoich dzieł. Dla Karpińskiego, który całe swoje życie poświęcił zdobyciu poetyckiej sławy, jest to ogromnie ważna wiadomość:

Siedm tomów dzieł Krasickiego odebrałem, które, w mojej biblioteczkę złożone, będą pamiątką przyjaźni WWMć Pana Dobrodzieja, ale oświadczoną dobrą chęć Jego dla mnie zrobienia nowej edycji pod dozorem swoim wszystkich dzieł moich złożyłem w sercu moim; i kiedy skutek tej obietnicy obaczę i dzieła moje, to moje dziecko, z łaski WWMć Pana Dobrodzieja ochędożnie przybrane, w domku moim stanie, wtenczas ja szczęśliwym, a WWMć Pan Dobrodziei jak dobry przyjaciel cieszyć się będziesz, żeś mi taką pociechę zdarzył. Ale jakom chorowity i niedługo żyć będę, tak bym żądał, gdyby można najprędzej widzieć dokonany przed moją śmiercią ten Jego zamysł dla mnie. [ib. 183–184]

Karpiński w swoim życiu zdecydował się na beżzenność, jego jedyny brat został księdzem, zaś próby zmiany nazwy dzierżawionej przez ćwierć wieku wsi Kraśnik na Karpin zakończyły się fiaskiem. Jedyny dla niego sposób zapisania się w nazwisku to opracowana porządnie, dopilnowana przez niego edycja wszystkich własnych dzieł. Wobec czego zabiera się energicznie do roboty i w tym samym liście, w którym dziękuje Dmochowskiemu, posyła mu własnoręcznie poprawione wszystkie siedem tomów *Zabawek*, rękopisy oraz wskazówki edytorskie.

W kolejnym liście ponownie ponagla Dmochowskiego:

Słodko mi przychodzi pisanie do WWMć Pana Dobrodzieja, bo się zatrudniasz losem dziecięcia mojego, nową edycją dzieł moich. Jest to naturalnym, że rad bym widział jak najprędzej tę pociechę w domu moim. Dlatego, Łaskawco mój, przyspieszaj ją według obietnicy swojej najprędzej, ażebym wcześniej zaczął Ci być wdzięcznym do śmierci. [ib. 194]

Dalej pisze wydawcy o swej autobiografii:

Tego roku dokończę ostatniego dzieła mojego pod tytułem *Historia ludzi, z którymi żyłem*. Będzie to książka ciekawa z wielu zdarzeń, ale ciekawa razem z historii Polski w czasie życia mojego. Będzie wiele opisów takich, które dziejopis, na prawdę tylko wzgląd mając, potomności podać powinien. Dlatego książka ta za życia mojego drukowaną być nie może i tylko w manuskrypcie u WWMć Pana Dobrodzieja zostanie trzymaną, a dopiero po mojej śmierci wydaną. Że jednego WWMć Pana Dobrodzieja do tej pogrobowej na mnie roboty wybieram, skutkiem to jest jedyne go w Nim zaufania. [ib. 194–195]

Jednak pisanie pamiętnika ukończy autor dopiero w 1822 roku i ostatecznie komu innemu przekaze to dzieło pod opiekę.

W ponagłaniu edytora do pracy nad publikacją swych utworów Karpiński wykazuje swoistą intuicję, bo choć sam będzie jeszcze żył lat dwadzieścia, Dmochowski umrze w dwa lata po wydaniu jego dzieł. *Dzieła Franciszka Karpińskiego wierszem i prozą. Edycja nowa i zupełna, wielą pismami od autora nadesłanymi pomnożona* ukazują się w Warszawie we wrześniu 1806 roku. O wydarzeniu tym informuje prasa warszawska:

Staraniem i nakładem Franciszka Dmochowskiego wyszła na widok publiczny z drukarni JKsKs. Pijarów warszawskich w czterech tomach nowa i zupełna edycja wszystkich dzieł JP Karpińskiego, tak dawniej drukowanych, jako też teraz niestępnemu ich wydawcy w rękopiśmie od autora przysłanych. Cena całego dzieła na pięknym papierze 48 złotych polskich.²⁰

Karpiński jest ogromnie szczęśliwy i dumny z tego zbiorowego wydania dzieł, które, jak sądzi, pomoże utrzymać pamięć o nim przez wiele pokoleń. W liście do Antoniny Kułakowskiej pojawia się następująca, znamienita uwaga:

²⁰ Dodatek do nr. 78 „Gazety Warszawskiej”, Warszawa 30 IX 1806, s. 1263; cyt. za: RSFranciszek 165.

Przyłączam i obiecanie Państwu książki moje ostatniej edycji, na przyjacielską pamiątkę ode mnie. Żądałbym, ażeby były mocno poprawne. A tak wnuki Państwa, czytając mój podpis pod kupferszychem²¹, mówić sobie będą: „nasze dziady kochali się z tym Karpińskim”. [Korespondencja 213]

W 1818 roku za 100 tysięcy złotych poeta kupuje sobie wieś – Chorowszczyznę. W 1819 roku w Wilnie ukazuje się kolejne, szóste wydanie *Pieśni nabożnych*. Dnia 2 stycznia 1820 roku, w wieku prawie osiemdziesięciu lat, Franciszek Karpiński wysłał Józefowi Żółkowskiemu, dzierżawcy drukarni pijarów wileńskich, swój ostatni w życiu, dotyczący wydania dzieła list. Widać w nim ten sam od kilkudziesięciu lat, charakterystyczny dla Karpińskiego perswazyjny styl prowadzenia korespondencji:

Jam nie miał sposobności zasłużyć na przychylne serce WWP Dobrodzieja dla mnie, dlatego tym większą czuję wdzięczność dla Pana, im mniej zarobiłem na łaskę. Uciekam się do znanej powszechnie uczynności WWP Dobrodzieja dla potrzebnych, posyłając Mu manuskrypt mój pod tytułem: *Dzieciom dla ich rozrywki i nauki*. Za którym to pismem moim upraszam Pana, ażeby było w Wilnie wydrukowane in 8vo, na dobrym papierze [...]. Że jestem coraz słabszego zdrowia, niech się drukarz kwapi [...] dla bliskiej śmierci mojej. W roku życia 79 ostatnie to już dziecko moje, które chciałbym widzieć chodzące po ziemi za życia mego. Ja nie żądam od Pana, tylko przysłania mi dziesięciu egzemplarzy tego dziełka wydrukowanego dla rozdania go przyjaciołom [...]. Do Jegości Dobrodzieja należeć będzie ustanowić cenę od egzemplarza, a z pieniędzy wybranych za sprzedaż część dana ma być drukarzowi, a resztę Pan na swój pożytek odbieraj. Tak ja zawsze z drukarnią pijarską w Warszawie postępowałem. [ib. 227]

Jeszcze tego samego roku dzieło to ukazuje się w Wilnie pod tytułem *Dzieciom dla ich rozrywki i nauki niektóre zabawniejsze historie z różnych dziejów świata dawniejszych zebrane*. Jest to ostatnie dzieło wydane za życia pisarza. W 1822 roku, w wieku 81 lat, kończy Karpiński pisanie pamiętnika, nad którym pracuje przynajmniej od 1801 roku. Po ogromnej trosce, jaką włożył w kolejne wydania swych dzieł w trakcie długiego życia, u jego schyłku równie starannie zabiega o odpowiednie wykreowanie i utrwalenie swojego wizerunku u potomnych.

²¹ Wspomniany przez Karpińskiego „kupfersztych” to miedzioryt (dawna nazwa: kopersztych) z jego podobizną, znajdujący się na początku pierwszego tomu wydanych przez Dmochowskiego dzieł poety.

Historię mojego wieku i ludzi, z którymi żyłem oraz całą pieczołowicie gromadzoną korespondencję przekazuje testamentem, razem z innymi rękopisami, Karolowi Prozorowi. Warto tu bowiem podkreślić, iż Karpiński przez całe swoje życie dbał o korespondencję i również tej formie prowadzonych z innymi osobami ożywionych kontaktów zawdzięcza, w sporej mierze, swoją popularność. Zdaniem Romana Sobola, wnikliwego badacza życia i twórczości „śpiewaka Justyny”, autor sam przeznaczał swoje listy do druku, o czym świadczą dochowane bruliony odpisów wysłanych listów i starannie prowadzona archiwizacja otrzymanych. Co więcej, na niektórych z nich znajdują się informacje, które, według Sobola, mają ułatwiać pracę przyszłemu badaczowi²². Karpiński jest przekonany, że w przyszłości zawartość jego listów będzie użyteczna i dlatego w swoim testamencie przekazuje je razem z innymi rękopisami Karolowi Prozorowi.

W roku 1822 Karpiński zaprzyjaźnia się z księdzem Antonim Kornilowiczem i ostatnie trzy lata swojego życia poświęca na odpowiednie przygotowanie go na swojego pierwszego biografa.

Na koniec przytoczę fragment listu, który poeta napisał 21 sierpnia 1790 roku, do Wojciecha Matuszewicza podskarbiego białostockiego, w którym prosi adresata o ułatwienie zorganizowania transportu swojego portretu z pracowni artysty:

Upraszam także posłańca mego sprawić do J. Pana Gastałdego z listem, który do niego przyłączam. Jest ten list pisany do niego o mój portret, który tam u niego pozostał. Jeżeli ten portret już jest gotowy, żeby posłańca mój mógł go wziąć. Ma być tedy na grubym, dobrze krągłym wałku zwiniony, żeby się jeszcze nie potarł, papierem ma być przekładany, sznurkiem z wierzchu obwiązany. Do tego mógłby go posłańca jak ładownicę przez siebie wieźć, przez ostrożność od zepsucia. Jeżeli tedy już ten portret będzie gotowy i tak się odda posłańcowi memu, przykazać mu suplikuję, żeby w przypadku deszczu wziął go pod jakie przykrycie. [Korespondencja 36–37]

Instrukcje zabezpieczenia przesyłki własnej podobizny, jakie przekazuje tu Karpiński, świadczą wymownie o jego ogromnej trosce o los swego wizerunku. Najciekawsze jednak jest to, że poeta w ten sam – wydawać by się mogło „przesadzony” – sposób dbał o swoją poetycką markę oraz o popularność swych dzieł. Autor *Tęskności na wiosnę* podejmował i staran-

²² R. Sobol, *Wstęp*, [w:] *Korespondencja* XI–XII.

nie przeprowadzał liczne przemyślane zabiegi dla zdobycia i utrwalenia swej literackiej sławy i niezależności. Co więcej, proces ten udokumentował swą twórczością, autobiografią i korespondencją, wobec czego studium jego kariery i sukcesu w osiągnięciu popularności okazuje się zaskakująco ciekawe również ze współczesnego, śmiało można powiedzieć, marketingowego, punktu widzenia.

Jacek Ubysz

FRANCISZEK KARPINSKI IN SEARCH OF FAME AND HIS PLACE
IN THE MEMORY OF HIS CONTEMPORARIES AND POSTERITY
— THE WRITER'S MARKETING STRATEGIES

(summary)

During his long-lasting literary career, Franciszek Karpiński is focussed on gaining popularity with his contemporaries and sustaining his poetical fame for future generations. Simultaneously, he makes efforts to secure art patronage with a view to obtaining artistic and financial independence. Thanks to the usage of a basic poetical language that refers to underlying human feelings, he writes poems of a broad spectrum of universality and succeeds in finding a way to appeal to everyone, regardless the level of education, interest in poetry and interpretative skills.

The article tries to analyse marketing strategies Karpiński carries out in order to promote his own name and works, as well as to find a patron. The author's prolific correspondence and its meticulous collection, probably with the intention of publishing, which important part are requests for remembering and attempts to make new and often powerful friends, is here taken into consideration. Extensive presenting and dedicating Karpiński's own works to influential persons and friends, yet persistent avoidance of typical panegyric and occasional poetry is also signalled in the article, as well as the writer's care of subsequent editions and reissues of his works and creating his own image in the memoirs finished by Karpiński in the last years of his life.

Agnieszka Śniegucka

POECI POLSKIEGO OŚWIECENIA
I ICH DIALOGI Z POTOMNOŚCIĄ

Duża część bogatego dorobku naszych oświeconych to teksty dziś przez ogół pomijane, gromadzone w naukowych bibliotekach, spoczywające na najwyższych półkach miejskich czytelni. Gdy jednak sięgnąć po stare woluminy, z żółknących stronich przemówią do nas twórcy pewni mocy własnych słów, przekonani o wartości pozostawionego po sobie dorobku. I tak, sporadycznie, w ciszy ostrożnie przewracanych kart, toczy się dialog twórców z późną potomnością. Ledwie uchwytne rozmowa zmarłych, podsłuchana przez kolekcjonera wrażeń, samotnego sympatyka wędrującego po elizejskich polach literatury. Czy o takiej wieczności myśleli sięgający po pióro literaci? Czy wierzyli w nieśmiertelność fraz i kadcencji, zdolnych pokonać barierę pokoleń i stuleci? Jak wielu spośród tamtych cyzelatorów słowa spodziewało się dotrzeć do nas – późnych wnuków? Powody, które skłaniały oświeconych do refleksji nad własnym autorskim trudem rzadko dotyczyły spraw odległych. Poeci wieku światła nieczęsto wybiegali myślą poza to, co bezpośrednio dane i bliskie. Sporadycznie spoglądali poza horyzont własnego pokolenia. Wiele z metapoetyckich wyznań tamtych mistrzów słowa przybiera postać bezpośredniego, osobistego zwrotu do adresata – zyskując tym samym wymiar intymnego zwierzenia. Tylko niektóre uwagi skierowane są do wielu. Zdecydowana mniejszość zdaje się nie posiadać żadnego konkretnego adresu.

Agnieszka Śniegucka (ur. 1971) – doktor nauk humanistycznych, literaturoznawca, adiunkt w Katedrze Literatury i Tradycji Oświecenia UŁ. Autorka artykułów i esejów, poświęconych pisarzom polskiego oświecenia oraz monografii pierwszych polskich powieści gotyckich (*Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*). Obecnie zajmuje się problematyką głupoty i szaleństwa w literaturze polskiego oświecenia.

Łatwo ten fakt wytłumaczyć. Ranga tematu wymagała obecności uważnego, rozumiejącego słuchacza. O twórczych planach, marzeniach i obawach nie rozmawia się z kimkolwiek. Znamienne jednak, że o nadziejach związanych z przyszłą poetycką sławą najchętniej rozprawiali autorzy drugiego planu. Akty autoafirmacji były tym częstsze i brzmiały tym natrączywiej, im mniej było chętnych do ich wysłuchania. Znani i uznani o doświadczeniu bycia poetą mówili jakby mniej, a chwile, w których pozwalali się przylapać z piórem w rękę, bywały rzadsze. Inaczej rzecz się miała z tymi, którym w udziale przypadło jedno z ostatnich miejsc w orszaku Apollina. Parnasowe aspiracje musieli zaznaczyć nieporównanie dobitniej. Rozgłaszali je tym donośniej, im mniejszy okrucieństwo talentu przypadł im w udziale. Poeci szarego końca potrzebowali rekwizytów, po których zostaną rozpoznani. Z uporem zabiegali o uwagę słuchaczy. Głośno wyrażali smutek lub gniew z powodu obojętności odbiorców. Żarliwie zapewniali o talencie, któremu – nie z ich winy – nie było dane w pełni się objawić.

Wśród tych, którzy szczególnie uroczyście celebrowali przynależność do wspólnoty twórców można wskazać Józefa Morelowskiego. Poeta-zakonnik chętnie i często kontempluje własny akt tworzenia. Chętnie i często wypowiada autorskie credo, dotyczące wiary w poetyckie posłannictwo. Chyba nikt z oświeconych literatów nie traktuje swojego powołania tak poważnie. Nikt nie odwiedza kastalskiego źródła równie systematycznie. Nikt z równą Morelowskiemu starannością nie odnotowuje każdego, najłżejszego powiewu natchnienia. Z niczych ust nie wyrывa się równie wyraźnie westchnienie ulgi: nie ulegam dziwacznym modom, nie jestem beztalenciem:

Tłumaczko wszystkich myśli moich wierna,
Fletni uciechna! Fletni moja mierna!
Podziękuj Muzom [...]

Podziękuj, że ty w swych pieśniach złożonych
Nie grasz strof pięknych z sobą niezłączonych,
Ani twe myśli chcesz w nich kłaść z przypadku,
Lub tracić rozum dla rymu niedostatku.

Lecz za to wdzięczność niech im wieczna będzie,
Że tą zarazą, co słowiańskie wszędzie
Skaziła flety, droga fletni moja,
Nie jest nikczemnie pieśń otruta twoja.

Ni ty wydymasz wydmuchy szalone,
Ni ty karkami fale najeżone
i morskie Eufrów sierzdziste igraszki
I inne puste w wielkich słowach fraszki. [Do fletni; Wiersze 91]¹

Podmiot wierszy Morelowskiego nie kryje, że wybrańcem Parnasu został we wczesnej młodości. Fakt ten obwieszcza w szumnym, rozbudowanym porównaniu, mającym oddać pełnię jego talentu:

Jako młody słowiczek utajony w lesie
I sił, i piórek, nim się w górę wzniesie,
I miłe dziecię lasów póty głos układa,
Aż mu wdzięcznie odpowie Echo i Dryjada.

Toż, gdy piórka poczuwszy z swej wyleci szkoły,
Na wysokich topolach nuci rym wesoły;
Nuci, a głosem lasy zdumiały czaruje
I pielgrzymów w podróży spieszych zatrzymuje.

Podobnież i ja, w gnieździe wiele lat ukryty,
I sił, i pierzom czekał na lot pracowity,
I nieraz, głos mój łamiąc, wyzywałem w pieśni
Was — Echa, was — boginie, was — Bożkowie leśni.

Mamliż z gniazda wylecieć tam, gdzie mię wysoki
Wabi i straszy Parnas, zginąwszy w obłoki?
Mamli się wręście z pieśnią tam ukazać moją,
Gdzie wyniosłe w obłokach Muz topole stoją?

O uczone, o boskie, o potężne córy!
Dodajcie sił mi lecieć do tej pięknej góry,
Bym jako ptak, przed czasem gdy latania chciwy,
Z nimże marnie nie upadł pomiędzy pokrzywy.
[Żądza na Parnas; Wiersze 55–56]

Porwany przez Muzy poeta najwyraźniej zapomina o wiążącym go na ziemi zakonnym ślubie pokory. Powrót z wyżyn Parnasu oznacza dla niego za każdym razem powrót do rygorów myślenia wyznaczonych przepisami reguły i autorytetem religii. Nie powinniśmy się więc dziwić, że poetyckie wloty autora trenów kończy pełna skruchy konstatacja o ulotności sławy i nietrwałości wszelkich ludzkich dzieł. Płody pióra, którymi

¹ Wiersze Józefa Morelowskiego, Wrocław 1983 [dalej: Wiersze z numerem strony].

szczyści się poeta-zakonnik, nie znaczą bowiem nic wobec czekającej go wieczności. Wstydliwie odkłada więc lutnię:

Poeta nie na śpiewanie
Przed Wszechmocnym Sędzią stanie,
Wypadnie mu lutnia ona,
Z rąk na wieki upuszczona.
[*Lutnia zawieszona przed rozpoczęciem ćwiczeń duchowych; Wiersze 73*]

Znamienne, że skłonny do ponawiania aktów pokory Morelowski nie zawaha się przed śmiałym porównaniem własnych dokonań z dokonaniem największych mistrzów pióra. Świadomość przynależności do wyjątkowo elitarnego grona nie da mu jednak spodziewanej satysfakcji. Radość zostanie bowiem przyćmiona przez powracającą uparcie myśl o znikomości ziemskiej chwały:

Lutni moja! [...]
Jakiż zysk z mej fortuny,
Czynią dochód twe struny?

Tobą po śmierci słyń
Ojca poetów imię
I Marona nie ginie
I za Rzymem i w Rzymie.
Chcesz i mię tą potrawą
Częstować po śmierci – sławą? [...]
Co tobie to, Greczynie,
Teraz ust moich para?
Lub tobie, Rzymianinie,
Ta piękna tylko mara?
Pochwały nasze, słowa,
Głuszy rzeka Styksowa. [*ib.*]

Nic więc po sławie, skoro laudacje potomnych nie dojdą do uszu poety po jego śmierci:

Więc gdy na moim grobie
Ciemne jodły porosną,
Gdy ma mogiła tobie,
Przechodniu, smutną sosną
Krok zwolni i cię zabawi,
Próżno mię będziesz słać. [*ib.*]

Narzuconej podmiotowi lirycznemu (przez religijny system wartości) niskiej ocenie poezji towarzyszy silne pragnienie bycia zauważonym i docenionym przez czytelników. Trudno oprzeć się wrażeniu, że objawiany przez poetę bagatelizujący stosunek do pracy twórczej staje się w przypadku tego autora manifestacją wbrew sobie, dopełnieniem obowiązku, jaki nakłada na niego duchowny stan. Autorowi związanemu ślubami zakonnymi wypada bowiem dyskwalifikować własny akt twórczy, a próby pióra uznać co najwyżej za niewinną rozrywkę:

Więc jeśli, lutni moja,
Chcesz twego uczyć pana,
Niech brzmi pieśń dawna twoja!
W sercu się zgoi rana,
Troski prędko ucieką
W ziemię Indów daleką. [*ib.*]

Mimo podporządkowania umysłu rygorom wiary i konsekwentnego maskowania twórczych ambicji rozmaitymi wanitatywnymi refleksjami, z tekstów Morelowskiego przebija przekonanie o sile własnego talentu i wartości artystycznych dokonań. Przekonanie to znajduje wyraz w wyjątkowo uroczystym celebrowaniu faktu bycia poetą. W gronie oświeconych niewielu spotkamy twórców równie mocno przejętych własnym poetyckim posłannictwem.

Poetą, który na Parnasie czułby się jak w domu, był Józef Bielawski. Autora *Dziwaka* nie kłopotowała ani ulotność sławy, ani trudy artystycznej profesji. Parnaski natręt głośno i stanowczo upominał się o swoje miejsce w Panteonie Sławy. Z wyżyn apollińskich przybytków gotów był strofować każdego krytyka swego talentu:

Wielka rzecz, żeś tłumaczył prozę Marmontela,
Ta się znikoma praca dla żaków oddziela.
Wiemy oraz, że twoja muza znamienita
Pisała też i wiersze, których nikt nie czyta. [*Do pana Węgierskiego*]²

Bielawskiego zaś – sugeruje tenże – czytali wszyscy. I choć popularność, jakiej się doczekał, nie przyniosła autorowi *Natrętów* wielkiego splendoru, to jej rozmiarów poeta-samochwała zapewne się nie spodziewał.

² Cyt. za: *Pisarze polskiego oświecenia*, Warszawa 1992, t. 1, s. 525 [dalej: *PPO* z numerami tomu i strony].

Bądź co bądź imię Febowego adiutanta Bielawskiego osławiały w swoim czasie najostrzejsze pióra epoki. Sam zainteresowany, nie zważając na adwersarzy, korzystał z każdej okazji, by utrwalić swoje imię w świadomości odbiorców:

Od Bałtyckiego morza ku śnieżystym Tatrom
Wiedzą, żem pierwszy polskie otworzył teatrum. [*ib.* 524]

Czy potomni oddali sprawiedliwość parnaskiemu aspirantowi? Czy słusznie odłożyli jego dzieła na półkę, w cień bibliotecznych regałów? Zapewne tak. Zbieracza anegdot uderza jednak niezmiennie pewny krok, jakim pisarz zmierzał do Panteonu Sławy. Równej Bielawskiemu wiary we własne możliwości nie demonstrował chyba żaden z wybitnych osiemnastowiecznych literatów. Z pewnością nie obnosił się z nią Książę Poetów – Biskup Warmiński. „Pisać nie jest łatwo ani komponować” – stwierdzał liście *Do Pana Rodkiewicza* – i za Horacym dodawał:

Nim zacniem, trzeba pilnie z sobą się rachować,
Czyli, co przedsięwziętem wypełnić zdołamy.
A że często rachmistrzem miłość własną mamy,
Mylemy się w rachunku. Stąd się często dzieje,
Iż się z pism i pisarza czytający śmieje. [*Do Pana Rodkiewicza*]³

Zresztą nie sława zaprzętała Krasickiego-poetę najbardziej. Wcielając się w rolę pisarza, pozostawał przede wszystkim moralistą. „Świat się popsuł”, ale z trudu poprawiania go nie wolno było rezygnować. Krasicki więc nie zaprzestawał. Pisał, choć dotarcie do czytelników z autorską przestrogą uważał za nie lada wyzwanie:

Różne są ludzkie zdania: ci w lewą, ci w prawą,
Ci chcą nazbyt powolnie, tamci nazbyt żwawo,
Ci płakać z *Bewerlejem*, ci śmiać z *Donkiszotem*,
Więc autor, ustawicznym strudzony kłopotem,
Gdy do usług publicznych swym dziełem pośpiesza,
Chcąc ucieszyć – frasuje, chcąc smucić – rozśmiesza. [*ib.*]

I choć nie szczędził Krasicki współczesnym wyrzutów z powodu lekceważenia literatury, to ani trudny los piszących, ani też żaden z przeja-

³ I. Krasicki, *Dzieła wybrane*, oprac. Z. Goliński, Warszawa 1989, t. 2, s. 104

wów krytyki skierowanej pod jego adresem nie stał się dla autora *Mysze-idy* źródłem osobistego dramatu. Nie o sławę chodziło bowiem Krasickiemu najbardziej, a o pożytek, jaki mógł z jego literackich zatrudnień wyniknąć. Dlatego brak zauważalnej poprawy u poprawianych doskwierał autorowi *Satyra* bardziej niż troska o pośmiertny żywot własnych dzieł. Nie ataki obrażonych i sprowokowanych, a trwałość ludzkich wad zaprzętała uwagę Księcia Poetów przede wszystkim. Jego niezależnej naturze obca była potrzeba poklasku, poczucia własnej wartości nie zasadzał na opiniach pochlebców. Nabyty w czasie dworskiego „terminowania”, a spotęgowany wrodzonym sceptycyzmem, dystans do świata wykluczał popadanie w samozachwyt i objawianie twórczej egzaltacji. Właściwa klasykom świadomość trudu towarzyszącego pracy literata, połączona z powściągliwą samowiedzą na temat własnego talentu, wystarczały, by ustrzec podziwianego autora przed pretensjonalnością. Krasicki trzeźwo oceniał czas i miejsce, w którym przyszło mu realizować twórcze ambicje. Akceptacja *status quo* i wielokrotnie ujawniany życiowy pragmatyzm nie powstrzymały jednak księcia sceptyków przed syzyfowym trudem pouczania nierozumnym. To innym, nie sobie, poświęcił własny talent. Artystyczny kunszt spożytkował jako narzędzie służące zdiagnozowaniu społeczeństwa. Swego talentu nie traktował w kategoriach daru gwarantującego nieśmiertelność. Poetycki debiut poświęcił przekornie... myszom – odwiecznemu wrogowi literackich szpargałów.

Krasickiemu – mistrzowi konwersacji, dobrze czującemu się w salonie Sanguszkowej – bliska była z pewnością postawa Miera. Rokokowy poeta traktował pisanie jako rodzaj wyrafinowanej rozrywki i sposób na podtrzymanie błyskotliwego dialogu z tymi, których się lubi i ceni. Smakosz życia, epikurejczyk Mier pragnął czerpać z pracy literackiej przede wszystkim radość. Gdy szczęście uśmiechało się do niego z dala od Parnasu, bez wahania odkładał pióro:

Kiedy cały zatrudniony
Wdzięki Flory i Pomony,
Zapomniałem już był w lecie,
Że Apollo jest na świecie.
Insza jest jeszcze przyczyna,
Dla której podobno z czasem
Latony porzucił syna
I pożegnam się z Parnasem.
Nie w kastalskim pewnie zdroju

Szczęśliwości szukać trzeba,
Nie tam kryć ją zwykły nieba.⁴

Uczeń Epikura przezornie brał pod uwagę także negatywne konsekwencje literackiej sławy:

Stać się celem nienawiści
Dla laurowych kilku liści
I trzy stracić życia ćwierci,
Żeby kiedyś żyć po śmierci?
Do podobnych ja korzyści
Najmniejszego nie chcę prawa.
Apollina córka – Sława
Ta niech mieści w pierwszym rzędzie
Tego, co jej względów chciwy.
Niech on sobie sławny będzie,
A ja wolę być szczęśliwy. [*ib.* 817]

Nie wiadomo, ile w skierowanej do Trembeckiego deklaracji faktycznej szczerości, ile zaś figlarniej rokokowej gry. Pełne żartobliwego autodystansu stwierdzenia Miera brzmią jednak nad wyraz rozsądnie w zgiełku czynionym przez pretendentów do autorskiej chwały. Skargi narzekających literatów różni nastrój na rokokową lub sentymentalną nutę. Wśród poetów czułych wyjątkowo rzewnie brzmi wyznanie śpiewaka Justyny. Ten niezwykle wrażliwy sługa Apollina nie kryje rozczarowania prawami, jakie obowiązują w królestwie Muz. Z oburzeniem odrzuca rygory literackiego terminowania. Zamiast cierpliwego zasługiwania na uwagę mądrych i możnych, domaga się rychłej niezależności i godziwej zapłaty za uczciwie wykonaną pracę. Ta swoista gospodarska zapobiegliwość każe autorowi sielankę żałować każdej godziny na próżno spędzonej w okolicach Parnasu:

Com zyskał? Że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć między wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślał: „Oni płynąć nie umieli”.
Com zyskał na wysokie pańskie pnąć się progi!
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszemu nie zrobiło stanem,

⁴ W. Mier, *Do Pana Trębeckiego*, cyt. wg: PPO 1: 816–817.

Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem. [...]
Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano:
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym, wieczny niewolnik, nosił jarzmo czyje,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję. [...]
Nad książkami straciłem i życie, i oczy,
Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbyt czynnym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa;
Po wieku mojej wiosny niewróconej szkodzi,
Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.
[*Powrót z Warszawy na wieś*, cyt. wg: PPO 1: 634]

Zamiast laurowego wienca, poeta nazbyt chętnie widziałby materialną beztroskę. Rozpamiętywanie rozczarowania związanego z brakiem zysków, jakie miała przynieść aktywność literacka, usunęło jednak w cień myśl o zaszczytach i społecznym uznaniu. Nie o głodne splendory chodziło wszak poecie. Zapobiegliwy gospodarz liczył raczej na obfity plon, podobny temu, jaki zebrać można ze starannie uprawianego pola.

W swoich nadziejach związanych z pracą na literackiej niwie nie był Karpiński osamotniony. Równie „przyziemnie” brzmią skargi innego głodnego łask Fortuny pisarza – Tomasza Kajetana Węgierskiego. Autorowi *Organów* wizja suto zastawionego stołu nie przesłoniła widoków na literacką sławę. Prócz utyskiwań na wzgardę, z jaką traktowani są ludzie pióra, nie unikał zapewnień o determinacji i uporze, z jakim ma zamiar dążyć do poetyckich laurów. Młody poeta manifestował wiarę we własne możliwości i zapewniał, że sukces osiągnie, doskonaląc warsztat i słuchając mądrej krytyki:

Pisałem, nie uszedłem pochwały i śmiechu;
Piszę przedsię i pisać jeszcze długo będę,
Nim w rząd dobrych policzon na Parnasie siędę.
[*List do wierszopisów*, cyt. wg: PPO 1: 678]

Węgierski nie kryje, że podróż na Parnas próbował uczynić dla siebie mniej uciążliwą, kołacząc do drzwi mecenasów. Zabiegi te, jak w przypadku Karpińskiego, nie przyniosły jednak spodziewanego skutku. Pragmatyzm nakazywał więc zrezygnować z podążania tą sprawdzoną, aczkolwiek niezbyt zaszczętną drogą:

Nie będę pochlebnymi, bo mi już obrzydły,
 Błagał nieukróconą ich dumę kadzidły
 I żaden mi nie zarzuci jeszcze,
 Abym miał pochlebstwami podlić dary wieszcz. [ib.]

Mniej czuły na punkcie własnego honoru, za to z pewnością uczulony na pustki w prywatnej szkatule Trembecki, podobnie jak inni wspomniani tu poeci, nie był skłonny do nadużywania atramentu do jałowych dialogów z potomnością. Ponad „znikomość” sławy przedkładał „marność” ziemskich dóbr, które – dzięki literackiemu rzemiosłu – spodziewał się zgromadzić. Jeśli już przychodziło mu wspominać o niewiędzących poetyckich laurach, nie miał bynajmniej na myśli tych wieńczących jego własną skroń. Komplementował więc kolegów po piórze, tych rzecz jasna, których na polecenie królewskiego protektora należało pochwalić⁵.

Także dla niekwestionowanego Febowego faworyta – Adama Naruszewicza talent poetycki nie był punktem wyjścia do rozważań na temat czekającej go pośmiertnej sławy. Znakomity poeta zdawał się traktować dar słowa w kategoriach umiejętności, jednej z wielu, choć niewątpliwie bardzo cennej: pozwalającej zjednywać serca słuchaczy i... zarabiać na chleb:

W szczupłym dowcipu zamknięty obrębie
 mórz niezbadanych Platona nie głębie
 ani porywczej aż w gwiaździste progi
 z bystrymi myśli puszcza teologi.

Od Muz poleskich wychowane chłopię,
 jaki mi w ręce przy mym horoskopie
 podały statek, tym na chleb zarabiam:
 brząkam na lutni i tak serca zwabiam. [Oda XVI. Zabawa moja]⁶

⁵ „Ty po niezwiędłe laury biegałeś do mety, / gdzie ślady lirycznego wiodły cię poety...” [S. Trembecki, *List do Naruszewicza*, [w:] idem, *Pisma Wszystkie*, Warszawa 1953, t. 1, s. 165; dalej: *STPisma* z numerem strony]. „Biedne naśladowniki zostawiasz w rozpacz. / Próżno się onych pióro naśladować sili: / Tysiąc było poetów, a jeden Wirgili...” [Gość w Heilsbergu, *STPisma* 157–158].

⁶ Cyt. wg: A.S. Naruszewicz, *Poezje zebrane*, wyd. B. Wolska, Warszawa 2005, t. 1, s. 89.

Wśród tych, którzy otrzymali dar „zwabiania serc” znajduje się niewątpliwie Franciszek Dionizy Kniaźnin – jeden z nielicznych oświeconych mistrzów słowa chętnie podejmujących temat sławy i trwania w pamięci potomnych. Przyczyną częstego wybiegania poety w przyszłość nie jest jednak miłość własna. Biegłość pisarską traktuje Kniaźnin z jednej strony jako efekt ciężkiej twórczej pracy, z drugiej jako rzecz talentu, udzielanego wybrańcom przez samego Stwórcę. Tak pojęta – namaszczaająca na poetę – „nadnaturalna” sankcja nakazuje wyrażać wdzięczność Rozdawcy Darów i jednocześnie jak najlepiej wypełniać artystyczne powołanie, któremu nieodłącznie towarzyszy sława:

Od Ciebie moja niech zabrzmi lira,
 Twoją na zawsze strojona wiarą [...] Czym tchnę, co czuję, co mnie wzbić może,
 Twoja to wola, Twoja moc Boże! [...] Cóż, kiedy dzielna twórcy potęga
 W bystrym umyśle ogień roznieci? Posłuszny Dowcip, kędy chcesz sięga,
 I Cnota przy nim, i Sława leci. Zapal, a między gwiazd Twoich kołem
 I ja ognistym zabłysnę czołem⁷

Kontemplacyjna natura Kniaźnina odsuwa poetę od zgiełkowej i nieprzychylnej rzeczywistości. Szukający porozumienia twórca postanawia wyjść poza teraźniejszość i zwrócić się do wyobrażonych przyszłych czytelników. Nie zna ich emocji, może jednak namalować w sercu obraz czułego, rozumiejącego odbiorcy. Swoiste wychylenie w przyszłość, poszukiwanie tego, co w jakimś stopniu trwałe, zyskuje u Kniaźnina dodatkową podniesioną siłą odczuciem chwilowości istnienia i towarzyszącym poecie wrażeniem zawieszenia w nieskończoności:

Zazdrość, idąca wiecznym obyczajem,
 Wkłada społeczne na potomków długi;
 Byśmy się kłócąc, krzywdzeni nawzajem,
 Wielbili znikłe zasługi.

⁷ F.D. Kniaźnin, *Do Boga*, [w:] *Wiersze wybrane*, oprac. A.K. Guzek, Warszawa 1981, s. 35. Bóg jako natchnienie i cel poezji podmiotu lirycznego pojawia się w wierszu *Do lutni* („Ducha boskiego udziale, / [...] O Lutni!”), [w:] *ibidem*, s. 126

Jeśli pochlebnej użyć mam otuchy,
Raczysz kwiat rzucić i na nasze kości.
Płonna ofiara! Popiół ze mnie głuchy
Tkliwej nie wyda czułości.⁸

Poezja, choć ulotna, staje się dla Książnina skutecznym antidotum na trapiący go egzystencjalny smutek:

Muzy mnie tylko, wspierając obficie,
Gust mój kastylskim syciły nektarem,
Oneć mi przykre osładzają życie,
Tchnę onych darem.

[...]

Odtąd wy gorycz słodzicie, Parnaski,
Skoro do waszej zabawy przysiędę,
Żyję spokojny i żyć z waszej łaski,
Służąc wam, będę. [Do Ignacego Bykowskiego, cyt. wg: PPO 1: 587]

Ty, którą teraz w najgłębszej ciemności
Czas, wieków trawca, przed nami ukrywa;
Przyjm nasze myśli, późna Potomności!
Które chęć sławy dobywa.⁹

Poeta zdaje sobie sprawę z niewymierności twórczego trudu. Ze spokojem przyjmuje więc przejawy niezrozumienia:

W świecie, daleki od świata,
Gdy mój nim umysł pomiata,
Za cóż to myślisz tak sobie,
Że nic nie robię. [Do Piotra Borzęckiego, cyt. wg: PPO 1: 597]

Stosunek Książnina do efektów własnej pracy wydaje się ambiwalentny: z jednej strony stanowi ona o sensie jego życia, z drugiej jednak przez samego twórcę bywa traktowana z dystansem. Źródeł owej ambiwalencji należy upatrywać w poczuciu ulotności opisywanych przez poetę spraw i zjawisk. Obserwowany przez Książnina świat to przestrzeń podlegająca ciągłym przemianom. Poszczególne odsłony, w jakich ukazuje się ona

⁸ F.D. Książnin, *Do potomności*, [w:] *ibidem*, s. 123.

⁹ *Ibidem*.

oczom obserwatora, naznaczone są piętnem chwilowości. Myśl poety od-ciska się jednak w przebogatym tworzywie słowa, utrwalając to, co zmienne i ulotne. To właśnie słowo pozwala przetrwać zamkniętym w rygorze wiersza chwilom. Nieogarnionej i niestabilnej rzeczywistości nadaje konkretny, niepowtarzalny kształt. Dzięki wysiłkom twórcy najdrobniejszy przejaw istnienia zostaje dostrzeżony, zapamiętany i wcielony w nieprzemijające słowo. Wszystko, co dostępne zmysłom artysty, zostaje obdarzone nieśmiertelnością — nazwane i określone. Istota twórczości poetyckiej to dla Książnina łączenie przeciwieństw, ustanawianie pokoju między ulotnością zjawisk i trwałością ich poetyckiego wyrazu. Myśl ta zostaje zamknięta w brawurowym opisie — metaforze, spajającym wanitatywną barokową symbolikę z sensualnym, pełnym podziwu dla zmysłowej strony zjawisk, katalogiem spraw zaprzatających artystę. Efemeryczna rzeczywistość ukazana w kształcie, w jakim doświadcza jej poeta, staje się bezkreśna dzięki słowu:

Pracuję i ja, mój Pietrze.
Celem mej pracy powietrze,
Ziemia i niebo, co świeci,
Pełza i leci. [*ib.*]

Przestrzeń literatury to dla poety azyl zapewniający mu spokój i ochronę przed natarczywym światem. Fakt, że inni uroków owego azylu nie dostrzegają, nie ma dla artysty większego znaczenia. Poetyckie powołanie stanowi dla niego wartość samą w sobie, nadrzędną wobec profitów, jakie mogą stać się udziałem piszącego — sławy, podziwu, materialnego dostatku:

Bywa, że czasem na chwilę
Pomiędzy tłum się wychylę,
Ten mię w bok trąci, ten uszy
Krzykiem zagłuszy. [...]
Błysnie Fortuna koło mnie,
Nadzieja coś chciała skromnie...
Ale to posąg, co ludzi
I cnotę trudzi.

Świetniejszą ja mam zabawę:
chciałbym zarobić na sławę.
Co, rzeczesz? Próżna to praca.
Takaż i płaca. [*ib.*]

Dla kolejnych literackich pokoleń twórczość była przede wszystkim pracą — trudną i nieopłatną, ale bez wątpienia nobilitującą. Wśród poetyckich wyznań spisanych najlepszymi oświeceniowymi piórami nie znajdziemy wielu takich, które wypełniają marzenia o sławie. Splendoru i rozgłosu pragnęli przede wszystkim autorzy drugiego planu — ludzie przeciętnego talentu i wielkich ambicji. To oni fakt przynależności do elitarnej społeczności wierszopisów celebrowali najuroczyściej. Prawdziwi kapłani sztuki powołaniu swemu oddawali się bez bicia w dzwony. Poezję traktowali jako azyl (Kniażnin), sposób wyrażania radości życia (Mier), a często jako narzędzie mające służyć poprawieniu świata (Krasicki). Ich nadzieje i marzenia rzadko dotyczyły pośmiertnej chwały i trwania w pamięci potomnych. Znacznie częściej dotyczyły spraw, które współcześnie uznalibyśmy za przyziemne, niegodne wybrańców Apollina — zapłaty za autorski trud, wygodnego zacisza do pracy. Dziś i oni, i ich troski bliskie są nielicznym wędrowcom po obszarach słów dawno wypowiedzianych — szczęśliwym posiadaczom „złotej gałęzi”.

Agnieszka Śnieguca

THE POETS OF POLISH ENLIGHTENMENT AND THEIRS DIALOGS WITH POSTERITY

(summary)

For next generation of poets in Enlightenment epoch; literary activity was first of all — the work — difficult and not well-paid, but surely noble. In confessions of poets there aren't many such, which concern dreams of fame. Publicity is desired, first of all, by people of average talent and huge ambitions (for instance: Jozef Bielawski, Jozef Morelowski). Real artists sacrifice their calling without delay. They treat poetry as a refuge (Franciszek Dionizy Kniażnin), as a form of entertainment (Wojciech Mier) and — most often — as a tool which serves to mend the world (Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz). Their dreams and expectations are hardly ever relevant to posthumous fame. Poets very often tell about matters which we can regard as mundane: payment for a done job, comfortable place for work and life (Franciszek Karpiński, Stanisław Trembecki, Tomasz Kajetan Wegierski).

Wiesław Pusz

POTOMKOWIE OŚWIECENIOWYCH PISARZY,
CZYLI W STRONĘ LITERACKO-OBYWATELSKICH RODÓW

Pozostawienie po sobie pamięci jest oczekiwaniem dla nas charakterystycznym. Bywa marzeniem lub doprecyzowanym wyobrażeniem, którego byt realny, jeżeli zaistnieje, to poza horyzontem naszych oczu. Wszelako, by spełniło się pragnienie, zabiegamy o to na mnóstwo sposobów, wpisanych w życie społeczne, kulturę, literaturę.

U literatów owo pragnienie występuje z częstotliwością większą niż u bliźnich, jest ponad przeciętną normę mocne i rozległe. Powody tego stanu rzeczy przychodzi nam łatwo wskazać, ujawniają się one w empirii i w toku racjonalnej refleksji, niezależnie od rozwoju i efektów badań. Rezygnuję z pokusy przybliżania (w podmiotowej optyce) i rozwijania tej kwestii. Można na użytek tego wywodu ograniczyć się do stwierdzenia, że czy pisze się utwory literackie (bo nie chodzi tu o całe piśmiennictwo) dla kompensacji, rugowania dyskomfortów wszelkiej maści, korzyści materialnych — to tak czy inaczej źródłem poczynań jest w głównej mierze egotyzm. Skupione na sobie „ja” dąży do tego, aby zostało zauważone

Wiesław Pusz (ur. 1945) — profesor zwyczaj. w Uniwersytecie Łódzkim, kierownik Katedry Literatury i Tradycji Oświecenia. Jego zainteresowania naukowe i prace dotyczą głównie: aktywności literackiej i wydawniczej pisarzy Oświecenia (po lata dziewięćdziesiąte XIX w.), współlistnienia estetyk i orientacji literackich, trwałej obecności klasycyzmu i sentymentalizmu w literaturze polskiej. Autor ponad 90 publikacji i 5 książek: *„Nowy Parnas” przedromantycznej Warszawy. Bruno Kiściński i grono jego współpracowników* (Wrocław 1979); *Epistolografia menipejska w Oświeceniu postaniśławowskim* (Łódź 1985); *Między Knasickim i Słowackim. Studia, eseje, opinie* (Kraków 1992); *Oświeceni i nie tylko* (Łódź 2003); *Józef Mieroszewski. Z ocaleń twórczości* (Łódź 2007).

i wyróżnione, czyli życzy sobie rozgłosu za życia a potem pamięci potomnych: najlepiej żywej i wiecznej¹.

Działania bezpośrednie w obrębie utworów literackich, mające fundować sławę autora, nierzadko noszą znamiona pewności, że oto sławę dziełem (-ami) obecnie nabywam i cieszyć się nią będę po śmierci (czy może doznawać satysfakcji to, czego już nie ma?). Często literaci podejrzewają potomnych o nienależytą przyszłą staranność i korzystają wtedy z toposu ulotnej sławy. Bogata sfera działań bezpośrednio literackich pozostaje od wieków pod stałą obserwacją czytelników i badaczy. Można twierdzić, że w obrębie literaturoznawstwa jest to teren nieźle już poznany.

Znacznie gorzej rzecz wygląda, kiedy zainteresowanie kierujemy ku działaniom pozatekstowym, które w pomysle i wykonaniu autorów miały wykreować im sławę i pamięć. Wszelakie rozmaite zabiegi na rynku literackich zaistnień, które w dobie dzisiejszej znalazły się w instrumentarium marketingu, podejmowane przez samych twórców i niekiedy wspierane, a nawet realizowane, w określonym kręgu: rodziny, przyjaciół, kółek czy stowarzyszeń literatów (kiedyś) lub grup literackich (później) – tylko sporadycznie i częściowo stają się przedmiotem literaturoznawczych analiz².

Terenem, na który badacze się nie zapuszczają, pozostaje kolejny obszar budowania przez literatów pamięci swego nazwiska – a nie chodzi w tym wypadku o budowanie pamięci wirtualnej, lecz upostaciowanej, bo lokowanej w kolejnych pokoleniach potomków sławnego przodka. W wąskiej perspektywie można skupić się na twórcach pióra potomków, pomnażających dorobek pisarski przodków zasłużonych w dziejach naszej kultu-

¹ Odrębnym zagadnieniem jest kwestia pamiątki zostawianej po sobie, w tym pamiątki szczególnej i ważnej: tekstu literackiego. Dysponujemy w tym zakresie w naszym literaturoznawstwie obszernym opracowaniem (uwzględniającym nie tylko teksty), w swoim czasie niemal kultowym, nadal wartościowym, choć dyskusyjnym z powodu włączenia pod wspólny mianownik faktów i zjawisk z obszarów mających swój odrębny, indywidualny charakter i warunkowanych nie wyłącznie, a nawet, niekiedy, w niewielkim stopniu przyczynami rodzącymi pamiątki. Chodzi o rozprawę Ireneusza Opackiego *Pomnik i wiersz* [idem, *Pomnik i wiersz*, [w:] idem, *Poezja romantycznych przełomów. Szkice*, Wrocław 1972, *Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej*, t. 28].

² Zauważyć i przypomnieć wypada, że zanikło, kiedyś doceniane i uprawiane, badanie życia literackiego; co gorzej, zapomina się o opracowaniach, które przed laty powstały. Nie spotykam, na przykład, przywołań wartościowej monografii Janiny Kamionkowej [eadem, *Życie literackie w pierwszej połowie XIX wieku. Studia*, Warszawa 1970, *Historia i Teoria Literatury Polskiej. Studia*, [t.] 27].

ry i piśmiennictwa. Myślę jednak, że dla lepszego, pełniejszego poznania i zrozumienia naszej tradycji, obiektem uwagi należy uczynić osiągnięcia rodów, w których dostrzegamy kontynuację obywatelskiego dzieła uznanego i cenionego przodka – pisarza. Znałe mi fakty, ale także wydedukowany domysł, każą sądzić, że dziedzicami społeczno-literackiej misji, spadkobiercami idei, wiary, dokonań, stawali się najczęściej, z naturalnego porządku, potomkowie pisarzy oświeceniowych.

Zdobywanie wiedzy o dziewiętnastowiecznych rodach, w których objawiła się ciągłość pracy piórem i czynem dla dobra społeczności, nie jest czynnością prostą. Wbrew temu, czego można by się spodziewać, nie da się zyskać kompletnej i wiarygodnej orientacji, korzystając z głównego i najbardziej zasobnego kompendium biobibliograficznego, czyli *Bibliografii Literatury Polskiej „Nowy Korbuc”*³. Po pierwsze, przeszkodą jest podział tego wielotomowego dzieła na poszczególne epoki; konsekwencją stanu rzeczy jest konieczność przeglądania najpierw tomów z części oświeceniowej, a potem romantycznej i młodopolskiej, oraz nieunikniony proces scalania odnalezionych i wydobytych faktów⁴. Pewnym dodatkowym utrudnieniem jest zaskakujące lokowanie autora w tej a nie innej epoce (formacji kulturowej); przykładowo – interesujący mnie Joachim Lelewel zaliczony został do romantyków, a jego młodszy o 4 lata brat, Prot Lelewel, reprezentuje oświecenie.

Po drugie – i to stanowi główny powód nieprzydatności *Bibliografii Literatury Polskiej* – w „*Nowym Korbucie*” nie odnajdujemy niektórych pisarzy o dużych zasługach obywatelskich. Przyczyna pominięcia (nieuwzględnienia?) nie leży w tym – jak można by odruchowo podejrzewać – że brano pod uwagę tylko autorów utworów literackich i publicystyki. Nierzadkie bowiem są wypadki nieobecności osób wypowiadających się w przeróżnych formach literackich i dziennikarskich, aktywnych społecznie, współcześnie zakorzenionych w opinii publicznej – w sumie i zasłużonych, i spełniających wszystkie warunki, by na stałe przebywać w po-

³ Dalej: *BLPO* (tomy oświeceniowe 4–6); *BLPR* (tomy romantyczne 7–9); *BLPPiMP* (tomy pozytywistyczno-młodopolskie) z numerami tomu i strony po przecinku.

⁴ Przypomnieć można, że coraz częściej wprowadza się w opracowaniach formułę podziału: oświecenie, wiek dziewiętnasty. Wymownym przykładem jest seria słowników literatury, w którym obok siebie stoją *Słownik literatury polskiego Oświecenia* oraz *Słownik literatury polskiej XIX wieku*.

czcie tych, których zasługi skompletowano i zapisano. Dlaczego ich w „*Nowym Korbucie*” nie ma, jednoznacznie wytłumaczyć się nie da.

Z oczywistych względów, nieprzydatny jest do poznania rodów literacko-obywatelskich tzw. „mały Korbut”, kompendium *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski*⁵. Co prawda, tytułowy akcent: na „dawnych pisarzy” i „piśmiennictwo”, a nie na „literaturę polską” określonej epoki, zdaje się dobrze rokować przedsięwzięciu; zwłaszcza, że ubywa kłopotliwość szukania kolejnych ogniw familii w iluś tam tomach, zawierających nazwiska na daną literę alfabetu (dodatkowo w grę wchodzi „uzupełnienia”). Problem jednak w tym, że *Dawni pisarze...* to zbiór postaci z pierwszego szeregu. Siłą rzeczy, tego rodzaju selekcja wyeliminowała tych nie wybitnych potomków sławnych przodków, którzy razem z antenatami mieli szczęście znaleźć się w „*Nowym Korbucie*”. Z kolei zasada doboru nazwisk najsłynniejszych ludzi pióra wyklucza możliwość pojawienia się w *Dawnych pisarach...* nowych osób, niewprowadzonych wcześniej do „*Nowego Korbuta*”.

W tej sytuacji należy zrezygnować z uczynienia biobibliografii literackich punktem wyjścia i podstawową bazą informacji dotyczących po- oświeceniowych rodów literacko-obywatelskich. W to miejsce należy wprowadzić, moim zdaniem, najobszerniejsze kompendium skupiające wiedzę o wszystkich ważnych i zasłużonych rodakach: *Polski słownik biograficzny* [dalej: *PSB* z numerami tomu i strony] oraz jedną z kilku genealogii, zbudowanych w portalach internetowych i na bieżąco uzupełnianych. Mój wybór padł na *Wielką genealogię* Marka Jerzego Minakowskiego⁶. Gromadzące kolosalną ilość nazwisk i danych dzieło Minakowskiego, w którym wykorzystano materiał z najwartościowszych herbarzy, z opracowań historii konkretnych rodów oraz z haseł *PSB*, wydobywa na powierzchnię naszą tradycję familijną, uświadamia nam, dzisiaj żyjącym, ciągłość istnienia i związków wielkiej rzeszy polskich rodzin. Oczywiście, zbiór ten stanowi znakomitą podstawę do badania problematyki rodziny – w jej istocie i przemianach. Na użytek realizowanego zadania zauważyć należy, iż rodziny dziewiętnastowieczne, o których wiemy z *PSB* i gene-

⁵ Tomy 1–5, Warszawa 2000–2004, początkowo wydawane przez WSZiPSA, od tomu 3, przez Fundację „Akademia Humanistyczna” i Instytut Badań Literackich [dalej: *DPP* z numerami tomu i strony].

⁶ M.J. Minakowski, *Wielka genealogia Minakowskiego. Ci wielcy Polacy to nasza rodzina* [dalej: *MJM Wielka*]. Sześć wydań (od 2002 do 2011 roku) na płytach CD i on-line; korzystam z wersji internetowej.

alogii Minakowskiego były rozszerzone, a nie małe (nuklearne)⁷. Ten stan rzeczy sprzyjał, w sposób dosłownie naturalny, kontynuacji w kolejnych pokoleniach idei i przedsięwzięć przodków.

Rzucająca się w oczy, z poziomu *PSB* i genealogii Minakowskiego, obecność w XIX wieku (z przedłużeniem niekiedy w wieku XX) rodów literacko-obywatelskich z oświeceniowymi początkami to zjawisko, które jednak nie wiąże się z dobą stanisławowską, lecz, z pozoru paradoksalnie, z ostatnią fazą Oświecenia. Jak do tej pory, w badaniach nad literaturą i życiem literackim epoki nie nastąpiło odnotowanie i skomentowanie faktu, że najświetniejsi poeci oświecenia stanisławowskiego żyli bezzennie i zmarli bezpotomnie (przynajmniej oficjalnie).

Spółeczne uwarunkowanie tego stanu rzeczy jest w odniesieniu do kilku postaci oczywiste: Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz, Jan Paweł Woronicz to wysocy rangą słudzy Kościoła do końca życia. Franciszek Bohomolec, Józef Kobylański, Franciszek Kniażnin, co prawda, jezuitami być przestali za sprawą papieskiej bulli, wszelako rodzin nie założyli. Ale już Stanisław Trembecki, którego rodzina wyedukowała poza szkolnictwem zakonnym, a on sam wybór ten biografią swą podstemplował – pozostał samotny. Franciszek Karpiński, odrzuciwszy jezuicką ofertę, żył sam dla siebie (kwestią otwartą pozostaje, czy kochał swoje Justyny, czy może bardziej siebie: jako Justyn kochanka). Kajetan Węgierski to już tylko wybitny singel, zasłużony działacz salonowo-buduarowy w skali europejskiej; w jego wypadku o miłościach się nie wspomina. Nie założyli rodzin: Jakub Jasiński, Julian Ursyn Niemcewicz (bodaj nie z powodu ukończenia przez obu Szkoły Rycerskiej).

Niespodziewanie bezzenność i bezdzietność przestają być powtarzającymi się faktami w biografiach pisarzy stanisławowskich. Zjawisko to można śledzić poczynając od Kajetana Koźmiana, ziemianina i zarazem wysokiej rangi urzędnika administracji centralnej. Ale to już pokolenie z rocznika siedemdziesiątego; kariery jego i innych, mniejsze lub znaczniejsze, przypadają na początkowe dziesięciolecia XIX wieku.

⁷ Zob.: M. Ślusarska, [rec.] P. Kaczyński, *Rodzina w literaturze stanisławowskiej. Motywy – konwencje – poglądy*, Wrocław 2009. „Wiek Oświecenia” 26: 2010, s. 190.

KOŹMIANOWIE

Kajetan Koźmian (1771–1856), wpisał się godnie, wraz z trzema braćmi⁸ w poczet antenatów notowanych w herbarzach od XVII wieku. Poeta, polityk, publicysta, pamiętnikarz⁹, postać wyjątkowego formatu, autor programu wspólnoty politycznej po katastrofie rozbiorów¹⁰, twórca cenionych ód napoleońskich i ważnego poematu *Ziemiaństwo*, autor rewelacyjnych pod wieloma względami *Pamiętników*, główny adwersarz Adama Mickiewicza, piął się w obu dziedzinach aktywności publicznej: w piśmiennictwie i w administracji państwowej – konsekwentnie, skutecznie, aż na wyżyny hierarchii. W pokongresowym Królestwie Polskim szczeblując, dotarł do stanowiska dyrektora generalnego administracji krajowej w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych; w 1829 roku został senatorem Królestwa. W życiu literackim lat przedpowstaniowych zyskał pozycję arbitra w gronie ortodoksyjnych klasyków późnej fazy naszego Oświecenia.

Bracia Kajetana nie wysłużyli piórem awansu do *Polskiego Słownika Biograficznego*. Godności kościelne wprowadziły tam jeszcze biskupa kujawsko-kaliskiego i senatora Królestwa Polskiego Józefa Szczepana [PSB 15, 55].

Spośród potomków czterech braci Koźmianów, z drugiego pokolenia trafili do PSB synowie Kajetana i Jana. Legitymacją była dla nich nie tyle (lub nie tylko) literatura, lecz w głównej mierze intensywna i solidna robota obywatelska, którą wykonali w burzliwych i trudnych latach, w jakich przyszło im żyć. Aby uprzytomnić jak rozlegle aktywni bywali

⁸ Wincenty Jan (1770–1851), Józef Szczepan (1773–1831), Jan Tomasz Adam (1780–?). W genealogii Minakowskiego data śmierci Jana Tomasza Adama niepodana. Wedle świadectwa brata [K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, Warszawa 1972, s. 25; dalej: *KKPamiętniki* z numerami tomu i strony], zmarł w 1818 roku.

„[...] nasza rodzina była wzorem zgody i miłości braterskiej. [...] Ani na chwilę żaden z nas drugiego czoła nie zachmurzył, chyba wspólny ból nad przygodami i nieszczęściami, które nas dotykały. Wielkie błogosławieństwo Boga, nieśmiertelna wdzięczność rodzicom, którzy tę miłość zaszczepili w swoje potomstwo i wyjednali modłami jej trwałość. Rozmnożyła się rodzina nasza aż do praprawnuków i ten łańcuch przybyszający ognia coraz mocniejszym czynią, im jest dłuższy” [ib. 3, 298–299].

⁹ PSB 15, 56: „poeta, krytyk literacki i publicysta”; BLPO 5, 172: „Poeta, tłumacz, krytyk literacki, publicysta, pamiętnikarz”.

¹⁰ M. Mycielski, *„Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli”. Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej do 1830 roku*, Wrocław 2004.

potomkowie oświeceniowej czołówki literackiej i społecznej, działającej w ostatniej fazie polskiego Oświecenia (urodzeni po pierwszym rozbiorze, pierwsi „okuci w powiciu”) – warto skrótkowo wyliczyć czyny i zasługi, typowe w dużym stopniu dla pokolenia synów, które stały się udziałem drugiego pokolenia Koźmianów.

Syn Kajetana, **Andrzej Edward Koźmian** (1804–1864)¹¹, współpracownik kilku pism polistopadowych, powiązany z ruchem wolnościowym i z tego powodu prześladowany, zapalony i zasłużony biblioman, aktywny politycznie w latach postyczniowych w Wielkopolsce, wspierający piórem prasę poznańską (w tym „Przegląd Poznański” stworzony i redagowany przez bratanków), po wyjeździe do Francji związał się z Hotelem Lambert (doglądał ideowego profilu „Wiadomości Polskich”, pisma stronnictwa), współpracował z francuskim ministrem Aleksandrem Walewskim, został członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, słał korespondencje literackie i polityczne do krakowskiego „Czasu” i lwowskiego „Głosu”. Znał Cypriana Norwida, Franciszka Wężyka, był przyjacielem Zygmunta Krasińskiego i jego opiekunem w dniach odchodzenia.

Stanisław Egbert Koźmian (1811–1885)¹², bratanek Kajetana, osierocony w siódmym roku życia, wychowywał się pod opieką stryja. Po edukacji w Lublinie, skierowany został do Liceum Warszawskiego (1826–28). Uczył się i kolegował z Krasińskim i Konstantym Gaszyńskim, zapoznał z Fryderykiem Szopenem i Lucjanem Siemieńskim. Po powstaniu – przez Brukselę i Paryż – dotarł do Anglii, w której pracował przez kilkanaście lat (1833–48). Był sekretarzem do spraw polskich lorda Dudleya Stuarta, współpracował z pismami angielskimi, przysyłał z Londynu artykuły do paryskiego „Dziennika Narodowego”, sekretarzował w Towarzystwie Przyjaciół Polski, zawarł cenne znajomości. Zaczął tłumaczyć dramaty Szekspira i pracował nad nimi pedantycznie przez kolejne 30 lat; ukończył 7 przekładów, cenionych współcześnie i wykorzystywanych również w XX wieku. Trzytomowe wydanie *Dzieł dramatycznych* Szekspira [Poznań 1866, 1869, 1877], solidnie przygotowane filologicznie, wsparte zostało rozprawami Koźmiana o twórczości Szekspira. Z Anglii wyjeżdżał Koźmian może być w interesach politycznych i kulturalnych do Berlina, Rzymu (zbliżenie z Norwidem), Poznania. Pomagał

¹¹ PSB 15, 50: „pisarz, publicysta, polityk konserwatywny związany z hotelem Lambert”; BLPR 8, 114: „Literat, bibliofil”.

¹² PSB 15, 59: „poeta, publicysta, właściciel ziemski, prezes Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk”; BLPR 8, 120: „Poeta, tłumacz, publicysta”.

w redagowaniu „Przeglądu Poznańskiego”, założonego w 1845 roku przez brata Jana, i drukował w nim publicystykę oraz poezję własne i przekładane. Jeszcze w Polsce tłumaczył utwory: J.W. Goethego, T. Moore’a, F. Schillera; potem wiersze m.in.: R. Burns’a, G.G. Byrona, S.T. Coleridge’a, W. Wordsworth’a, W. Scotta, P. Shelleya, A. Tennysona, T. Campbella. W 1847 roku przeniósł się do Berlina, rok później jako agent Komitetu Narodowego wrócił z misją do Londynu. W 1849 uzyskał zgodę na osiedlenie w Wielkopolsce, w 1851 kupił w niej majątek, w 1853 ożenił się. Nadal podróżował, zwiedzał, nawiązywał nowe kontakty. W 1848 opiekował się w Londynie Szopenem. Wraz bratem Janem zabiegał o wydanie w Poznaniu utworów Norwida. Odnowił przyjaźń z Krasińskim, prowadził z nim bogatą korespondencję, którą potem przygotował do druku. Od 1857 roku był właściwym redaktorem „Przeglądu Poznańskiego”. W tymże roku został członkiem Poznańskiego Towarzystwa Naukowego (w 1875 objął w nim funkcję prezesa), w 1873 wszedł w poczet członków krakowskiej Akademii Umiejętności. W 1875 roku został współwłaścicielem „Kuriera Poznańskiego”, w którym wiele publikował. Swoją dorobek pisarski pomieścił w dwutomowych *Pismach wierszem i prozą* [1870–72]. Przygotował zbiór drukowanych w „Kurierze Poznańskim” tekstów *I z bliska, i z daleka. Poczet stu felietonów*. Pozostawił po sobie obfitą i ciekawą korespondencję z czołowymi postaciami epoki¹³.

Jan Koźmian (1814–1877)¹⁴, brat Stanisława Egberta, kroczył zawodowo i terytorialnie swoimi własnymi ścieżkami, wszelako drogi braci często stykały się ze sobą. Jan ukończył Liceum Warszawskie w 1830 roku, gdy jego brat, wyszedłszy z tych samych murów, studiował (ostatecznie nieukończone) prawo w Uniwersytecie Warszawskim. Jan studiował prawo na emigracji, w Tuluzie, w latach 1834–38. Do Francji podążył – *via* Bruksela – po artyleryjskiej służbie w powstaniu listopadowym. W 1833 roku

¹³ W skróconym zarysie zwraca uwagę współpraca braci Stanisława Egberta i Jana. Zwarta rodzina Koźmianów przez całe dziewiętnaste stulecie wspierała się i dopełniała w obywatelskiej służbie, przedsięwziętej w obu w danym czasie sąsiadujących piętach pokoleniowych. Pięciu braci Mickiewiczów (też synów adwokata) pomagało sobie rodzinnie, ale w rozproszeniu i z uderzającą emocjonalną powściągliwością (frazelogizm „więź braterska” nie ma tu zastosowania); ani oni, ani synowie Adama nie podejmowali szerszych wspólnych inicjatyw społecznych.

¹⁴ *PSB* 15, 53: „działacz społeczny, publicysta, redaktor, ksiądz”; *BLPR* 8, 118: „publicysta”.

współpracował z „Pielgrzymem Polskim”, poznał Mickiewicza i utrzymywał z nim potem kontakty, podobnie jak z Józefem Bohdanem Zaleskim i Sewerynem Goszczyńskim. W Paryżu wszedł w krąg francuskiego ruchu katolickiego, nawiązał ścisłe kontakty z jego czołowymi postaciami. Zbliżył się do ugrupowania Bogdana Jańskiego, w jego „Domku” założył w 1840 r. i prowadził internat dla młodzieży polskiej. W latach 1841–43 umieszczał krytyki literackie w „Dzienniku Narodowym” (m.in. recenzując *Beniowskiego*, odtworzył improwizację Mickiewicza na słynnej uczcie u Eustachego Januszkiewicza w grudniu 1840). Opinie o wykładach Mickiewicza w Collège de France przekazywał bratu w korespondencji. W piśmie „Trzeci Maj” publikował omówienia prac politycznych. Wojażował niemal tak intensywnie jak jego brat. W 1845 poznał w Berlinie Norwida, w 1846 zabiegał o uwolnienie go z berlińskiego więzienia. W 1845 uruchomił z pomocą brata konserwatywno-ziemiański „Przegląd Poznański”, który obficie zasiliał swymi tekstami i którego był rzeczywistym redaktorem do 1857 r. (potem funkcję tę pełnił brat Stanisław). W 1846 ożenił się z Zofią Chłapowską, córką generała Dezyderego Chłapowskiego, wslawionego w kampaniach napoleońskich i w powstaniu listopadowym, potem agrarnego lidera w Wielkopolsce. Po klęsce powstania w 1848 trafił na kilka miesięcy do pruskiego aresztu. Po śmierci żony w r. 1857 odbył kilkuletnie studia teologiczne. Jako ksiądz rozwinął działalność dobroczynną i oświatową. W 1865 został członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Postępował w godnościach i funkcjach kościelnych; jako najbliższy współpracownik i sekretarz arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego, po złożeniu go z urzędu, trafił na 9 miesięcy do więzienia. W latach 1874–75 zarządzał jako wikariusz generalny diecezjami poznańską i gnieźnieńską. Od 1875 roku wraz z bratem wydawał i redagował „Kuriera Poznańskiego”. Bardzo bogatą puściznę rękopiśmienną (w tym listy) oraz cenną bibliotekę, liczącą ponad 20 tysięcy tomów, przejął po śmierci brata Stanisław Egbert Koźmian; z czasem biblioteka trafiła do Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zasoby rękopiśmienne rodzina przekazała Polskiej Akademii Umiejętności. Trzytomowe *Pisma* Jana Koźmiana przygotował i wydał w 1881 roku Stanisław Koźmian, jego bratanek stryjeczny, syn Andrzeja Edwarda Koźmiana¹⁵. Wnuk Kajetana Koź-

¹⁵ Po 1989 roku Jan Koźmian, wcześniej jako jedyny z tutaj przywoływanych Koźmianów nieobecny w biogramach kompendium: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny* [Warszawa 1984, t. 1, s. 487–488] – stał się ze swym dorobkiem istotnym składnikiem przypominanej i wskrzeszanej tradycji w kręgach Ośrodka

miana jest ostatnim pokoleniowo Koźmianem, którego wprowadzono do PSB.

Stanisław Koźmian (1836–1922)¹⁶ zgromadził równie długą listę zasług jak jego ojciec i stryjeczni stryjecznie. Najbardziej znana, długoletnia i różnorodna jest jego działalność teatralna: ceniona i dobrze udokumentowana. Doczekał się kilkudziesięciu opracowań i kilku specjalistycznych monografii autorstwa doskonałych badaczy. Starannie wykształcony domowo i uniwersytecko (UJ, Sorbona, Collège de France, Bonn), poznał w Paryżu Waleriana Kalinkę, Juliana Klaczkę, Juliusza Kossaka, Henryka Rodakowskiego, zaprzyjaźnił ze Stanisławem Tarnowskim. Przebywając po powrocie w Galicji, zaangażował się propagandowo i publicystycznie w powstanie styczniowe i jako kolejny z Koźmianów zapłacił za to kilkumiesięcznym uwięzieniem. Pisywał i przez pewien okres redagował kra-

Myśli Politycznej oraz Teologii Politycznej. Przez badaczy ośrodka Jan Koźmian zaliczony został do Klasyków Myśli Politycznej; jego biogram poprzedzony został zwiastunem książki [J. Koźmian, *Dwa bałwochwalstwa. Wybór pism*. Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2008]:

„Wybór pism wybitnego dziewiętnastowiecznego myśliciela konserwatywnego, który zasłynął jako krytyk idei rewolucyjnych i polityki pruskiej, a także wybitny znawca polityki, historii i kultury francuskiej i włoskiej oraz obrońca Państwa Kościelnego i doczesnej władzy papieża” [dostęp: 03.05.2011]; dostępny w Internecie: www.omp.org.pl/książka.php?idKsiazki=154.

Książka ta w Teologii Politycznej charakteryzowana jest następująco: „Krytyka bałwochwalstwa Słowiańszczyzny przez Koźmiana jest ważna nie tylko ze względu na sprawę polską, ale też dlatego, że wpisywała się ona zarazem w jego afirmację cywilizacji zachodniej, opartej na moralności chrześcijańskiej i prawdach objawionych. Tylko religia katolicka umożliwia trwanie zarówno poszczególnych narodów, jak i cywilizacji europejskiej jako takiej, stanowiącej organiczną całość. Dawało to możliwość uzasadnienia jej wyższości jako wyrastającej z podłoża katolicyzmu i przesądzało o odrzuceniu tradycji, u podstaw której znajdowały się inne pojęcia i kategorie” [dostęp: 03.05.2011]; dostępny w Internecie: www.teologiapolityczna.pl/dwa-balwochwalstwa-wybor-pism-jana-kozmania.

Poniżej przytoczonej prezentacji umieszczono w całości wstęp do książki J. Koźmiana: B. Szlachta, E. Hajdasz, *Ultramontanin Jan Koźmian*.

Reaktywację dokonań Jana Koźmiana zapoczątkowała książka P. Matusika, *Religia i naród. Życie i myśl Jana Koźmiana 1814–1877* (Poznań 1998).

¹⁶ PSB 15, 61: „Publicysta i polityk galicyjski, reżyser, dyrektor teatru krakowskiego i krytyk”; *BLPPiMP* 14, 508: „Publicysta, krytyk teatralny, tłumacz”.

kowski „Czas”, był jednym z założycieli „Przeglądu Polskiego” (1866); umieszczał tam swoje teksty i redagował dział Przegląd Polityczny do 1914 roku. Opublikował z Józefem Szujkim, Stanisławem Tarnowskim i Ludwikiem Wodzickim *Tekę Stańczyka* i stał się czołowym reprezentantem stronnictwa stańczyków. Był posłem na Sejm Krajowy (1869) i delegatem do Rady Państwa. Opublikował *Rzecz o roku 1863* (3 tomy, 1894–95), *Pisma polityczne* (1913), *Rzeczy teatralne* (1904)¹⁷.

Z teatrem krakowskim związał się Stanisław Koźmian w 1866 roku, był jego kierownikiem artystycznym, potem dyrektorem. Stworzył wszechstronny i przełomowy program, który skutecznie realizował. W celowo budowanym repertuarze prezentował klasykę światową (m.in. premiery 18 sztuk Szekspira¹⁸) oraz polską (m.in. 9 dramatów Słowackiego). Pobudzał konkursami rodzimą twórczość dramatyczną. W kilka tygodni po premierze wprowadzał na krakowską scenę paryskie nowości. Opracował i stosował nowoczesne zasady reżyserii oraz sztuki aktorskiej. Kładł nacisk na oprawę plastyczną wystawianych sztuk (współpracował m.in. z Tadeuszem Ajdukiewiczem, Kossakami, Janem Matejką). Dbał o popularyzację i przyswojenie wprowadzanych reform; zestaw jego działań byłby dzisiaj traktowany jako wzorzec artystycznego marketingu.

Zawczasu przygotował i publikował wybory swych tekstów. Oprócz tomów już przywołanych, sporządził zbiór, którego tytuł mógłby odnosić się do całego klanu Koźmianów: *Podróże i polityka*¹⁹. O obowiązkach wobec rodziny pamiętał i starannie je pełnił. Opublikował korespondencję ojca; staranność przejawiała się również w usuwaniu zbędnych, zdaniem syna, fragmentów²⁰.

Stanisław Koźmian nie pozostawił (przynajmniej oficjalnie) potomstwa, podobnie jak jego stryjeczny stryj, Jan. Brat Jana, Stanisław Egbert

¹⁷ Dzieło to znamy w wersji poszerzonej, przygotowanej i opracowanej przez J. Gota [S. Koźmian, *Teatr. Wybór pism*, Kraków 1959, t. 1–2].

¹⁸ Podobna sympatia jak stryjecznego stryja, Stanisława Egberta, tłumacza i wydawcy utworów Szekspira.

¹⁹ Aż 4 tomy, Kraków 1905; wznowienie już po roku.

²⁰ Kapitał jest szczytywanie ocenzonego przez liczne wykreślenia rękopisu listów z ich edycją [*Listy... (1829–1864). Wydały dzieci autora*, t. 1–3, Lwów 1894]. Wcześniej podobnie postąpił Andrzej Edward wobec swojego ojca, Kajetana, przygotowując do druku jego *Pamiętniki* [zob.: A. Kopacz, *Przedmowa*, [w:] K. Koźmian, *Pamiętniki*, 1–3, Wrocław 1972].

miął dwie córki. W wiek dwudziesty wkroczyła tylko linia brata Kajetana, Szczepana i Jana Koźmianów – Wincentego (1770–1851)²¹.

Koźmianowie w służbie obywatelskiej zostali zauważeni, opisani i uhonorowani. Trudno się dziwić – to ród instytucja. Ów fakt, ale i względy chronologiczne, zdecydowały, by do ich działalności i osiągnięć odnosić aktywność piórem i czynem kolejnych rodzin, których przedstawiciele zapisali się na kartach polskiego oświecenia.

Zadanie można uporządkować, wydobywając z biografii Koźmianów podstawowe elementy wspólne. Moim zdaniem, były to:

– jawny – tajny udział, praca w stowarzyszeniach i związkach emigracyjnych oraz krajowych; związane z tym dozory (Andrzej Edward Koźmian), aresztowania i uwięzienia (Andrzej Edward Koźmian, Stanisław Egbert Koźmian, Jan Koźmian);

– aktywność w obszarze piśmiennictwa: literatura piękna, publicystyka polityczna, przekłady, różnorodne formy dziennikarskie, korespondencja;

– inicjatywy czasopiśmiennicze: tworzenie i redagowanie periodyków; wspieranie tekstami pism – i to nie tylko „własnych”; celowe i programowe zasilanie prasy podzielonych zaborami ziem polskich (periodyki Lwowa, Krakowa, Poznania);

– rozległe, ważne kontakty i znajomości: podtrzymywane bezpośrednio i korespondencyjnie, często wieńczone przyjaźnią; z szerokim kręgiem pierwszorzędowych literatów, dziennikarzy, polityków – polskich oraz francuskich i angielskich;

– docenianie piękna książek i znaczenia edytorstwa: bibliofilstwo oraz przygotowywanie publikacji, ze szczególnym akcentem na puściznę piśmienniczą rodziny.

MORAWSCY

Jedna z najliczniejszych herbowych rodzin polskich, rozwinięta w kilku liniach na przestrzeni sześciu stuleci (wiek XVI–XXI)²², interesować nas

²¹ Jeden z jego synów, Henryk (1808–1863) miał dwóch potomków; jeden z nich, kolejny Wincenty (1856–?), pozostawił po sobie trzy córki i trzech synów: Jana (ca 1870), Andrzeja (1889), Henryka (1891); ich potomków Minakowski nie odnotowuje.

²² Zob.: MJMWielka, S. Leitgeber, *Morawscy herbu Nałęcz I. 600 lat rodziny*, Poznań 1997.

powinna ze względu na osobę Franciszka Dzierżykraj Morawskiego. Przedstawiciel pokolenia oświeconych z ósmego dziesięciolecia wieku XVIII, jest **Franciszek Morawski** (1783–1861)²³ wyjątkowo ważnym twórcą i obywatelem swej epoki. Debiutował publicznie mową wygłoszoną w Sedanie w grudniu 1813 roku, na kościelnej uroczystości pogrzebowej, poświęconej pamięci Józefa Poniatowskiego, dowódcy ostatniej polskiej armii w służbie Napoleona²⁴. Zanim miał miejsce debiut poetycki, cieszył się Morawski w środowisku literackim opinią doskonałego poety. Wessany w wir walk niepodległościowych, sprzęgniętych z poczynaniami Napoleona, odbył Morawski kampanię pruską (1806–07), wyprawę moskiewską (1812), odwrót i przemarsz wojsk polskich z Krakowa do Saksonii (1813), bitwy, a potem wycofanie się do Paryża. Ranny i odznaczany, kończył kampanie napoleońskie jako oficer sztabowy wysokiego szczebla. Dwa listy poetyckie z 1814 roku wprowadziły Morawskiego w krąg ważnych ówczesnych wydarzeń towarzysko-salonowych i kopiowanych z upodobaniem tekstów²⁵. Publikował w prasie Królestwa Polskiego (w tym w pismach Brunona Kicińskiego²⁶), pisał recenzje teatralne jako jeden z Iksów (wielbiciel Szekspira), przynależał, według romantyków, do tzw. koterii klasyków warszawskich – z Kajetanem Koźmianem i Ludwikiem Osińskim. Bogata korespondencja z nimi i Wincentym Kasińskim stanowi ciekawe świadectwo życia politycznego i kulturalnego lat przedlistopadowych. Z wojska się nie wycofał, w Królestwie Polskim, jako generał, dowodził kolejnymi brygadami piechoty. Ostatni minister wojny w powstaniu listopadowym, zapłacił za udział w nim zesłaniem do Wołogdy. Po dwóch latach wrócił do rodzinnej Wielkopolski i podjął żywot ziemiański w okolicy rojącej się od Morawskich i ich koligatów²⁷. Jeden z najciekawszych autorów wierszy okolicznościowo-publicznych i okazjo-

²³ PSB 21, 712: „poeta, tłumacz, generał WP i minister wojny w r. 1831”; BLPO 5, 339: „Poeta, tłumacz, dramaturg, krytyk literacki”.

²⁴ Warto byłoby porównać w pogłębionej analizie tę mowę – z mową Jana Pawła Woronicza, wygłoszoną we wrześniu 1814 w kościele Św. Krzyża w Warszawie.

²⁵ W. Pusz, *Listy menipejskie Franciszka Morawskiego z 1814 roku*, [w:] idem, *Oświeceni i nie tylko*, Łódź 2003.

²⁶ Zob.: W. Pusz, „*Nowy Parnas*” przedromantycznej Warszawy. Bruno Kiciński i grono jego współpracowników, Wrocław 1979, „*Studia z Okresu Oświecenia*”, t. 17 [dalej: WP*Nowy* z numerem strony].

²⁷ Zob.: L. Siemieński, *Żywot Franciszka Morawskiego*, [w:] idem, *Portrety literackie. Dzieła*, t. 4, Warszawa 1881, s. 82–83.

nalno-prywatnych, do historii literatury wszedł zbiorem *Bajek* (1860), dzięki którym znalazł się w czołówce polskich twórców tego gatunku.

Franciszek Dzierżykraj Morawski miał tylko jednego syna, Tadeusza (1821–1880) i dwóch wnuków. Z pierwszego małżeństwa Tadeusza – Henryka (1850–1920); z drugiego – Franciszka Wojciecha. **Franciszek Wojciech Morawski** (1868–1938)²⁸ po studiach w Niemczech i Francji (prawo, filozofia, ekonomia, rolnictwo), po nieudanym gospodarowaniu, porzucił żywot ziemiański. Redagował krótko we Lwowie klerykalno-konserwatywny „Ruch Katolicki”, później zamieszczał w nim korespondencje z Wiednia. Od jesieni 1890 roku został redaktorem naczelnym „Kuriera Poznańskiego” (pamiętamy: założonego przez Koźmianów). Po odejściu z „Kuriera” (w 1903, z powodu tarć między stronnictwami politycznymi) uprawiał różnorodne, problemowo pogłębione piarstwo polityczne, ogłaszając szereg broszur w Berlinie i w Paryżu (najśłynniejsza: *Der kommende Tag*, 1909), prace te scalał potem w dwóch książkach. Zyskał publikacjami polityczne uznanie i w efekcie został wybrany do pruskiego sejmiku. Aktywny w parlamencie niemieckim, nawiązał rozległe znajomości w kołach politycznych Berlina; w 1917 otrzymał nominację do pruskiej Izby Panów. Około 1910 roku zaczął niejasną w szczegółach, bardzo wysoko cenioną współpracę z francuską dyplomacją, kontynuowaną w trakcie wojny i po niej; był za nią wynagradzany i honorowany (Krzyż Oficerski Legii Honorowej 1921). Zamieszkał we Francji, ogłaszał rozprawy i artykuły w prasie francuskiej; podobno działał nad Sekwaną na rzecz Józefa Piłsudskiego. Po powrocie do kraju (ok. 1932) napisał beletryzowane pamiętniki (niewydane, pozostają w archiwum rodzinnym).

Z pierwszego małżeństwa Franciszka Wojciecha dwóch synów dożyło lat osiemdziesiątych XX wieku. Z małżeństwa siostry Franciszka Wojciecha, Teresy Anieli (1870–1933) ze Stanisławem Stefanem Morawskim (1850–1908)²⁹ urodził się Kajetan Morawski, prawnuk braci Kajetana i Franciszka.

Kajetan Morawski (1892–1973)³⁰ przed wybuchem wojny studiował nauki rolnicze i ekonomiczne w Lipsku i Monachium. Od 1914 roku,

²⁸ *PSB* 21, 716: „publicysta, poseł do parlamentu niemieckiego i sejmiku pruskiego, członek pruskiej Izby Panów”.

²⁹ Syn Kajetana Piotra (1817–1880), wnuk Kajetana (1786–1829) – brata Franciszka Morawskiego.

³⁰ *PSB* 21, 727: „dyplomata, działacz organizacji rolniczych, wiceminister skarbu”.

po śmierci ojca, gospodarował w rodzinnym od trzech pokoleń Jurkowie. W 1918 rozpoczął pracę w organizującym się Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Pełnił różne funkcje, obejmując coraz wyższe stanowiska. Po przewrocie majowym, jako sekretarz stanu w gabinecie Wincentego Witosa przeniesiony został w stan spoczynku. W tym czasie zaangażował się w pracę różnych organizacji rolniczych. Wrócił do rządu jesienią 1936 i pełnił funkcję wiceministra skarbu przy boku wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego. W czasie II wojny światowej pracował w emigracyjnej dyplomacji; w 1945 pozostał we Francji i zajął się intensywnie piarstwem, publikując wspomnienia, biografie, recenzje w czasopiśmie emigracyjnych. Z czasem scalał je w książkach, z których szczególne uznanie zyskał tom *Tamten brzeg* (Paryż 1960). Odznaczony został m.in. Orderem Polonia Restituta i francuską Legią Honorową.

W biogramie w *PSB* przypomniano również społeczną i polityczną aktywność brata Kajetana, Tadeusza Morawskiego.

Z linii Franciszka Dzierżykraja Morawskiego do *PSB* trafił on oraz jego wnuk i prawnuk. Z potomstwa trzech braci Franciszka Morawskiego – Michał (1780–1824), Józef Ignacy (1782–1853), Kajetan (1786–1824) – w kręgu rodaków wyróżnionych prezentacją w *PSB* znaleźli się: córka Józefa i synowie Kajetana.

Maria Morawska (1830–1889)³¹, córka Józefa Ignacego, siostra w zakonie urszulanek od 1852 roku, utworzyła z pensjonatu zakonnego zakład wychowawczy z wykładowym językiem polskim (w domu zakupionym przez rodzinę Morawskich); w szkole elementarnej i w szkole średniej z pensjonatem kształciło się bezpłatnie w 1859 roku (po dwóch latach od otwarcia) około 400 podopiecznych; po zdaniu egzaminu państwowego i uzyskaniu koncesji rządowej Maria Morawska zyskała możliwość przygotowania adeptek do zawodu nauczycielskiego; opierała się germanizacji szkolnictwa, rozbudowywała szkoły (ciągle korzystając ze wsparcia rodziny). Nasilające się represje pruskie wymusiły decyzję o zamknięciu szkół w Poznaniu (1875) i kontynuowaniu dzieła w Galicji, jednak już nie na uprzednią skalę.

Józef Nikodem (1813–1902)³², syn Kajetana, po edukacji domowej kształcący się uniwersytecko we Wrocławiu, Berlinie, Monachium, od 1835 roku gospodarujący w kilku majątkach rodzinnych, aktywny obywatelsko (m.in. przewodniczył w 1838 Wydziałowi Literackiemu Kasyna Go-

³¹ *PSB* 21, 697: „założycielka zakonu Sióstr Urszulanek w Polsce”.

³² *PSB* 21, 723: „ziemianin, poseł na sejm pruski, członek Izby Panów”.

styńskiego), zyskał popularność i uznanie jako aktywny poseł w sejmie pruskim. Członek Koła Polskiego, znakomity mówca sejmowy, dożywotni członek pruskiej Izby Panów, działał poza tym w wielu towarzystwach, komitetach, organach samorządowych. Związany z kręgiem konserwatywno-ultramontańskim, opublikował w prasie, a potem książkowo *Wspomnienia z pierwszej połowy XIX wieku*.

Kajetan Piotr (1817–1880)³³, syn Kajetana, brat Józefa Nikodema, podróżnik, pracowity poseł, członek kilku komisji, sprawozdawca z obrad sejmowych (w „Przeglądzie Poznańskim”, w tymże – redaktor odpowiedzialny), działacz polityczny, wykorzystujący znajomość i poparcie Bismarcka, czołowy ultramontanin wielkopolski (współpracujący z Janem Koźmianem), autor programu ultramontanów poznańskich, tzw. kościańskiego, długoletni korespondent „Czasu”, pozostawił w zbiorach rodzinnych wiersze i cenną informacyjnie, obfitą korespondencję.

Warto zwrócić uwagę, że w biogramach wszystkich przywoływanych tu Morawskich autorzy haseł w *PSB* odnotowują w bibliografiach różnorodne materiały rodzinne, pozostające w rodzinnych zbiorach.

Na kolejnych: czwartym i piątym pokoleniowym piętrze potomnych, połączonych związkami krwi z Franciszkiem Dzierżykrajem Morawskim, odnaleźć można jeszcze kilkanaście osób wpisanych do *PSB*, o różnych nazwiskach. W sumie w „kręgu rodzinnym” Franciszka Morawskiego, zrekonstruowanym w genealogii Minakowskiego, znajduje się 77 osób – „członków” *PSB*. Bodaj nieczęsty to wypadek w dziejach osiemnastego i dziewiętnastowiecznych rodów – daje on pojęcie i określa skalę oddziaływania jednej tylko gałęzi Morawskich.

Zastanawiające, że z całej gromady pracowników pióra, potomków czterech oświeceniowych braci Morawskich: Michała, Józefa Ignacego, Franciszka, Kajetana – do *BLP* trafiło raptem dwóch: Franciszek Dzierżykraj Morawski i wnuk jego brata Kajetana (1786–1829), syn Kajetana Piotra (1817–1880), „działacza patriotycznego”³⁴ – **Kazimierz Dzierżykraj Morawski** (1852–1925)³⁵. Wybitny uczony – historyk literatury i filolog klasyczny, tłumacz tragedii Sofoklesa, literat (*Wiersze i proza*, 1901), autor wielkiej, siedmiotomowej *Historii literatury rzymskiej* (1901–1921) i *Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Średnie wieki i odrodzenie* (t. 1–2, 1900),

³³ *PSB* 21, 726: „działacz polityczny, poseł na sejm pruski”.

³⁴ *DPP*, t. 3, Warszawa 2002, s. 79.

³⁵ *PSB* 21, 730: „filolog klasyczny, historyk, profesor i rektor UJ, prezes PAU”; *BLPiMP* 15, 86: „Filolog klasyczny, historyk kultury, tłumacz, publicysta”.

inicjator serii wydawniczej *Corpus Antiquissimorum Poetarum Poloniae Latinorum*, współuczestniczący w Wydaniu Pomnikowym dzieł Jana Kochanowskiego, profesor UJ i prezes krakowskiej Akademii Umiejętności – zyskał europejską renomę i wdzięczność rodaków, ukształtował liczne grono doskonałych filologów, kontynuujących jego dzieło.

Patrząc na poczynania i dokonania siedmiorga przypomnianych Morawskich (z wyłączeniem praprawnuków³⁶), dochodzi się do wniosku, że pola aktywności (wskazane powyżej w pięciopunktowym zestawieniu) są w obu rodach podobne. Koźmianowie i Morawscy dzielili podobne sympatie polityczne (orientacja konserwatywno-religijna w różnych odmianach), posiadali zbliżone gusta literackie (ze szczegółów: Szekspir w lekturach, recenzjach, przekładach i na scenie). Uwarunkowania historyczno-terytorialne i bliskość pokoleniowa sprawiły, że poczynając od Kajetana Koźmiana i Franciszka Morawskiego, ich potomkowie często ze sobą współpracowali (w stowarzyszeniach, publicystyce, w inicjatywach czasopiśmienniczych)³⁷.

Pokoleniowo sąsiadem Franciszka Morawskiego i Kajetana Koźmiana był Joachim Lelewel, jeden z trzech braci, synów Karola Lelewela, skarbnika Komisji Edukacji Narodowej, wyróżnionego wprowadzeniem do *PSB* (jedynej taki ojciec wśród prezentowanej tutaj czołówki oświeceniowych ostatniej fazy epoki).

LELEWELOWIE

Karol Lewel (1748–1830)³⁸ pochodził ze spolonizowanej rodziny zapewne szwedzkiej. Był synem Henryka Loelhoeffela de Loewensprung, na-

³⁶ Morawscy wielką falą weszli w kolejnych pokoleniach szeroko rozbudowanej rodziny w życie kulturalno-obywatelskie XX wieku. Różnorakie formy aktywności odnotowują autorzy haseł w *PSB*, poświęconych Morawskim, kreśląc w końcowych partiach biogramów sylwetki potomków. Koźmianowie stanowili najbardziej zwartą i ściśle współpracującą rodzinę spośród tutaj przypominanych – wygasającą jednak z upływem czasu. Morawscy byli i są ciągle obecni w naszym życiu społecznym; ich bogate, zachowane i wzbogacane rodzinne archiwa, skromnie wykorzystywane, stanowią bez wątpienia bezcenne źródło wiedzy – oczekującej na wydobywanie.

³⁷ Po dokonaniu rekonstrukcji zestawie tabelarycznie działalność obywatelsko-kulturalną przedstawianych rodów.

³⁸ *PSB* 17, 25: „prawnik, działacz administracji oświatowej”.

dwornego lekarza Augusta III. Po szkole u warszawskich teatynów, odbył studia prawnicze w Getyndze, w których trakcie nawiązał przyjacielskie kontakty z intelektualną czołówką studencką. Po powrocie do kraju w 1768, w tymże roku otrzymał indygenat. W latach 1778–94 sprawował urząd kasjera Komisji Edukacji Narodowej, zyskując opinię doskonałego gospodarza finansów Komisji. Nagrodzony godnościami, ale i ziemskim majątkiem, ożenił się z Ewą Szelutką, wchodząc tym samym w krąg rodziny Cieciszowskich (rody Lelewelów, Kicińskich, Łuszczewskich, Szeluttów, Deszertów, Cieciszowskich). Wziął udział w organizowaniu insurekcyjnego ruchu ziemi liwskiej, gdzie mieszkał. Po rozbiorach, mimo pruskich propozycji, wycofał się z administracji i osiadł na swoim, w Woli Cugowskiej, gospodarując i czuwając nad edukacją dzieci. Wszedł w krąg miejscowych prac społeczno-włościańskich. W Księstwie Warszawskim powrócił do KEN-u i do dyrekcji, w której odpowiadał za sprawy ekonomiczne. Od studiów przejawiał zainteresowania naukowe, interesowała go szczególnie numizmatyka (cenny zbiór monet przekazał bibliotece UW)³⁹. Opublikował w 1815 w „Dzienniku Wileńskim” interesującą rozprawę ekonomiczną. Zmarł w noc powstania, z 29 na 30 listopada 1830 roku. Pozostawił ciekawą korespondencję z synem Joachimem.

Joachim Lelewel (1786–1861)⁴⁰ był najstarszym synem Karola. Uczył się, jak później brat Prot i kuzyn Bruno Kiciński, w warszawskim konwiktie pijarskim (1801–04); potem – decyzją rady rodzinnej – skierowany został na studia do Wilna [WP*Nowy* 15–19] (uniwersytet w latach 1803–06 był w doskonałej formie, drugi okres świetności przypadł na okres studiów Mickiewicza). Związał się z Wilnem i uczelnią: wydawał „Tygodnik Wileński” (1815–16), wykładał historię (1815–18, 1822–24). Jego dorobek jest monumentalny, liczy setki pozycji (tylko do 1831 roku opublikował „sto kilkadziesiąt prac”⁴¹). Opracował i stosował nowe metodologie w bibliografii, historiografii, naukach pomocniczych historii. Jego opracowania obejmują historię, geografii historyczną, dzieje kultury, numizmatykę (sam rytował ilustracje na starannie dobranej miedzianych „blachach”). W młodości pisał wiersze (nie ogłoszone

³⁹ Zrozumiała jest w tym kontekście numizmatyczna praca naukowa syna Joachima.

⁴⁰ PSB 17, 21: „historyk, polityk, ideolog demokracji polskiej”; BLPR 8, 235: „Historyk, publicysta”.

⁴¹ J. Maciejewski, *Lelewel Joachim*, [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1984, t. 1, s. 555.

do dzisiaj), zbierał pieśni ludowe, tłumaczył literaturę staroskandynawską: w konwiktzie pijarskim wydawał „raz w tydzień”⁴² gazetę. Jako wykładowca uniwersytecki związał się ze studenckim ruchem konspiracyjnym. I w Wilnie, i w Warszawie skupiał wokół siebie najbardziej aktywnych akademików, tworząc z czasem nieformalną i niezbadaną do dzisiaj grupę propagatorów dziejów i kultury polskiej od Włoch po Anglię⁴³. Ci „ludzie Lelewela”, słabo, jako tacy, rozpoznawalni wówczas, dzisiaj zostali kompletnie zapomniani, chociaż swoimi artykułami i książkami wykonali dużą i ważną robotę. Zasada Lelewela: pozostawać w cieniu, działać niewidocznie, stosowana również w sferze polityczno-niepodległościowej, sprawiła, że strefa wpływów Lelewela jest – i pozostanie – obszarem domysłów.

„Samotnik brukselski”, wydany z Francji jesienią 1833 roku, bytując skromnie – pracując ogromnie, baczyl uważnie przez trzydzieści lat na życie emigracji: codzienne i polityczne – prowadząc rozległą i intensywną korespondencję, inspirując i doradzając także bezpośrednio, żegnając z pedanterią historyka ubywających wygnańców. Przyświecała mu idea konsolidacji sił i działań wpisanych w program niepodległościowy o charakterze republikańskim i umiarkowanie demokratycznym. Jednak to, co realnie zostawił – to nowatorskie w swoim czasie prace naukowe oraz dzieło tych ludzi, których wokół siebie skupiał i w których tchnął ducha obywatelskiej służby.

Prot Lelewel (1790–1884)⁴⁴, młodszy brat Joachima, to jedyny z braci, który założył rodzinę – i najdłużej spośród nich żyjący⁴⁵. Jak Joachim, uczył się w warszawskim konwiktzie pijarskim (1802–06). W roku 1807 sekretarzował powinowatemu, ministrowi spraw wewnętrznych, Janowi Pawłowi Łuszczewskiemu. Od 1809 uczestniczył w kampaniach wojskowych Księstwa Warszawskiego, wyprawę na Moskwę skończył w randze kapita-

⁴² P. Lelewel, *Pamiętniki i dziennik domu naszego*, Wrocław 1966, s. 70.

⁴³ Zob.: W. Zajewski, *Prądyński, Lelewel i mit o karbonarskim podziemiu*, „Kwartalnik Historyczny” 1964 nr 4; idem, *Spór o podziemną działalność polityczną Lelewela w Wilnie i o jego wpływ na filomatów*, „Przegląd Humanistyczny” 163, nr 2; W. Pusz, *Joachim Lelewel o wprowadzeniu cenzury na pisma periodyczne*, [w:] idem, *Oświeceni i nie tylko*, Łódź 2004.

⁴⁴ PSB 17, 6: „oficer napoleoński, poseł na sejm Król. Pol., ziemianin.”; BLPO 6/1, 619: „Pamiętnikarz”.

⁴⁵ I jedyny spośród Lelewelów (ojciec i trzech synów), którego pominęto w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej* PWN.

na jako adiutant generała Edwarda Żółtowskiego⁴⁶. W roku 1813 odznaczony został krzyżem *Virtuti Militari* i Legią Honorową. W bitwie pod Lipskiem trafił do niewoli. Po kongresie wiedeńskim nie podjął służby w nowoorganizowanej armii i wycofał się z wojska. Rozpoczął wtedy długi żywot ziemiański: osiadł na rodzinnej Woli Cugowskiej, a potem wykupił ją, ożenił się, działał w społecznych stowarzyszeniach jawnych i tajnych. Aresztowania członków Towarzystwa Patriotycznego objęły także Protą Lelewela; przesiedział „u karmelitów” dwa miesiące (luty–kwiecień 1826). W powstaniu kierował Wydziałem Wojskowym przy Rządzie Narodowym. Po amnestii wrócił z Galicji do Warszawy, gospodarował w Woli Cugowskiej i wykupionym z licytacji Retkowie, majątku brata. Opiekował się rodzinnymi archiwaliami, uporządkował je i kompletował, gromadził systematycznie materiały związane z braćmi. Na zbiory przeznaczył osobny budynek w Woli Cugowskiej; obok archiwum znalazła tam miejsce jedna z największych wówczas bibliotek krajowych. Według Władysława Korotyńskiego, Prot Leleweł zgromadził najpełniejszy w kraju zbiór periodyków, źródeł prawa, pamiętników, kronik i diariuszów. Związany serdecznymi więzami z Korotyńskim, Władysławem Kazimierzem Wójcickim, Ludwikiem Kamińskim, wznowił prace pisarskie. W „Pamiętniku Warszawskim”, „Przeglądzie Naukowym”, „Bibliotece Warszawskiej” publikował wspomnienia wojskowe, omawiał i dopełniał ukazujące się drukiem pamiętniki. Zadbał o staranną – domową – edukację dzieci, chroniąc je przed szkolną rusyfikacją. Systematycznie prowadził dziennik, dzieło to: *Pamiętniki i diariusz domu naszego* stanowi jeden z bogatszych, cenionych dokumentów epoki. Archiwum zawierające materiały związane z Lelewelami i Cieciszowskimi przekazał Prot Leleweł Bibliotece Jagiellońskiej.

Jan Paweł Leleweł (1796–1847)⁴⁷, najmłodszy brat Joachima, edukację rozpoczął w latach Księstwa Warszawskiego, więc stosownie: w Szkole Elementarnej Artylerii i Inżynierii. Po kampaniach napoleońskich służył jako oficer w Korpusie Inżynierów. Kierował modernizacją twierdzy Zamość, potem uczestniczył w budowie Kanału Augustowskiego. Jednocześnie rozwijał zainteresowania technikami graficznymi, bodaj jako pierwszy opanował w Polsce sztukę litografii; wykorzystał ją ilustrując *Dzieje starożytne* brata. Wziął udział w powstaniu, fortyfikował a później kierował obroną odcinka Pragi. Emigrował w randze podpułkownika, przez Prusy

⁴⁶ Jego córka Magdalena, żona Wacława Józefa Łuszczewskiego (familia Cieciszowskich) była matką Jadwigi (Deotymy).

⁴⁷ PSB 17,19: „podpułkownik inżynierii”.

trafił do Francji. W 1833 roku, po fiasku wyprawy reńskiej, w której uczestniczył, osiadł w Szwajcarii. Został dyrektorem Biura Technicznego w Bernie, w 1837 objął stanowisko naczelnego inżyniera dróg i mostów w kantonie berneńskim. Uczestniczył w pracach nad regulacją biegu rzek. Wykonał projekty wielu dróg, mostów, kanałów, śluz. Brał udział w przygotowaniu koncepcji przebudowy architektonicznej Berna. Unowocześnił prace podległych mu służb inżynierskich; przygotowywał przyszłe kadry na kursach prowadzonych przez jego biuro. Zatrudniał zdolnych rodaków, m.in. wybitnego z czasem inżyniera i kartografa Stanisława Stryjeńskiego. Nie porzucił litografii ani pędzla (był uczniem Zygmunta Vogla); chętnie malował, zwłaszcza akwarele. Utrzymywał ściśle kontakty z Joachimem, pomagał mu technicznie w edycji dzieł. On również, jak Joachim, nie założył rodziny, zmarł bezpotomnie.

GODEBSKY

Cyprian Godebski (1765–1809)⁴⁸, wywodzący się z ubogiej szlachty podlaskiej, urodził się w Polsce jeszcze niepodległej. Jako dorosły poświęcił życie – także: dosłownie – dla odzyskania niepodległości. Spiskujący przed insurekcją kościuszkowską, został jej wybitnym działaczem. Z konwoju na Sybir uciekł, aby – jak bohater jego słynnego wiersza – znaleźć się za Alpami, w tworzących się legionach. Został w nich sekretarzem przyjaciela Aleksandra Rymkiewicza; dbał o oświatę w szeregach I legii. Ranny pod Legnano (stracił tam brata), przetrwał w szpitalu oblężenie Mantui i doświadczył zdrady Francuzów (galicyjskich szeregowych w akcie kapitulacyjnym „zwrócono” Austrii). Jeszcze zaangażował się w tworzenie Legii Naddunajskiej i mimo wcześniejszych poważnych obrażeń – walczył. W czasie rozejmów ożenił się z francuską pielęgniarką (potomkowie wyrokami historii osiedli w ojczyźnie antenatki). Po przekreśleniu nadziei na suwerenną Polskę aktem pokojowym mocarstw zawartym w 1801 roku w Luneville, wrócił Godebski w roku następnym do kraju i rozwinął kampanię literacko-obywatelską. Publikował utwory w „Nowym Pamiętniku Warszawskim” Franciszka Ksawerego Dmochowskiego oraz założył z Ksawerym Kosseckim „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” (1803–04, 1806), które zasiliał wierszami, pismami historyczno-filozoficznymi i przekładami z literatury francuskiej i rosyjskiej. W 1805 roku zo-

⁴⁸ PSB 8, 162: „poeta-legionista”; BLPO 4, 471: „Poeta, tłumacz, powieściopisarz, publicysta”.

stał przyjęty do Towarzystwa Przyjaciół Nauk; tam odbyła się publiczna premiera jednego z najważniejszych utworów oświecenia postanisiawowskiego: *Wiersza do legiów polskich*. W odpowiedzi na apel Henryka Dąbrowskiego, ruszył Godebski jesienią 1806 do Poznania i walczył w budowaniu polskiej armii. W 1807, już jako pułkownik, objął komendę 8 Pułku Piechoty Kaliskiej. Nie porzucił pióra, publikował w „Pamiętniku Warszawskim”. 10 kwietnia 1809 roku, wielokrotnie ranny w starciu z Austriakami pod Raszynem, zmarł na polu walki, wchodząc do legendy jako kolejny, po Jakubie Jasińskim, poeta-żołnierz.

Pozostawił niewydaną powieść *Grenadier Filozof* i rozproszoną twórczość; puściznę uporządkował i opublikował syn Franciszek Ksawery: *Dzieła wierszem i prozą Cypriana Godebskiego* w 1821 w Warszawie, powieść w 1864 we Lwowie.

Franciszek Ksawery Godebski (1801–1869)⁴⁹, to działacz i człowiek pióra w wymiarze zadziwiająco szerokim. Na jego biogram w *PSB* składa się długi rejestr funkcji, zatrudnień, inicjatyw i dokonań. Był przy tym postacią nietuzinkową – indywidualizował się świadomie, choćby „patriotycznymi” strojami w Warszawie pokongresowej, zarazem łatwo i efektywnie współpracował z ludźmi o odmiennych poglądach polityczno-ideowych (np.: Adamem Jerzym Czartoryskim i Joachimem Lelewalem), czy estetyczno-literackich (nie tylko klasykami, lecz np. z Wincentym Polem i Teofilem Lenartowiczem w okresie lwowskim).

Godebski studiował prawo w Uniwersytecie Warszawskim do 1821 roku, kiedy to z trzema innymi spiskującymi „wichrzycielami” został z uczelni relegowany, w ramach akcji zduszenia konspiracyjnych i jawnych stowarzyszeń studenckich. Do tego momentu był największą udręką policji i agentów, tylko on jeden zapracował – bardzo sumiennie – na archiwalnie odrębny, gruby tom donosów i raportów szefa agentury Wielkiego Księcia – słynnego Henryka Macrotta. Współpracował w latach 1818–23 z pismami Kicińskiego, założył i redagował „Florę” oraz „Warszawianina”. Przed powstaniem, w latach 1828–31, drukował swe utwory w niemal wszystkich ówczesnych periodykach. Dla potrzeb teatru pisał i przerabiał liczne komedie, komedioopery i libretta (wraz z Ludwikiem Dmuszewskim i Dominikiem Lisieckim). W powstaniu zasłużył się w sejmie (najczęstszy mówca i interpelator), w dziennikarstwie (współre-

⁴⁹ *PSB* 8, 162: „pisarz i tłumacz utworów scenicznych, działacz polityczny w r. 1831 i na emigracji”; *BLPR* 7, 391: „Poeta, historyk, publicysta, pisarz dramatyczny”.

daktor „Orla Białego”) i na polu bitwy (jeden z organizatorów tzw. ruskiego powstania). Na emigracji działał w sposób wyjątkowo szeroki i wszechstronny: politycznie, oświatowo, edukacyjnie, publicystycznie; nie porzucił twórczości własnej, ale i przekładał. Był blisko Hotelu Lambert i w zażyłych stosunkach z francuskimi historykami Edgarem Quinetem i Jules’em Micheletem. W „Trybunie Ludów” pośredniczył między sponsorem Ksawerym Branickim i Mickiewiczem. Pomagał w Brukseli Lelewelowi w publikacji jego prac. Przyczynił się do stworzenia biblioteki emigracyjnej, wcielonej z czasem do zbiorów Szkoły Batignolskiej, której był współzałożycielem. W tej samej szkole w latach 1853–58 uczył literatury polskiej. W 1859 przeniósł się z synami do Lwowa i jako kustosz Biblioteki Ossolineum uporządkował zbiory i unowocześnił jej prace. Zasiłał swymi tekstami lwowskie periodyki. Wrócił do tworzenia sztuk teatralnych, nie świetnych, ale dobrze wpisujących się w oczekiwania publiczności. Nawiązał rozległe kontakty ze środowiskiem literackim, oświatowym i naukowym.

Godny solidnej monografii kwitującej jego solidne życie – jeszcze się jej nie doczekał.

Józef Kalasanty Godebski (1803–1868)⁵⁰, był drugim synem Cypriana, młodszym bratem Franciszka. Nie trafił do *BLP*. Jak brat, edukował się w konwiktach pijarskich, ale potem nie studiował, lecz wstąpił jako kadet-podoficer do Gwardii Królewskiej, a z niej przeszedł w roku 1825 do Szkoły Podchorążych. W 1827 wraz z kolegą wydawał pismo „Chwile Spoczynku”. W powstaniu brał udział w kolejnych bitwach, dosłużył się ran i rangi kapitana; za obronę Warszawy otrzymał *Virtuti Militari*. Na emigracji w Niemczech, potem we Francji, nie brylował w działalności politycznej. Jak brat, był członkiem Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich. W 1837 przeniósł się do Belgii. Nawiązał kontakty z belgijskimi politykami: A. Gendebienem⁵¹ i L. Jottrandem⁵²; z Lelewalem połączyła go przynależność do Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Wszedł do służby w wojsku belgijskim, co nie pogorszyło jego relacji z Lelewalem, krytycznym wobec przechodzenia emigrantów do obcych armii. Lelewel był świadkiem na ślubie Godebskiego z belgijką Konstancją Franquin. Został wykładowcą wojskowym, wszedł do ministerialnej komisji programowej, pisał podręczniki, pracował naukowo. W 1849 zyskał obywatelstwo belgijskie.

⁵⁰ *PSB* 8, 168: „kapitan wojsk polskich i belgijskich, emigrant, matematyk”.

⁵¹ Alexandre Gendebien (1789–1869).

⁵² Lucien Léopold Joseph Jottrand (1804–1877).

skie; w 1859 przeniesiono go wraz z innymi Polakami na wojskową emeryturę (na żądanie Prus i Rosji). Zasobny finansowo, starał się wbrew sprzeciwom wspierać Lelewela. W powstaniu styczniowym współpracował z polską komisją broni w Liege przy zakupie i ekspedycji broni przez Wrocław i Poznań. Pozostawił synów; Kazimierz Edward (ur. 1843), według biogramu w *PSB*, „był wybitnym inżynierem”.

Z wnuków Cypriana Godebskiego największy rozgłos zyskał **Cyprian Godebski** (1835–1909)⁵³, syn Franciszka Ksawerego, znany i ceniony autor wielu różnorodnych rzeźb. Edukację odbierał u boku ojca w Szkole Batignolskiej; jednocześnie kształcił się w pracowni rzeźbiarskiej François Jouffroy. Ze Lwowa, do którego wyjechał wraz z ojcem, przeniósł się do Wiednia i „realizował zamówienia dworu cesarskiego”⁵⁴. Po roku 1863 krążył między Francją i Belgią, w latach 1869–74 był profesorem akademii sztuk pięknych w Petersburgu. W 1876 osiadł w Paryżu, rok później został członkiem francuskiej Akademii Sztuk Pięknych; w 1889 oficerem Legii Honorowej. Dwukrotnie zawiązał do Warszawy (1870, 1875); w czasie drugiego pobytu prowadził z żoną salon, którego bywalcami była warszawska elita umysłowa i kulturalna. W tym okresie opublikował w „Gazecie Polskiej” ważny cykl felietonów: *Listy o sztuce*. W twórczości rzeźbiarskiej stosował się do zasad akademizmu, z uwzględnieniem tradycji stylów historycznych. W felietonach wypowiadał się jako zwolennik nowatorskich tendencji w sztuce. Tworzył pomniki monumentalne (Pomnik Wyzwolenia w Limie, Pomnik Mickiewicza w Warszawie); realizował pomniki kameralne i kompozycje alegoryczne. Wykonywał rzeźby portretowe i sepulkralne. Prowadził w Paryżu owiany sławą salon literacko-artystyczny; po latach w tę tradycję wpisała się córka, legendarna Misia Godebska.

Maria Godebska (Misia Sert) (1872–1950), córka rzeźbiarza i belgijskiej wiolonczelistki, to legenda salonów paryskich pierwszej połowy XX wieku. Wychowywała się u babci, w pobliżu Brukseli (matka Misi, pół Belgijka, pół Rosjanka, córka sławnego wiolonczelisty Adrien-François Servais, zmarła przy porodzie). Poznała nuty wcześniej od liter, była wirtuozką fortepianu. W salonie babci, miejscu spotkań muzyków i artystów, grywała Beethovena, siedząc na kolanach zachwyconego Liszta. Późniejsze lata spędziła w Paryżu, edukując się z woli ojca i macochy na zakonnej pensji. W 1893 roku wyszła za Tadeusza Natansona, mecenasa i przyjaciela ar-

⁵³ *PSB* 8, 165: „artysta rzeźbiarz”.

⁵⁴ [Dostęp: 26.05.2011]; dostępny w Internecie: www.culture.pl/pl/culture/artykuly/os_godebski_cyprian.

tystów; w 1915 za przemysłowca i wydawcę, milionera Alfreda Edwarda. Od 1908 związała się z miłością życia, malarzem hiszpańskim José Marią Sertem. Korzystając z urody i uroku, dzięki przymiotom charakteru i wybitnym predyspozycjom, przyciągała i skupiała wokół siebie najświetniejszych malarzy, literatów, kompozytorów. Królowała w artystycznym i teatralnym świecie Paryża. Lista bywalców jej salonu i przyjaciół to lista elity europejskiej lat międzywojennych: H. Toulouse-Lautrec, P.A. Renoir, P. Bertrand, S. Dali, P. Picasso (była świadkiem na jego ślubie i chrzestną syna); E. Zola, G. Apollinaire, P.A. Valery, M. Proust, A. Gide, J. Cocteau; C. Debussy, M. Ravel, I. Strawiński – to tylko fragment tej listy. Była muzą Siergieja Diaghilewa, promowała i wspierała balet rosyjski. Swojej przyjaciółce Gabrielle Chanel otworzyła wrota kariery. Umiejętnie wynajdywała i z taktem wspierała zdolnych adeptów malarstwa, teatru, muzyki. Kochano się w niej i podziwiano, uwieczniona została w szeregu dzieł pióra i pędzla. Była gwiazdą i stała się symbolem la belle époque.

Polskim posługiwała się doraźnie i dobitnie w sytuacjach emocjonalnych. Znali ją i wspominali Jarosław Iwaszkiewicz, Józef Czapski, Jan Lechoń.

CHOTOMSCY

Ferdynand Dienheim Chotomski (1797⁵⁵–1880)⁵⁶ wyróżnia się w gronie ostatniego pokolenia oświeconych zakresem zainteresowań i profesji – można o nim mówić: literat, tłumacz, wojskowy, urzędnik, lekarz, malarz, rysownik, historyk, ornitolog, wydawca. Edukował się w Warszawie w konwiktzie pijarskim (jak wcześniej Joachim i Prot Lelewelowie), opuścił go w lutym 1812, wstępując jako ochotnik do 15. pułku piechoty Księstwa Warszawskiego. Odbił kampanię moskiewską, ranny pod Lipskiem, wzięty został do niewoli (jak Prot Lelewel). Po ustanowieniu Królestwa Polskiego był m.in. instruktorem w Szkole Podchorążych,

⁵⁵ W biogramie F. Chotomskiego w *DPP* (t. 1, Warszawa 2000, s. 168) podana jest data: 1793. Przedtem wszystkie opracowania i źródła były zgodne: 20 stycznia 1797. Niewykluczone, że Chotomski w dokumentacji woskowej postarzał się o 4 lata, w końcu zgłosił się do wojska prosto ze szkolnej ławy, mając ledwie 15 lat.

⁵⁶ *PSB* 3, 432: „oficer, lekarz, przyrodnik, pisarz, artysta”; *BLPO* 4, 353: „Poeta, tłumacz, publicysta, lekarz”.

⁵⁷ Dokładnie 4 października 1818. Zob.: *Wypis z rozkazów dziennych do wojska polskiego [...]* W. Ks. Konstantego: „Otrzymują żądane dymisje. Dla interesów rodzinnych. [...] Podporucznicy: Ferdynand Chotomski i Jan Drzewiecki, oba w stopniu

odszedł z wojska na własną prośbę w stopniu porucznika w roku 1818⁵⁷. Związał się z gronem młodych literatów i dziennikarzy skupionych wokół Kicińskiego, w większości przyjaciół ze szkoły pijarskiej. W pismach Kicińskiego był w latach 1818–22 jednym z głównych piór; szczególną sławę przyniosły mu publikowane tam dwa poematy heroikomiczne: *Pojedynek* i *Zaloty*⁵⁸ oraz niedrukowana w całości, ukończona po latach trawestacja *Eneidy*⁵⁹. Drukował również we lwowskich „Rozmaitościach” (od 1819), „Pszczole Polskiej” (1820) i w „Pamiętniku Galicyjskim” (1821), wydawanym razem z Eugeniuszem Brodzkim. W latach 1819–21 pracował w austriackim ministerstwie oświaty i podjął studia w wiedeńskiej akademii sztuk pięknych. Potem był urzędnikiem w Komisji Rządowej Wychowania Religijnego i Oświecenia Publicznego, kuratorem szkół okręgu krakowskiego, od 1829 roku inspektorem wydziału prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W przedlistopadowym okresie ożywienia w ruchu czasopiśmienniczym ogłaszał utwory w „Dzienniku Warszawskim” (1828–29) i w „Wandzie...” Wandy Maleckiej (1828); po powstaniu drukował w „Rozmaitościach Warszawskich” (1832–33, 1838). Jego publikowane utwory nie zostały do dzisiaj zebrane i wydane. Wydał natomiast sam Chotomski dwa zeszyty *Opisu ptaków Królestwa Polskiego*, z własnymi rysunkami (Warszawa 1830).

Wziął udział w powstaniu listopadowym, pełnił funkcję szefa sztabu gen. Michała Rybińskiego (w randze podpułkownika). W 1832 roku wyemigrował do Francji, studiował w paryskiej akademii sztuk pięknych, wystawiał też swoje prace. W latach późniejszych studiował medycynę, uzyskał stopień naukowy doktora (1842) i podjął pracę w zawodzie lekarza. W 1841 (1843?) ściągnął synów na naukę do Paryża. Brał udział w polemikach emigracyjnych. W 1857 wrócił do kraju, zatrudnił się jako lekarz w Ordynacji Zamojskiej. Wędrując po kraju, szkicował zabytki architektoniczne; współpracował z „Biblioteką Warszawską”. Został członkiem kilku towarzystw naukowych we Francji i w Polsce. Utrzymywał kontakty z ważnymi postaciami życia publicznego.

poruczników, pierwszy zaś z pozwoleniem noszenia munduru” („Gazeta Warszawska” 10 X 1818, nr 81, s. 2063). Opracowania biograficzne informują mylnie o wyjściu Chotomskiego z wojska w stopniu kapitana.

⁵⁸ Zob.: W. Pusz, *Próba charakterystyki pseudoklasycznego poematu heroikomicznego*, „Prace Polonistyczne”, S. XXVI: 1970.

⁵⁹ Przygotowana do publikacji, ostatecznie niewydana, dostępna jest w arkuszach korektorskich, w zbiorach PAU (PAN) Kraków, sygn. 714.

W 1860 roku, w wieku 63 lat, zaciągnął się do armii Garibaldiego i uczestniczył w wyprawie sycylijsko-neapolitańskiej. Pozostał we Włoszech, „w służbie włoskiej”⁶⁰ do 1870 roku; opracował atlas paleograficzny⁶¹, który podobno wręczył królowi Wiktorowi Emanuelowi. W drodze powrotnej do kraju został obrabowany ze zbiorów, rękopisów i pieniędzy. Obłąkanego znalazła rodzina, leczony był – bezskutecznie – we Lwowie. Zamieszkał u syna Bolesława w Golczewie koło Płocka i tam zmarł w 1880 roku⁶².

Dwaj synowie Ferdynanda Chotomskiego: Bolesław i Władysław, ciągle oczekują na rekonstrukcję zakresu i efektów działalności obywatelsko-pisarskiej. Biogramem w *PSB* wyróżniony został Bolesław, ale opracowanie z 1937 roku jest ubogie, przy tym jednokierunkowe (zakup broni dla powstania styczniowego). Zupełnie pominięta jest sfera kontaktów i współpracy z ważnymi postaciami epoki oraz inicjatywy realizowane razem z bratem.

Bolesław Dienheim Chotomski (1827–1895)⁶³, przebywał wraz z bratem, po powstaniowym wyjeździe ojca, u Ignacego Chotomskiego, właściciela Grotkowa pod Gnieznem. Początkowo pobierał nauki w Poznaniu i Trzemesznie; w latach 1841 (1843?)–46 uczył się, wraz z bratem, w Paryżu, w „kolegium Henryka IV” [*PSB*]. Po powrocie do Prus, służył w wojsku w latach 1847–49. Ożeniwszy się, wydzierżawił majątek Wronowo pod Inowrocławiem. Po śmierci żony, przeniósł się do Warszawy i z bratem pracował blisko rok w „Roczniku Gospodarczym”. W 1860 podjął nieukończone studia filozoficzne we Wrocławiu – dla uzyskania doktoratu. Po powtórny ożenku, w październiku 1862 roku otworzył w Królewcu „dom komisowo-ekspedycyjny «Bracia Chotomscy i Koro-

⁶⁰ Wycofał się z niej pod groźbą ewentualnej utraty obywatelstwa, po cofnięciu zapowiedzi powrócił do „służby”, ale na gorsze już posady. „Parlament kilku nam naznaczył szczupły zasiłek stały w nagrodę oddanych zasług, lecz z tego zaledwie wyżyć tu mogę” (list do Aleksandra Grabowskiego, z Turynu, 12.01.1866, BN 2917, k. 52–53).

⁶¹ Pionierem paleografii (badanie dziejów pisma, jego cech graficznych, typów i odmian) był w Polsce Joachim Lelewel.

⁶² Przeżył 83 lata i w ten sposób dołączył do Matuzalearów doby Oświecenia: Franciszka Karpińskiego i Juliana Ursyna Niemcewicza, którzy zmarli w tym samym wieku.

⁶³ *PSB* 3, 432: „był kupcem, dostawcą broni do powstania 1863 r., publicystą”.

nowicz⁶⁴» [PSB] – i nawiązał zagraniczne kontakty handlowe. W powstaniu styczniowym sprowadzał broń z Niemiec i Anglii (stąd – za pośrednictwem brata Władysława). Aresztowany za dostarczanie broni powstańcom, skazany został na rok twierdzy (1864). Narzekał w liście z lutego 1871 do przyjaciela, Wojciecha Kętrzyńskiego, na kłopoty finansowe i brak pracy w sytuacji, kiedy sprowadził brata z Wenecji, „w nadziei, że będzie z czego żyć razem”⁶⁵. Po powrocie z wizyty u W. Pola, prosił go listownie w marcu 1871 o pomoc w znalezieniu dla siebie zatrudnienia. Jednocześnie zabiegał o wsparcie dla kolejnych pomysłów wydawniczych brata (głównie, jak się wydaje, u Kraszewskiego, lecz i u Pola). Miał listowny kontakt z A.J. Czartoryskim, był u niego w Sieniawie 4 września 1876 z oczekiwaną przez księcia informacją o ojcu, Ferdynandzie Chotomskim⁶⁶. Zmarł, według informacji brata, po półrocznej chorobie, ostatecznie na zapalenie płuc, w pierwszej połowie 1895 roku.

Władysław Chotomski nie trafił ani do PSB, ani do BLP. Jako publikującego wierszopisa wprowadził go Paweł Hertz do *Zbioru poetów polskich XIX wieku*: z notą biograficzną i dwoma wierszami⁶⁷. Był młodszym bratem Bolesława, o ile go przeżył – nie wiemy. Edukował się przy boku brata; przez całe życie ściśle ze sobą współdziałali i wspierali się w inicjatywach, pracy zarobkowej, problemach. Władysław częściej niż brat przebywał za granicą. Organizował w 1863 roku w Anglii zakup i transport broni dla wspólnej firmy w Królewcu (z przeznaczeniem dla powstańców). Później mieszkał w Wenecji; czy kontaktował się z przebywającym we Włoszech ojcem – nie wiadomo. Podejmował próby wydawania wła-

⁶⁴ Pomyłka: Krzeczunowicz, a nie Koronowicz. Dowodem m.in. zachowana korespondencja na papierze firmowym.

⁶⁵ Oss. 6207, s. 289.

⁶⁶ Pisał do Kraszewskiego (list z 1 października 1876, BJ 6493, k. 9 r): „Dawniej jako szef kancelarii dyplomatycznej w Królewcu (tak wielką nominacją bowiem zadziwiono mnie) Rządu Narodowego, miałem z nim korespondencyjną styczność, lecz i wtenczas, i teraz wywołał we mnie przekonanie, że nie jest «mężem czynu» [...] ani należałem, ani należę, ani będę należał do jego stronników politycznych, nie umiem bowiem być czym innym, tylko Obywatелем Kraju, i dlatego ani brat, ani ja przy zmieniającej się modzie, co do chorągwi stronnictwa, nie mogliśmy dla siebie nigdzie miejsca znaleźć i byliśmy jako tułaczki zawsze obcymi wśród swoich. Dziećmi w tułactwo rzuceni, nie z własnej woli ta kariera nam przypadła”.

⁶⁷ T. 3, Warszawa 1962, s. 234–237; tam data urodzenia: 1825. Minakowski nie podaje dat urodzenia i śmierci.

snego periodyku: w Wenecji, w Krakowie i na „górnym szlasku”. Pisywał do Kraszewskiego, próbując go nakłonić do poparcia pomysłów wydawniczych, lecz pomocy przy żadnym z nich nie uzyskał⁶⁸. W początku 1874 roku objął redakcję ważnego i cenionego „Tygodnika Wielkopolskiego” (1871–74), pisma jednoznacznie nastawionego niepodległościowo, a realizującego ten program, w warunkach pruskiej kontroli, poprzez druk odpowiednich utworów literackich. Chotomski odkupił pismo od jego inicjatora i wydawcy, Edmunda Calliera, lecz nie zdołał periodyku utrzymać (część współpracowników została wcześniej wydalona przez władze pruskie). Jak uprzednio, próbował zyskać wsparcie Kraszewskiego: przesłał mu cztery numery „Tygodnika Wielkopolskiego” z obszernym komentarzem o sytuacji pisma⁶⁹.

W czerwcu 1895 kurował się Władysław Chotomski w Nałęczowie i informował W. Kętrzyńskiego o śmierci brata oraz sytuacji rodzinnej; mieszkał w tym czasie w majątku wnuka, Borowie pod Sierpcem⁷⁰. Minakowski nie odnotował jego małżeństwa, wzmianki o wnukach i ich majątkach odnoszą się, być może, do potomstwa brata Bolesława.

BRYKCZYŃSCY

Józef Brykczyński (1797–1823)⁷¹ to najmłodszy reprezentant ostatniego pokolenia oświeconych, wśród tych, których nazwisko wybrzmiało w kolejnych pokoleniach. Urodził się w Ossie, koło Odrzywołu (powiat opoczyński), przyszlęm gnieździe Brykczyńskich. Jego ojciec, Antoni, otrzymał szlachectwo w 1790 roku (w 1792 został szambelanem Stanisława Augusta). Józef był pierworodnym synem – z drugiego małżeństwa ojca zyskał dwóch braci przyrodnych. Uczył się w warszawskim konwikcie

⁶⁸ W związku z zamysłem, powziętym w roku 1868, wydawania w Wenecji pisma „Courier Slave”, pisał półtora roku później do Kraszewskiego [BJ 6493, k. 12 r., list z 13 stycznia 1870]: „Czcigodny ziomku! [...] [nie powiódł się – W.P.] zamiar, któryś tak mało cenil, żeś mi nawet słówka nie odpisał. Lecz nie Tyś sam, bo 46^u na 50^{ciu} tak wówczas uczyniło.”

⁶⁹ W korespondencji z 25 stycznia 1874 [BJ 6493, k. 16]; wcześniej, w liście z 8 marca 1871, adresowanym: „Zacny Mistrzu i Kapłanie Narodowości Polskiej”, przedstawił ciekawą krytyczną ocenę stosunków politycznych w Poznaniu. [BJ 6493, k. 15].

⁷⁰ List z Nałęczowa, 30 czerwca 1895, Oss. 6207, s. 321–324.

⁷¹ PSB 3, 28: „literat”; BLPO 4, 330: „Poeta, tłumacz, felietonista”.

pijarskim od roku 1809, w jednej klasie z Kicińskim i Antonim Borzewskim. Skierowany został do klasy trzeciej i od razu zyskał znakomitą opinię nauczycieli: za „pamięć, uwagę i pojęcie wielkie”⁷². Dziewięciokrotnie (w ciągu pięciu lat nauki) uczniowie konwiktów honorowali go tytułem: *princeps iuventutis*. Brylował w trakcie studiów prawniczych (ukończonych w 1818), był intelektualnym liderem w gronie przyjaciół wydających i publikujących utwory w pismach koncernu Kicińskiego (od 1818).

Domeną Brykczyńskiego była proza, najwartościowsze są jego felietony publikowane w „Tygodniku Polskim i Zagranicznym” i „Tygodniku Polskim”. Literackie starcie nowatorskiego i oryginalnego Brykczyńskiego (Bywalskiego) z konserwatywnym adaptatorem Gerardem Maurycym Witowskim (Pustelnikiem z Krakowskiego Przedmieścia⁷³), otwiera dzieje felietonistyki warszawskiej. W ogólnej opinii Brykczyński wyniósł felieton od razu na wyżyny doskonałości⁷⁴. Chętnie oddawał się tłumaczeniom, bliski mu był teatr. Przełożył na polski i wydał (w 1820) *Pieniaczy Racine’a*; na emigracji – z polskiego na francuski *Barbarę Radziwiłłównę* Alojzego Felińskiego (1823). Kilkakrotnie sięgał po Osjana i tłumaczone fragmenty publikował. Koresponduje to z zainteresowaniem literaturą ludową; wedle rodzinnego przekazu miał zbierać w młodości pieśni ludowe. Faktem jest, że opublikował w „Tygodniku Polskim” (1819) trzy kompilowane rozprawy o pieśniach ludu: starożytnych greckich, niemieckich, angielskich i francuskich. Zapewne przyłożył się do publicystyki drukowanej anonimowo w pismach Kicińskiego [zob. WP/Józef 781]. Sporządził rozbiór dokonanego przez Staszica tłumaczenia *Iliady* – dając wzór błyskotliwej i sumiennej krytyki literackiej. W felietonistyce, publicystyce, krytyce naczelną regułą wywodu było rozróżnianie i oddzielanie stanu faktycznego od pozoru i mistyfikacji.

Starał się Brykczyński o stanowisko wykładowcy literatury polskiej w Uniwersytecie Warszawskim; na przeszkodzie stanęła opinia L. Osińskiego. Głęboko zaangażował się w studenckie stowarzyszenie niepodległościowe. Zagrożony gruźlicą wyjechał z kraju w kwietniu 1820. Chciał przyłączyć się do rewolucji neapolitańskiej, z powodu burzy wylądował

⁷² Zob.: W. Pusz, *Józef Brykczyński*, [w:] *Pisarze polskiego Oświecenia*, t. 3, Warszawa 1996, s. 778 [dalej: WP/Józef z numerem strony].

⁷³ Zamieszczał felietony (przerabiane z V.J.E. Jouy’a) w zachowawczej „Gazecie Warszawskiej”.

⁷⁴ Zob.: J.J. Lipski, *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalczy”, t. 1, Warszawscy felietoniści i kronikarze*, Warszawa 1973.

w Genui – i bezpowrotnie za granicą (zakaz powrotu dla „rewolucjonisty”). Odwiedził Anglię, zamieszkał w Paryżu, trafiając tam na pierwszą pokongresową falę emigracji, spowodowaną zakazem stowarzyszeń i śledztwami. Zgasił przedwcześnie w 1823 roku.

Józef Brykczyński miał przyrodniego brata Stanisława; trzech z czterech bratanków wyróżniono wprowadzeniem do *PSB*.

Stanisław Brykczyński (1841–1912)⁷⁵ jest najstarszym z nich. Jak pozostali, urodził się w Ossie⁷⁶. Według tradycji rodzinnej, z woli Mikołaja I, któremu przedstawiono chłopca „na przyjęciu obywatelskim” [*PSB*], trafił Stanisław Brykczyński do korpusu kadetów w Petersburgu. Janczarowski pomysł się nie powiódł, rosyjski oficer przystąpił do polskiego powstania: organizował oddziały i walczył. Aresztowany we Lwowie, wybrał emigrację, z której po kilku latach powrócił, aby prowadzić żywot ziemiańsko-obywatelski w powiecie stanisławowskim. Od 1878 do 1898 roku był prezesem rady powiatowej, od 1885 do śmierci – posłem na sejm krajowy galicyjski. Aktywnie uczestniczył w pracach sejmiku jako referent komisji gospodarczej. Wystarał się o stałą subwencję dla teatru miejskiego w Stanisławowie. Działal w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim.

Najmłodszy z synów Stanisława Brykczyńskiego i Wandy z Zamojskich, **Stefan Brykczyński** (1847–1934)⁷⁷, to jedna z najbardziej barwnych i poruszających postaci w przedstawianym obywatelskim poczcie. Kształcił się w domu, potem w Instytucie Szlacheckim w Warszawie, skąd został usunięty za udział z białoczerwona kokardą w pogrzebie pięciu poległych w demonstracji 27 lutego 1861 roku. Z gimnazjum w Lublinie

⁷⁵ *PSB* 3, 28: „działacz społeczny”.

⁷⁶ Świadkiem tamtych lat jest z pewnością sosna, rosnąca na wlocie do wioski od strony Inowłodza. Z dworku Brykczyńskich nic nie pozostało, jedynie podwyższenie terenu wskazuje jego lokalizację. Świadectwem należytej Brykczyńskim pamięci jest tablica na murze kaplicy o treści: „Pamięci mieszkańców Ossy, którzy nie dopuścili do zniszczenia tej kaplicy po powstaniu w 1863 r. Pamięci powstańców Stanisława, Antoniego, Stefana i Józefa Brykczyńskich z Ossy”. Obok tej tablicy umieszczono drugą, poświęconą pamięci, również urodzonego w Ossie, księdza Jana Zieji, wybitnego polskiego duchownego, działacza społecznego, publicysty i pisarza religijnego, żołnierza wojny roku 1920, kampanii wrześniowej, kapelana Szarych Szeregów, działacza opozycji niepodległościowej w PRL-u, jednego z założycieli KOR-u.

⁷⁷ *PSB* 3, 29: „powstaniec z r. 1863, technolog, działacz chrześcijańsko-narodowy i publicysta”.

udał się do oddziałów powstańczych. Ranny – przedostał się do Lwowa; stamtąd brat Stanisław przerzucił go do Nałęczowa, do matki. Nie wyzdrowiawszy, mimo protestów rodziny, przyłączył się do oddziału Teodora Cieszkowskiego; został jego adiutantem, walczył w pięciu bitwach. Udało mu się uniknąć dekonspiracji, ukończył gimnazjum lubelskie. Zangażował się w tajną pracę oświatową, aresztowany i skazany – miał trafić na zesłanie. W drodze na Sybir uratował z topieli rosyjskiego konwojenta – i został ułaskawiony. Studiował w Szkole Głównej na wydziale matematyczno-fizycznym, potem ukończył wyższą szkołę technologiczną w Petersburgu. Pracował na Podolu rosyjskim (miał zakaz pobytu w Królestwie Polskim) – najpierw w cukrowniach, potem we własnym młynie parowym. W 1884 roku ożenił się z Anną Pietraszkiewiczówną, córką Ksawerego, jednego ze skazanych na dożywotnią wojskową służbę na Kaukazie⁷⁸. W 1890 Stefan Brykczyński został wysłany przez władze rosyjskie do Turkiestanu jako rzeczoznawca od upraw i gleb. Wojna rosyjsko-japońska i wypadek, który uszkodził mu oczy, wymusiły powrót. W tej sytuacji zaczął działać jako prelegent oświatowy (jak w młodości) – tym razem w warszawskich organizacjach robotniczo-chrześcijańskich. Wygłosił ponad tysiąc pogadanek [PSB], napisał kilkanaście broszurek⁷⁹. W efekcie wydano go za granicę – zamieszkał u kuzynów w Galicji, gospodarował, przygotował i opublikował *Moje wspomnienia z r. 1863* (1908, wznowiane do dzisiaj). W niepodległej Polsce odznaczony został wysokimi odznaczeniami. Pozostawił synów i wnuków, ta linia Brykczyńskich żyje nadal w kolejnych pokoleniach.

Antoni Brykczyński (1843–1913)⁸⁰ uczył się w gimnazjum realnym w Warszawie, od 1861 roku – w seminarium duchownym w Kielcach. Walczył wraz z braćmi w powstaniu styczniowym⁸¹, powrócił do seminarium, potem studiował w Akademii Warszawskiej, a po jej zniesieniu, w Akademii Duchownej w Petersburgu (cała trójka braci Brykczyńskich,

⁷⁸ Ksawery Pietraszkiewicz miał dziewięcioro dzieci. Z siódmym, córką Marią, ożenił się Antoni Mackiewicz, ojciec Stanisława Cata Mackiewicza. Anna, żona Stefana Brykczyńskiego była zapewne starszą siostrą Marii. Tej linii Mackiewiczów nie odnajdujemy (!) w genealogii Minakowskiego.

⁷⁹ Publikacje Stefana Brykczyńskiego nie zmieściły się w *Bibliografii polskiej XIX wieku* Estreichera (zob. wyd. 2, t. 2, s. 562).

⁸⁰ PSB 3, 29: „ksiądz, historyk sztuki”.

⁸¹ Również z Józefem, nie wprowadzonym do PSB. Z tablicy umieszczonej na kaplicy w Ossie wynika, że w powstaniu była cała czwórka braci, synów Stanisława Brykczyńskiego.

przedstawiona w PSB, spędziła jakiś czas w stolicy imperium rosyjskiego). Od 1868 był Antoni Brykczyński profesorem seminarium w Płocku, potem proboszczem w dwóch parafiach. Napisał wiele cenionych opracowań z zakresu historii sztuki w ogóle, zwłaszcza zaś – kościelnej. Prowadził studia etnograficzne i archeologiczne. Pisał po polsku i francusku, publikował w kraju i zagranicą. Jego dorobek obejmuje kilkadziesiąt bardzo różnych pozycji; są wśród nich: *Podręcznik praktyczny ikonografii chrześcijańskiej*, *Zapiski etnograficzne z Polesia Wołyńskiego*, *Gawędy ogrodnicze*, *Uwagi praktyczne o spowiedzi*, *Sprawozdanie z poszukiwań archeologicznych w roku 1878*, *Kilka uwag praktycznych o polichromii kościołów, ze studiów obcych i własnych*, *Studium o Fra Angelico da Fiesole*, rozprawy o kościele mariackim z dziełem Wita Stwosza i o katedrze gnieźnieńskiej (obie po francusku). Był Brykczyński członkiem Komisji Sztuk i Komisji Archeologicznej Akademii Umiejętności; współpracował i pisywał do kilku periodyków, m.in. „Przeglądu Krakowskiego”, „Biesiady Literackiej”, „Biblioteki Warszawskiej”.

	Udział w organizacjach i stowarzyszeniach polityczno-obywatelskich i/lub niepodległościowych	Twórczość pisarska szeroko rozumiana	Periodyki: (i/lub) tworzenie, wydawanie, redagowanie, wspieranie tekstami	Liczne kontakty, znajomości i ich wykorzystanie w sferze polityki i/lub kultury	Zainteresowania i prace poznawczo-naukowe, kolekcje, bibliofilstwo, edycje
Kajetan Koźmian (1771–1856)		•	•	•	•
Koźmian Andrzej Edward (1804–1864)	•	•	•	•	•
Koźmian Stanisław Egbert (1811–1885)	•	•	•	•	•
Koźmian Jan (1814–1877)	•	•	•	•	•
Koźmian Stanisław (1836–1922)	•	•	•	•	•
Morawski Franciszek (1783–1861)	•	•	•	•	
Morawski Franciszek Wojciech (1868–1938)	•	•	•	•	•
Morawski Kajetan (1892–1973)	•	•		•	
Morawska Maria (1830–1889)	•	•		•	
Morawski Józef Nikodem (1813–1902)	•	•		•	•
Morawski Kajetan Piotr (1817–1880)	•	•	•	•	
Morawski Kazimierz (1852–1925)	•	•		•	•
Lelewel Karol (1748–1830)	•	•		•	•
Lelewel Joachim (1786–1861)	•	•	•	•	•
Lelewel Prot (1790–1884)	•	•		•	•
Lelewel Jan Paweł (1796–1847)	•	•		•	•
Godebski Cyprian (1765–1809)	•	•	•	•	
Godebski Franciszek Ksawery (1801–1869)	•	•	•	•	•
Godebski Józef Kalasanty (1803–1868)	•	•	•	•	•
Godebski Cyprian (1835–1909)		•		•	
Godebska Maria (Misia Sart) (1872–1950)				•	•
Chotomski Dienheim Ferdynand (1797–1880)	•	•	•	•	•
Chotomski Dienheim Bolesław (1827–1895)	•		•	•	
Władysław Chotomski (1825–po 1895)	•	•	•	•	
Brykczyński Józef (1797–1823)	•	•	•	•	•
Brykczyński Stanisław (1841–1912)	•			•	
Brykczyński Stefan (1847–1934)	•	•		•	•
Brykczyński Antoni (1843–1913)	•	•	•	•	•

W dokonanym przeglądzie znalazło się 6 rodów oraz 28 ludzi pióra i obywatelskiego czynu, których protoplaści wywodzą się spośród pisarzy debiutujących w ostatniej fazie polskiego Oświecenia, przed rokiem 1800. Jak kilkakrotnie już w publikacjach podkreślałem, w tych czasach, kiedy gwałtownie przyspieszyła machina europejskiej historii, co dla nas oznaczało: Wielki Sejm, drugi i trzeci rozbiór, kampanie napoleońskie i legiony, wyprawę na Moskwę i upadek Cesarstwa, Księstwo Warszawskie i utworzenie z jego części Królestwa Polskiego – w tych czasach różnica kilku lat w dacie urodzenia decydowała o zupełnie odmiennych losach Polaków z danego rocznika.

Urodzeni przed 1797 rokiem, po ukończeniu szkół mogli jeszcze dołączyć do resztek polskiej armii cofającej się z Francuzami przez Saksonię pod Lipsk i następnie do kapitulującego Paryża. Urodzeni w roku 1797 – w 1814 wychodzili ze szkolnych ław tuż po przegranej batalii o wskrzeszenie Polski; wkraczali w dorosłe życie już nie orężne, ale politycznie splątane i trudne. Ci, którzy urodzili się około 1810 roku (w niektórych rodach – pokolenie synów), edukowali się w dobrych po KEN-owskich szkołach i mogli zdążyć ze studiami przed powstaniem, w którym potem walczyli. Dla tych urodzonych po 1820 roku traumą stało się powstanie, przeżywane dramatycznie bez możliwości uczestnictwa. Potem były konspiracje, cytadele, zesłania, tułactwo, buta i but zaborców. Wnukom przypadło w udziale powstanie styczniowe – i: jak wyżej.

Gdy przegląda się trzy pierwsze tomy *Zbioru poetów polskich XIX wieku* P. Hertza, to z rzadka tylko spotyka się autorów wierszy, których ominęły pola bitewne, konspiracje i więzienia. Na tym tle literacko-obywatelska i często żołnierska służba pooświeceniowych rodów jest naturalnym elementem rzeczywistości polityczno-historycznej Polaków w wieku XIX. Jednak w ogromnej masie jednostkowych rozproszonych zmagani z ową rzeczywistością, mocno i wyraźnie zaznacza się ich kość: działalność ludzi, którzy nadzwyczaj intensywnie kontynuowali dzieło swoich ojców. Dokonany przegląd i końcowe zestawienie przekonują, że w obrębie tej zbiorowości szczególne miejsce miało kilka rodów dziedziczących dorobek oświeceniowych przodków. Trudno określić, w jakim stopniu na idee i działania potomków wpływała rodzinna tradycja Koźmianów, Morawskich, Lelewelów, Godebskich, Chotomskich, Brykczyńskich. Nie ulega natomiast wątpliwości, że skutki obywatelsko-literackiej aktywności tej rodziny rodów są zaskakująco jednorodne i wyrażone widocznie. Obraz nie ulegnie przy tym zmianie, jak sądzę, jeżeli modyfikując ramy chronolo-

giczne⁸² i kryteria pokrewieństwa⁸³, dodamy do przedstawionych familii następne, np. Łuszczewskich.

Kiedy oglądamy owe literacko-obywatelskie rody jako określoną spójną całość, nasuwają się liczne wnioski, zależne od naszej wiedzy i perspektywy obserwacji. Dla mnie najbardziej ogólne i istotne są dwa spostrzeżenia. Po pierwsze – potwierdza się długie trwanie idei i estetyki literackiej oświecenia. Po drugie – można dostrzec zetknięcie się i bezkonfliktowe przenikanie postaw właściwych dla oświecenia i pozytywizmu – spotkanie nastąpiło gdzieś ponad głowami romantycznych wieszczów oszołomionych egotyczną egzaltacją. Kontakt z romantykami – owszem; romantyzm – na dystans i w tle. W pragmatycznej obywatelsko-narodowej służbie nie było miejsca na indywidualizm i prorocze wizje wybrańców wybranego narodu.

Wiesław Pusz

DESCENDANTS OF ENLIGHTENMENT WRITERS,
THAT IS IN THE DIRECTION OF LITERARY AND CIVIL FAMILIES

(summary)

The article presents the biographies and achievements of the descendants well-known to the figure of the Polish Enlightenment. It's been proved that Kozmian, Morawski, Lelewel, Godebski, Chotomski and the Brykczynski found their followers, when it comes to their literary and civil work, in the next two, three generations of the 19th and the beginning of the 20th century. The effects of the activity of these generations are similar, valuable and extensive. Long lasting the idea and literary aesthetics of enlightening in Poland is confirmed. To serve the country and its citizens Enlightenment and Positivism representatives worked together. The ideology of Romanticism was not taken into account.

⁸² Protoplaści urodzeni przed rokiem 1800; pokolenia – do prawnuków.

⁸³ Linia wstępujących po ojcu.

Wiekowa sosna przy wejździe do Ossy od strony Poświętnego

Foto: Wiesław Pusz, 25 IX 2011



Kaplica w Ossie z pamiątkowymi tablicami. W niewielkiej odległości
znajdował się nieistniejący dworek Brykczyńskich

Foto: Wiesław Pusz, 25 IX 2011



Tablice pamiątkowe na północnej stronie kaplicy

Foto: Wiesław Pusz, 22 II 2008



Cmentarz polowy na miejscu bitwy w powstaniu styczniowym, 10 lipca 1863 r. Wedle ustnego przekazu, zwłoki poległych powstańców zebrali i pochowali na miejscu bitwy mieszkańcy Ossy

Foto: Wiesław Pusz, 25 IX 2011



Pamiętkowy obelisk ku czci poległych powstańców

Foto: Wiesław Pusz, 25 IX 2011



Maria Berkan-Jabłońska

ŚWIAT PAMIĘCI LINY MAŃKOWSKIEJ

Wyobraźmy sobie kobietę po sześćdziesiątce, której twarz nadal nosi ślady wielkiej urody, jak pochyla się nad gromadzonymi od lat materiałami rodzinnego archiwum, by na ich podstawie stworzyć wiarygodny pamiętnik lat młodości. Po co to czyni? Czy – tak jak Henrietta Błędowska – utrwalając swe przeżycia dla rodziny, dla dzieci?¹ Czy – jak Wirydiana Fiszerowa – dla nadania sensu wypadkom upływającego życia?² Czy

Maria Berkan-Jabłońska (ur. 1970) – adiunkt w Katedrze Literatury i Tradycji Romantyzmu Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się zarówno twórczością romantyczną, jak i poezją współczesną. Obecnie interesują ją przede wszystkim zagadnienia korespondencji sztuk oraz ilustracji romantycznej, a także literatura kobieca I poł. XIX w. Autorka książki pt.: *Wizje sztuki w twórczości Zbigniewa Herberta* (2008), współredaktor tomu *Mickiewicz wielu pokoleń twórców, badaczy i czytelników* (2008).

¹ Henrietta z Działyńskich Błędowska 2^o voto Rottermundowa (1794–1855?) – autorka *Pamiętki przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, oprac. i wstęp K. Kostenicz i Z. Makowiecka, Warszawa 1960. Swoją pamiętnik autorka rozpoczyna od bezpośredniego zwrotu do jedynej córki, Wincenty Jaźwińskiej: „Lecz że to dla Ciebie tylko piszę, moja droga, będę starała się zebrać myśli rozproszone i choć w nieładzie, opisać większe i mniejsze wypadki życia mego” [ib. 17].

² Wirydiana z Radolińskich 1^o voto Kwilecka 2^o voto Fiszerowa (1761–1826) – autorka wspomnień *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, przekł. z franc. E. Raczyński, Warszawa 1998. W przedmowie do swojego dzieła wymienia kilka powodów, dla których postanowiła chwycić za pióro: chęć zareagowania na fałszywy obraz przeszłości, jaki znajdowała w czytanych przez siebie książkach, pragnienie opowiedzenia szczerzej prawdy o swoich czasach, ale też przyjemność odtworzenia raz jeszcze tego, co zostało przeżyte, w zgodzie ze słowami Beniamina Franklina, cytowanymi przez Fiszerową: „Skoro żyć nie możemy ponownie, zatrzymać się nam wypada przy tym, co do tego najpodobniejsze: wspomnieniu [...]”. Od siebie zaś dodaje uczciwie: „Ten

– jak Aleksandra Tarczeńska – dla stworzenia powieści autobiograficznej?³ Czy marząc o wewnętrznym odmłodzeniu? A może zdegustowanie współczesnością każe jej sięgnąć po pióro? Powstałe w 1880 roku pamiętniki Bogusławy (zdrobniale: Boguliny bądź Liny) z Dąbrowskich Mańkowskiej, córki twórcy Legionów i – jak pisano po jej śmierci – „szacownej matrony wielkopolskiej”⁴, stanowią klasyczny przykład aktualności tez Maurice’a Halbwachsa⁵ o społecznych ramach pamięci. Charakterystyczną cechą starości, a tak ówczesnie kwalifikowano wiek pamiętnikarki, bywa często stopniowe porzucanie zdarzeń teraźniejszych i zwrot ku przeżyciom z przeszłości. Uwolnienie od codziennych obowiązków rodzinnych lub zawodowych zazwyczaj stwarza ku temu dogodne warunki. Ale łatwo też wtedy o przesadę, którą przywołany badacz nazwał „egzaltacją pamięci” [*ib.* 159]. Starzejący się człowiek nie czeka cierpliwie na napływ wspomnień, lecz wychodzi im naprzeciw, rozmawia chętnie o minionych czasach ze swymi rówieśnikami, z przyjemnością sięga po pamiętniki z lat młodości, wertuje stare dokumenty. Choć:

interesuje się znacznie bardziej przeszłością niż człowiek dorosły, [...] z tego nie wynika bynajmniej, że jest w stanie przywołać więcej wspomnień z przeszłości, niż wtedy kiedy był człowiekiem w pełni sił, ani też, że tylko wtedy dawne obrazy, zachowane w nieświadomości od dzieciństwa „znajdują siłę, by przekroczyć próg świadomości”. [*ib.* 158]

Dlaczego tak się dzieje? Oczywiście, pewną rolę odgrywa dystans dzielący czas przeżywania od czasu przywoływania zdarzeń. Jednak istotniejsza jest zmiana funkcji pełnionej przez wspominającego. Zostaje on na starość przesunięty z czynnej obecności w społeczeństwie na jego mar-

mąż znakomity odsłonił przede mną istotny powód mego postępowania [...]” [*ib.* 18; dalej: WFD*Życie* z numerem strony].

³ Aleksandra z Tańskich Tarczeńska (ur. 1792) – siostra Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, żona znanego warszawskiego adwokata, Marcelego Tarczewskiego, prowadząca jeden z pierwszych inteligenckich salonów stolicy, autorka pamiętnika *Historia mego życia. Wspomnienia warszawianki*, oprac. i wstęp I. Kaniowska-Lewańska, Wrocław 1867. Na celową fabularyzację pamiętnika oraz eksponowanie twórczego charakteru prowadzonej narracji zwracała uwagę Lewańska we wstępie do edycji [*ib.* 28].

⁴ Zob. „Dziennik Poznański” 1901 nr 88, s. 3.

⁵ M. Halbwachs, *Společne ramy paměti*, przekł. i wstęp M. Król, Warszawa 2008 [dalej: MK*Společne* z numerem strony].

gines. Pozornie obdarzany szacunkiem, znajduje się na ogół poza kręgiem rzeczywistego zainteresowania otoczenia⁶. Toteż często:

człowiekowi dochodzącemu do kresu życia towarzyszy słodycz zaprawiona nieco goryczą i żalem, ale tym bardziej przejmująca, że przemieszana ze złudzeniem [...] odzyskania na nowo w wyobraźni tego, czego rzeczywistość dać już nie może. [MK*Společne* 158]

Obraz przeszłości, jaki się wówczas pojawia, rzadko bywa całkiem bezstronny, gdyż jest rekonstruowany w oparciu o subiektywny i zazwyczaj niechętny osąd teraźniejszości. Zwykliśmy przychylniej oceniać to, co było, niż to, co jest. Przyczyny tej złudnej przecież nostalgii ku przeszłości bywają różne, ale z pewnością są psychologicznie użyteczne, bo pozwalają na „redukowanie i rozpraszanie uczuć przykrych” [*ib.* 163]⁷. Ucieczka z naznaczonej pewnym przymusem aktualnej rzeczywistości wiedzie na powrót do innej – tym razem swobodniejszej, do społeczności nie wymagającej weryfikacji, do ludzi, od których nic złego nie może już nas spotkać i którzy nie budzą lęku, bo nie mają wpływu na przyszłość. Są zamknięci w określonych ramach czasoprzestrzennych. Jednak właśnie wtedy,

gdy znika uczucie przymusu, wychodzi na jaw dobrodziejstwo kontaktu z grupami ludzkimi i dopiero wtedy odczuwamy, jak wiele zawdzięczamy ludziom, którzy byli włączeni w nasze życie [...]. [MK*Společne* 170]

Kształt przeszłości, jaki wyłania się z pamięci po latach, jest więc złagodzony, pozbawiony wielu szczegółów i zmieniony, ale zarazem może przynosić prawdziwe oceny dawnych relacji międzyludzkich.

Bogusława Mańkowska swoje wspomnienia zaczęła spisywać dość późno. Była już wówczas wdową, odchowała dzieci, doczekała się wnuków i ponoć ciężko chorowała. Wyjątki jej pamiętników ukazywały się w po-

⁶ Ostatnie lata życia Mańkowskiej tak opisywał Stanisław Wasylewski: „W Wielkopolsce ówczesnej Bogulina z Dąbrowskich, wciąż romantyczna, czuła się u schyłku wieku też emigrantką. Nie rozumiała swych dzieci i wnuków. I one też nie bardzo kwapiły się do wejścia w świat babuni” [idem, *Córka gen. Dąbrowskiego koresponduje*, „Tygodnik Ilustrowany” 1937 nr 17, s. 328; dalej: SW*Córka* z numerem strony].

⁷ Analizują te zagadnienia także R. Lubas-Bartoszyńska, *Miedzy autobiografią a literaturą*, Warszawa 1993 (zwłaszcza dwa pierwsze rozdziały) oraz A. Cieński, *Z dziejów pamiętników w Polsce*, Opole 2002 (część teoretyczna) [dalej: ACZ *dziejów* z numerem strony].

znańskiej „Warcie” w latach 1880-1883 dzięki redaktorowi profesorowi Ludwikowi Rzepeckiemu, a w formie książkowej opublikowane zostały w trzech tomach nakładem Władysława Simona⁸. Wydawca tłumaczył inicjatywę zbliżającą się pięćdziesiątą rocznicą powstania listopadowego. Autorkę zaś przedstawiał jako córkę „[...] Tego, co po rozbiórce Polski był rzeczywiście pierwszym i wielkim naszym bohaterem”⁹. Mańkowska już w pierwszych zdaniach swej relacji wchodzi w zaproponowaną jej rolę – jest świadkiem, niedoskonałym uczestnikiem niezwykłych wydarzeń; cenne informacje czerpie między innymi z zachowanych lub zapamiętanych świadectw matki i przyjaciół oraz rodzinnych archiwów. Uważa się za depozytariusza pamięci o ojcu i pokoleniu jego rówieśników. Wyrażenie też zaznacza granicę między przeszłością – określaną jako „wielka” – i, w jej przekonaniu, marną teraźniejszością. Obraz współczesności jest bardzo przytłaczający – charakteryzuje ją pragnienie zysków, dążenie ludzi do wygody i władzy, odrzucenie ideałów, egoizm, brak szacunku dla przeszłości, zepsucie moralne. Pamiętnikarka pisze:

Mocno dziś żałuję, że nigdy w mych młodszych latach, żyjąc między znakomitymi ludźmi i ważnymi epokami, które mnie nieraz wciągnęły w ten wir polityczno-narodowy, nie przyszło mi na myśl, by opisać co widzę, co słyszę, co czuję, i jak często znalazłam się szczerlnie wplecioną w tę tkaninę, do której cała Polska wezwana była ku dostarczeniu nici, wełny, sre-

⁸ Historyków literatury długo twórczość Mańkowskiej specjalnie nie interesowała. Częściej sięgali do jej wspomnień historycy, np. S. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego. T. I 1815-1852*, Poznań 1918, s. 71-72, 87, 118, 131, 213, 228, 328; S. Wasylewski poświęcił jej sporo wzmianek w *Życiu polskim w XIX wieku*, oprac., przedmowa i przyp. Z. Jabłoński, Kraków 1962 [dalej: SWŻycie z numerem strony]. Fragmenty jej zapisków przedrukowywał też Wasylewski w małej książeczce *Opowieści dziewczęce. Ustęp z pamiętników młodych panien (1776-1866)*, Lwów – Poznań 1920. W literaturze nowszej historię życia pisarki przedstawił A. Kwilecki w szkicu *Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska (1814-1901)* [w:] idem, *Ziemiaństwo wielkopolskie*, Warszawa 1998, s. 243-257 [dalej: AKBogusława z numerem strony]. Tu także informacja o poświęconej Mańkowskiej pracy magisterskiej autorstwa Aldony Warownej; nie udało mi się jednak zapoznać z treścią tego maszynopisu. Zob. również: Z. Grot, *Mańkowska z Dąbrowskich Bogusława*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: PSB], t. 19, s. 509.

⁹ B. z Dąbrowskich Mańkowska, *Pamiętniki*, t. 1, z. 1-2, Poznań 1880, s. 4 [dalej: BDMPamiętniki z numerem strony]. Kolejne przywołania *Pamiętników* dokonywane będą na podstawie wersji elektronicznej, zgodnej z pierwodrukiem [dostęp w Internecie: www.pbi.edu.pl].

bra, złota, a więcej jeszcze poświęceń, zapału, gotowości, serca i krwi własnej! [ib. 6]

Oczywiście Mańkowska ma świadomość, że jest to sąd bardzo subiektywny i zapewne zbyt uogólniający, ale wierność wobec osób kochanych i pamiętanych zwycięża nad potrzebą obiektywizmu. Nie była zresztą w tych krytycznych sądach odosobniona¹⁰. W 1873 roku w „Tygodniku Wielkopolskim” stwierdzano:

Krzatamy się koło rozwoju narodowego gospodarstwa, handlu i przemysłu; zakładamy banki, kółka włościańskie, ochronki, towarzystwa oświaty ludu; staramy się o wszystko niemal, krom o naszą własną umysłowość. Nauka i literatura piękna poszły w poniewierkę.¹¹

Aleksander Świętochowski dodawał, oceniając z warszawskiej perspektywy ówczesną Wielkopolskę:

Ostateczny rachunek z życia tej dzielnicy wypada bardzo smutnie. Więcej niż połowa ziemi stracona, duch narodowy osłabiony, język skażony, nie ma tam ani literatury, ani sztuki i nauki, są tylko pełne spichrze i komory.¹²

Po okresie chwilowej świetności lat czterdziestych, kiedy to Wielkopolska stanowiła ważny ośrodek życia narodowego i kulturalnego, nastąpił zastój. Wydawano natomiast wiele pamiętników i wspomnień dotyczą-

¹⁰ W pewnym momencie zbliżyły się drogi Bogusławy Mańkowskiej i Teofila Lenartowicza, który czytając jej *Pamiętniki*, w podobnym stanie ducha patrzył na aktualną rzeczywistość: „...Gdybyż tylko ci, których znamy jako wyrażnie niechętnych myśli odrodzenia ojczyzny, a i ci, którzy się patriotami piszą i krzyczą najgłośniej, równie jak pierwsi pozbawieni są uczucia łączącego przeszłość z przyszłością, miłości historii, podań i obyczaju. Polska dzisiejsza, najlaskawsza Pani – a mówię tu jedynie o tej intelektualnej, o tej realistycznej, naukowej, o tej pozytywnej – odrzuca wszystko, co dla nas było najdroższym, to jest „związek z Ojcami”. [...] Straszna noc nas otacza, noc bezprzykładnego egoizmu i cynizmu, pychy i rozpusty, więc kładźmy znak Boży na piersiach: w Imię Ojca i Syna i Duchu Św. Cienie! Cienie ustępujcie, i cienie się rozleć, bo cienie to są i nic więcej, *ombra et nihil*!”. [SWCórka 328].

¹¹ [W.M. Olendzki], *Wieczory zimowe*, „Tygodnik Wielkopolski” 1873 nr 40. Cyt. za: *Dzieje Poznania 1793-1918*, red. J. Topolski, Warszawa – Poznań 1994, t. 2, s. 585.

¹² A. Świętochowski, *Gasnąca kultura polska*, „Kultura Polska” 1912 nr 4, s. 2.

cych wieku XVIII i I połowy XIX¹³, jakby w nadziei, że pamięć zbiorowa zrekompensuje brak działania politycznego.

Mańkowska należała do dość zamkniętego środowiska ziemiańskiego. Reprezentowała rodziny chętnie udzielające pomocy, ale nie zawsze wychodzące z samodzielnej lub nowatorską inicjatywą czynu. Jej pamiętniki stanowią jednak bardzo wyraźną opozycję wobec coraz silniej rozpowszechniającej się ideologii stańczyków i stanowiska trójlojalizmu; dają wyraz dezaprobaty oraz pogardy dla miserii współczesności; wyrażają pasywny bunt, który przejawia się powrotem do terapeutycznie pojmowanego świata pamięci:

wtenczas przychodzi ochota odwrócić się z rozpaczą, porzucić obojętną teraźniejszość, by pomarzyć i pomówić z tymi, co nie umieli rachować, ale to co posiadali nieśli w ofierze na ołtarz Ojczyzny!

W takiej to chwili, pod takim to wrażeniem, kiedy duszę wkoło owionęła ta niezdrowa zaraza, chwyciłam za pióro, aby z sobą samą zagłębić się w przeszłość i dzisiejszych karłów porównać z dawnymi olbrzymami. [BDM*Pamiętniki* 7]

Przeszłość staje się w tej sytuacji przestrzenią bliższą sercu, pewniejszą, bowiem wspartą na fundamentach romantycznego jeszcze rozumienia służby ojczyźnie. Mańkowska odrzuca konwencję popularnych wtedy *mémoires intimes*. Wybiera formę, która ma dotyczyć świata zewnętrznego – pamiętnik. Nadal będzie to jednak dokument literatury osobistej, a nie podręcznik historii, gdyż z powodu szczególnej biografii Mańkowskiej bohaterowie życia zbiorowego byli zarazem bohaterami domowymi. W salonie jej matki, z domu Chłapowskiej, spotykali się generałowie powstania listopadowego i czołowi literaci późnego klasycyzmu, m.in.: Józef Chłopicki, Tomasz Łubieński, Jan Skrzynecki, Karol Kniaziewicz, Kajetan Koźmian, Julian Ursyn Niemcewicz. Dąbrowska była jednocześnie dość tolerancyjna, dlatego równolegle do oficjalnych spotkań starszego pokolenia w salonie Pałacu Paca, w pokoju gubernera Boguliny i jej brata moż-

¹³ Specjalizowała się w takim piśmiennictwie m.in. znana w Wielkopolsce i działająca od 1839 r. księgarnia nakładcza Jana Konstantego Żupańskiego. Żupański wydawał też inne dzieła Mańkowskiej, np.: obrazki dramatyczne: *Tadeusz Kościuszko, czyli cztery chwile z życia tego bohatera* (1880), *Laura* (1880), *Siostra nie siostra* (1881), *Przed ślubem i po ślubie, czyli 2 prądy naszego społeczeństwa* (1881), *Czterech wielbicieli Lucyry* (1881).

na było posłuchać też dyskusji Maurycego Mochnackiego, Leona Łubieńskiego, Bronisława Trentowskiego i Tadeusza Krępowieckiego. Rozmawiano o powstaniu, o walce, ale też o literaturze. Młoda panna zachwycała się tak Franciszkiem Morawskim, jak i Adamem Mickiewiczem.

Wracając do naszego wychowania, nie chcę bynajmniej czytających zajmować swoją własną osobą; cel mój jest, mówić o wypadkach i ludziach, którymi z biegu okoliczności byłam otoczoną. [*ib.* 34]

Jej uwaga koncentruje się na członkach rodzin, bliskich i dalekich kuzynach, sąsiadach i ich znajomych, pod warunkiem, że ich żywiołem stała się służba ojczyźnie. Wiemy jednak z wielu dziewiętnastowiecznych źródeł, że opisywany nieduży krąg ludzi, któremu nie można odmówić zasług, niewolny był zarazem od wewnętrznych sporów i słabości. Te jednak Mańkowska na ogół bagatelizuje, bo ma cel bardzo jasny – chodzi o budzenie poczucia dumy i tożsamości narodowej, o powrót do idei poświęcenia życia za naród. Temu celowi służy apoteoza legionów i powstań, gloryfikacja polskiego wojska, tyrtejska stylistyka i szereg rytuałów pamięci, podejmowanych zarówno w realnym okresie młodości Mańkowskiej, jak i realizowanych w chwili powstawania *Pamiętników*. Praktyki upamiętniające to m.in.: zbieranie przez lata – także przez matkę, ojca oraz znajomych – notatek, dokumentów, listów, drobiazgów, którym nadaje się status relikwii; celebrowanie miejsc związanych z osobami otaczanymi kultem, np.: zachowywanie bez zmian pokoju generała, przenoszenie w niezmiennym stanie zbrojowni z Wielkopolski do Warszawy, nawiedzanie grobów, umieszczanie inskrypcji w prywatnych domach, gromadzenie symbolicznych przedmiotów, obrazów, prowadzenie rozmów wspomnieniowych, a wreszcie sam akt pisania. Dla środowiska ziemiańskiego, z jakiego pochodziła pisarka, są to praktyki typowe – przez dziesiątki lat stanowiły o jego sile, lecz w pewnym stopniu też ograniczały. Dlatego na przykład tak trudno Mańkowskiej zachować obiektywizm ocen. Nawet po latach nie potrafi ona krytykować przywódców powstania listopadowego, których znała prywatnie i darzyła sympatią. Można by powiedzieć, że jest szczęśliwa, jeśli jej antypatia osobista pokryje się z konieczną, to znaczy historycznie uzasadnioną dezaprobatą. Nie chce odgrywać roli sędziny, stroni więc od złośliwości i ostrych sądów – różniąc

¹⁴ Fiszerowa, doceniając konkretne zasługi wojskowe czy polityczne polskiej generalicji, nie starała się wybielać ludzi, np. o Dąbrowskim pisała: „Generał Dąbrowski wybrał się do Berlina. Utrzymywał, że złożono mu świetne oferty, że odpowie-

się tym m.in. od Wirydianny Fiszerowej¹⁴. Cechuje ją czasem wręcz niepoprawna skłonność do idealizowania osób i zdarzeń, które przywołuje. Taka postawa nie tylko momentami irytuje, ale też prowadzi do nieakceptowanych z naszej perspektywy uproszczeń¹⁵.

Na wspomnienia Mańkowskiej składa się nie tylko to, co ona osobiście zapamiętała, lecz także poglądy, nauki i wartości, które jej przez lata wpajano, opowieści matki, rodzinne dokumenty, listy, zachowane ulotki, memoriały itp. Pisarka zdaje sobie sprawę, że była zbyt młoda, aby rozemnieć się samodzielnie wśród wielu ideowych i estetycznych prądów z początku stulecia. W odniesieniu do *Pamiętników* świetnie więc sprawdzają się słowa Goethego:

Jeżeli usiłujemy sobie przypomnieć, co nas spotkało w najwcześniejszej młodości, to zdarza się nam często, że mylimy własne poglądy i zdobyte doświadczenia z tym, cośmy zasłyszeli od innych [...].¹⁶

Myślenie Mańkowskiej i jej wizję przeszłości zdominował przede wszystkim rodzinny dom, a zwłaszcza kult legionów i kult Ojca, narzuco-

dział na nie, wysuwając propozycje nadzwyczajne i bardzo patriotyczne. Sam mi to opowiadał, ale pomimo to nie wiem, co mam o tym sądzić, gdyż przekonałam się, że umie on bardzo zręcznie przedstawiać fakty i rozmowy ku swojej czci i chwale. W rezultacie niczego nie dokonał i opuścił Berlin [...] [WF*Dzieje* 215–216] lub: „Dąbrowski, szczęściarz i człek przezorny, wraz z korpusem, którym dowodził, posuwał się za Napoleonem, czy też odgadł, gdzie Cesarz się znajdował. Przeniósł się zresztą zaraz do powozu, narzekając na ból oczu. Aż dziw, że znalazł czas na troszczenie się o to! Polacy pozostali więc bez wodza. Intryga nastąpiła im na chwilę księcia Sułkowskiego i podszeptała temu młodzieńcowi, że należy porzucić Napoleona i wracać do kraju. Intryga – jeśli mam ją nazwać po imieniu – był to generał Krukowiecki, znany w armii z uporu i swarliwości” [ib. 391].

¹⁵ Mańkowska nie dopuszcza na ogół myśli o zamierzonej zdradzie czy konformizmie znajomych, co najwyżej widzi chwilową słabość lub niesprzyjające okoliczności, np. tak usprawiedliwia Skrzyneckiego: „Był nadto sumniennym, szlachetnym i serdecznym, ażeby w szalonych zapędach poświęcić wojsko, które całą swą duszą ukochał; zdawało mu się, że tę resztę pozostałych żołnierzy na polskiej ziemi niewyczerpane hordy wojsk rosyjskich z czasem zagnieść muszą. Gdyby Skrzynecki był miał w duszy jakąkolwiek nadzieję szczęśliwej szansy, byłby stał do końca, choć w najcięższych marsowych znojach [...]” [BDM*Pamiętniki* 140].

¹⁶ W. Goethe, *Z mojego życia. Zmyslenie i prawda*, t. 1, przekł. A. Guttry, Warszawa 1957, s. 6–7.

ny przez matkę, Barbarę Dąbrowską¹⁷. Ślub generała Dąbrowskiego i młodszej od niego o 24 lata Chłapowskiej został zawarty 5 listopada 1807 roku¹⁸. Czy panna przyjęła oświadczyń z wdzięczności za skuteczną interwencję w sprawie więzionego w Prusach brata Klemensa, czy rzeczywiście spodobał się jej znany dowódca? A może twórcy legionów nie wypadało odmawiać?¹⁹ Nie wiemy, bowiem większość komentarzy, pochodzących już z okresu małżeństwa albo wdowieństwa, nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do miłości i szacunku małżonków. Czy zresztą mogłoby być inaczej, skoro panna Chłapowska wiązała się z żywą legendą pierwszych lat XIX wieku? Sam ślub stał się okazją do wielkiej patriotycznej manifestacji: Trzecia Legia i Gwardia Narodowa, przy wtórze armatnich salw, defilowały na cześć pary; narzeczoną otrzymała w imieniu Komisji Rządzącej Księstwa Warszawskiego symboliczną brylantową agrafę, a Antoni „Amilkar” Kosiński prosił: „Niech ta pamiątka, w Twoim Pani złożoną rękę, podwójną dzisiaj znaczy epokę – i odnowionej sławy Polaka, i Waszego szczęścia”²⁰. Parze winszowano:

I kiedy tych wydarzeń obchodzimy rocznicę
Mamy wespół Ojczyznę, Ty oblubienicę.
Niechaj liczne potomstwo, owoc słodkiej pracy
Będzie darem, którego czekają rodacy.²¹

¹⁷ Wydaje się, że taki rodzinny obowiązek narzucił sam ojciec, który jeszcze za życia stworzył w winnogórskim majątku oddzielną salę pamięci legionów. Umieszczał tam skrupulatnie zbierane pamiątki, a potem zapisał zbiory warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Gabriel Zych, biograf Barbary Dąbrowskiej, twierdzi, że pierwotnie planowała ona urządzić Winnogórę w eleganckim, funkcjonalnym stylu, na wzór rodzinnego majątku w Śmiglu. Zob.: idem, *Generalowa. Opowieść o Barbarze z Chłapowskich Dąbrowskiej*, Warszawa 1988, s. 80, 88 [dalej: *GZGeneralowa* z numerem strony].

¹⁸ Zachowało się płótno Franciszka Sypniewskiego, przedstawiające bal w ratuszu poznańskim z okazji tej uroczystości. Ze zbiorów Tadeusza Wierzejskiego obraz przeszedł do Muzeum Wojska Polskiego.

¹⁹ O okolicznościach ich zaręczyn, w tym też o sytuacji przebywającego w niewoli Chłapowskiego: *GZGeneralowa* 54–55.

²⁰ *GZGeneralowa* 84. Zob. także: J. Sobczak, *Przejdziem Wartę – wielkopolskiemi śladami Józefa Wybickiego i Jana Henryka Dąbrowskiego*, Poznań 1996, s. 65–66. [dalej: *JSPrzejdziem* z numerem strony]

²¹ Słowa te przypisywano Cyprianowi Godebskiemu (1765–1809); cyt. wg: *JSPrzejdziem* 66.

Trzeba przyznać, że Chłapowska sprostała oczekiwaniom wówczas formułowanym: towarzyszyła generałowi w wędrownkach militarnych, a po jego śmierci w 1818 roku pozostała wierna pamięci męża i skupiła się na wychowaniu dwójki dzieci. Bohaterka niniejszego szkicu, Bogusława, urodziła się pod koniec wojen napoleońskich, w 1814 roku. Wydawcy jej pamiętników pisali o tym zdarzeniu: „nad [...] kołyską grzmiąły działa srogiej pod Paryżem bitwy” [BDM*Pamiętniki* 4]. Razem z młodszym bratem, Bronisławem, dzieciństwo i młodość spędziła w otrzymanym z donacji Napoleona majątku Winnogóra, a także w Warszawie, Poznaniu i Dreźnie. Wszędzie istotny wpływ na jej rozwój i edukację mieli albo starzy przyjaciele ojca – legionieści, np.: Józef Chłopicki czy Karol Kniaziewicz, albo zasłużeni przedstawiciele literatury i kultury polskiej, np.: Julian Ursyn Niemcewicz. Od samego początku najważniejszym elementem jej wychowania było kształtowanie uczuć patriotycznych. Tak rozpoczyna się relewantny opis gabinetu Dąbrowskiego w poznańskich dobrach:

Było jednakowoż, że tak powiem, jedno tabernaculum, do którego matka przystępowała zawsze z czcią i rozczuleniem. Tym zakątkiem był pokój mego ojca, który zawsze zamieszkiwał i w którym umarł; ten pokój miał na dużych, wysokich, marmurowych kolumnach piękne popiersia Czarnieckiego, Sobieskiego i cesarza Napoleona. Ściany tegoż pokoju były całe zamalowane gustownymi freskami, które wyobrażały pomniki poległych legionistów we Włoszech. [...] Te różnych kształtów pomniki miały na sobie wypisane daty bitew i dzień zgonu z nazwiskiem poległego. Dziś jeszcze mogłabym niektóre z tych pogrobowców wierzytelnie odrysować, tak je mam w pamięci wyryte. [*ib.* 92]

Zachwyt i pełna akceptacja dla działań ojca widoczne są w szczegółowych wyliczeniach gromadzonych przez niego przedmiotów i dokumentów. Cześć dla podobnych skarbów jest bezkrytyczna i bezwarunkowa, ale stanowi w przypadku pamiętnikarki powielenie postawy matki, która nawet w Warszawie musiała mieszkać nad zbrojownią generała przekazaną w całości Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Ten swoisty patriotyczny fetyszmyz to zresztą znamię czasów²². Mańkowska swoją pasję przekazała

²² Zbierali pamiątki zarówno mężczyźni, jak i kobiety. W większości gromadzono w archiwach listy, dokumenty, ulotne druki, zaproszenia, rysunki, obrazy, drobne przedmioty materialne – w równym stopniu z powodu rodzinnego sentymentu, jak poczucia narodowego obowiązku. Często były też przekazywane przed śmiercią do polskich muzeów bądź towarzystw naukowych, np. Gabrie-

wnukowi, Henrykowi Mańkowskiemu, który w odziedziczonej Winnogórze założył wspólną kolekcję numizmatyczną poświęconą wybitnemu przodkowi²³.

W efekcie pamiętniki Mańkowskiej na plan pierwszy wysuwają właśnie zbiorowość, wspólnotę narodową. Legiony bądź kolejne powstania mają sens pod warunkiem, że stanowią element całościowego dzieła poświęcenia. Autorka chce wierzyć, że przełom XVIII i XIX w. przyniósł ogólnonarodową mobilizację, która wyzwoliła w ludziach wyjątkowo pozytywne cechy. Odzwierciedleniem tej wiary jest dominująca w *Pamiętnikach* poetyka wzniosłości:

Dlaczegoż ręka moja nie umie dostatecznie włączyć pędzlem, ażeby uwydatnić i nieśmiertelnic to, co serce w sobie z tych czasów zachowało! Dziś jeszcze żyje cisza się do oczu, kiedy pamięć spojrzy w to wspaniałe zwierciadło przeszłości. Jakże duma narodowa wysoko duszę podnosiła, kiedy z zapalem wzrok potoczył się po Placu Saskim, zapełnionym szeregiem i wodzami, co walczyli od Alp szczytów i Egiptu aż do śniegów Berezyny! Co tam było odwagi, poświęceń, cierpień i krwawych ran poniesionych pomiędzy tymi bohaterami, a wszyscy pałali jeszcze chęcią

la Puzynina (1815–1869), kontynuująca zbierackie pasje swego ojca, hrabiego Adama Günthera (1782–1854), oddała na potrzeby Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w 1867 roku: rękawiczki, obrączkę, krzyżyki z kości słoniowej, alium, koronkę; jej kuzyn, Aleksander Przeździecki, z każdej podróży przywoził uzyskane od zaprzyjaźnionych arystokratów odpisy dokumentów i skarby rodzinne, które ofiarowywał następnie towarzystwom naukowym. Dla nowo powstałego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych przeznaczył – prócz lokalu – obrazy narodowej treści [R. Przeździecki, *Aleksander Przeździecki. Historyk literat z XIX wieku*, Toruń 2003, s. 155–158]; Benigna Małachowska (1795–1873) tuż przed śmiercią złożyła „na ręce Seweryny Duchinińskiej swą najcenniejszą pamiątkę, pieczętowiec przechowywany pałasz generała Kazimierza Małachowskiego, jako dar dla utworzonego trzy lata wcześniej Muzeum Narodowego w Rapperswilu”, o czym przypomina A. Barańska w artykule *Portret emigrantki. Benigna Małachowska 1831–1873* [w:] *Ojczyzna i wolność. Studia ofiarowane Profesorowi Janowi Ziółkowi*, red. A. Barańska, W. Matwiejczyk, E. Ziółek, Lublin 2000, s. 535. To tylko kilka przykładów z wielkiej liczby romantycznych „zbieraczy”. Czasem jednak owo kolekcjonerstwo przybierało też formę „kultu bibelotów”, co opisuje m.in. J. Kamionka-Straszakowa, *Obyczaj romantyczny. Rekonesans* [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, red. M. Żmigrodzka i Z. Lewinówna, Wrocław 1971, t. 1, s. 350.

²³ Osobny rozdział poświęca kolekcji Henryka Mańkowskiego Kwilecki. [AK-*Ziemiaństwo* 84–90]

rozpoczęcia nowych znojów, aby ostatnimi swoimi siłami próbować ratowania i oswobodzenia od obcego jarzma Ojczyzny. [BDM*Pamiętniki* 55]

Oburzają ją krytyczne oceny z II połowy wieku. I wydaje się, że doprowadza świadomie do hiperbolizacji zasług legionistów i powstańców, by zaakcentować odczuwany przez siebie marazm teraźniejszości. Wyraża nieustannie wielką nieufność wobec postaw konformistycznych, polityki ustępstw, przejawów lojalizmu. Odrzuca sensowność dyplomatycznych rokowań i mediacji. Jeśli coś budzi w niej zdecydowany opór, to właśnie wahanie w sprawach narodowych, polityczne dywagacje, które nieco nawińnie utożsamia z tchórzostwem i prywatnym interesem. Wtedy padają słowa ostre i, zdarza się, zbyt jednostronne i niesprawiedliwe, jak choćby w odniesieniu do Aleksandra Wielopolskiego [*ib.* 59]²⁴. Urodzona optymistka, zazwyczaj widzi w ludziach pozytywne instynkty i intencje:

Czułam się zawsze dzieckiem całej Polski, córką tych starszych posiwiatych i zasłużonych synów Ojczyzny, którzy dla niej całe swe długie poświęcili życie; siostrą tych rówieśników, co z zapałem i namaszczeniem męczeństwa biegli poświęcić swe mienie i życie na ołtarz Ojczyzny, matką zaś tych drobnych gałązek, na których trzeba było zaszczeplać miłość Ojczyzny i poświęcenie, co im po praojcach w spadku zostało. Nie można się dziwić, że z powyższym usposobieniem nie czułam w sobie nienawiści do żadnej narodowej partii, wierzyłam w czystość uczuć i w miłość Ojczyzny wszystkich, jak wierzyłam w swoją własną; wszyscy byli dziećmi tej samej Matki, wszyscy braćmi, dopóki kraj namiętnie kochali [...]. [*ib.* 364]

²⁴ „Margrabia zaślepiony w swoim egoizmie, mimo głębokiego dyplomatycznego i dworskiego rozumu, nie miał tego, który umie sądzić swoich najbliższych i siebie samego. Zapomniał przy tym niestety o zdaniu cesarza Mikołaja, wypowiedzianym w Berlinie królowi pruskiemu, Wilhelmowi IV, o swoich poddanych Polakach. Powiedział on temu monarsze:

— Je méprise ceux qui m'entourent et je déteste ceux qui me fuient.*

Na ostatku przyznać musimy, że w tym wszędzie i we wszystkim brak było miłości! A miłość, to jest zakon, a mądrość bez miłości, to szatan.

Ależ dokąd to zapędził mnie prąd moich wspomnień! Jakaż ta nić boleśna i długa! Przerwać ją trzeba, aby z roku 60. wrócić do 30. i do owego Marca czy Kwietnia, gdzie Wielkiego Księcia rządy jasno okazywały, czym jest dla nas protektorat Rosji.”

(*) Pogardzam tymi co mi służą, a nienawidzę tych co mnie unikają.

Wyraźna jest tendencja, z jaką opowiada się w *Pamiętnikach* o przeszłości. Powtórzmy: Mańkowska nie pisze *mémoires intimes*. Jej celem jest odтворzyć wizerunek idealnego Polaka; przypomnieć, jakie są — w jej przekonaniu — niezbędne cnoty narodowe. Podkreślana jest więc szlachetność i ofiara dawnych wiarusów, ich gotowość do służby ojczyźnie w każdym momencie, gorące serce i hart ducha. Większość zdarzeń wyjaśnia się na korzyść Polaków. Nie są oni głupi, tylko pełni zapału. Nie są zapalczywi, tylko odważni. Nie toczą jałowych sporów, tylko są żywo zainteresowani losem narodu. Nie ma też dla autorki piękniejszego widoku niż obraz polskiego wojska początku wieku:

Jakże uroczymy wyglądały te malownicze ułańskie polskie ubiory i czapki, których dzisiaj tradycja nawet zaginęła, a pozostało tylko jakieś niesmaczne, nieestetyczne naśladowanie; jakże dziarsko i skrętnie wyglądały nasze żwawe strzelcy w swoich żółtych i zielonych barwach. Co tam było marsowych postaci! Jakież czcigodne wyrazy twarzy napiętnowane szlachetną dumą, która przy czystym sumieniu nadaje prawemu człowiekowi wzrok jasny, prosty i hardy! [*ib.* 55]

Podobna egzaltacja patriotyczna ma oczywiście wiele źródeł, poczynając od wzorców epoki, m.in. kultu jednostki czy romantycznych ideałów wolności²⁵. Jednak sądzę, że autorka *Pamiętników* trafnie tłumaczyła swoje „militarne” upodobania rodzinną historią:

Długo szukałam przyczyny tego wewnętrznego a wojennego usposobienia w moim sercu, aż wreszcie, czytając kroniki dawnych rodzin, spostrzegłam niezmienną nić, która się często ciągnie przez kilkanaście pokoleń. I tak niektóre z tychże zdają się być przeznaczonymi dla otaczania tronów i rządzenia krajem, kiedy drugie z pochodnią oświaty w ręku nauczają ludzi, zaszczeplają nauki i wiarę, inne zaś na ten czas przeznaczone, żeby

²⁵ Oczywiście, postrzeganie niektórych entuzjastycznych i ekspresyjnych zachowań bądź wypowiedzi w kategorii egzaltacji dokonywane jest z perspektywy współczesnych nam norm estetycznych i stylistycznych. W czasach młodości Mańkowskiej były one konsekwencją preferowanego typu wrażliwości i uczuciowości oraz powiązanych z nimi metod wychowawczych, powszechnie przecież akceptowanych. Podobnie do Mańkowskiej reagowała na wydarzenia 1830 roku np. starsza od niej, przywoływana już wcześniej Benigna Małachowska: „Lękam się, aby rozumu nie stracić ze zbytku uniesień. Bo czyż to serce nie rozraduje się na tyle, tyle rozwijających się nadziei” [cyt. wg: A. Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym 1830-1831*, Lublin 1998, s. 50; dalej: AB*Kobiety* z numerem strony].

ciężką dźwigając broję, żyły wśród marsowych trudów i znojów [...].
[ib. 364]

To kobieta zakochana w polskiej armii i żołnierskim wyglądzie. Kiedy wspomina wyznaczonego jej przez rodzinę pierwszego narzeczonego, Władysława Lubomirskiego, powiada z żalem, że choć był to młodzieniec urodziwy i z doskonałej rodziny:

[...] nie miał munduru przeszyciego kulami, ani jak oni skroni bliznami naznaczonej; słowem, nie był pomiędzy tymi synami Ojczyzny, których Opatrzność widocznie przysłała pod naszą opiekę. [ib. 311]

Tymczasem każdy, kto nosi mundur, jest jej drogi. Pamiętniki budują mit Polski demokratycznej, w której wszystkie stany są równymi uczestnikami walki o wolność narodu. Nietrudno uwierzyć, że młodzianka panna odwiedzała w 1829 roku obóz wojskowy pod Warszawą z rumieńcami na twarzy i w każdym spotkanym żołnierzu doszukiwała się przyszłego bohatera. Nie dziwi, iż zachwycając się pełnym rewerencji towarzystwem oficerów, nie dostrzegała żadnych prozaicznych aspektów życia polowego. Dla niej wszyscy żyli wielką narodową sprawą. Zaskakujące jest natomiast, że dystans i doświadczenie życiowe nie zmieniły tego obrazu. Sześćdziesięcioletnia Mańkowska nadal wchodzi w dawną rolę, nadal wierzy w tamtą idealistyczną koncepcję świata, wedle której wyczerpani żołnierze wzajemnie zagrzewają się do boju i nieustannie marzą o kolejnych wyprawach, a wojskowe karby przyjmują z najwyższym ukontentowaniem. Jej entuzjazm patriotyczny sprawia, że radością napawa nawet cierpienie własnego dziecka za ojczyznę:

Nie tu miejsce, żeby wchodzić w szczegóły, które w dalszych moich pamiętnikach mam zamiar opisać; ale wspomnę tylko, że to serce co gorąco w roku 1840 biło dla Ojczyzny, męża i brata, znowu żywiej bić poczęło dla tej samej Ojczyzny i jedynego syna, Ksawerego Napoleona Mańkowskiego.

Nie zapomnę do śmierci tej szalonej radości, dla której padłam na kolana, dziękując Bogu, dowiedziawszy się nad samą granicą Polską, że mój syn co tylko w utarczce z nieprzyjacielem odznaczył się odwagą i ranny już krew rozlewał za Ojczyznę. [ib. 29]²⁶

²⁶ Nie była to oczywiście reakcja niezwykła w owych czasach. Anna Barańska opisuje liczne przykłady podobnych postaw. [ib.]

Mańkowska pisała pamiętniki w swoim odczuciu szczerze²⁷. Myślę, że nawet nie zdawała sobie sprawy, jak dalece jej wspomnienia były przefiltrowane przez romantyczne lektury (np. kiedy pojawia się w obozie wojskowym, jest ubrana w lekki płaszcz „ze szkockiej materii w duże czerwone kraty klanu Walter Szkota” [BDM*Pamiętniki* 75]), przez jej prolegionowe wychowanie, przez stereotypową wizję patriotyzmu i okoliczności historyczne, a wreszcie przez nie całkiem uświadamiane pragnienie udziału kobiety w życiu publicznym.

Z każdego okresu naszego życia zachowujemy pewne wspomnienia, stale odtwarzane, poprzez które przewija się – jako wynik nieustannej filiacji – poczucie naszej tożsamości. Ale właśnie dlatego, że są to powtórzenia, dlatego, że były kolejno włączane w rozmaite systemy pojęć w różnych okresach naszego życia, straciły swą dawną formę i wygląd. [MK*Spoleczne* 136]

Dodajmy: straciły formę także dlatego, że włączone były w systemy pojęć ponadindywidualne, w pewną zbiorową rekonstrukcję przeszłości. *Pamiętniki* Mańkowskiej potwierdzają charakterystyczną dla obyczajowości polskiej I połowy XIX wieku – choć paradoksalnie sprzeczną ze światopoglądem europejskiego romantyzmu – redukcję autonomicznego, nieskrępowanego rozwoju jednostki na rzecz jej celowej obecności we wspólnocie. Co stanowi zatem o wartości analizowanych *Pamiętników*?

Andrzej Cieński, znawca polskiego pamiętnikarstwa, analizując kwestie prawdy w pamiętnikarstwie, podkreślał, że „znacznie ważniejsze jest to, co pisarz zdradza, niż to, z czym się afiszuje” [ACZ *dziejów* 33]. Co zatem pamiętniki zdradzają, jaki portret autorki powstaje mimo woli w toku jej wspomnień?

Chciałabym zwrócić uwagę na dwa zagadnienia. Pierwsze już zasygnalizowałam, mówiąc o kobiecym pragnieniu pełniejszego uczestnictwa w dramatycznych wypadkach narodu polskiego. Kobiety miały świadomość życia w czasach arcyciekawych, a jednocześnie konwenanse wykluczały je z publicznej aktywności. Kilkakrotnie w *Pamiętnikach* pojawiają się wzmianki o lepszej, godniejszej sytuacji mężczyzn:

²⁷ Kategorie „szczerości” i „prawdy” należą do najczęściej dyskutowanych i chyba najbardziej kontrowersyjnych kwestii w nauce o pamiętnikarstwie [zob. np.: ACZ *dziejów* 31-40].

Niczego ludziom nigdy nie zazdrościłam na tym świecie, brała mię tylko zawsze zazdrość, widząc wojskowych o smagłej i zoranej zmarszczkami twarzy, których oko rozpalalo się młodzieńczym ogniem, gdy opowiadali o swoich wojennych rozprawach. Czułam się wtenczas próżną bańką, nieznaczącym stworzeniem i pomyślałam sobie skrycie: jakże ich życie pełne zacności i bogate w podarki i poświęcenia wspólnej Matce ofiarowane! Jakże ich śmierć może być jeszcze chwalebna, świetna, historyczna! I jakże można by tych ludzi porównać do tych co swój długi żywot włoką, tylko jedząc, pijąc i próżnując wśród błahych zajęć i rozrywk? O nie, nie ma porównania, bo ostatni gasną bez żadnej wartości i umierają, jak umiera każdy włócząca w szpitalu! [BDM*Pamiętniki* 196]

Rok 1830 Mańkowska określa mianem „przełomowy”. Wtedy właśnie zdała sobie po raz pierwszy sprawę nie tylko z chęci uczestnictwa w życiu narodu i z powagi sytuacji, w jakiej się znalazła ona i otoczenie, ale również z niemocy własnej płci:

Kochanka wysła na krwawy bój narzeczonego, żona – ukochanego męża, matka – wypiastowanego przy sercu syna; jeden tylko straszny hamulec wstrzymuje w okowach od większych poświęceń tę pozostałą postać, która rwie się do wspólnego czynu, gdy głos wewnętrzny przypomina rzeczywistość, mówiąc: Stój! Jesteś tylko słabą niewiastą! [ib. 210]

Dopóki dorosłe życie wymusza spełnianie ról matki i żony, kobieta pozostaje w złudzeniu, że jest czynna. Unieruchomienie na starość, np. przez chorobę, jak to działo się w przypadku Mańkowskiej, takie wrażenie narusza. Pisanie staje się wtedy oznaką panowania nad swoim życiem, a także wyrazem desperackiego pragnienia, aby znaleźć formę „boju zastępczego”. Zwłaszcza jeśli sama autorka to działanie postrzega jako rodzaj wybrania, powołania, bardzo silnie przeżywanej misji.

Ja, co to wszystko na własne oczy i z własnych okien na drezdeńskim starym rynku widziałam, co tyle słyszałam i tyle razem bolałam, dziś niestety tylko już słabym i nieudolnym pędzlem mogę odmalować ten bogaty materiał, z którego każdy badacz uczony i historyk mógłby utworzyć całe tomy! Spróbuję choć w krótkości jeden z tych dni opisać, których było wiele, a wszystkie pozostały niezatarte w sercu i pamięci, mimo że przez pół wieku inne nieustanne przepływały niedole, inne troski tłoczyły serce i wielkie wstrząśnienia mogły zaćmić przeszłość...

Mogły zaćmić, ale nie zaćmiły; mogły złamać duszę, ale nie złamały!... Jak ten stary weteran, którego zdobią trzy galony na ramieniu, przypo-

minając, przez jakie walki, rozpacz i nadzieje musiał przechodzić, tak ja, otoczona i owiana wspomnieniem trzech wielkich dla nas epok, krzepię nieraz zwątlone siły wśród słonecznych promieni, kreśląc laseczką na piasku nieśmiertelne wspomnienia związane rokiem 1830tym, 1848tym i 1863cim! [ib. 278]

Pisanie pamiętnikarka traktuje więc jako odpowiednik męskiej walki²⁸, siebie zaś widzi w roli weteranki narodowych bojów.

Drugim zjawiskiem godnym uwagi jest współzależność poetyki *Pamiętników* i silnej emocjonalności wpisanej w ten tekst. Przywoływany już kilkakrotnie Cieński większą artystyczną i psychologiczną wartość przyznawał wspomnieniom Fiszerowej, tekstom Mańkowskiej zarzucając pewną niesamodzielność²⁹. Rzeczywiście, w pamiętnikach córki Dąbrowskiego nie znajdujemy świadectwa wnikliwych lektur, autoanalizy, pogłębionej charakterystyki portretowanych osób, autorka nie wykracza także poza konwenanse środowiska, nie porusza tematów intymnych, co czyniła śmiało Fiszerowa. Jednak to nie tylko rezultat innej miary zdolności, lecz i innych założeń pamiętników oraz innych osobowości autorek. Fiszerowa i Mańkowska to jakby pierwowzory Krysi i Baśki, by wykorzystać skojarzenie ze słynnymi bohaterkami Sienkiewicza. Mańkowska – zarówno to dziewczę z lat 1815–1832, które ujawnia swą obecność na kartach wspomnień, jak i dojrzała kobieta po latach wydobywająca z pamięci niezwykle historie swej generacji – to niewątpliwie typ „hajduczka”. Cechująca ją żywiołowość odbioru świata była zaletą i zarazem wadą, skutkowałą bowiem formułowaniem zbyt powierzchownych refleksji.

Wydaje się, że Mańkowska była typem sangwinika. Towarzyska i optymistycznie nastawiona do życia, ceniła spontaniczność i rzutkość. Podziwiała czyn. Sama potrzebowała w życiu mocnych wzruszeń i gwałtownych emocji. Miała dobre serce, życzliwość dla ludzi, ale była też skłonna do zbyt łatwych zachwytów i przesady. I jak to czasem bywa w przypad-

²⁸ Nie tylko Mańkowska czuła potrzebę osobistego działania. Anna Barańska przypomina wypowiedzi generałowej Krukowieckiej, która w korespondencji do męża nieraz reprezentowała stanowisko energiczniejsze i bardziej zdecydowane niż jej odbiorca, np.: „Choć kobieta jestem to polska krew we mnie płynie [...] gdybym nie była w tym stanie tak wysoko, zaraz bym kochaniowi [o mężu pieszczotliwie – dopisek M.B.-J.] adiutantowała”, „U nas tu ciągle dobry duch panuje, tak że czasem i mnie ochota bierze wybrać się na bójkę”. [Zob.: AB*Kobiety* 49]

²⁹ Zob.: A. Cieński, „*Dzieje moje własne*” *Wirydianny Fiszerowej na tle pamiętnikarstwa oświeceniowego*, „Pamiętnik Literacki” 1981 z. 2, s. 29–31.

ku sangwiników, jej szczerść momentami graniczyła z prostodusznością i infantylnością. Brak rozeznania politycznego i ostrożności rekompensowała otwartością i chłonnością. Co ciekawe, pamięć jej funkcjonuje też na podobnej zasadzie. Proces przypominania dokonuje się często za pośrednictwem niezbyt szczegółowych obrazów, pozostawiających wrażenie migoczących scen, których pojawianie się jest uwarunkowane emocjami. Pisarka widzi dawną siebie w blasku balowych świateł, widzi ludzkie twarze wykrzywione w bólu lub rozpacz, widzi ojczyznę, która zanurza swe czarne żagle w morzu krwi. Rozbudowując porównania, sięga po skojarzenia związane z naturą, żywiołami przyrody. I choć bywają one raz mniej, raz bardziej oryginalne, właśnie plastyczność opisu wpływa korzystnie na stylistyczną jakość przekazu i nadaje pamiętnikom nową wartość. Oto przykład portretowania – zderzenie dwóch wizerunków: Zygmunta Krasieńskiego i Leona Łubieńskiego:

Były też to zupełnie sprzeczne usposobienia. O ile pierwszy był podobien do wzburzonego morza, które by wszystko chciało za sobą porwać, nawałnicą przeraża i straszyć, o tyle drugi był obrazem cichego strumienia, co z wolna płynie, kryjąc się pomiędzy krzewy i łąki, ustępując ludziom, pomiędzy którymi był wtenczas przeznaczony bieg swego życia pędzić. Słowem, były to dwie rozwijające się potęgi umysłowe, co jak te dwie chmury, napełnione wewnętrzną elektrycznością, muszą przy pierwszym zbliżeniu wydać błyskawicę z łoskotem, która zamienia się w burzę. [ib. 24]³⁰

Wielokrotnie pamięć dojrzałej kobiety rekonstruuje obrazy z przeszłości ważne psychologicznie i emocjonalnie dla młodej kobiety, choć sprzeczne z patriotycznymi tendencjami wspomnień. Świetnie np. zapamiętała bal u Lubeckich, który oczarował ją przepychem. Kolejne sceny pokazują bogactwo strojów, błyski klejnotów kobiet, feerie barw, które wirują jak walc, o którego szalonym galopie mówi pamiętnikarka. Na te za-

³⁰ Mańkowska poznała Krasieńskiego i chyba mu współczuła. Być może nawet podobał się jej, jako że idealnie pasował do romantycznego wizerunku melancholijnego i uciemięzonego młodzieńca. Tak jak ona podobała się innemu wielkiemu romantykowi – Juliuszowi Słowackiemu. Słowacki asystuje na operze włoskiej w Dreźnie w lipcu 1831 r. „[...] Jenerałowej Dąbrowskiej, [...] której córka jest dosyć ładna, i gdyby teraz myśl nie była zajęta innego rodzaju sprawami, mogłaby zajechać głowę” [zob.: J. Słowacki, *Dzieła wybrane. Listy do matki*, t. 6, oprac. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1979, s. 16].

pisane w wyobraźni wizje nakłada się dopiero późniejsza refleksja dotycząca sytuacji podlotka w wielkim świecie:

Dziwne było to położenie, wypływające z naszego politycznego bytu. Ci, co się niedawno bili i pragnęli w każdej chwili bić jeszcze nieprzyjaciela Ojczyzny, musieli dziś otaczać autokratę, którego z duszy nienawidzili! [...] Moja młoda wyobraźnia olśniona i odurzona tym, co oczy widziały, była w upojeniu! Ten mocarz półkuli ziemskiej, ten cały jego dwór, te galowe jego ubiory, brylanty, muzyka, oświetlenie, wszystko od razu w jednym zawarte obrazie, były istotnie czymś czarującym. [ib. 70]

W 1826 roku patrzy na Warszawę obchodzącą rocznicę śmierci cara Aleksandra – i choć dorosła wie, jak gorzkie i nieprawdziwe były te żale – ujawnia też obrazy zachowane w wyobraźni ciekawej świata dwunastolatki:

Pamiętam piękną, gęstą frandzlę z czarnych pereł, zaczynającą się wkoło szyi, a rozchodzącą coraz szerzej na gołej szyi aż do wrąbka bardzo wyciętego stanika; wszystkie te panie wyglądały jak jakie czarnoksiężniczki lub królowe nocy. [ib. 20]

Jednym z częściej cytowanych fragmentów *Pamiętników* jest scena pomyślana przez autorkę symbolicznie – w czasie któregoś balu najpierw przychodzi jej tańczyć z oficerem carskim, a za moment z Arturem Zawiszą, jednym z naczelników konspiracji. Kontrast partnerów nie tylko pozwala zbudować ważną dla Mańkowskiej atmosferę napięcia, ale też wyraża metaforycznie złożoność sytuacji narodowo-politycznej:

Dreszcz przejął mnie na wskroś, stanęły we wspomnieniu wszystkie rozmowy, groźby, zachcianki i tragiczne obietnice mego teraźniejszego tancerza! Wszystko w jednej chwili stanęło mi w oczach i zapytanie wewnętrzne zabłysło w sercu: „czy też ten fosforyczny zapalenić nie zrobi jakiego szaleństwa”, albo „czy nie jest wyznaczonym na skrytą i straszną misję?” – Zaledwo to pomyślałam, już byłam tą żelazną wolą porwaną do tańca! [ib. 71]

W części wspomnień dominuje ton podniosły, patetyczny, momentami pełen niemal religijnego uwielbienia. Pamiętnikarka chętnie stosuje apostrofy, rozbudowane porównania i peryfrazy. Najbardziej anachroniczne wydają się fragmenty, gdy do głosu dochodzi „święty gniew i oburzenie”. Na szczęście nie dzieje się to zbyt często, bowiem Mańkowska jest

z temperamentu, jak wcześniej wspomniano, piewczynią, a nie krytykiem. Odbiciem jej wojskowych, batalistycznych pasji w sferze językowej jest udany zabieg dramatyzacji wypowiedzi. Zdania często są krótkie, wykrzyknikowe. Wyrażają gwałtowne uczucia i zdecydowane reakcje. Czasem eks cytacja wyraźnie rozbija tok wspomnień, sprawiając, że kompozycja *Pamiętników* traci spójność. Opowieść zaczyna się od roku 1825, czyli od rzeczy zapamiętanych przez autorkę, by po opisie powstania listopadowego i kilku lat popowstaniowej żałoby powrócić do bardziej rekonstrukcyjnej historii legionów.

By osiągnąć efekt większego dramatyzmu, Mańkowska wykorzystuje również – z powodzeniem – pytania retoryczne, wyliczenia, anafory i paralelizmy składniowe; często kończy zdanie wykrzyknieniem, np.:

Nie ma historyka, nie ma powieściopisarza, nie ma poety, który byłby w stanie opisać obraz obłężenia Warszawy! Na szanich, przedmieściach trupy kąpią się w krwi! Matki, żony, dzieci nawet, ratujące rannych w jękach i konwulsyjnym konaniu, szelest ręcznej broni, huk armat, głużył jęki, głosy rozpacz i płaczów łkania!... – Wszędzie wokoło łuna pożaru się roztaczała, płomienia wybuchały przez ulice z domu do domu, a pod nimi przechodziły oddziały i lud do ratowania i łączenia się z wojskiem. Żołnierze wpadali w wściekłą zemstę, ratując stolicę a z nią Ojczyznę! Kto nie ginął od wystrzału, ginął od bagnetu! [*ib.* 252]

Zamiast opisów wprowadza mikroopowiadania, udramatyzowane scenki, dialogi. W celu zaakcentowania tempa rozgrywających się zdarzeń i towarzyszących im emocji, swobodnie operuje różnymi formami czasów gramatycznych, chętnie stosuje *praesens historicus*, np.:

Na nieszczęście w chwilach, gdzie nasze trzy oddziały operowały na ziemi litewskiej, wojska rosyjskie skoncentrowały się w niesłychanych masach naokoło Wilna i nie było podobna zaczepiać ich inaczej, jak tylko łącząc się razem i uderzając w jednej chwili całą naszą siłą. Ale cóż się niestety dzieje! Gielgud nie dochodzi na czas wyznaczony, idzie wolnym krokiem, witany festynami przez krewnych i przyjaciół; w końcu obchodzi dalszym traktem, aby zatrzymać się jeszcze w pięknych dobrach i pałacu Gielgudyszek, które, jak wiemy, należały do jego rodziny. [*ib.* 191]

Pamiętnikarka zapewne zdawała sobie sprawę z tego, że podobna emocjonalność mogła być odbierana jako przesada i krytykowana, przyznaje jednak, że nie potrafi nad nią zapanować; co więcej, właśnie fakt, że

stała była przedmiotem hołdów jako córka generała Dąbrowskiego, potęgował tylko tę naturalną uczuciowość i wylewność.

W dorosłym życiu Mańkowska nieraz jednak wykazywała umiejętność wiązania tego, co idealistyczne z tym, co praktyczne. Stanisław Wasylewski w *Życiu polskim w XIX wieku* pisał żartobliwie o małżeństwie Wielkopolanki z Podolakim, Teofilem Mańkowskim, że to: „fantastyka ożeniona z praktycznym realizmem” [SW*Życie* 370]. W innym opracowaniu dodawał:

Praktyczni Poznańscy musieli wielkie oczy bałuszyć, obserwując, że jedynaczka ich uwielbianego herosa raczej dobrze się czuje w zamęcie tych romantycznych poczynań i wyrzeczeń małżonka. [SW*Córka* 326]

Chodziło mu m.in. o gospodarcze sukcesy męża Boguliny, który razem z bratem Wacławem założył najpierw Bank Rolniczo-Przemysłowy w Odessie, a potem z kuzynem Aleksandrem – duży dom handlowy pod nazwą „Teodor Mańkowski i Spółka” z siedzibą w Londynie. Odnosił, jak na warunki emigracyjne, niemały sukces finansowy. W domu Mańkowskich przy Oxford Street (1847-1850)³¹ co tydzień gościło wielu wybitnych przedstawicieli kół emigracyjnych polskich, francuskich czy węgierskich. Jednocześnie dużą część dochodów z handlu zbożem Mańkowscy przeznaczali na cele narodowe. Hojnie wspierali legion Mickiewicza, finansowali francuskie wydanie jego prelekcji, przekazali tysiące franków na zakup broni dla spodziewanego powstania w Wielkopolsce w latach czterdziestych, a nawet przymierzali się do wystawienia oddziału kozaków.

Dyktator Mierosławski wciąż prezentuje [...] projekty „koso wozów i innych figlów”, jak sam pisze w liście, i nie odchodzi nigdy z próżnymi rękoma. Tak samo wynalazca i filozof Hoene-Wroński, dalej generalissimus armii belgijskiej Skrzynecki, Norwid³² i dziesiątki innych. Nabral

³¹ Mańkowscy przyjechali do Londynu w roku 1847. Mimo wcześniejszych burzliwych działań o charakterze prawdopodobnie politycznym, które zakończyły się dla Mańkowskiego jedenastomiesięcznym więzieniem w cytadeli kijowskiej, wyjazd do Anglii związany był z decyzją o planach finansowych i handlowych. Zob.: M. Paszkiewicz, *Teodor Mańkowski*, PSB, t. 19, Wrocław 1974, s. 524–525; *Notatki do biografii śp. Teodora Mańkowskiego przez śp. Włodzimierza Wólczyńskiego spisane w dwa lata po jego śmierci zaszłej w 1855*, „Warta” R. 11, 1884 nr 508, s. 4.

³² Cyprian Kamil Norwid nieraz pożywał się u Mańkowskiej [SW*Córka* 328], którą nazywał pieszczotliwie „pocziwą Boguliną”. Napisany przez nią list, pocie-

też Mańkowskich w Paryżu i Londynie kto żył i w postępie wierzył
[ib. 370, 373]

– z ciepłą ironią uzupełniał informacje o małżonkach Mańkowskich Wasylewski.

Pasmo sukcesów przerwały jednak: ukaz carski zakazujący współpracy z Mańkowskim szlachcie polskiej i konfiskata komisji w Odessie. Po powrocie do kraju, mimo mocno nadszarpniętej kondycji finansowej, Mańkowsky radzili sobie dobrze jako gospodarze w Rudkach pod Szamotułami. Teodor stale myślał o nowych metodach rolniczych czy przedsięwzięciach bankowych, a Bogusława okazała się rozsądną i sprawną zarządczynią swych majątków³³.

Wszystkie te przedziwne, ale sympatyczne mariaże idealizmu z praktycyzmem ujawniają się pośrednio w stylu i treści *Pamiętników*.

Jaki był ich odbiór? Raczej mizerny, poza pojedynczymi głosami aplauzu, m.in. Lenartowicza. W recenzji „Gazety Narodowej” doceniano, co prawda, zapał, prawdę, wiarę w narodowe siły, ale też przyznawano, że brak zainteresowania ze strony czytelników bierze się z odmienności oczekiwań i wizji walki o Ojczyznę.³⁴ Mańkowska z goryczą pisała w zakończeniu *Pamiętników*:

szający Norwida po śmierci przyjaciela Włodzimierza Łubieńskiego, potwierdza jej wrażliwość i spontaniczność: „Tu nie mogę, Panie, jak wielu księży z ambony radzić i nakazywać to, co sama nie robię; i ja płaczę, i ja desperuję bez końca miary, jak stracę to, co kocham, ale – na miłość Boga, przyjaźń Włodzimierza i przywiązanie Matki – nie poddawaj się, nie poddawaj! Przyjmij tych, co lubisz, bywaj u tych, co kochasz, i nie zabijaj się w goryczy i w samotności – a jak potrzebować mię będziesz, to zapukaj do serca, które, zamknięte w skorupie nie-szczęść, otwiera się tylko dla tych, co cierpią”. [Zob.: C.K. Norwid, *Pisma wybrane*, t. 5, wybór i objaśn. J.W. Gomułicki, Warszawa 1980, s. 117]

³³ Dąbrowscy – jak wiadomo – zostali właścicielami klucza winnogórskiego dekretem Napoleona z 10 VI 1807 r. o donacjach w dobrach narodowych Księstwa Warszawskiego dla dowódców biorących udział w kampaniach. Oprócz Winnej Góry donacja obejmowała m.in. wsie: Sabaszczewo, Murzynowo Kościelne, Buchwald. Kiedy w 1823 r. wydany został dekret Fryderyka Wilhelma III, króla pruskiego, o regulacji stosunków włościańskich, Mańkowska przystąpiła do prac. Planowała połączyć regulację z separacją gruntów i zagospodarowaniem ziem opuszczonego folwarku Bukowy Las. Wybudowała tam domostwa i budynki gospodarcze. Ostatecznie w 1840 roku podpisane zostały dokumenty regulacyjne między okolicznymi włościanami i Mańkowską.

³⁴ Wymienić można zaledwie kilka recenzji, np.: M.K. Kępieński, *Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska i jej pamiętniki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1884

O jakże karłowata i niedołężna nasza dzisiejsza epoka! Czy ludzi brak do wielkich czynów, czy wielkich zdarzeń, co by wielkich ludzi wykryły? Zostawmy to w oczekującym zawieszeniu. [BDM *Pamiętniki* 495]

Umierała przekonana, że nie ma wielkich nadziei na przemianę. Cieszyłaby się zapewne ogromnie, gdyby wiedziała, że tylko 17 lat dzieli Polaków od niepodległości.

Z pewnością nie była kreatorką kultury³⁵, emancypantką i buntowniczką, choć zawsze chętnie udzielała pomocy walczącym. Wiadomo, że gdzie mogła, pośredniczyła w sprawach istotnych dla politycznych więźniów Moabit³⁶. Była prawą, porządną kobietą, na miarę swych sił i dostępnych jej możliwości aktywną, zabiegającą o trwanie tożsamości narodowej i kultury polskiej. Losy jej potomków, np.: syna Napoleona czy córki Barbary Kwileckiej, są świadectwem pozytywnych efektów jej wychowania.³⁷ Kiedy zmarła w wieku 87 lat, pisano o niej z szacunkiem

nr 72-73; S-n B-ski (właśc. Stefan Buszczyński), [Rec.], „Gazeta Narodowa” 1883 nr 27; idem, [Rec.], „Gazeta Krakowska” 1883 nr 33; T. Lenartowicz, *Wspomnienie z powodu pani Mańkowskiej*, „Warta” 1882 nr 440 [wiersz]. Zob. też: *Mańkowska Bogusława*, w: *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 8, s. 356-357.

³⁵ Grażyna Szelągowska kreatorkami kultury nazywała kobiety prekursorki, niebojące się przeciwstawić normom kulturowym narzuconym przez świat mężczyzn. Za taką osobę uznała m.in. Narcyzę Żmichowską. Większość literatek romantyzmu nie reprezentowała jeszcze podobnej niezależności [eadem, *Kobieta – medium i kreatorka kultury*. [w:] *Kobieta i kultura. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, Warszawa 1996, s. 13-26].

³⁶ Pisano o jej gorliwych zabiegach, związanych zresztą pośrednio także z działalnością polityczną syna, po jej śmierci, np. w „Kurierze Poznańskim” 1901 nr 175, s. 3. Potwierdza te informacje Z. Grot [PSB, t. 19, s. 509].

³⁷ Napoleon Ksawery Mańkowski (1836-1888) – inżynier, powstaniec 1863 roku; był oficerem sztabowym przy pułkowniku Noë, łącznikiem z Komitetem Działalności, szefem sztabu w oddziale Witolda Turno; ranny pod Ignacem, dostał się do niewoli i odbył karę w więzieniu w Ehrenbreitenstein. Mimo utraty zdrowia, sumiennie zawiadywał potem majątkiem dzierżawionym przez matkę w Rudkach oraz w majątkach stryjów na Podolu, prowadząc szereg usprawnień [A. Galos, *Mańkowski Napoleon*, PSB, t. 19, s. 521-522]. Jego siostra, Barbara (1845-1910), była zasłużoną działaczką narodową w Wielkopolsce. Razem z siostrą Marią (1837-1924) niosła czynną pomoc powstańcom 1863 w Kaliskiem. Po ślubie ze Stefanem Kwileckim prowadziła we Wrocławiu dom

i sympatią, podkreślając patriotyzm, żywy umysł, dobre serce oraz świetną pamięć. Zasłużyła, jak sądzę, na pełniejszą obecność w polskiej historii literatury i tradycji dziewiętnastowiecznej.

Maria Berkan-Jabłońska

LINA MANKOWSKA'S MEMORY WORLD

(summary)

The article is devoted to *Memoirs* written from 1880 to 1883 by Bogusława Mankowska, General Dabrowski's daughter. The attention is focused on three major issues presented in the text of the memoirs.

Firstly, it shows how the reconstructed image of the past by Mankowska depends on the social influences, especially the cult of her father and the legions, which was supported by her mother and family education. It determines the basic trends of *Memoirs*, that is the apotheosis of the old patriotic patterns.

Secondly, the article explains that the admiration for the male patriots, which is often expressed in her work, in fact, reveals dissatisfaction in the woman with passivity imposed upon her. Because woman in the nineteenth century could not take active struggle for the freedom of the country, they were looking for alternative forms of activity. Writing memoirs is Mankowska's way of fight, and she calls herself a veteran. She is fascinated by the life of a soldier.

Finally, the article shows that the desire to fight reflects the real nature and disposition of the author. Her emotionality and spontaneity impact strongly on the style and language of the memoirs. Just the poetics of *Memoirs* can be regarded as the most interesting aspect of this text.

otwarty dla tutejszych Polaków, zwłaszcza polskiej młodzieży akademickiej. Po śmierci męża powróciła do Poznania, gdzie prowadziła znany „salon pani Barbary” i uczestniczyła w działalności charytatywnej, pedagogicznej i narodowej [A. Galos, *Kwilecka z Mańkowskich Barbara*, PSB, t. 16, s. 380].

Natalia Piórczyńska

JAN KOCHANOWSKI
W PROJEKCJACH JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Mówiąc o Słowackim jako czytelniku Kochanowskiego, będę się koncentrować na oddziaływaniu renesansowego poety na pewne wyobrażenia autora *Kordiana*, które ujawniają się nie w jego utworach literackich, ale w korespondencji i wiążą się bezpośrednio z biografią Słowackiego.

Mam na myśli przede wszystkim jego marzenia o spokojnym życiu ziemianina – na kształt tego, jakie zostało zobrazowane w twórczości Kochanowskiego. O tym, że Słowacki we wczesnej młodości projektował w ten sposób swoją biografię, pisała Kwiryna Ziemia:

O czym się bowiem nie pamięta, młodziutki Słowacki zamierzał kupić wioskę. Uzyskałby w ten sposób zabezpieczenie swojego kapitału po ojcu oraz uniezależniłby się od stryja i matki. Wioska miała mu jednak dać nie tylko ekonomiczną gwarancję przyszłości, ale także stworzyć ramy życia, określając i jego stan społeczny, i sposób uprawiania poetyckiego zawodu. Poszukując swej wioski (a naprawdę w pewnym momencie wyglądało na to, że ją rzeczywiście kupi), Słowacki nawiązywał i do idylli szlacheckiej, i do tradycyjnej, staropolskiej kondycji poety-ziemianina. W kodzie kulturowym, w którym myślał młody Słowacki, ale również rodzice i bracia jego matki, życie gospodarza oznaczało niezależność i wyższą niż w innym stanie wolność oraz szczęście. Szczęście sielskie, odpoczynek w błogiej rzeczywistości lasów, strumieni i pól, dobre bycie w tu i teraz, a nie pogoń za wymarzoną przyszłością i robienie kariery.¹

Natalia Piórczyńska (ur. 1983) – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Łódzkim, doktorantka w Katedrze Literatury i Tradycji Romantyzmu. Zajmuje się literaturą XIX wieku.

¹ K. Ziemia, *Wyobrażenia a biografia. Młody Słowacki i ciągi dalsze*, Gdańsk 2006, s. 149–150.

Badaczka zwróciła uwagę, że już w roku 1827 poeta pisał do stryja, iż rozważa możliwość nabycia wioski [ib. 151]². Projekt ten ostatecznie nie został zrealizowany, w głównej mierze ze względu na to, że – najogólniej rzecz ujmując – nieprzychylna była mu matka Słowackiego, która obawiała się towarzyskiej oraz intelektualnej izolacji, jaką, w jej mniemaniu, groziła przeprowadzka na wieś.

Niespełnione marzenie zaprzętało jednak myśli poety przez lata. W jego liście napisanym do matki dziesięć lat później można dopatrzyć się czynionego nieśmiało pani Salomei wyrzutu, że z jej przyczyny Słowacki musiał się realizacji tego marzenia wyrzec:

O! Jak zazdroszczę stawu, który jest zwierciadłem spokojnego życia Teofilów – oni pewnie przy domu mają kawał murawy, na której po obiedzie położyć się mogą i słuchać dzwonienia wracającej trzody. Ja także myślę skończyć na takiej idylli – i gdybyś Ty, droga, zgodziła się mieszkać w jakim drewnianym domku na górach szwajcarskich, to bym dziś zgodził się na takie samotne życie. Ale Ty, droga, lubisz towarzystwo osób miłych, a tego ani tak przyjaznego, ani tak gęstego, jak w Twoim rodzinnym miasteczku nigdzie nie znajdziesz. Ja Ci sam życia samotnego urozmaicić nie potrafię. Nie – nie ma dla nas miejsca na ziemi – trzeba wziąć życie takie, jakie nam Bóg dał. Wierz mi, droga, że Ty szczęśliwszą jesteś w Twoim miasteczku, gdzie wszyscy Cię znają i szacują, niż w jakiegokolwiek mogłabyś być stronie, gdzie znajomości szukać trzeba, gdzie te często nie po myśli i nie podług serca wybierają się.³

Przez lata, do końca życia właściwie, poeta wyrażał tego rodzaju tęsknoty – zwłaszcza w korespondencji z rodziną coraz intensywniej snuł fantazje na ten temat, choć miał świadomość, że urzeczywistnienie marzeń nie było już możliwe.

² Zob. też: J. Słowacki, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, wyd. 2, t. 14: *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1952, s. 8. Na ten temat pisał również Jarosław Marek Rymkiewicz: „W roku 1827, jako młodziemiec osiemnastoletni, rozważał możliwość kupienia, wspólnie z matką, wioski w pobliżu Krzemieńca i wtedy to, w związku z tym projektem, pojawiło się po raz pierwszy marzenie o czymś własnym, takim kawałku własności, który później zawsze miał być nazywany – domkiem” [idem, hasło: „domek wiejski” w: *Słowacki. Encyklopedia*, Warszawa 2004, s. 88].

³ J. Słowacki, *Dzieła*, t. 1: *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, s. 322 [dalej: *Listy do z numerem strony*].

*

Kiedy był już na emigracji, Słowacki prosił matkę o przysłanie książek Jana i Piotra Kochanowskich. Gdy te nie docierały do niego przez wiele miesięcy – ściślej mówiąc trwało to nieco ponad rok⁴ – kilkakrotnie się o nie upominał. Uważał, że kontakt z nimi konieczny jest dla kształtowania stylu językowego:

bo mi te dzieła [pisał do matki – N.P.] dla języka bardzo są potrzebne – teraz bowiem nie mam, jak tylko Trembeckiego – i uważam, że mój styl twardnieje nieznacznie. [*Listy do 102*]

Ponadto uważał te utwory za pozycję niezbędną w choćby najskromniejszej polskiej bibliotece⁵. Ostatecznie otrzymał je. Były to egzemplarze mające dla niego szczególną wartość, zawierały bowiem podkreślenia i zapisy poczynione przez rodziców Słowackiego. Symptomatyczne, że cała rodzina wnikliwie czytała te książki. Poeta zwracał uwagę na notatki ojca – w większości zgadzał się z owymi komentarzami, a jego zastrzeżenia budził jedynie dostrzegalny w owych zapiskach klasyczny gust Euzebiusza:

Książki Kochanowskich [pisał do matki – N.P.] odebrałem z taką radością, jak gdybym witał przyjaciół. Będę je zawsze chował, bo notatki Ojca i Twoje kilka wyrazów, Mamo, usławiły je dla mnie. Czytam ciągle teraz oba dzieła na przemian – i znajduję, że *Treny* są niezrównanej piękności. Uwagi Ojca mego po większej części znajduję słuszne – w niektórych tylko miejscach widzę, że go gust ówczesowy klasyczny, a raczej francuski trochę obłąkał. [*Listy do 166*]

W liście z listopada 1835 roku poeta pisał do matki o swoich refleksjach związanych ze zmarłą niedawno Melanią, kilkuletnią córką Teofila i Hersylii Januszewskich. Śmierć dziewczynki przywiodła mu ostatecznie na myśl *Treny* Kochanowskiego czytane w tym właśnie wydaniu książki, które zawierało podkreślenia Salomei Bécu.

⁴ Od listopada 1832 roku do listopada roku następnego.

⁵ „Co do książek polskich, przyszlizie mi je dyliżansem – to jest Kochanowskiego Jana, Koch[anowskiego] Piotra *Jerozolimę* gotyckimi literami – jeżeli zaś można, to mi przyszlizie dykcjonarz sławnych ludzi, służący za materiał do wieku Zygmunta III. [...] Ta mała biblioteka polska wiecznie mi będzie towarzyszyć – i będę bogatszym od wszystkich moich kolegów” [*Listy do 127*].

O wiele bardziej jednak wyobraźnię Słowackiego zajmowały projekty życia na wsi, także kształtowane pod wpływem twórczości renesansowego poety. W kwietniu 1834 roku pisał do matki: „Czasem marzę, że kupię u Michalskich Julinki i mieszkać w nich będę jak Kochanowski w Czarnolasie” [ib. 170]. Marzenia te miały jednak niewielkie szanse na realizację. Słowacki był wszakże emigrantem z kraju pozbawionego suwerenności. Od kilku lat mieszkał w oddaleniu od rodziny i bliskich – nic nie wskazywało na to, że jego los się odmieni. Toteż obrazy spokojnego życia Kochanowskiego w Czarnolasie stanowiły dla Słowackiego ideał szczęśliwej biografii, która była dlań w takim kształcie czymś nieosiągalnym, choć silnie przemawiającym do wyobraźni pobudzanej przez częstą lekturę utworów renesansowego poety. W liście do matki z roku 1834 Słowacki pisał również o pewnym stanie umysłu, do jakiego dążył. Poeta pragnął osiągnąć wewnętrzny spokój połączony z poczuciem, że w pełni realizuje własne człowieczeństwo, niezależnie od zewnętrznych okoliczności:

Prawdziwą rozkoszą są dla mnie oba Kochanowsy. Co dzień odczytuję ich dzieła. Jak ten Jan K[ochanowski] był spokojny i szczęśliwy w swojej chacie – z żoną, z dziećmi. Pod wyniosłą lipą Czarnolesia musiał sobie po obiedzie zasypiać – do tej lipy tak piękne wiersze napisał. Prawdziwie mu zazdrościsz jego chaty – lipy – żony – dzieci – i czasów szczęśliwych, w których żył... Ja teraz zmierzam do spokojności – i wszystkie moje nauki i książki, których używam, zmierzają do tego, abym w sobie filozoficzną piękność moralną stworzył. Dotąd już tyle w nauce tej postąpiłem, że czuję w sobie jakąś spokojność natchniętą przez godność natury człowieka. Zewsząd widzę, że ludzie bez wewnętrznej spokojności – próżno się o zewnętrzną starają. [ib. 183–184]

Owa wymarzona wieś Słowackiego wiele miała znamion literackości, chociaż na jej obraz składały się też wspomnienia poety z dzieciństwa i wczesnej młodości.

Ponieważ z biegiem czasu coraz mniej prawdopodobne było, że będzie on posiadał swoją własną wieś, przestał snuć fantazje na jej temat. Marzył o wiosce Teofila Januszewskiego, brata matki, który ostatecznie osiadł na wsi. (Okolo roku 1846 było to możliwe, ponieważ rodzina poety odziedziczyła po jego ciotecznej babce majątek w Ubieniu. Jednak na przeszkodzie planom Słowackiego, aby tam zamieszkać, choćby przez pewien czas, stanął nieprzychylny do tego pomysłu stosunek samych Januszewskich). Słowacki kilkakrotnie prosił, aby Januszewscy przygotowali

dla niego w swoim domku pokój z oknami na wschód. Charakterystyczne, że o owym wymarzonej wiejskim domostwie wypowiadał się, używając często zdrobniałych form: „domek”, „pokój”, „wiosieczka”:

Kochany Teofilu, dziękuję Ci, że mi w swoim domku pokój na wschód masz wybudować... [pisał w liście z 3 IX 1833 r. wysłanym z Genewy] nie uwierzysz, jakbym chciał kiedyś wrócić – przynajmniej mieć nadzieję, że wrócę... [ib. 89]

Domagał się ponadto od wuja opisów owej „wiosieczki” w listach. Kiedy szczególnie mu się one podobały, wskazywał na ich podobieństwo do obrazów w poezji Kochanowskiego. Chciał dzięki owym opisom maksymalnie uplastyczyć swoje wyobrażenia o wiejskim domostwie Januszewskich:

Z Fila wiejskich opisów jakaś dziwna poezja Kochanowskiego wytryska i wprawia mnie w dumania. Już sobie ułożyłem w imaginacji obraz ich domku, już widzę grobelkę, staw, pasiekę – chciałbym tylko, żeby mi słoneczne punkta topograficzne opisał, dotąd bowiem nie mogę mieć dokładnego wyobrażenia miejsca, dopóki nie wiem, przez które okno słońce zaziera do jakiego pokoju, gdzie tonie? Czy nad łąnem, czy nad lasem? [ib. 349]

Konwencjonalne zaś pozdrowienia dla rodziny wuja ujmował Słowacki tak, że przywodziły one jednoznacznie na myśl idylliczne obrazy szczęśliwego wiejskiego życia w Czarnolasie. Mamy tu zresztą aluzję do *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*:

Niech Wam sady obradzają – niechaj pszczoły miód dawają. Jak mówi mój Kochanowski – skaczcie jak faunowie leśni – a jeżeli potrzeba, to ja Wam na fujarze będę grał proste pieśni. Widzicie, jakie to częstochowskie wiersze – takimi niegdyś winszowałem Wam Bożego Narodzenia. [ib. 217]

Takiej właśnie pomyślności Januszewskim życzył. Tak ją sobie wyobrażał. Jako szczęście nieuwikłane w sytuację historyczną; na wsi, która jest ażylem we współczesnym świecie, w której owa współczesność w gruncie rzeczy wydaje się nie istnieć.

Trudno powiedzieć, czy istotnie owe włości Januszewskich były tak sielskie, jak wynikałoby z listów Słowackiego. Niewątpliwie, nawet gdyby takimi nie były, poeta i tak w jakimś stopniu wystylizowałby je na obra-

zy sielskiej „wioseczki” – czy to przez oczekiwania formułowane wobec Teofilowych opisów, czy przez sposób, w który kształtował własne. Toteż cieszyły go skomponowane zgodnie z jego życzeniami opowieści matki i wuja: „Opisanie wioseczki, lasków i wód rozradowało mię – saneczki mię Wasze cieszą” [ib. 512]. Znamienne jest – jak już wspomniałam – że im bardziej rósł entuzjazm Słowackiego dla otrzymywanych relacji, tym więcej w jego odpowiedziach pojawiało się zdrobnień.

Zdarzało się, że poeta udzielał Januszewskim rad odnoszących się do sposobu, w jaki powinni prowadzić swoje gospodarstwo. Niekiedy umniejszał jednak wagę tych sądów, mówiąc wprost, że formułuje je w oderwaniu od rzeczywistości i – być może – są one po prostu naiwne:

Nieraz bym z nimi [wiejskimi parobkami] słodko wieczór przepędził przy ogniu zawezwawszy do rozmowy i pastucha, i psa pastuszego przypuściwszy do udziału w tej wieczorynce. A wkrótce – sam, choć słaby – wywijając rękami tych ludzi, ująłbym i objął całą rolę moją – nie na szerokość jej, ale na dobrą uprawę rachował – nie na wielość bydła, ale na dobry stan jego i wypas wszystkołożył – a tak wkrótce stał się zdolnym powiększyć moją czeladkę [...] Przebaczenie mi, kochani Filowie, jeśli w tym jestem jak dziecko radzące, a niczego nieświadome – na domysł bowiem tylko mówię, bo stron Waszych nie znam. [ib. 562]

Nie znał istotnie „wioseczki” Januszewskich inaczej jak z listów, nie miał żadnych doświadczeń w prowadzeniu gospodarstwa. W korespondencji prowadził z rodziną w pewnym sensie grę, która polegała na tym, że mówił o wiejskim życiu jako czymś dla niego osiągalnym, znanym równie dobrze jego rodzinie, jak i jemu samemu.

W marcu 1849 roku Słowacki pisał do Januszewskich, że niebawem do nich przyjedzie. Przyjedzie, o ile pozwoli mu na to stan zdrowia: „Gdybym umarł, już byłbym z Wami. – A tak trzeba mi będzie jechać do Was – a mam nadzieję, że pojedę” [ib. 572]. Był to ostatni list poety do rodziny. Układając go, miał poeta zapewne świadomość bliskości śmierci (która nastąpiła miesiąc później), bowiem informował w nim wuja Teofila o sporządzonym przez siebie testamentie.

*

Także utwory literackie Słowackiego wskazują, że twórczość Kochanowskiego miała nań istotny wpływ.

W piątej pieśni *Beniowskiego* jego autor czyni z siebie poetyckiego spadkobiercę Jana z Czarnolasu i tym samym nobilituje własną twórczość. Umniejsza rolę współczesnych – a podziwianych – poetów. Siłą rzeczy ta ocena dotyczy zatem również Adama Mickiewicza. Mam na myśli następujące oktawy poematu:

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa; [...]

Strofa być winna taktem, nie wędzidłem. [...]

I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
Z mogiły powstał, toby ją zrozumiał,
Mysząc, że jakiś poemat niebieski,
Który mu w grobie nad lipami szumiał,
Słyszy, ubrany w dawny rym królewski,
Mową, którą sam przed wiekami umiał.
Potem by, cicho mżąc, rozważał w sobie,
Że nie zapomniał mowy polskiej – w grobie.

Więc nie mieszaście mi się tu, harfiarze,
Którym dziś klaska tłum! – Precz, mowo smętna,
Co myślom własne odejmujesz twarze,
Dając im ciągłą łzę lub ciągłe tętna.⁶
[*Beniowski*, Pieśń V, w. 133–134, 140, 149–160]

Słowacki charakteryzuje swoją poezję jako tę, która zostałaby zrozumiana i doceniona przez Kochanowskiego. W tych słowach zawiera się sugestia, że autor *Beniowskiego* posługuje się językiem poetyckim czerpiącym wzorce właśnie z twórczości Jana z Czarnolasu.

Natomiast we wcześniejszym poemacie – *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu* – wśród autorów współtworzących kanon polskiej literatury wymienia na pierwszym miejscu Kochanowskiego – obok Krasickiego, Trembeckiego oraz Euzebiusza Słowackiego.⁷ Autor *Beniowskiego* oddaje hołd

⁶ J. Słowacki, *Dziela*, t. 3: *Poematy*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1952.

⁷ Znamienne, że wszystkich wymienionych tu twórców możemy zaliczyć do grona klasyków. Jan Kochanowski wprowadził i zaadaptował do polskiej literatury antyczne gatunki literackie oraz systemy stroficzne i wersyfikacyjne, a w jego twórczości możemy odnaleźć wpływy antycznej filozofii, które łączą się z pierwiastkami myśli chrześcijańskiej. Z kolei Euzebiusz Słowacki zajmował się w swoich pismach klasycyzmem od strony teoretycznej. Był autorem tragedii klasycystycznych i tłumaczem poetów rzymskich.

Parnasowi bardziej jako spadkobierca Jana z Czarnolasu niż jako romantyczny poeta:

O romantyczna Muzo, na kolana!
Bo ja ukłony mam tu dla tej góry
Od lipy wonnej – klasycznego Jana
I od śpiewaka dzieci i tonsury...
I od śpiewaka Potockich ogrojca...
I cichy... łzawy pokłon mego ojca...⁸
[*Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*, Pieśń VIII, sekstyna 30]

Natalia Piórczyńska

JAN KOCHANOWSKI IN JULIUSZ SŁOWACKI'S PROJECTION

(summary)

The article is devoted to the influences of Jan Kochanowski on Juliusz Słowacki. Polish romantic poet used to admire Kochanowski as a representative of classical literature and dream of living in a country like the Renaissance poet used to. Those dreams were reflected in Słowacki's correspondence and literary works.

⁸ J. Słowacki, *Poematy. Nowe wydanie krytyczne*, t. 1: *Poematy z lat 1828-1839*, oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak, Poznań 2009.

Bogdan Mazan

PAMIĘĆ ROZPISANA NA PROBLEM.
O SIENKIEWICZOWSKIEJ PARAFRAZIE
FRAGMENTU MICKIEWICZOWSKICH „DZIADÓW”

Nie jeden twórca epoki pozytywistycznej pragnął trwale i głośno zapisać się w pamięci – nie tylko macierzystego środowiska. Sekundowały temu refleksje, poczynania, nawet strategie – nie zawsze skuteczne, ale warte przypomnienia jako kontekstowy zarys omawianych dalej kwestii. Przy tej okazji powinny się sygnałnie unaocznic wyznaczniki spodziewanego lub możliwego rozgłosu, a także zastępcze motywy literackie, pod którymi skrywały się osobiste oczekiwania autorów.

Czasem stosowne nadzieje od razu były rzutowane w przyszłość. Młody, ale wybitnie utalentowany Aleksander Świętochowski, rozgoryczony nie dość korzystnym odbiorem swego dramatu *Ojciec Makary* (1876), z oddalenia pokrzepiał żonę (opiekującą się małym synkiem): „uspokój go wiadomością, że kiedyś będzie ssał procent od przedstawień [*Ojca*] *Maka-*

Bogdan Mazan (ur. 1948 r.) – prof. zw. w UŁ, kierownik Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski. Opublikował 116 prac (studia, artykuły, opracowania edytorskie, recenzje, hasła słownikowe), dotyczących A. Świętochowskiego, H. Sienkiewicza (m.in. monograficzne wstępy do edycji *Trylogii*, Wrocław 1990–1995), M. Konopnickiej, J.I. Kraszewskiego, W.S. Reymonta oraz zagadnień pozytywizmu, cenzury i języka ezopowego, utopii literackiej i bowaryzmu, życia literackiego Łodzi i regionu, motywów dalekowschodnich w literaturze polskiej i kulturze. Autor książek: *Wczesne dramaty Aleksandra Świętochowskiego: „Niewinni”, „Ojciec Makary”, „Piękna”. Zarys monograficzny* (1991); *„Impresjonizm” Trylogii Henryka Sienkiewicza. Analiza, interpretacja, próba syntezy* (1993); *Pozytywizm warszawski z perspektywy mikroświatów tekstowych* (2002). Redaktor naukowy i autor w książkach zbiorowych (będących rezultatem polsko-chińskich projektów badawczych): *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach* (2005); *Bez antypodów? Zbliżenia i konfrontacje kultur* (2008).

rego”¹. Premiera tej sztuki nastąpiła dopiero w 1909 roku, a oczekiwania finansowe twórcy nigdy się nie ziściły. Mógłby kontentować się faktem, że główna bohaterka wymienionego dramatu, wolnomyślna i egocentryczna indywidualistka Regina, uchodziła w opiniach krytyki za jego ideową córkę-protagonistkę, gdyby nie uważano jej równocześnie za uosobienie postulatów dających się zrealizować jedynie w krajach o wysokiej cywilizacji bądź dopiero w odległej przyszłości.

Słowa „*non omnis moriar...*” z zakończenia *Lalki* Bolesława Prusa prorokują figuratywnie pamięć o szlachetnych idealistach, bohaterach tej powieści i rzeczywistych przedstawicielach pozytywistycznej generacji, polecających wówczas tak często rewindykującej pamięci „trybunału przyszłości”. Niektórym pisarzom postyczeniowego pokolenia przypadło wszakże chlubne „życie po życiu”. Piśmiennicza żywotność Prusa zyskała aktualnie nowy impuls dzięki całościowej (liczącej ponad 700 stron) edycji jego warsztatowych notatek – otwartego dzieła uczącego zasad twórczości literackiej, nasuwającego analogię do *Le „Livre”* Stéphane’a Mallarmégo².

Sytuacja graniczna osadzonego w magdeburskim więzieniu Józefa Ignacego Kraszewskiego sprawiała, że na swój niedawno miniony jubileuszowy rok (1879) wielkiej popularności spoglądał z perspektywy „katastrofy”, całkowitego opuszczenia i spodziewanego bliskiego końca żywota, jednak z godnością wpisując się w szereg podobnych sobie nieścześnieików:

[...] niedaleko była skała Tarpejska od Kapitolu, a ci, którzy w nim wienili, uciekli od skały. Nie skarzę się: godniejsi ode mnie doznawali podobnego losu.³

Maria Konopnicka, sposobiąca się do roli wieszczki epoki, liczyła przede wszystkim na siebie. Zakładała, że jej myśli i słowa – także epistolarne, należące z zasady do sfery intymnistyki – będą przez potomnych czytane i analizowane. Dlatego w korespondencji z Janem Lenartowiczem

¹ Słowa dopisane na początku listu z 15 X 1875 r., jaki otrzymał Świętochowski od Wojciecha Białosukni (ziemianina z łomżyńskiego) i przesłał żonie do lektury (zbiory Muzeum im. Aleksandra Świętochowskiego w Gołotczyźnie, sygn. 510).

² Zob.: B. Prus, *Literackie notatki o kompozycji*, wstęp, wybór i oprac. A. Mar-tuszevska, Gdańsk 2010, s. 19–20.

³ J.I. Kraszewski, *Noce bezsenne. Fantazje na tle czarnym* [prwdr. 1887]; cyt. za: idem, *Pamiętniki*, wstęp i oprac. W. Danek, Wrocław 1972, s. 380.

cyelowala formę, dbała o każde słowo, starała się o konwersacyjny wdzięk i specyficzny koloryt zapisu⁴. Za wyraz uświęcającej aprobaty i zobowiązującego testamentu przyjęła w listach od „lirnika mazowieckiego” słowa: „Jesteś w ogniach świętych, idź i świeć!” oraz „pióro orle, przewiązane czarną i białą nicią” i wiersz z incipitem: „Bądźże ty gwiazdą, / Bądźże ty gwiazdą — ja będę cieniem”⁵.

Henryka Sienkiewicza trapił zaś problem, zdefiniowany przezeń jak hamletyczny — zmagania z „położeniem wielkości”, tj. osobowościowego i mentalnego utrzymywania się na wyżynach sławy. Okres silnych odczuć pisarza z tym związanych przypadł na czas ukazywania się *Ogniem i mieczem*, kiedy stał się bohaterem tygodnia, Warszawy, a wkrótce — dzięki przekładom na języki obce — człowiekiem (Polakiem) znanym na świecie, formalnie pozostając rosyjskim poddanym. Nieraz swe zatroskanie o pamięć i sławę u potomnych wpisywał w kreacje literackie, rozpatrując docieklawie określone kwestie (np. psychologiczne) i rozbudowując konteksty chroniące wybitną postać od zapomnienia. Procedury badawcze, zajmujące się takimi zjawiskami, wkraczają w sferę interpretacji oraz hipotez, traktowanych nader poważnie, gdy chodzi o doniosłe dzieła i twórców wybitnych; gdy ważnym się staje odsłonięcie choćby skrawka tajemnicy.

Pamięć u potomnych, zwłaszcza łączona ze sławą i wielkością, dumą lub pokorą, postawą egocentryczną lub obywatelską, jako głównymi atrybutami osoby zabiegającej o „długie trwanie”, rozpisuje się niekiedy na uniwersalistyczne dylematy. Tego rodzaju problem jest przedmiotem niniejszych rozważań, czerpiących materiał z chłonnej i rozgałęzionej — bo obejmującej zarówno teksty, gatunki, jak i style wypowiedzi — pamięci Sienkiewicza. Uważnie obserwując kariery znanych ludzi swej epoki (w szczególności fenomeny nieprzechodniej sławy), jak też wyczekując na własny trwały sukces, próbował on bowiem — poprzez parafrazujące nawiązanie do Mickiewiczowskich *Dziadów* — oświetlić i rozwiązać w *Ogniem i mieczem* skomplikowaną kwestię⁶. Można ją wstępnie nazwać

⁴ Zabiegi pisarki, zmierzającej w tych listach do automityzacyjnego „wykreowania własnej sylwetki”, docieklawie przeanalizowała Barbara Bobrowska [eadem, *Uczennica starego wieszcza. Próba dialogu autokreacyjnego*, [w:] eadem, *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997, s. 116 (źródło mikrocytatu)].

⁵ Zob. w kolejności przytoczeń: listy Teofila Lenartowicza do Marii Konopnickiej z 11 VII 1888 i 6 IX 1888 r.; cyt. za: M. Konopnicka, *Korespondencja*, kom. red. K. Górski [i in.], t. 1, Wrocław 1971, s. 91, 92.

⁶ Okres ten odpowiadał, jak sygnalizowano, narastającej (w związku z odbiorem *Ogniem i mieczem*) środowiskowej i czytelniczej popularności Sienkiewicza.

dokonywaniem niełatwego samookreślenia się w sytuacji wyboru ludzkiej i obywatelskiej postawy, umiejscowionej między biegunami: zapatrzony w siebie człowiek zabiegający o rozgłos albo „błogosławiony cichy”⁷, prawdziwie miłujący dobro wspólne i ojczyznę. Towarzysząca rozstrzygającym decyzjom sfera przeżyć i napięć sprawiała, że dla wielu ludzi epoki pozytywistycznej był to problem nieledwie „przeklęty” – w rozumieniu uwzględniającym aktualność, konieczność ujęcia w aspekcie moralnym i dużą kłopotliwość, czasem wprost nierozstrzygalność⁸. Stopień trudności w podjęciu decyzji wzrastał w relacji do uzdolnień, zajmowanego stanowiska i stopnia odpowiedzialności, a zatem wpływu na losy innych lu-

Prus z okazji pierwodruku tej powieści w „Słowie” pisał: „ani jeden odcinek nie przeszedł bez odgłosu w opinii publicznej. O każdym ciągu rozprawiano, najczęściej żałując, że jest za krótki” [„*Ogniem i mieczem*” – powieść z dawnych lat Henryka Sienkiewicza, „Kraj” 1884 nr 23, cyt. za: przedr. [w:] *Trylogia Henryka Sienkiewicza. Studia, szkice, polemiki*, wstęp, wybór i oprac. T. Jodełka, Warszawa 1962, s. 166]. Stanisław Tarnowski, zaczynając swą wypowiedź od analizy „fenomenu, którego nic nie zapowiadało”, przepowiadał: „Kiedy pamiętniki, może i historie literatury wspominać będą, że kiedy wychodziło *Ogniem i mieczem*, nie było rozmowy, która by się od tego nie zaczynała i na tym nie kończyła, [...] [Z *najnowszych powieści polskich. II. Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”, „Przegląd Polski”* R. 18 t. 4: 1884 (72), cyt. za: przedr. [w:] idem, *O literaturze polskiej XIX wieku*, wybór i oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1977, [w kolejności przytoczeń] s. 714, 716; dalej: *STO literaturze* z numerem strony]. Przy końcu XIX wieku Prus wymieniał nazwisko Sienkiewicza – obok Heleny Modrzejewskiej i Henryka Siemiradzkiego – wśród „ludzi wyższych” [*Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 13, Warszawa 1963, s. 386]; albo – obok Fryderyka Szopena i Jana Matejki – pośród tych kilku u nas, których „zna cała Europa” [*ibidem*, t. 14, Warszawa 1964, s. 372], albo – obok Adama Mickiewicza i Matejki – wśród „jednostek genialnych” [*ibidem*, t. 15, Warszawa 1965, s. 312].

⁷ Tego rodzaju postawy propagował Świętochowski, stwierdzając: „[...] nie dosyć uwagi zwracaliśmy na nasze typy dodatnie. [...] W mozaice barw przede wszystkim spostrzegamy najjaśniejsze, w zgiełku tonów przede wszystkim słyszymy najkrzykliwsze”. Ukazał zaś ów typ na przykładzie działalności „wpatrzonych w społeczeństwo” ludzi „spokojnej, wytrwałej i dzielnej pracy”, co miało być sprawdzianem „naszych ideałów w życiu” poprzez rozpoznanie w nim „tych apostołów narodowych, o których zawsze powiedzą ze czcią: «błogosławieni ci si...»” [*Błogosławieni ci si...*, [b. p.], „Przegląd Tygodniowy” 1872 nr 212, s. 161–162].

⁸ Zdefiniowałem nieco szerzej „problem przeklęty” w pracy *Motywy przedwczesnej starości w literaturze polskiej 2. połowy XIX wieku*, [w:] *Dojrzwianie do pełni życia. Starość w literaturze polskiej i obcej*, red. S. Kruk i E. Flis-Czerniak, Lublin 2006, s. 325, przyp. 2.

dzi, całych grup społecznych, nawet narodów. W prostą sentencję ujął to Sienkiewicz w powieści *Quo vadis*: „Ciężko człowiekowi dźwigać naraz brzemień najwyższej władzy i największego talentu...”⁹.

Już wówczas podziwiana przez otoczenie pamięć Sienkiewicza obejmowała również fakty, zdarzenia i ludzi. Pisarz nieraz obdarzał takim zmysłem bohaterów literackich i nasycił teksty odpowiednią aurą mentalną. Skarbnicą wspomnień i stosownych przykładów jest Onufry Zagłoba, zwłaszcza występujący w *Panu Wołodyjowskim*. W II i III części *Trylogii* funkcjonuje pamięć o sławnych zbarażczykach i księciu Jeremim Wiśniowieckim. Z wielkiej liczby nazwisk wymienionych w *Ogniem i mieczem* tylko niektóre powtarzają się w kolejnych częściach cyklu. Rzutowały na to wielorakie czynniki i motywacje. Z nich na użytek powyższego zadania wymienić zwłaszcza trzeba: względy dydaktyczno-godnościowe, wynikające nadto z zapisów dziejowych; repetycje niezbędne w poetyce powieści odcinkowej; wymogi heroicznego stylu literatury (szczególnie poezji) „twierdz pogranicznych”¹⁰; pochodne współwystępowania motywów pamięci i sławy, często łączonych z samą formą eposu¹¹.

Sienkiewicz-felietonista żartobliwie ubolewał, że nie jest poetą, rysując w optymistycznych barwach własną hipotetyczną przyszłość wierszopisa:

mógłbym wyśpiewać w pięknych rymach swój żal za poetyczną przeszłością; zauważyłbym w melancholiczny sposób znikanie z życia poezji, romantyzmu i miłości.¹²

⁹ H. Sienkiewicz, *Quo vadis*, wstęp B. Mazan, przyp. D. Mazanowa, Warszawa 2000, s. 331. Sam tytuł powieści okazuje się arcydzielną metaforą pseudonimującą rozpatrywany tu problem. Przytoczona tutaj wypowiedź powieściowego Nerona, mająca wydźwięk ironiczny, przybrała – jak wiele innych fragmentów wyjętych z macierzystego kontekstu – charakter skrzydlatych słów, użytkowej aforystki *etc.* Znalazła się np. w najobszerniejszej antologii tego rodzaju cytatów [S. Kucharski, *Mysli z dzieł Sienkiewicza*, Lwów – Warszawa – Kraków 1926, Dział V: *O człowieku i jego duszy*, s. 98].

¹⁰ Zob.: *Helikon sarmacki*, wstęp i oprac. A. Vincenz, Wrocław 1989, s. XCVIII–XCIX.

¹¹ Zob.: M. Piechota, „*Sławić cnotę i wskrzeszać dzielnych mężów boje*”. W *kręgu marzenia o eposie twórców staropolskich*, [w:] *Szkice o dawnej książce i literaturze*, red. R. Ociecek, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach” nr 957, Katowice 1989, s. 58.

¹² [H. Sienkiewicz], *Chwila obecna*, „Gazeta Polska” 1875 nr 140; cyt. za: *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, t. 49, Warszawa 1950, s. 9 [dalej: *HSDzieła* z numerami tomu i strony].

Jako zaś natchniony prozaik mógł udatnie podjąć inspirowaną przez romantyzm i współczesne trendy złożoną problematykę egocentrycznie profilowanej sławy, pamięci wśród potomnych i prostomyślnego ukochania ojczyzny. Niepowierzchnownie rozumiana miłość do Boga mogła przestoczyć się pod jego piórem, przy walnym udziale mickiewiczowskiego medium, w szlachetną miłość do ludzi i nieabstrakcyjnej ojczyzny; analogicznie – pragnienie sławy mogło się w jego dziele przemienić w uczuciowe przywiązanie do obowiązku.

Transponując na wskazane problemy kwestie pamięci – obejmującej dzieła wieszczów romantycznych, sławy i wielkości – pisarz został zmuszony do natężenia ezopowej paraboliczności i większej ogłędności w nawiązaniach do romantyków. Cenzura carska była bowiem mocno uwrażliwiona na ekspresję tekstu mogącą inspirować donioślejszy czyn. Reagowała restrykcyjnie np. na motyw pozytywnego wstrząsu pod wpływem lektury wybitnego romantycznego dzieła. Cenzor, uzasadniając zakaz wobec noweli *Latarnik*, wskazał uwypukloną w utworze „siłę drukowanego słowa”, przemieniającą bohatera. Była to, jak wiadomo z niejawnych dokumentów, „siła” miłości do ojczyzny i wielkiej nostalgii transponowana z Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*¹³. Uwzględniając cenzuralny rygor, Sienkiewicz pisał o „panu Adamie” [zob.: *HSDziela* 53: 30], ale kiedy indziej musiał dostosowywać się do zakazu nazywania Mickiewicza „tout court «Adamem»” [PKWC 1890 (sygn. 40) 298].

Niezależnie jednak od okoliczności „zewnątrznych” (tak w języku ezopowym określano nacisk rosyjskich ograniczeń), ważną rolę w twórczości autora *Trylogii* odgrywało dziedzictwo romantyzmu, w tym Mickiewicza i *Dziadów*. Sienkiewicz początkowo cenił ten prąd głównie za „bunt przeciw rzeczywistości i płaskim stronom życia” [*HSDziela* 45: 62]¹⁴, skłaniając się przy końcu twórczej drogi do apoteozującego uogólnienia:

Romantyzm był tym w naszej literaturze, czym legiony w historii: dał świadectwo narodowemu życiu, rozniecił wielki płomień miłości Ojczyzny i duszę polską uczynił niezłomną. [*HSDziela* 40: 68]¹⁵

¹³ Zob.: protokoły posiedzeń Warszawskiego Komitetu Cenzury w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie [dalej: PWKC z numerem strony] z r. 1889 (sygn. 39), s. 184–185.

¹⁴ H. Sienkiewicz, *O naturalizmie w powieści. Odczyt...*, „Niwa” 1881 t. 2.

¹⁵ Idem, [*Romantyzm polski*], „Świat” 1912 nr 37, s. 2.

W dziełach Mickiewicza dostrzegał wyrazistą obecność tego, czego nie znajdował u współczesnych naturalistów (np. w twórczości Emila Zoli): „duszę wzniosłą, egzaltowaną, czującą bardzo i cierpiącą za wielu” [*HSDziela* 45: 62]¹⁶. Rozumienie tych słów wyjaśnia się w ramach poglądu Sienkiewicza na temat artysty miłującego określone „idee” i „światy”, tworzącego „wedle swej miłości i wiary”; wtedy bowiem „szczerłość bije z jego dzieł i uderza widzów jako coś niezwykłego, jako jakaś istotna dusza dzieła – i – udziela się nawet obojętnym” [*HSDziela* 50: 89]¹⁷. W bohaterze Mickiewiczowskich *Dziadów* widział symboliczne odzwierciedlenie „nowego kierunku”, nie bez zasadniczych wad, ale w rezultacie konstruktywnego. Charakteryzował go w taki sposób, jakby przygotowywał się nie tylko do aprobaty, ale i sceptycznej lub polemicznej refleksji, być może właśnie w *Ogniem i mieczem*:

[...] gdy jako *Gustavus obiit*, a jako *Connadus natus est* popadł w mistycyzm, nastroił chorobliwie uczucia i wyobraźnię, uchrystusował i ubóstwił wszystko; zdjął z ogółu wszelką odpowiedzialność, zatem zamknął oczy na potrzebę rachowania się i odradzania z win. To wszystko było także winą, ale ze stanowiska społecznego, na którym zatrzymywać się dłużej nie chcę. Swoją drogą zwrot był dokonany: z Gustawa zrodził się Konrad, a przezeń jedna zdrowa, życiowa i prawdziwa zasada została zapewniona. [*HSDziela* 44: 148]¹⁸

Z uwagi na specyfikę pozytywizmu, sprzyjającego rewizji utartych poglądów i rozwijającego się w warunkach odmiennych aniżeli romantyzm, konfrontacja dążeń do wielkości, sławy i pamięci u potomnych, z bezinteresownym uczuciem i służbą dla ojczyzny zostanie tu rozpatrzona jako wysnuwająca się z porównania interpretacyjnego, w którym główną rolę odegra *Wielka Improwizacja* z III części *Dziadów* i jedna z najbardziej intrygujących scen z *Ogniem i mieczem*. W zamyśle można wesprzeć się radą angielskiego eseisty, krytyka sztuk i literatury Waltera Horatio Patera (1839–1894) z jego sławnej rozprawy o stylu, zamieszczonej w zbiorze szkiców literackich *Appreciationis* (1889):

W poezji warto poszukiwać owych twardych, logicznych, quasi-prozatorskich walorów, które poezja również posiada, a w każdym razie posiadać

¹⁶ Idem, *O naturalizmie...*, op. cit.

¹⁷ Litwos [idem], *Mieszaniiny literacko-artystyczne*, „Niwa” 1880 t. 18.

¹⁸ Litwos [idem], *Z Paryża przez...*, „Gazeta Polska” 1879 nr 14.

powinna. [...] Tak jak dostrzec w prozie to, co nazywamy poezją, potęgą wyobraźni, nie traktując tych jakości jak intruza, lecz próbując określić ich prawa, rzeczywistą moc oddziaływania na tym nowym terenie.¹⁹

Autor *Trylogii* korzystał czasem z tworzywa mickiewiczowskiego bezpośrednio, np. w formie przytoczeń²⁰. W analizowanym przypadku zależność, inspiracja, a ściślej (jak się dalej okaże) zaczerpnięcie z utworu wieszczą materiału do zrazu uległej, ale w końcu przeciwnej utworowi Mickiewicza refleksji, opiera się na wykorzystaniu przez Sienkiewicza nie tylko motywu do parafrazy, ale i tzw. cytatu-struktury. Wydaje się to literacko umotywowane z uwagi na różnicę między mową wiązaną a prozą. W takim wypadku może zaznaczyć się polemiczność wobec dzieła cytowanego i pojawić wskaźnik przytoczenia²¹ (u Sienkiewicza jest to cudzy-słów, oznaczający raczej nie źródło, ale cudzy, dopowiedziany głos, przychodzący z transcendentnego zewnątrz). W takiej sytuacji ściśle cytaty, nie mówiąc o parafrazach, mogą być wprowadzone polemicznie lub wyznawczo, zyskując w swej dosłowności znamię autorstwa tego, kto wykonuje zamiar. Nie funkcjonują wtedy w empirycznej tożsamości, mimo że „pozostają w sferze konkretnie istniejących dzieł literackich” [ib. 83]. Cytaty-struktury są więc quasi-cytatami, unaoczniającymi strukturę, poetykę, konwencję artystyczną oraz sytuację porównania, stykania się, a czasem przeciwstawienia wypowiedzi, co pozwala na reinterpretację świata przedstawionego i może nadać stylizacji „charakter wielkiej metafory”²². Cyta-

¹⁹ W. Pater, *Styl*, przeł. M. Szuster, „Literatura na Świecie” 2009 nr 9–10, s. 105.

²⁰ Na przykład cytat z *Dziadów* można znaleźć nawet w jego felietonie [zob.: Litwos [H. Sienkiewicz], *Chwila obecna*, „Gazeta Polska” 1875 nr 268; HSDzieła 49: 170]. Niektóre, także dosłowne, Mickiewiczowskie frazy i leksemy były w utworach Sienkiewicza utajone, misternie wkomponowane w tekst literacki – zob. np.: T. Bujnicki, „*Sachem*” Sienkiewicza. *Szkic interpretacyjny (w stulecie publikacji)*, [w:] *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*, red. T. Weiss, Kraków – Wrocław 1984; J. Axer, *Któż tak dzieci bije? (Na marginesie jednego zdania z „Jan-ka Muzykanta” Henryka Sienkiewicza)*, „Przegląd Humanistyczny” 1986 nr 9/10 [dalej: JAKtóż z numerem strony].

²¹ Zob.: D. Danek, *O cytatach struktur (quasi-cytatach) i ich funkcji w wewnętrznej polemice literackiej*, [w:] *Prace z poetyki*, red. M.R. Mayenowa i J. Sławiński, Wrocław 1968, s. 78–102 [dalej: DDO cytatach z numerem strony].

²² A. Baluch, *Stylizacja świata przedstawionego (Opowiadanie Tadeusza Różewicza w kontekście noweli Marii Konopnickiej)*, [w:] *Dziecko i świat przedstawiony, czyli tajemnice dziecięcej lektury*, Wrocław 1994, s. 135.

ty struktur, wprowadzane na ogół do dzieł w postaci cytatu ułamkowego (dodajmy, że również w formie wyczuwalnej parafrazy), stają się ośrodkiem polemiki, przyjmują funkcję metaliteracką, gdyż „cytat struktury literackiej jest równocześnie realizacją struktury literackiej i wypowiedzią o niej” [DDO cytatach 102].

Analizie i interpretacji porównawczej, skierowanej na przetransformowane fragmenty *Dziadów*, zostanie poddana scena psychomachii Jeremiego Wiśniowieckiego, zlokalizowana w kaplicy zbaraskiej.

W rozmowie Jaremy „z Bogiem i z własną duszą wyniosłą”²³, mającej charakter niby modlitwy, wezwania – a jeszcze bardziej monologu wewnętrznego, ilustrowanego w kategoriach walki²⁴ – ścierały się zasadnicze siły, motywy i pierwiastki. Decydowały o tym, czy książę samowładnie, wprost autorytarnie, jako wielki przywódca, a w przewidywalnej perspektywie – najgłośniejszy i najważniejszy człowiek w Rzeczypospolitej, podejmie walkę z buntem kozackim; czy może odda się pod komendę regimentarzów i będzie gorliwie wypełniał ich rozkazy, mimo zasług i wielkiego rodowego nazwiska usytuowany na dalszym planie dziejowym. Autor przybliżył tę kwestię z punktu widzenia zmagających się w człowieku (rozstrzygającym dylemat) sił duchowych; w opisie od razu unaoczniającym aktualną kondycję psychofizyczną Jeremiego, adekwatną – jak się okaże – do stanu i zachowań Konrada z Mickiewiczowskich *Dziadów*:

Rozum, sumienie, miłość dla ojczyzny, duma, poczucie własnej siły i wielkich przeznaczeń zmieniły się w jego piersi w zapaśników i wodły ze sobą bój zacięty, od którego pękała pierś, pękała głowa i ból targał wszystkie jego członki [HSOgniem I 562].

Jeśli porównamy oba teksty, ujawniają się analogie do sytuacji napiętego dyskursu i burzliwego stanu psychofizycznego bohatera *Dziadów*²⁵,

²³ H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, wstęp B. Mazan, koment. D. Mazanowa, t. 1, Wrocław 1990, s. 562 [dalej: HSOgniem z numerami tomu i strony]; lokalizacje cytatów z kolejnych części *Trylogii* wg wydań: idem, *Potop*, wstęp B. Mazan, koment. D. Mazanowa, t. 1–3, Wrocław 1991 [HSPotop]; idem, *Pan Wołodyjowski*, wstęp B. Mazan, koment. D. Mazanowa, Wrocław 1995 – [HSPan].

²⁴ Narrator nazwie ją, już na samym początku, „jedną z najzaciętszych” w życiu księcia.

²⁵ Inaczej poprowadzili analizę tej sceny: T. Bujnicki, „*Trylogia*” Sienkiewicza na tle tradycji polskiej powieści historycznej, Wrocław 1973, s. 83 [dalej: TBTrylogia z numerem strony]; L. Ludorowski, *Sztuka opowiadania w „Ogniem i mieczem”*

który również wadzi się w całkowitej samotności z Bogiem. Czuje się wyższym nad innych ludzi „mistrzem”, ogarniającym rzesze myślą i uczuciem; podobnie jak książę podejmuje partnerski dialog z Bogiem; ma poczucie olbrzymich możliwości, np. siły empatycznej (ukochania „całego narodu”) i kreatywnej, sięgającej za grób (aż do „nieśmiertelności”); tak samo chce rządzić innymi i sposobi się do wielkiego czynu („lotu”²⁶). Potrzebuje tylko Bożej zgody, jakby należnej darowizny z „rządu dusz”, do spełnienia wielkich wizyjnych przeznaczeń. Nieustannie zaś, mimo gorących wezwań, napotyka milczenie Boga. Mocno pod względem psychicznym i fizycznym przeżywa rozmowę, nieledwie traumatycznie – już skrważył pięści i czuje ból „za miliony”. Zmierza (jak Wiśniowiecki) do wyniosłej egocentrycznej samowiedzy poprzez rozeznanie: czy jest „najwyższy”, czy „tylko dumny” [AMDziady II 86]²⁷, ale – w odróżnieniu od księcia – tego celu nie osiąga. Chce rządzić, a warunkiem urzeczywistnienia się jego wizji byłby – jak wspomniano – „rząd dusz” dany przez Boga. Podobnie jak w wypadku Wiśniowieckiego, marzy mu się samowolne, a wsparte boską sankcją, objęcie naczelnego dowództwa. Jego monolog jest „zamaskowanym dialogiem”²⁸, w którym można odczytać – analogicznie jak w powieści Sienkiewicza – zakodowany „obraz świata”, skrywający autorską „ideę uniwersalnego modelu świata”²⁹.

Można porównać uczuciowość i duchowość obu bohaterów. Warto zauważyć, że Sienkiewicz był pełen podziwu dla wielkości Mickiewicza jako piewcy dusz wzniosłych, egzaltowanych, „czujących bardzo i cierpiących za wielu” [HSDziela 50: 89]³⁰. Podobnie, w sposób zbliżony do romantyków, a nasuwający myśl o pokrewieństwie z Mickiewiczem,

Henryka Sienkiewicza, Warszawa – Poznań 1977, s. 107–113; S. Meresiński, *Henryk Sienkiewicz wobec tradycji romantycznej*, Kielce 1992, s. 98–99; a jej retorykę przeanalizował, dając wykres graficzny i liczbowy, K. Górski, *Sienkiewicz klasyk języka polskiego*, [w:] *Henryk Sienkiewicz. Twórczość i recepcja światowa*, red. A. Piorunowa i K. Wyka, Kraków 1968, s. 65–66.

²⁶ U Sienkiewicza w kluczowym momencie sceny (zob. dalej) pojawi się „pęd” (do wielkości?).

²⁷ Lokalizacja przytoczeń z *Dziadów* cz. III oraz odesłań do tego dzieła według: A. Mickiewicz, *Dziela*, przew. kom. red. J. Krzyżanowski, t. 3: *Utwory dramatyczne*, Warszawa 1955 [dalej: AMDziady z numerami aktu i strony].

²⁸ W. Kubacki, *Arcydramat Mickiewicza. Studia nad III częścią Dziadów*, Kraków 1951, s. 123 [dalej: WKArcydramat z numerem strony].

²⁹ Z. Kępiński, *Mickiewicz hermetyczny*, Warszawa 1980, s. 200–201.

³⁰ Litwos [H. Sienkiewicz], *Mieszaniiny literacko-artystyczne*, „Niwa” 1880 t. 17.

postrzegał fenomen jednostki wybitnej, wyrastającej ponad otoczenie, konfrontującej się z ograniczonością i przyziemnością warunków, np. małością bliskiego środowiska. Dla Sienkiewicza, który przed napisaniem *Ogniem i mieczem* zestawiał w rozbudowanym porównaniu felietonowym Modrzejewską (jako artystkę) z „kometą” [HSDziela 50: 17]³¹ – zakreślającą „łuk świetlisty od Oceanu Spokojnego aż do Europy” – był to fenomen racji wyższych nad osobiste, związanych z ukochaniem własnego kraju [ib.], pozwalających mierzyć się fortunnie z „położeniem wielkości” [ib.].

Nazwisko Modrzejewskiej było już wówczas w Warszawie bardzo znane. Wybitny historiograf tamtej epoki ganił „śmieszne biuletyny [„historyków kurierkowych”], opiewające każdodziennie stan zdrowia i rodzaj diety” Modrzejewskiej³². Pozostawały przecież faktem triumfy artystki na scenach warszawskiej, lwowskiej i krakowskiej, kwitowane w środowiskach słowami najwyższego uznania: „talent p. Modrzejewskiej wyszedł zwycięsko i jaśniał w całej swej potęgę”³³;

występy ulubienicy publiczności lwowskiej p. Modrzejewskiej przepełniały teatr, a kariatydy pod łóżami zdawały się brać ze zdziwienia nad tym zjawiskiem, od długiego już czasu tak rzadkim w ich metropolii.³⁴

W powieści współczesnej Kraszewskiego *Roboty i prace* (1875) narrator znamienne wyrokował o zainteresowaniach sztuką dramatyczną w Warszawie:

Były to właśnie chwile, gdy obok opery włoskiej, entuzjazmującej melomanów, pani Modrzejewska występowała z przyniesioną już z Krakowa sławą, potwierdzoną i uznaną tu powszechnie. Porównywano ją ze sławnych imion artystkami dawnej sceny polskiej. Starcy znajdowali w niej podobieństwo do tych gwiazd, do których modlili się w młodości, młodzi uznawali nieporównaną.³⁵

³¹ *Ibidem*. Trzykrotnie w jednym akapicie użył tego słowa.

³² P. Wieniawa [P. Chmielowski], *Listy z Warszawy. III. (Dokończenie)*, „Tydzień” [Lwów] 1874 nr 11: 29 XI, s. 181.

³³ F.H.L. [Fryderyk Henryk Lewestam], *Przegląd Teatralny*, „Kłosy” 1874 nr 45, s. 182.

³⁴ M. Dzieduszycki, *Teatr. Sezon letni*, „Tydzień” 1874 nr 1, s. 12.

³⁵ J.I. Kraszewski, *Roboty i prace. Sceny i charaktery współczesne*, Kraków 1969, s. 253.

Sienkiewicz uważał, że ludziom nadmiernie ovladniętym „polotem do wielkości” brakuje wytrwania i „rozwagi do zamienienia porywów w czyny” [HSDziela 50: 124]. O taką nieroztropną i niepragmatyczną hamletyczność posądzal króla Jana Kazimierza [zob.: HSDziela 50: 124–125], którego uczynił bohaterem II części *Trylogii*. Jak widać jednak – i – jak się dalej w analizie okaże, znalazł również fortunne rozwiązanie, zarówno we współczesnym świecie rzeczywistym, podziwiając osobowość Modrzejewskiej, jak też (za sprawą kreacji Wiśniowieckiego w scenie psychomachii) – w świecie fikcyjnym.

Zarówno Gustawowi, jak i Wiśniowieckiemu towarzyszy boskie milczenie, które jedynie u Sienkiewicza jest rozbudowane w persewerujący obraz Chrystusa bolesnego („jakby go przed chwilą rozpięto”; [HSOgniem I 563]), nasycony cielesnością zaktualizowanej traumy. Ta konfrontacja prowadzi bohaterów do odmiennych wniosków. Konrad odczytuje ciszę (bezgłos Boga) jako wyraz wszechpotężnej siły, Wiśniowiecki – jako świadectwo dobroci, miłości, zaufania. W konsekwencji: bohater Mickiewicza nie aprobeuje tego milczenia i staje się buntownikiem. Wiśniowiecki wprost przeciwnie – zyskuje wielką siłę spokoju. W obu wypadkach kwestie roztrząsane przez głos wewnętrzny są istotne, przełomowe, ale finalnie nie okazują się najważniejsze. Dotyczą celu dążeń, poświęceń i kariery. Natomiast milcząca „odpowiedź” Boga ma charakter fundamentalny. Przechodząc na poziom wyższy aniżeli zadane pytania, sięga centrum duchowego obu postaci³⁶.

Granicę, którą było dla Wiśniowieckiego apogeum triumfalnej wizji, Konrad przekracza, zbliżając się aluzyjnie (niedomówieniem) do bluźnierstwa³⁷. Poza tą cezurą nie ma już tak widocznej strukturalnej zależności między porównywanymi tekstami. Sienkiewicz zatrzymuje swego bohatera jakby w połowie imaginacyjnej drogi Konrada do „rządu dusz”, by doprowadzić go znacznie dalej na konstruktywnej drodze do miłości ojczyzny. Interpretuje i wykorzystuje *Wielką Improwizację* zgodnie z określonym

³⁶ Pisał o takim zjawisku karmelita, doktor filozofii, autor wielu książek o życiu wewnętrznym Wilfrid Stinissen [idem, *Dziś jest dzień Pański. Rozważania na każdy dzień*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Poznań 2000, s. 205].

³⁷ Końcowe przemilczenia okazują się zbawienne dla obu bohaterów. U Konrada wizjonerstwo natęża się do granic, gdy w powieści Sienkiewicza, wykorzystującego potencjał uczuciowy i częściowo strukturę *Improwizacji*, zostaje wyhamowane. W ten sposób autor *Trylogii* prowadzi swego bohatera do jeszcze skuteczniejszych działań dla ojczyzny, w imię miłości bezinteresownej, oczyszczonej z egoizmu.

typem odczytań: „jako zobrazowanie błędu religijnego” i „efekt doświadczeń wewnętrznych poety, nietożsamy jednak z jego stanowiskiem”³⁸. Dało to asumpt do istotnej transpozycji sensów, możliwej w niezwykłej parafrazie.

W powieści Sienkiewicza pojawia się przyszłościowy obraz spodziewanych triumfów księcia, podbarwiony „jakimś niezmiernym światłem sławy i potęgi” [HSOgniem I 563], bliski *Dziadom* przy zachowaniu w porównaniu proporcji związanej z odmiennością poetyk i gatunków literackich³⁹; np. bliski pod względem zmitologizowanych wyglądów i wykreowanych przez wyobraźnię napowietrznych akcesoriów. Jeremi, podobnie jak Konrad, „czuje w sobie siłę odpowiednią – z ramion strzelają mu skrzydła, jakby skrzydła świętego Archanioła” [HSOgniem I 563]. Zmienia się „w tej chwili w jakiegoś olbrzyma” [HSOgniem I 563]⁴⁰, mogącego objąć naprawczą wizję nie tylko aktualne bliższe otoczenie (środo-wisko zamku zbaraskiego, regimentarzy, zrewoltowane masy), ale nawet cały obszar objęty wojną domową; zdolnego pobić Chmielnickiego i zetrzeć potężny bunt kozacki. W apogeum tej wizji wokół głowy księcia „płonie jakieś czerwone światło” [HSOgniem I 563]⁴¹. Ośmielony, by nie rzec: zadufany, wyciąga ręce do Chrystusa, prosząc donośnie, wprost wołając⁴² o przyzwolenie. Stawia siebie w centrum, zmierzając do wy-

³⁸ K. Cysewski, *Interpretacje „Wielkiej Improwizacji”*, [w:] *„Dziady” Mickiewicza. Poemat – Adaptacje – Tradycje*, red. B. Dopart, Kraków 1999, s. 290, 304.

³⁹ Przypomnijmy, że w *Trylogii* dostrzega się: „summę gatunków” [S. Sandler, [rec.] Z. Szwejkowski, „Trylogia” Henryka Sienkiewicza. Szkice, „Pamiętnik Literacki” 1963 z. 1, s. 181–194], synkretyzm gatunkowy [TBTrylogia 14, 48] oraz „impresjonizm” konwencji gatunkowych [B. Mazan, „Impresjonizm” Trylogii Henryka Sienkiewicza Analiza-interpretacja – próba syntezy, Łódź 1993, s. 133].

⁴⁰ Także Konrad, natchniony własnymi słowami, dostaje skrzydeł do „lotu” [AMDziady II 48, 93, 95, 103] i olbrzymieje. Motyw wyraża się u niego również „zamaskowanymi, prometejskimi symbolami klasycystycznymi [...] i prometejskimi symbolami nowoczesności” [WKArcydramat 137], gdy w kreacji Jeremiego ma oprawę dość tradycyjną.

⁴¹ Taka kolorystyka (czerwień) występuje na początku *Improwizacji* w obrazie rozżarzonej duszy Konrada, w porównaniu barwy uczuć i pieśniowych wynurzeń do podskórnej krwi w twarzy oraz (domyślnie) w późniejszym porównaniu mocy Konrada do siły wulkanu.

⁴² W *Improwizacji* Konrad często przemawia podobnie: podniesionym głosem (woła, wzywa, krzyczy). W finale sceny zapowiada swój (domyślnie) obrazoburczy krzyk [AMDziady II 314]. Interpunkcja uwydatnia w tekście kluczowe miejsca wykrzykników kierowanych do Boga i natury [AMDziady II 27, 50, 100, 164,

tworzenia sytuacji przesądzonej, do wyproszenia czy wymuszenia na partnersko traktowanym (poprzez formę osobową „Ty”) Bogu, by podzielił się nieograniczoną władzą i obdarzył mocą działania: „Ty wiesz! Ty widzisz, iż ja to uczynić potrafię, rzeknij mi, iżem powinien!” [HSOgniem I 563].

Konrad także wystawiał się na podziw Boga, którego traktował równoprawnie, „po przyjacielsku” [AMDziady II 236]. Czuł swój „zenit” [AMDziady II 85] i dumnie okazywał przed Bogiem swą wielkość: „czuły jestem, silny jestem i rozumny” [AMDziady II 83].

Wobec milczenia Chrystusa cierpiącego – z czego książę, żarliwy rozmówca i nieomal buntownik (jednak bezwiedny), nie wyciąga jeszcze żadnej nauki – przed oczami bohatera przesuwają się nowe nękające „obraz”: olbrzymie siły, zwycięskiej i zdobywczej, sięgającej po nowe tereny (Krym), także najdalsze, „aż do ostatnich krańców ziemi” [HSOgniem I 564] i na chwałę chrześcijaństwa, jak ją Wiśniowiecki pojmował. Podobnie Konrad przekonywał Boga, że panuje lub może zapanaować nad niezmiernym obszarem w przestrzeni i czasie: „od zachodu na wschód” [AMDziady II 96], od przeszłości po przyszłość [AMDziady II 97].

Kiedy na zamku zbaraskim „zegary biją późną godzinę i kury pieją” [HSOgniem I 564], zwiastując nadejście dnia, nie wiadomo skąd, najpewniej jako wewnętrzny głos, ilustrujący niepokorną ambicję i „duszę wyniosłą” Jeremiego, pojawiają się słowa pointujące wcześniejszą wizję, będące odpowiednikiem strukturalnym i – jako parafraza – frazeologiczno-leksykalnym maksymalnej intensyfikacji pragnień u Mickiewiczowskiego Konrada:

Gdzie to koniec tego pędu? Gdzie koniec sławy, siły, potęgi?
– Nie masz go wcale... [HSOgniem I 564]

Nie ma tu cudzysłowów, co Sienkiewiczowi – jak wspomniano – nie raz się zdarzało w dosłownym lub lekko przekształconym zapożyczeniu mikrocytatów. Przytoczone słowa wzorowane są na skierowanym do Kon-

179, 188, 269, 292, 300], charakteryzujących myśli, uczucia, możliwości (siły) i pragnienia [AMDziady II 27–28, 64–68, 83, 98, 101, 169–170, 209, 233–234, 293]. Nawet bez wykrzyknika słowa bohatera są wyrazem wołania i wezwań, głośnej skargi, oskarżeń, atakującej retoryki, wyrzutów i groźby, woli mocy, impulsywnego lub ekstatycznego zachwyty.

rada „Głosie z prawej”, pochodzącym od dobrego anioła. Odpowiadający im fragment *Improwizacji* brzmi następująco⁴³:

Kometo błędu!
Gdzie koniec twego pędu?
Bez końca, bez końca! [AMDziady II 289–291]

Wcześniej, na początku *Improwizacji*, wystąpiła fraza: „Gdzie pędzi [ziemia], czy się [ludzie] domyślą?” [AMDziady II 10]. Warto zauważyć, że ikoną Konrada było w *Improwizacji* zjawisko wspaniałe, ulotne i zarazem naznaczone błędem.

Uspokojony książę rozmyśla już nieco spokojniej, choć nadal wedle swego życzeniowego scenariusza. Jasno ogarniając „oczyma duszy położenie ojczyzny i wszystkich spraw” [HSOgniem I 564], sądzi, że ma Boże przyzwolenie na to, co o własnych możliwościach pomyślał. Dumnym i płonącym wzrokiem wypatruje potwierdzenia. Znowu jednak napotyka Bożego Syna, niezmiennie milczącego i bolesnego, co zostało podkreślone powtórzeniem: „jakby go dopiero przed chwilą rozpięto...” [HSOgniem I 565]. Zagłębia się w to milczenie. Pośród „widzeń sławy, wśród poszumu przyszłych zwycięstw” [HSOgniem I 565] słyszy (dopiero teraz) głosy ostrzegawcze, dochodzące jakby z „przepaści sumienia”⁴⁴, funkcjonalnie (intencjonalnie) przypominające znowu dobroczynny „Głos z prawej” z Mickiewiczowskiej *Improwizacji*. Przypuszcza, że może być w nich „odpowiedź”: „Ach? stój, nieszczęsny! [...] Sam się łudziś, duma cię uwodzi, szatan pychy królestwo ci obiecuje?” [HSOgniem I 566]

Tego rodzaju głosy i treści nie docierają do świadomości Konrada, ale z zakończenia *Improwizacji* wiadomo, że szatani, czekający na finał jego

⁴³ Dla jasności i możliwości rozszerzenia porównań na inne części sceny zbaraskiej podano go z nadatkiem, którym jest pierwszy przytoczony wers.

⁴⁴ Być może jest to refleks biblijnej frazy *abyssus abyssum invocat* (‘otchłań przyzywa otchłań / z przepaści w przepaść’) [zob.: Ps. 42 (41), 8], która charakteryzuje słabość natury ludzkiej albo błąd czy nieszczęście prowadzące do złych następstw. Motyw ten wystąpił okazjonalnie w literaturze 2. połowy XIX wieku (np. w utworach Kraszewskiego i Konopnickiej), także w twórczości Sienkiewicza, stosującego zapis: *abyssus abyssum provocat* [*Sprawy bieżące*, Niwa” 1875 t. 8, [w:] HSDziela 47: 208 – *Listy z podróży do Ameryki* [prwdr. 1876–1878], [w:] HSDziela 41: 187].

monologu, trafiają na udaną kontrakcję „Ducha z prawej strony”. W ogóle bowiem aniołowie i diabły pilnują „bezustannie myśli Konrada”⁴⁵.

W duszy księcia zaczyna się od nowa toczyć „straszna walka” [HSOgniem I 566], prowadząca teraz w stronę trwogi, niepewności i wątpliwości. Ma on świadomość konsekwencji przyszłych czynów, takich jak: zdeptanie prawa i dyscypliny, negatywne pokłosie autorytatywnego orędowania bezprawiu przez żołnierza i obywatela, perspektywa „drugiej wojny domowej” [HSOgniem I 567], przyzwolenie na nieład wewnętrzny i samowolę dyktowaną przez ambicje magnatów. Lejtmotywnym w tych rozmyślaniach jest przyzywanie Chrystusa i jego nieprzerwane umęczone milczenie. W tym pogłębionym akcie rozważań, rozpoczętym przed świtanie, a po skryzostowaniu się triumfalistycznej wizji, książę pojął wymowę Chrystusowego milczenia. Tu występuje zasadnicza różnica mentalna między bohaterami. Konrad odczytuje milczenie Boga jako niezrozumienie i brak akceptacji dla swych planów. Zadufany wypomina Bogu brak miłości, a przyznaje tylko mądrość, inspirowany kunktatorską i przecież słabą kondycją ludzką. Gdy się upominał o bodaj część władzy nad duszami, nie uwzględnił całkowitej odmowy; chciał mieć tę władzę dla serca lub rozumu [zob.: AMDziady II 296]. Wiśniowiecki nigdy nie posunął się tak daleko, był oględniejszy, a nieustępliwej miłości Bożej – bo tak odczytał zwielokrotniony obraz Chrystusa bolesnego – zawierzył.

Rankiem, z twarzą spokojną i pogodną, z powagą i nieugiętą wolą, książę zakomunikował swą decyzję poddania się dla dobra ojczyzny pod komendę regimentarzędów. Choć przyjęto ją z „głuchym milczeniem” [HSOgniem I 568], można rzec: „dokonało się”. Swą ofiarą (z dumy i wielkości) książę ojczyznę zbawił, Konrad spełnił zaś rolę patrona niosącego przestrożę. Targując się z Bogiem o rząd nad duszami, bohater *Improwizacji* zadowolony był, jak powiada, lichą „częścią tego, co na ziemi osiągnęła pycha” [AMDziady II 293]. Wiśniowiecki nawet tę część od siebie odepchnął, choć do momentu przełomu wewnętrznego można o nim powiedzieć to – co mawia się o Konradzie – że realistyczną podstawę kreacji tworzy pierwiastek pychy i dążeń totalitarnych psychiki ludzkiej: przekonanie o własnej genialności połączone z pogardą dla innych, „przypisywanie sobie źródła tej wyjątkowości”, próby narzucania innym

⁴⁵ R. Przybylski, *Słowo i milczenie bohatera Polaków. Studium o „Dziadach”*, Warszawa 1993, s. 146.

własnych poglądów jako najdoskonalszych⁴⁶. Na to właśnie kładł nacisk wybitny historyk literatury okresu pozytywistycznego, stwierdzając: „nigdy świadomość siebie u człowieka nie wzniosła się do takiej nie dumy, lecz pychy”⁴⁷. Pycha Wiśniowieckiego nie była tak niebotyczna, a w każdym razie została teraz przewyciężona.

W chwili olśnienia, rozpisanej u Sienkiewicza na dłuższy tekstowy fragment wynurzeń, wyważyła się ciężar głosów dialogujących, choć mogło się zdawać, że tylko książę mówił. Jeremi zyskuje jasność widzenia, pewność i niezwłocznie podejmuje decyzję. Myśląc o zwycięskiej euforii, szybko uzmysławia sobie krańce możliwości, poza którymi uwidaczniają się antypody realnych katastrof. Boże milczenie daje mu czas na refleksję, pozwala wnikać głębiej w siebie, otwiera nowe perspektywy. Słowa niewypowiedziane zyskują większą wagę aniżeli wyartykułowane, wykrzykane. Pomagają księciu wsłuchać się w głos wewnętrzny, skryty pod warstwą egoizmu i woluntaryzmu. Rozważając własne aspiracje w relacji do spraw ojczyzny, książę zaznał doświadczenia głębszego, wykraczającego poza poziom realiów. Jego modlitwie zaczęło towarzyszyć światło wewnętrzne i płynące – wraz z przyjaznymi odgłosami – z otoczenia. Kluczowa decyzja następuje w czasie, gdy wstaje „różana jutrznia”, „złote słońce” [HSOgniem I 567–8] oświeca salę, a na występach ścian świergotają wróble i jaskółki⁴⁸. Z tą rozjaśnioną chwilą książę zaczął żyć w świetle – w sensie dosłownym i figuratywnym. Przy końcu nocy odróżnił ciemność od światła. Z perspektywy Opatrzności granica tego rodzaju jest wyraźna, ale człowiekowi nie zawsze bywa dostępna. Walka prowadząca do rozróżnienia „ciemności” od „światła” toczy się w duchowym wnętrzu, co właśnie ilustruje analizowana scena, przypominając moralitet osnuty na kanwie historycznej. Odtąd często

⁴⁶ K. Cysewski, *Wielka Improwizacja jako wyraz realizmu psychologicznego. Konспект nienapisanego referatu*, [w:] *Mickiewicz interdyscyplinarny*, red. K. Cysewski, Słupsk 1999, s. 119.

⁴⁷ S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*, wyd. 2, t. 5. *Wiek XIX 1831–1850*, Warszawa 1906, s. 18.

⁴⁸ Tworzy się migawkowy obraz stonowanej apoteozy – nieczęsty w powieści – którą zapamiętywano raczej ze scen spektakularnych (np. śmierć Podbiptę). Subtelna tekstowa prefiguracja duchowego przeobrażenia księcia zawiera się w słowach poprzedzających najbardziej dramatyczne chwile zmagania, wnoszących refleks profetyczny, zbawczego światła: „Dzień zejdzie już niedługo, ale będzie-li to dzień, w którym obok słońca na niebie nowe słońce na ziemi zaświeci” [HSOgniem I 457].

będą towarzyszyć księciu refleksy radosne, barwne, jasne i świetliste, zespolone okazjonalnie z elementami topiki biblijnej. Do zbaraskiego obozu wjeżdża na „białym dzianecie, otoczony rycerstwem jak pasterz między owcami” [HSOgniem II 282], na tle wojska wychodzącego „spod tęczy” [HSOgniem II 280], nazwanej „przepyszną, siedmiobarwną” [HSOgniem II 279]. A przed pierwszymi walkami z radosnym spojrzeniem występuje na „białym dzianecie”, ubrany w „srebrne blachy” [HSOgniem II 283]. Wtedy dopełnił się sens takich wcześniejszych, superlatywnych określeń (emblematycznych charakterystyk) Jaremy Wiśniowieckiego, nieraz zastępujących nazwisko lub imię, jak: „żelazny książę” [HSOgniem I 505], „książę «z bożej miłości»” i „żelazny człowiek [...] stworzony do wielkich przeznaczeń” [HSOgniem I 507], którego oczekiwano „jako zbawiciela” [HSOgniem I 490]⁴⁹. Wiśniowiecki, nazywany „żelaznym księciem”, cieszył się również uznaniem Sienkiewicza publicyści i recenzenta [zob.: HSDziela 50: 129, 138, 142].

Od momentu pozytywnego przełomu, z owej słynnej powieściowej psychomachii, Wiśniowiecki zaczął działać tak, jakby chwila olśnienia była – niczym transcendentnej proveniencji – nieprzemijająca. Po wrażeniach i złudach, z natury ulotnych, jak triumfalistyczne obrazy, które go nawiedziły, doznał odczucia rosnącej radości i trwałego spokoju. Jeremi inaczej niż Konrad zrozumiał milczenie Boga, od którego przez długi czas się odwracał, rozmodlony egotycznie – do siebie, do wizji swej wielkości. Chrystus pozostawał niezmiennie miłośnierny i ufający. Pojednany książę sprostował temu zaufaniu, a na plan dalszy, podrzędny, nieokreślony, zgoła niepostrzegalny, odsunął kult swego nazwiska i rzekomego przeznaczenia. Stąd wypływa jego dojrzała miłość do ojczyzny – jako proces, stan łaski i samopotwierdzenia się – nie zaś jako przelotna, nastrojowa, wymarzona, a tym bardziej interesowna chwila. Ślady bądź przesłanki tego można znaleźć w tekście Sienkiewicza, zawierając w kon-

⁴⁹ Wiśniowieckiego porównuje się z uwagi na chlubne dokonania ze sławnymi wodzami i mówcami starożytności: Aleksandrem Macedońskim [HSOgniem I 535; II 210] Katonem Starszym [HSOgniem II 126], Ksenofontem [HSOgniem I 554], Mariuszem [Mariusem Caiusem] [HSOgniem I 491], a ze względu na cechy negatywne (pychę i ambicję) z takimi rzymskim patrycjuszami, jak Katyliną i Marek Koriolan [HSOgniem I 554]. W II części *Trylogii* starszy synek Skrzetuskiego nosi imię Jareмка [HSPotop I 320], zaś w części III oczekuje się od dowódcy obrony Kamieńca, Mikołaja Potockiego, że będzie „drugim Jeremim” [HSPan 546, 549], a wzór cnót stanowią rycerze wychowani w „szkole księcia Jeremiego” [HSPan 294].

kluzjach docelowej prostocie, a nie komplikacjom lub zawirowaniom prezentowanych uczuć.

Sparafrasowany cytat z *Dziadów* prowadzi Jeremiego – pozytywistyczną, sceptyczną drogą nie wprost – do bezwzględnie szczerzej odpowiedzi na pytanie, co kieruje jego działaniem: uwznioślona (zamaskowana) prywatna czy miłość do ojczyzny⁵⁰. Zapamiętana moc sparafrasowanych w *Ogniem i mieczem* słów poety (Mickiewicza) ilustruje to, co nieskończone, ale ich powieściowa transpozycja, modyfikująca romantyczne konteksty społeczno-polityczne, sprawia, że książę – silniejszy dzięki doświadczeniu ludzkiej słabości i przezwycięzeniu pokus – dostrzega perspektywę nieograniczoności w Bogu, a nie w sobie, istocie ziemskiej, przechodniej, skończonej.

Dla porywów Mickiewiczowskiego bohatera nie ma natomiast kresu. W takim zaś widzeniu ludzkich spraw książę zauważa pozorność, roszczeniowość i meandryczność myśli. Dlatego zaczyna postępować wbrew sobie – „dawnemu człowiekowi”, jak określiłby jego ustępującą kondycję św. Paweł [Ef 4, 22]. Dla Rzeczypospolitej narodził się na nowo, oczyszczony najpierw ze wszystkiego, co oddzielało go od Boga. Pomaga w tym jasne i przenikliwe widzenie reinterpretujące frazę z *Dziadów*. Pewnikiem staje się ograniczoność ludzkości i łaska, jaka na nią spływa. Książę, wyniosłszy się jak Konrad nad człowieka i poziom Boga, musiał zostać stracony i pogrążyć się na jakiś czas w duchowym chaosie. Gdy odnawia utraconą więź z Opatrznością, może ponownie spotkać innych ludzi. Zakolem, wytyczonym metaforycznie przez słowa *Improwizacji*, wraca do swego najprawdziwszego „ja”, otwartego na nielękliwe porozumienie z otoczeniem.

Pomyliłby się jednak czytelnik szukający łatwego optymizmu w Sienkiewiczowskich parafrazach i bardziej bezpośrednich przywołaniach *Dziadów*, nawet w zakresie takich tematów jak miłość i przyjaźń z ich pochodnymi, np. empatią wywołaną ludzkim nieszczęściem czy dobroczynną pamięcią. W takich uwikłaniach tekstowych nie zawsze uruchamiał pisarz sankcję religijną. Tragiczny finał dziecięcego grajka z noweli *Janko Muzykant* przenikliwe wybrzmiał we współczującym zapytaniu narratora: „któż tak dzieci bije?”⁵¹, stanowiącym parafrazę (poprzez pytańnik i szyk prze-

⁵⁰ Podobny chwyt, ale bez Mickiewiczowskiego medium, pojawił się wówczas w parabolicznej noweli Prusa *Z legend dawnego Egiptu* [prwdr. 1888], wskazującej meandrycznie wizerunek pożądanego władcy, kierującego się nie osobistym uczuciem, lecz rozsądkiem i odpowiedzialnością.

⁵¹ H. Sienkiewicz, *Wybór nowel i opowiadań*, wstęp i oprac. T. Bujnicki, Wrocław 1986, s. 172.

stawny) okrzyku Pani Rollisonowej: „któż dzieci tak bije!” [HSDziela VIII 136], adresowanym do Senatora⁵². Poprzez misterną, zretoryzowaną stylizację ta nowela kładzie większy nacisk na srogość kary i określony problem społeczny. Zatroškany o los istot wykluczonych, Sienkiewicz chciał użyć nazwisk Mickiewicza i Puszkina — wybitnie zapisanych w pamięci potomnych, ale jego zdaniem niewykorzystanych należycie dla do-rażnych ważkich spraw — jako leczącego kordiału. Przedstawił projekt, który miał nakłonić nieplacących mu honorariów wydawców rosyjskich do opodatkowania się na rzecz głodujących chłopów, a zwłaszcza dzieci rosyjskich. W liście na jubileusz Puszkina pisał:

Niedola tych dzieci wzruszyła mnie i nasunęła mi myśl, że najlepszym sposobem uczczenia pamięci waszego poety, a zarazem przyjaciela naszego Mickiewicza, jest przyjąć z pomocą tym, którzy cierpią i wyciągają ręce o pomoc. [HSDziela 54: 162]⁵³

Do porównywalnych rezultatów prowadzi w *Ogniem i mieczem* wspa-niała zbaraska scena „rozmowy” Wiśniowieckiego, kiedy, przezwyciężając „chorobę wewnętrzną”, dorasta on do wymiarów postaci tragicznej. Niektóre wykorzystane przez Sienkiewicza materiały dziejowe, a także prace historyków i literaturoznawców nam współczesnych, poświadczają prawdziwość lub możliwość pozytywnej zmiany w zachowaniu księcia, prowadzącej do podporządkowania się regimentarzom. Juliusz Kijas, przytaczając fragment z *Wojny domowej...* (1681) Samuela Twardowskiego jako źródłowe uzasadnienie powieściowej psychomachii, zmiennie komentował:

Umyślnie rozwodzę się nad tą sceną, ponieważ niektórzy krytycy *Ogniem i mieczem* uważali ten przełom w duszy księcia za nieprawdziwy i nieprawdopodobny.⁵⁴

Nie brakuje również w tej materii głosów sceptycznych i zdecydowa-nie przeciwnych; pierwsze reprezentuje przykładowa opinia z epoki Sien-

⁵² Zauważył to właśnie J. Axer [JAKtóż 152].

⁵³ *List otwarty do księcia E. Uchtomskiego* [z 1 VI 1899].

⁵⁴ J. Kijas, *Źródła historyczne powieści „Ogniem i mieczem”*, „Pamiętnik Literacki” 1927, s. 125.

kiewiczza [zob.: *STO literaturze* 751]⁵⁵, te drugie — uwaga wybitnego znawcy dziejów i zarazem *Trylogii*⁵⁶. Obfitość hipotetycznych i potencjalnych przesłanek psychomachii sprawia, że z perspektywy czasu ma ona charakter synkretyczny, kolażowy, nie mówiąc już o tym, że znalazła naśladow-nictwa w historycznej powieści współczesnej, np. w *Homines novi* (1955) Jana Ziółkowskiego.

Kompromisowe rozwiązanie kwestii historycznej, która nie jest tu naj-ważniejsza, ale przecież wpływa w pytaniach o faktograficzne podglebie artystycznego obrazu, mogłoby się zasadzać na zaakceptowaniu fikcji uhistorycznionej, nieraz stosowanej przez Sienkiewicza w *Trylogii*. Uwzględniłoby ono priorytety związane ze sztuką literacką, co zwięzłe spointował współczesny nam pisarz, wybitny praktyk i spekulatywny ana-lytyk twórczości historycznej, akceptujący rolę księcia w zbaraskiej psy-chomachii z uwagi na domenę zapisu pamięciowego, dostępnego naj-powszechniej:

[...] pamięć o wielkich postaciach historycznych żyje w umysłach taka, ja-ką narzucili nie historycy, ale artyści!... Cóż z tego, że Wiśniowiecki był inny; któż z nas zapomni jego walki z samym sobą pod krzyżem lub uczył w Zbarażu przed szturmem?...⁵⁷

Dodać trzeba, że analizowaną scenę uprawdopodobnił Sienkiewicz zwłaszcza pod względem psychologicznym, konstruując w kolejnych czę-ściach *Trylogii* opisy analogicznych duchowych rozterek wielkich wodzów. Powieściowy Wiśniowiecki wykazuje (i to przed zbaraską „walką”) skłon-ności do pełnej udręki mowy „jakby sam do siebie”, gdy wchodzi w grę alternatywa — interes własny albo honor ojczyzny; do pasowana się z wła-snymi myślami oraz utrapień z powodu „jakoby ciężkiej choroby we-wnętrznej” [zob. kolejno: *HSOgniem* I: 509, 555, 558]. Nad motywacjami

⁵⁵ „Że Jeremi Wiśniowiecki zawiedziony w swoich nadziejach dowództwa nie tylko rokoszu nie podniósł, ale ustąpił, usłuchał, bił się dalej pod rozkazami, to prawda; czy miał taką cnotę, czy stoczył taką z sobą walkę, jak tu, Bóg jeden zna”.

⁵⁶ Zob.: M. Kosman, *Na tropach bohaterów Trylogii*, wyd. 4 uzup., Warsza-wa 1986, s. 34: „Słynna scena całonocnej rozmowy z samym sobą w zbaraskim zamku to wielki sukces artysty, który pięknie odmalowuje psychikę człowieka do-strzegającego nie tylko zło panoszące się wśród innych, ale i własne wady. Ale Je-remi do takich rozmyślań nie był zdolny”.

⁵⁷ T. Parnicki, *Wielkie postacie historyczne w rzeczywistości a w sztuce*, [w:] idem, *Szkice literackie*, Warszawa 1978, s. 100.

takich stanów zastanawia się narrator w II części *Trylogii*, sentencjonalnie wyjaśniając źródła niepokoju Janusza Radziwiłła (przed pamiętnym zdradzieckim toastem):

ten tylko schyla ciężko głowę, ten rozprawia w duszy z Bogiem i sumieniem, kto w wilię dnia stanowczego nie wie, jaki puchar poda jutro ojczyźnie do spożycia. [HSPotop I: 385]

Sienkiewicz już w swoim debiutanckim artykule tak pisał:

prawdziwy artysta kładzie niekłamane momenty życia w charaktery, [...] z tego rozhoworu wewnętrznego, z rozumu i głupoty, z miłości i nienawiści, z szalonych bluźnierstw i cichej modlitwy wydobyć piękną i moralną prawdę – oto cel artyzmu! [HSDziela 46: 11]⁵⁸

Warto uwypuklić wnioski z rozważań, dopowiadając treści wybiegające w trylogijną przyszłość powieściową, być może inspirujące namysł czytelnicy. Przyjrzyjmy się więc ponownie kontekstowi oraz biegowi i konsekwencjom zdarzeń.

W duszy księcia było zrazu, oprócz miłości, również wiele buntu wobec Boga i ludzi. Ci, co wiele mu zawdzięczali, widzieli w nim łagodnego i pełnego miłości władcę, ale przez innych mógł być słusznie uważany za okrutnika („paleja”), człowieka niekarnego, egoistę łamiącego prawo dla własnych potrzeb. W „rozmowie” z milczącym Bogiem i sobą książę szuka odpowiedzi na dręczące pytania. Z pomocą, na zasadzie oddziaływania nie wprost, przychodzi mu parafraza z *Dziadów*. Są to słowa (rodzaj głosu wewnętrznego), które najpierw intensyfikują anarchistyczną i samolubną wizję sławy – „przyszłych zwycięstw”. W końcu ilustrują one sekwencją obrazów – wywołanych przez skromny, już bez proweniencji romantycznej, ale stanowczy głos przeciwny (powstrzymujący „nieszczęsnego” wytykaniem złudy, dumy i szatańskiej pychy) – jałowość dążeń pozbawionych miłości bezinteresownej. Dzięki temu książę mógł zrozumieć milczenie Boga i znaleźć wyjście z sytuacji granicznej. W milczeniu Stwórcy wobec dumnych pokuszeń dostrzegł rozwiązanie problemu. Zawierzył Opatrzności, nie poszedł drogą mickiewiczowskiego bohatera. Występując w roli sienkiewiczowskiego medium, ujrzał bowiem kwestię Konrada jako wielką, patetyczną, ale niepraktyczną – jako rodzaj

⁵⁸ [H. Sienkiewicz], *Przegląd teatralny...*, „Przegląd Tygodniowy” 1869 nr 16.

ślepoty politycznej i egocentryzmu. Miejsce milczącego Chrystusa na krzyżu – Boga służącego swemu stworzeniu, nie zaś górującego nad nim – w szczególny sposób uczy księcia pokory, przeciwstawiając niedorzecznej ludzkiej skłonności do dominacji skuteczność miłości stającej się powołaniem.

Charakterystyczne, że na kolejnych czynach Jeremiego, wyrastających z owej psychomachii, żadnym cieniem ani wątpliwością nie położy się błyskawicowe, wizyjne, jednak nieprzydatne, wprost zatruwające słowa romantyka. Zostały bowiem odebrane i wykorzystane inaczej aniżeli w *Dziadach* – jako mistrzowskie ostrzeżenie oraz nakaz oczyszczenia własnego wnętrza, nim się zechce pokierować czynami innych ludzi. Nie będzie już na dalszej drodze księcia żadnego czynu nagannego ani haniebnego, od jakich nie była wolna jego heroiczna, ale i splątana przeszłość. Chłodnym okiem dostrzegał dotąd jedynie konkurentów i rywali do sławy. Gdy zaś Bożym milczeniem ukorzony, ale nie upokorzony, spojrzął z czystym sercem nie tylko na własne aspiracje, ale i relacje międzyludzkie oraz przewidywane losy Rzeczypospolitej, znalazł w sobie zasoby niezwykłej siły, a po stronie sojuszników i wykonawców – dobre oddźwięki. Zwrot, pojęty od przełomowej chwili jako forma ciągłego nawracania się, wypływa stąd, że od zrozumiałej ludzkiej tęsknoty do widzenia Boga i usłyszenia Jego słów, książę przechodzi do stanu świadomości ważniejszej: czuje się oglądanym i ocenianym przez Boga człowiekiem, odpowiedzialnym za słowa i czyny. Sparafrasowane słowa Mickiewicza „grają” tutaj, owszem, do lotu, ale inaczej aniżeli dla Konrada – zdecydowanie w inną stronę⁵⁹, choć nie dało już się odwrócić biegu wielkiej historii.

Przemieniony powieściowy Wiśniowiecki jeszcze bardziej nie szczędił bezinteresownego trudu dla dobra ojczyzny, żywiony oczekiwaniami, którym Sienkiewicz dał wyrazisty, także odnarratorski upust – jako po ludzku zrozumiałym i wprost proroczym. Są one porównywalne z wizjonerstwem w psychomachii, wartym w każdym razie pamięci kształcących się pokoleń aż po nam współczesne, o szczególnych predylekcjach⁶⁰:

⁵⁹ Wykorzystując motyw lotu, pokazał to również Sienkiewicz w II części *Trylogii* na przykładzie Kmicica. W zakończeniu tej powieści bohater, usatysfakcjonowany swymi czynami dla ojczyzny, folguje na chwilę wyobraźni; marząc o hetmaństwie, pyta „sam siebie: «Dokąd też doleć?»” [HSPotop III: 346].

⁶⁰ Zob. charakterystycznie zatytułowany artykuł w jednym z najpopularniejszych dzienników ogólnopolskich: *Na koniec dnia pamiętamy wizjonerów*, wywiad z Krzysztofem Apostolidisem (rozmawiała Joanna Błęwska), „Gazeta Wyborcza. Łódź”: 17 III 2010, s. 7.

Mam też nadzieję, iż jeśli wszystko [fortune] utracę, to Rzeczpospolita chociaż o dzieciach moich będzie pamiętała.

Książę mówiąc to widocznie miał chwilę jasnowidzenia. Rzplita bowiem w kilkanaście lat później oddała jego jednemu synowi, co miała najlepsze – to jest koronę, ale tymczasem olbrzymia fortuna Jeremiego istotnie była zachwiana [HS*Ogniem* II: 159].

Prezentowana w kolejnej części *Trylogii* księżna Gryzelda Wiśniowiecka również marzyła o „światnej przyszłości dla syna” [HS*Potop* II: 523], jednak bohaterowie powieściowi nie mogli dopatrzeć się w młodym księciu „tych znamion, które syn wielkiego Jeremiego nosić w obliczu powinien” [HS*Potop* II: 13]. Gdyby Jeremi Wiśniowiecki żył dłużej, może by go obrano królem. Syn jego zaś był postrzegany – w świetle powieści Sienkiewicza – jako przedstawiciel „tej samej krwi”, ale „nie tej samej fantazji” [HSPan 86] co ojciec. Zdecydował fakt, że był to „syn wielkiego Jeremiego, [...] względem którego ma Rzeczpospolita nie uiszczony dotąd dług do spłacenia” [HSPan 553]. Na temat rządów nowego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego Sienkiewicz wycisza głos; poświęca mu jedno – tchnące anonimowością głównej postaci – zdanie, tłumaczące niemożność obrony Kamieńca przed nawałą turecką: „Bezsilnym był również król, bezsilna cała Rzeczpospolita” [HSPan 553]. Okazał się bardziej powściągliwy aniżeli w przypadku innego członka rodu, księcia Dymitra Wiśniowieckiego, którego przed poddaniem się Karolowi Gustawowi „nie powstrzymało nieśmiertelną sławą okryte nazwisko” [HSPotop II: 158].

Kwestie pamięci u potomnych rozpiął Sienkiewicz w różnogatunkowych tekstach na szereg zagadnień częściowych. Szczerze podziwiał Modrzejewską jako fortunnie znoszącą „położenie wielkości”. Najudatniej wykreował (nie tylko na kanwie własnych pomysłów) i przedstawił artystycznie stosowny problem w psychomachii zawartej w I części *Trylogii*. Tutaj na postać literacką przetransponował problematykę uniwersalną, nierokującą łatwych rozwiązań, a być może także (przy zachowaniu proporcji w nasuwającym się porównaniu) własne tęsknoty do wielkości, sławy i trwałego zapisania się w pamięci potomnych, obarczone jednak – czego odsłanianie wydaje się niezmiernie frapującym – dylematami moralnymi. Te ukonkretnione wybory, które dręczyły literackiego i historycznego księcia Wiśniowieckiego, w daleko mniejszym stopniu dotyczyły samego Sienkiewicza, ale nie były dlań obojętne. Spoglądając na jego biografię literacką, trudno oprzeć się wrażeniu, że jako artysta

i człowiek zafascynowany wielkoformatowymi postaciami, skrojonymi na miarę „nie krawca, lecz Fidiasza”⁶¹, musiał nieraz – podobnie jak książę – świadomą lub wymuszoną pokorą przełamywać skłonności do arystokratyzmu i buntu niepodległego ducha, widoczne w autobiograficznych rysach takich kreacji jak Leon Płoszowski z *Bez dogmatu* czy Petroniusz z *Quo vadis*.

⁶¹ W *Listach z podróży do Ameryki* tak opisywał występującą na scenie Modrzejewską: „Idealna postać: rysy tak czyste, jakby wyszła spod dłuta Fidiasza, szlachetność rozlana w całej postawie” [HSDziela 42: 241].

Bogdan Mazan

MEMORY WRITTEN OUT IN THE PROBLEM.
ABOUT SIENKIEWICZ'S PARAPHRASE
OF THE FRAGMENT OF MICKIEWICZ'S "DZIADY"

(summary)

The memory among descendants, mostly combined with fame and greatness, pride or humility, egocentric or civic attitude as a main attribute of person who seeks "long memory" is sometimes inscribed into an awkward and global dilemma. Such problem is the issue of my article based on Sienkiewicz's memory perceived in his texts, literary genres and the style of language expression. Carefully looking at the careers of well known people of his era and also waiting for his long lasting success, Sienkiewicz tried to discuss and solve an uneasy question in *Ogniem i mieczem*, referred to Mickiewicz's *Dziady*. The issue can be defined as a difficult process of forming self-definition in the process of choice between human and civic attitude placed between polar opposites: egocentric – looking for fame and publicity or "blessed quiet" truly loving homeland and common interests.

Izabela Grzelak-Barczewska

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER JAKO SPADKOBIERCA
POETYCKIEJ LIRY I JEJ PRZEKAZICIEL

Tetmajer wobec przodków

Czy talent jest dziedziczny? A może jest jedynie wynikiem przebywania w danym środowisku? Jeżeli można go dostać w spadku, to co sprawia, że niektórzy członkowie danego rodu go posiadają, podczas gdy inni są go pozbawieni? Uczeń, nie tylko genetycy, poszukują odpowiedzi na te pytania od bardzo dawna¹.

Izabela Grzelak-Barczewska (ur. 1982 r.) – związana z Wydziałem Filologicznym UŁ. W 2010 r. obroniła rozprawę doktorską przygotowaną pod kierunkiem prof. dra hab. B. Mazana (edytorskie opracowanie dwóch powieści Kazimierza Przerwy-Tetmajera: *Anioł śmierci* i *Zatrącenie*). Publikowała m.in. w tomach: *Tradycja romantyczna w teatrze polskim* (2007), *Polski cykl liryczny* (2008), *Kulturowe przedstawienia psychiatrii i chorób psychicznych* (2009); „Tygłu Kultury” (2007), „Pracach Polonistycznych” (2009), „Acta Universitatis Lodzensis Folia Litteraria Polonica” (2008, 2009) oraz w książce pokonferencyjnej *Kulturowe obrazy śmierci... Od przełomu romantycznego do dziś. Materiały studenckiej konferencji naukowej Łódź, 25-27 października 2006 roku* (2007), której była współredaktorką. Redaktorka i recenzentka portalu Gildia Literatury. Felietonistka portalu Qfant (autorka cyklu *Reflektorem w mrok* poświęconego literaturze kryminalnej). Interesuje się sztuką przełomu XIX i XX wieku oraz fotografią.

¹ Zob. m.in.: F. Galton, *Hereditary. Genius, Its Laws and Consequences*, Londyn 1869; F.C. Constable, *Poverty and Hereditary Genius; A Criticism of Mr. Francis Galton's Theory of Hereditary Genius*, Londyn 1905; C. Spearman, *The Abilities of Man: Their Nature and Measurement*, Nowy Jork 1927; H.J. Eysenck, *Genius: the natural history of creativity*, Cambridge 2003.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, jeden z wyrazicieli nastrojów Młodej Polski, miał świadomość pewnej ciągłości, tego, że jego przodkowie parali się literaturą, jednak nie widział w tym źródła swoich zdolności:

Pewna tradycja poetycka była u nas w domu. Rodzony mój dziad, Karol Przerwa-Tetmajer, pisywał komedie i wiersze, brat jego stryjeczny, Józef, wydał przed rokiem 1830 dwa tomy lirycznych poezji.²

Ta „pewna tradycja poetycka” nie pozwala mieć wątpliwości, kogo Kazimierz uważał za najwybitniejszego spośród Tetmajerów. Swoim protoplastom ostatecznie wiele zawdzięczał – jeśli nawet nie odpowiedzialne za poetycki talent geny, to kontakt z takimi sławami jak choćby Seweryn Goszczyński [zob.: KJKazimierz 15, 180].

Krystyna Jabłońska pośród rozpoetyzowanych przodków młodopolskiego poety wymienia Stanisława, Karola, Józefa i Adolfa Tetmajerów. Pradziad Stanisław tłumaczył dzieła klasyków z łaciny i niemieckiego. Dziad Karol pisywał komedie i bajki. Zaznaczyć należy, że żaden z nich nie robił tego „do szuflady” – obaj publikowali, zresztą z całkiem zadowalającym efektem [zob.: KJKazimierz 44–45].

Największe duchowe i artystyczne powinowactwo Kazimierz czułby zapewne z Józefem, stryjecznym bratem swego dziadka. Józef Tetmajer, późniejszy matematyk³, w swych studenckich czasach wydał dwa tomiki wierszy: *Pieśni* (1829) i *Poezje historyczne* (1830)⁴. Najśłynniejszy z jego liryków to *Jak wspaniała nasza postać* (znany jako *Pieśń wojskowa*), do którego młodopolski poeta nawiązał we *Fragmencie z wiersza dla mego synka*:

Kto wie?... Może...
poskoczą polskie konie
i nasza rodna pieśń ułańska
poleci po szwadronie...

„Jak wspaniała nasza postać,
jak się w słońcu błyszczy stall!
Koń rwie ziemię, nie chce dostać,
pójdiesz, koniu, pójdiesz w dal!...”⁵

² K. Jabłońska, *Kazimierz Tetmajer – próba biografii*, Kraków 1969, s. 44 [dalej: KJKazimierz z numerem strony].

³ Józef Tetmajer był nadto uczestnikiem powstania listopadowego i działaczem patriotycznym (w latach 1830–1833 w konspiracji w Galicji, potem we Francji).

⁴ Drugi tomik był, co prawda, jedynie wznowieniem pierwszego; dodano do niego tylko kilka nowych wierszy.

Potomek nie bez powodu przypominał akurat ten utwór. *Jak wspaniała nasza postać* była jedną spośród najpopularniejszych pieśni patriotycznych XIX wieku (m.in. zagrzewała do walki podczas powstania listopadowego)⁶. Taki spadek był nie tyle czym!

Józef Tetmajer zasłynął również lirykami tatrzańskimi i podhalańskimi – jego *Przy Morskim Oku* to jeden z pierwszych wierszy podejmujących ten temat⁷. W przywołanych tomikach pojawiają się nadto erotyki (skierowane najczęściej do Klary) oraz utwory pesymistyczne, jak na przykład *Tęsknota*:

Czym na łące,
Kędy z wiosną
Wraz tysiące
Kwiatów rosną;
Czym na górze,
Której głowa
W mglistej chmurze
Już się chowa:
Dokąd moje
Oko zwrócić

Cichy stoję,
Wciąż się smucę!
Gdzież dziewica
Mojej duszy,
Co mi lica
Z łez osuszy,
Co wzruszona
Łezką błysnie,
I do łona
Mnie przycisnie?

⁵ K. Przerwa-Tetmajer, *Poezje. Wydanie zbiorowe*, t. 3, Warszawa ok. 1930, s. 280 [dalej: KPTPoezje z numerem strony].

⁶ Był to jeden z kilku tuż przedpowstaniowych wierszy, który po powstaniu zyskał ogromną popularność; wielokrotnie przedrukowywany, np. w tomach: *Wspomnienia roku 1830–1831. Wiersze, pieśni z muzyką, marsze wojska polskiego, odnoszące się do tej epoki*, zebrał i wydał J. Horoszkiewicz, Lipsk 1880; *Zbiór pieśni historycznych*, Kraków 1913; *Polskie pieśni wojenne i piosenki obozowe*, zebrał A. Zagórski, Piotrków 1915; *Śpiewnik żołnierza polskiego*, Warszawa 1915.

⁷ Zob.: Ł. Ginkowa, hasło: *Koń*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 429–431.

Kędy rzucę
W świat oczyma;
Zawsze nuć:
Nie ma, nie ma!⁸

Tęsknotę przepełnia nastrój niespełnienia, który kilkadziesiąt lat później będzie charakterystyczny dla literatury Młodej Polski⁹. Nie sposób nie zauważyć w poezji Józefa i Kazimierza paralelizmu w wyborze poruszanych tematów. Nader często w twórczości młodopolskiego poety pojawiają się: zachwyt nad pięknem górskich krajobrazów, erotyka oraz nihilistyczne poczucie pustki.

Kolejnym uzdolnionym literacko Tetmajerem był ojciec poety, Adolf, niezrównany gawędziarz. Pisywał on głównie wiersze okolicznościowe, które, jak zauważyła Jabłońska:

gładko rymowane, nie ustępują miejsca wierszom drukowanym w tym czasie przez innych, zapomnianych już dziś, a niegdyś renomowanych poetów, kto wie, czy wartością artystyczną nie przewyższając ich nawet.
[KJKazimierz 46]

Kazimierz nie brał pisaniny ojca zbyt poważnie. Tym bardziej więc nie był zadowolony, gdy Adolf brał się za korektę jego liryków:

Co do mego wiersza, w przerobieniu mego Ojca, to zdaje mi się, że moje strofy oryginalne były silniejsze i więcej samoistne. Zwroty niektóre, użyte przez Ojca, są wcale nie nowe; moje były moje własne.¹⁰

Zatem zdaniem Tetmajera jego ojciec nie miał wycucia. Poprawiał mu co bardziej nietuzinkowe zwroty, zamieniając na powszechnie znane i wyswiechtane. Te słowa zdają się świadczyć o młodzieńczej bucie, lecz czas pokazał, że była ona uzasadniona.

⁸ J. Przerwa-Tetmajer, *Pieśni*, [dostęp: 27.06.2011]; dostępny w Internecie: www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=51042&s=1, s. 4–5.

⁹ Nie sposób także wykluczyć, iż liryk ten jest grą literacką – czterosylabowiec występował bowiem często w funkcji zabawowej; zob. m.in.: W. Pusz, „Chmury” *Juliusza Słowackiego*, [w:] idem, *Oświeceni i nie tylko*, Łódź 2003, s. 203.

¹⁰ List Kazimierza Przerwy-Tetmajera do Ferdynanda Hoesicka z 1 X 1888 r. cyt. za: KJKazimierz 46.

Kazimierz Stanisław

Początkowo poeta nie zamierzał być ojcem w pełnym tego słowa znaczeniu i za swe nieślubne dziecko, Kazimierza Stanisława, wziął odpowiedzialność jedynie w sferze finansowej. Po kilku latach podjął decyzję samodzielną opieki nad jedynakiem i uznania go w obliczu prawa.

Samodzielna opieka oznaczała w tym przypadku jedynie zabranie dziecka matce. Poeta nie miał bowiem na tyle dobrych warunków bytowych, by sam mógł zadbać o syna. Nie posiadał także żadnej wiedzy i wprawy w zajmowaniu się kilkuletnim dzieckiem. Chłopczyk spędzał więc dużo czasu z babcią, Julią Tetmajerową, wujkiem Włodzimierzem i jego rodziną oraz z przeróżnymi znajomymi swego taty.

Nie oznacza to bynajmniej, że Tetmajer był złym ojcem – raczej niekonwencjonalnym. Kazimierz Stanisław stał się bardzo szybko ulubieńcem poety. Tetmajer zabierał go ze sobą, gdzie tylko mógł i chwalił się swym potomkiem. A jeżeli wierzyć wspomnieniom osób, które miały okazję zetknąć się z dzieckiem, miał ku temu podstawy. Synek poety był niezwykle inteligentny. Otoczony samymi dorosłymi, do tego przeważnie osobami zaliczanymi do towarzyskiej śmietanki tamtych czasów, był nad wyraz dojrzały jak na swój wiek. Chcąc zwrócić na siebie uwagę opiekunów:

z przejęciem recytował zielonobalonikowe teksty „wujka Tadzia” [...] komically zniekształcając niezrozumiałe dla siebie wyrażenia ze *Słówek*.
[ib. 261]

Ze strony dorosłych mógł liczyć także na wszystko, co sobie wymarzył. Szczególnie ojciec rozpuszczał go bez umiaru. Kupował mu zabawki (głównie mechaniczne), drogie ubrania, raz nawet obdarował go kucykiem. Nie potrafił niczego odmówić ani sobie, ani ukochanemu jedynakowi. Miłość poety była bezwarunkowa i wciąż tak samo silna, nawet wówczas, gdy urocze dziecko przerodziło się w pochmurnego, sprawiającego kłopoty młodzieńca.

Memu Synkowi

Poeta nie tylko rozpieszczał małego Kazimierza, ale i wiele od niego wymagał. Pokładając w nim wielkie nadzieje, chciał, by ten ziścił – także te niezrealizowane – życiowe cele przodków:

I myślę sobie – bo to dziecko ma jakiś olbrzymi pokład fantazji i temperamentu, i inteligencji – że to może będzie ten Tetmajer, na którego się Karol, Józef, Władysław, Adolf, Włodzimierz i Kazimierz Tetmajerowie złożyli pośrednio i bezpośrednio, bo to wszystko byli ludzie, którzy coś robili i zrobili. Oby tak było!¹¹

Talent Kazia miał być więc zwieńczeniem twórczych wysiłków całego rodu, kumulującym wszelkie zalety swoich poprzedników. Chłopiec miał z każdego z nich przejąć to, co najlepsze – w tym różnorakie talenty i aspiracje – i wcielić je w swoje życie. Czego zatem Kazimierz życzył swemu synkowi? Odziedziczenia jakich zdolności i zadań? Na to pytanie odpowiedź można znaleźć w cyklu zatytułowanym *Memu Synkowi*, a składającym się z trzech wierszy zadedykowanych dziecku (cykl włączony do *Poezji. Serii szóstej*). We *Fragmencie z wiersza dla mego synka* ojciec wyrażał nadzieję, że syn będzie miał możliwość wsławić się w boju oraz że przejmie w spadku jego lutnię:

Ty bądź poetą – ty zisć w sobie
wszystko, co ojciec marzył, śnił. [KPT *Poezje* 277]

Marzeniem ojca jest, by Kazimierz poszedł w jego ślady. Tetmajer nie tylko planuje mu przyszłość związaną z poezją. Syn ma być artystą wybitnym. Podmiot liryczny wiersza potrafi nawet „usłyszeć” jego twórczość:

Już słyszę pieśń twą – wiatr, co leci
przez morza, kraje, świata zew –
słowo nabrzmiące krwią stuleci,
zwiastuna rannej zorzy śpiew;
w twojej pieśni ból i radość świata
i mądrość jego, czyn i sny;
wszystko się w jeden akord splata
i tym poetą jesteś ty!... [ib. 278]

Tetmajer projektuje przyszłość swemu synowi. Jego twórczość ma być jak żywioł: wszechobecna, porywająca, naturalna. Poeta powierza mu zadanie niemalże niewykonalne – zakłęcie w pieśni wszystkiego, co ważne dla świata – jego teraźniejszych oraz dziejowych zmartwień i radości. Ka-

¹¹ List Kazimierza Przerwy-Tetmajera do Franciszka Kvapila z 26 IV 1906 r. cyt. za: KJK *Kazimierz* 260.

zimierz Stanisław ma więc być wieszczem, duchowym przywódcą całego ziemskiego globu, którego sława nigdy nie przeminie.

W celu hiperbolizacji przyszłych dokonań dziecka, podmiot mówiący w wierszu dokonuje przeciwstawienia: ojciec – syn. Ojciec, a więc Kazimierz Przerwa-Tetmajer, wyjątkowo skromnie wyznacza swe miejsce u stóp syna, Kazimierza Stanisława, wielkiego poety *in spe*. Sugeruje nadto, że jego jedyną zasługą na niwie literackiej jest... posiadanie takiego potomka:

I ojca twego, co milczący
u nóg by twoich siedzieć chciał [...]
ty nie potępiaj, że tak mało,
tak mało zdołał zrobić sam –
nie żyłem próżno, umrę chwałą,
że ciebie, o mój synku, mam...
[...]

Ty jesteś tym poetą, który
śnił mi się, gdym był młody ptak –
nie doleciałem tam, do góry,
czułem go tylko – tamten szlak...
O synku! Ty mi tam wylecisz,
ty stamtąd spojrzysz, z góry, tam –
jak słońce w niebie ty zaświecisz
i dumny będę, że cię mam! [ib. 277–278]

W świetle słów wiersza, artystyczny dorobek Kazimierza Przerwy-Tetmajera ma przede wszystkim utorować drogę najwybitniejszemu poecie z rodu. Spodziewany literacki dorobek tego najmłodszego Tetmajera – spadkobiercy poetyckiej liry – ma być zwieńczeniem starań przodków; ma on osiągnąć to, co nie udało się poprzednikom – zdobyć międzynarodową sławę.

Tragiczny finał

Nie wiadomo, czy Kazimierz Stanisław zamierzał urzeczywistnić marzenia ojca. Z pewnością miałby ku temu warunki. Według wspomnień Mieczysława Smolarskiego, w czasach szkolnych był „oczytany, płynnie pisywał wypracowania szkolne, interesujące zwłaszcza może z uwagi na tak bogaty język w jego wieku” [KJK *Kazimierz* 266]. Być może mógłby więc się

gnąć po poetyckie laury. Tym bardziej, że szlaki przetań mu już ojciec – z tak znanym nazwiskiem (i przy ojcowskich znajomościach...) nie powinien mieć żadnego problemu z zadebiutowaniem.

Najprawdopodobniej nie chciał dla siebie takiej przyszłości. Dlaczego? Być może literatura nie interesowała go lub czuł na sobie zbyt wielką presję, by w ogóle próbować sprostać wymaganiom ojca. A może po prostu chciał pójść własną drogą: jakkolwiek, byle nie tą, którą mu przeznaczono. Nie ma przesłanek, by wskazać konkretny powód, tak jak nie sposób jednoznacznie określić charakter i motywy postępowania Kazimierza Stanisława – nie tylko w tym zakresie.

Zdania na temat syna Tetmajera były – i są nadal – podzielone. O ile jako dziecko uważany był powszechnie za rozkosznego i wyjątkowego, o tyle w czasach szkolnych i późniejszych dominowała opinia o jego złym usposobieniu. Adolf Chybiński opisywał go następująco:

Przypatrzyłem się bliżej tej „pociesz”, gdy wniesiono światło do pokoju, w którym siedzieliśmy z Tetmajerem, tocząc rozmowę o muzyce góralskiej. Ta kilkunastoletnia wówczas pociecha poety, której napisał jako ojciec kilka pięknych wierszy, była ciemnym blondynkiem o już szorstkim głosie, o bardzo nie miłym spojrzeniu spode łba. Miał oczy zdradzające złe instynkty. Nietrudno było w nich odczytać niezadowolenie, że ojciec ma gościa. Za to ojciec spoglądał ku „pociesz” z wielką tkliwością.¹²

Kazimierz Stanisław, jakkolwiek zdolny, uczył się „metodą zrywów” [zob.: K]Kazimierz 267]. Bardziej od nauki interesowały go zabawy i chuligańskie wybryki. Wreszcie, za picie wódki (w Esplanadzie) [zob.: *ib.* 268], został wydalony ze szkoły i nigdy już nie ukończył gimnazjum. Podobno został później fordanserem – aż do roku 1933, kiedy popełnił samobójstwo. Zmarł w wyniku zatrucia spirytusem denaturatowym [zob.: *ib.* 271], wydaje się więc, że jego śmierć nie była aktem jednorazowej pochopnej decyzji, lecz efektem wcześniejszych poczyną.

Jednym z największych zarzutów, jakim obciążano Kazimierza Stanisława było okradanie ojca. Syn miał pobierać w imieniu poety zapomogi oraz honoraria i przeznaczać je na własne zachcianki, w tym także alkohol. Prawdziwość tych posądzeń trudno potwierdzić, gdyż pochodziły w większości od samego ojca, który borykał się wówczas z manią prześladowczą. Mógł zatem potępiać syna niezasłużenie.

¹² A. Chybiński, *W czasach Straussa i Tetmajera. Wspomnienia*, Kraków 1959, s. 201.

Więcej o Kazimierzu Stanisławie powiedziano i napisano złego niż dobrego. Pojawiały się jednak głosy broniące chłopca, choćby ze strony profesora Konstantego Steckiego:

Być może także, że i rola syna pisarza i poety, otoczonego nimbem sławy, demoralizująco wpływała na podrastającego chłopca, gdyż często dzieciom sławnych ludzi wydaje się, że i im należą się specjalne względy i przywileje. [*ib.* 265]

Niewiele wiadomo o ostatnim z rodu Tetmajerów (z linii Kazimierza). Wydaje się, że jako syn wielkiego poety po prostu nie potrafił udźwignąć ciężaru pokładanych w nim nadziei. Rozpuszczony, od dziecka traktowany z pobłażliwością i wyróżniany specjalnymi względami, stał się słaby i samotny (także z powodu choroby ojca). Nie umiał poradzić sobie z rzeczywistością. Zapisał się w pamięci, ale nie w nazwisku – nie podjął się przejęcia poetyckiej lutni i nie przekazał jej dalej. Tradycje literackie rodziny Tetmajerów umarły wraz z nim.

Izabela Grzelak-Barczewska

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER AS SUCCESSOR
OF POETIC LYRE AND THE PERSON WHO PASSED ITS DOWN

(summary)

Kazimierz Przerwa-Tetmajer came from a family in which literary traditions were vivid and played significant role. Stanisław, Kazimierz's grandfather, translated the work of the classics from Latin and German. Grandfather Karol wrote comedies and fables. Józef, a cousin of grandfather's brother, who later became a mathematician, in his student days released two volumes of poetry, where he placed lyrics describing the beauty of the Tatra Mountains and some erotics. The poet's father, Adolf, incomparable storyteller, wrote occasional poems. The author of this article describes the attitude of Young Poland poet to his ancestors. She is also interested in the poet's desire to hand on the poetic lyre to his son, Kazimierz Stanisław. Why does not the son took over the heritage? This is one of the questions to which the author tries to find the answer.

Marzena Karwowska

„SPACERY SCEPTYKA PRZEZ RUMOWISKA KULTURY”¹.

BRUNO SCHULZ – O PRZECHODZENIU

DO POTOMNOŚCI – NIEPATETYCZNIE

Martin Heidegger w eseju pt. *Cóż po poecie* stawia tezę, iż artysta ma obowiązek pozostawić po sobie twórczość „udatnie uczestniczącą w tym, co przypadło w udziale epoce”². Powinnością „późnego wnuka” jest „znaki i wskazania” artysty odczytać, podjąć „zatarte tropy” i po sądzonej mu drodze iść „tak daleko, jak dojść potrafi” [*ib.*]. Czytelnicza podróż estetyczna w świat kultury staje się szlakiem, niekiedy na ten szlak, na spotkanie z czytelnikiem, wychodzi twórca, którego potomność „pośpiesznie i na gwałt robi myślicielem” [*ib.* 221]. W eseju pt. *Źródło dzieła sztuki* Heidegger porzuca ironiczny ton, kwestionując *explicite* kategorię pośmiertnej sławy pisarza – artysta ma „wyzwolić dzieło ku jego czystemu staniu-w-sobie-samym. To właśnie w wielkiej sztuce, a mowa tu tylko o takiej, artysta w porównaniu z dziełem jest czymś nieważnym, bez mała samounicestwiający się w tworzeniu przejściem potrzebnym do wyłonienia dzieła”³.

Marzena Karwowska (ur. 1968 r.) – doktor nauk humanistycznych, literaturoznawca, adiunkt w Katedrze Literatury i Tradycji Oświecenia Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego. Prowadzi badania z zakresu mitokrytyki i antropologii wyobraźni. Autorka książki *Prapamięć uśpioną. Świat wyobrażeń Bolesława Leśmiana*, Warszawa 2008.

¹ B. Schulz, *Wędrowki sceptyka*, [w:] idem, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989, s. 407 [dalej: BS*Wędrowki* z numerem strony].

² M. Heidegger, *Cóż po poecie*, przeł. K. Wolicki, [w:] idem, *Drogi lasu*, przeł. J. Gierasimiuk, R. Marszałek, J. Mizera, J. Sidorek, K. Wolicki, Warszawa 1997, s. 220 [dalej: *Drogi* z numerem strony].

³ M. Heidegger, *Źródło dzieła sztuki*, przeł. J. Mizera, [w:] *Drogi* 25–26.

George Santayana, amerykański filozof kultury, postuluje spojrzenie na dziedzictwo kulturowe pozostawiane w spadku przyszłym pokoleniom w sposób wolny od obciążeń powinności, dydaktyzmu i parenezy, proponując teorię tzw. hedonizmu estetycznego – sztuka (kultura), zamiast tworzyć pomniki, powinna być zaproszeniem do wspólnej zabawy, w której rolę fundamentalną odgrywa zasada przyjemności („sztuka jest odpowiedzią na pragnienie rozrywki”⁴).

Teorię hedonizmu estetycznego poddaje krytyce Ernst Cassirer, nazywając ją „estetycznym pozorem” [EC*Esej* 269]:

Popyt na rozrywkę można zaspokoić o wiele lepszymi i tańszymi środkami. Nie sposób sobie wyobrazić, by taki cel przyświecał twórczości wielkich artystów – by Michał Anioł dla rozrywki budował bazylikę św. Piotra, a Dante czy Milton dla rozrywki pisali swe poematy. Zgodziliby się niewątpliwie ze zdaniem Arystotelesa, że „czynić wysiłki i pracować dla rozrywki wydaje się czymś niemądrym i zgoła dziecinny”. [ib. 263]⁵

Według Cassirera artyści odgrywają doniosłą rolę w procesie kulturotworzenia, są dla potomnych „wielkimi nauczycielami w królestwie świata widzialnego” [EC*Esej* 241], posiadającymi przywilej „ujawniania niewyczerpanej mnogości aspektów rzeczy” [ib. 242], dzięki nim nieskończone możliwości życia, oczekujące dotąd w milczeniu, mogą być „przywołane z odrętwienia na intensywne i jasne światło świadomości” [ib. 246]:

Artysta wybiera pewien aspekt rzeczywistości, ale ów proces selekcji jest jednocześnie procesem obiektywizacji. Gdy już wkroczyliśmy w jego pole widzenia, musimy patrzeć na świat jego oczyma. Mogłoby się wydawać, że świat nigdy przedtem nie ukazał się nam w tym szczególnym świetle. [ib. 244]

Opisana powyżej relacja Mistrz – uczeń jest wolna od niebezpieczeństwa apodyktycznego ograniczenia swobody czytelnika. Pomiędzy twórcą i odbiorcą (późnym wnukiem) tworzy się szczególny rodzaj relacji, którą Cassirer nazywa „wolnością estetyczną” [ib. 247], możliwej dzięki temu, że

⁴ G. Santayana, *The Sense of Beauty*, New York 1896, s. 22. Cyt. za: E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, przeł. A. Staniewska, Warszawa 1971, s. 263 [dalej: EC*Esej* z numerem strony].

⁵ Cassirer przywołuje słowa Arystotelesa zawarte w *Etyce nikomachejskiej*; por.: Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. D. Gromska, Warszawa 1956, s. 377.

proces artystyczny jest procesem dialektycznym i dialogowym, odbiorca przyjmuje postawę współuczestniczenia, zgodnie z tezą Hume’a: „piękno nie jest jakością tkwiącą w samych rzeczach: istnieje jedynie w umyśle, który je kontempluje” [ib. 250–251]⁶.

Bruno Schulz jest pisarzem, który nie podziela Cassirerowskiego przekonania o wzniosłości powierzonej artystom misji. W eseju pt. *Wędrowki sceptyka* (pierwotruk tekstu ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym” w roku 1936) podejmuje polemikę z horacjańskim motywem zapisywania się w pamięci potomnych. Zakorzeniony w europejskiej literaturze topos *non omnis moriar*, utożsamiany z procesem kulturotworzenia, Schulz odziera z patosu popartego wielowiekową tradycją, uwagę czytelnika kierując w stronę dziedzictwa, które potomności pozostawili pirroniści.

Pyrron z Elidy, uznawany za patrona wszystkich sceptyków, pod wpływem magów i ascetów indyjskich, z którymi zetknął się podczas swego pobytu w Azji, utrwalił w kulturze śródziemnomorskiej, właściwe postawie sceptycznej, pojęcie ataraksji. Nie zostawił po sobie żadnych traktatów filozoficznych – wychodząc z założenia, że wiedzy zdobyć nie można, poglądów swoich nie spisywał. Teorie Pyrrona przetrwały dzięki jego uczniom i sukcesorom intelektualnym – Tymonowi z Flintu, Arkezylosowi, Karneadesowi⁷ i Sekstusowi Empirykowi⁸, którzy naśladowali życie mistrza, a jego poglądy uwiecznili we własnych traktatach filozoficznych, tragediach, komediach i wierszach satyrycznych. W zakresie estetyki sceptycy atakowali zarówno samą sztukę („nie przynosi korzyści, bo swymi fikcjami wywołuje zamieszanie umysłów”⁹), jak i wszelkie próby stworzenia nauki o kulturze (szczególnym resentymentem obdarzali teorię literatury), dowodząc że są niepotrzebne, a nawet szkodliwe („wśród dzieł literackich są również przewrotne i przynoszące życiową szkodę; więc przynosi też szkodę teoria, która się nimi zajmuje, która je wyjaśnia i pro-

⁶ Cassirer używa w odniesieniu do relacji estetycznej, budującej więź między twórcą i odbiorcą, terminu „akt kontemplacji”.

⁷ Karneades jest już późnym wnukiem Pyrrona (376–286 r. p.n.e.), żył i tworzył sto lat po mistrzu, uchodzi natomiast za tego, który po Pyrronie najbardziej przyczynił się do rozbudowy filozoficznej teorii sceptycyzmu.

⁸ Sekstus Empiryk (III w. p.n.e.), przedstawiciel tzw. „młodszego pirronizmu”, pozostawił po sobie dzieło pt. *Zarysy Pirrońskie*, przedstawiające w formie podręcznikowej systematyczny obraz sceptycyzmu w starożytności.

⁹ W. Tatarkiewicz, *Historia estetyki*, t. 1, Warszawa 2009, s. 209.

paguje” [ib. 210]). Estetyczne poglądy sceptyków wyłożył Sekstus Empiryk w traktacie pt. *Przeciw uczonym*:

Pewne jest, że wszystkie wypowiedzi poetów, które są pożyteczne i niezbędne, jak te, co znajdują się w poezji gnomicznej i parenetycznej, są wyrażone przez nich jasno i nie potrzebują teorii literackiej; [te zaś, które jej potrzebują]... są bezużyteczne... [ib. 213]

Uczniowie mistrza z Elidy wytworzyli swoistą, krytyczną postawę umysłu, starali się kultywować w sobie zdolność sceptyczną, z czasem zamieniając powściągliwą postawę Pyrrona na zaczepną¹⁰. Taką krytyczno-zaczepną kontynuację pirronizmu znajdziemy w omawianym eseju Schulza. Programowy agnostycyzm sceptyków doprowadził ich do zaniegowania sensu zabiegów o uznanie zarówno wśród współczesnych, jak i wśród potomnych, zdaniem autora *Wędrówek sceptyka* jedyna scheda, którą przyszłe pokolenia dziedziczą po przodkach to „śmietnisko problemów” i „rumowiska kultury” [BS*Wędrówki* 407]:

Spacerzy sceptyka przez rumowiska kultury. Jak daleko i szeroko okiem sięgnąć – wszędzie gruz i miał. Wędrowiec zastał już wszystko w gruzach, przeorane wzdłuż i w poprzek przez pług niestrudzonej myśli ludzkiej. Wędrowiec stawia ostrożnie swą laseczkę spacerowicza, zatrzymuje się wsparty na niej, uśmiecha się. Potem grzebie melancholijnie laseczką w gruzie: problemy i problemy, szczątki, ułamki i fragmenty problemów. [ib.]

Schulz kwestionuje dobre intencje późnego wnuka wobec pozostawionej mu kulturowej sukcesji, neguje naiwną wiarę w ponadczasowe posłannictwo myśli ludzkiej:

Wędrowiec cieszy się, zanosi się cichym śmiechem. Zaciera ręce, gdy mu się uda wywołać powszechny zamęt, maskaradę nieporozumień, wieżę Babel idei. Z rozkoszą bawi się w arbitra i rozsądza spory między tymi widmami problemów, rozsądza je najopaczniej, ze złą wolą, z jedyną intencją doprowadzenia sprawy do absurdu. [ib. 408]

¹⁰ Por.: L. Joachimowicz, *Sceptycyzm grecki. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 1972, s. 31–115; D. Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, oprac. I. Krońska, Warszawa 1984, s. 61–116.

Same pomniki dziedzictwa kulturowego to dla Schulza „dziwolągi”, „dziwotwory”, „świat sfermentowany lekko na powierzchni, spierzchły cienkim nalotem chorej pleśni” [ib. 407–408]. To, co otrzymujemy w darze po naszych intelektualnych przodkach, to przesączona przez sito czasu „fauna śluzowata i bezforemna” [ib. 409], rudymenty małej wagi – zaledwie „plankton o konturach płynnych i falujących” [ib.].

Tytani myśli ludzkiej, podejmujący próby zapisania się w pamięci przyszłych pokoleń, „starcy w długim szlafroku, z siwą brodą” [ib. 408], są dla pisarza koboldami próbującymi obarczyć potomność ciężarem odpowiedzialności za intelektualną schedę, na którą nikt nie czeka¹¹. W folklorze germańskim koboldy są figurami mitycznymi waloryzowanymi pozytywnie, reprezentującymi opiekuńcze duchy przodków, u Schulza, waloryzowane negatywnie, są postaciami groteskowymi i złośliwymi, powracającymi wraz z całym dziedzictwem kultury „z tamtej strony, gdzie wyzbyli się wszystkich ciężarów; używają swych członków niepoważnie, dla żartu, dla zabawy” [BS*Wędrówki* 409–410], wciąż „grożą i kokietują śmiercią” [ib. 410].

Paradoksalnie życie napisało scenariusz, w którym sam Schulz wystąpił w roli przewrotnego kobolda, z zaświatów podejmującego grę z potomnością. Świadek tego zdarzenia przekazał nam Jerzy Ficowski w książce pt. *Regiony wielkiej herezji i okolice*:

Wyprawa poszukiwawcza, którą podjąłem w 1966 roku miała na celu odnalezienie listów Schulza do Marii Chazen, pianistki i przyjaciółki pisarza, zamieszkałej przed wojną w Łodzi. Latem 1965 roku w liście do mnie napisała m.in.: „Miałam dużo listów od niego, które zakopałam w ogródku domu przed wyjazdem z Polski. To było na alei Kościuszki 46 w Łodzi. [...] Jeśli zdecyduje się Pan je odkopać, życzę Panu z całego serca, aby się to udało i aby treść tych listów zaczęła żyć na nowo! I to dla pokolenia, które Schulza nie znało!”. Po otrzymaniu tych wiadomości uzyskałem zezwolenie Ministerstwa Kultury na przekopanie podwórza przy alei Kościuszki w Łodzi. [...] Latem 1966 roku podjąłem poszukiwania; grupa pracowników Muzeum Archeologicznego w Łodzi zaopatrzona w łopaty przekopała w mojej obecności podwórze, zwane w listach Marii Chazen

¹¹ W liście do Tadeusza i Zofii Brezów Schulz pisze, że jako artysta czuje się spadkobiercą wielowiekowego dziedzictwa duchowego, jednak ciężar tego dziedzictwa określa mianem „udręki Atlasa”: „chciałbym móc na chwilę złożyć ten ciężar na czyichś ramionach, rozprostować kark i spojrzeć na to, co dźwigałem” [B. Schulz, *Księga listów*, oprac. J. Ficowski, Gdańsk 2002, s. 48; dalej: BSK*sięga* z numerem strony].

„ogrodem”, gdzie zresztą nie ma już żadnych drzew. Listów Bruno Schulza nie znaleziono.¹²

Przedstawione w eseju *Wędrowki sceptyka* teorie znalazły potwierdzenie w biografii pisarza. Z zachowanych dokumentów wynika, że Bruno Schulz jako nauczyciel nie dokonywał na swoich podopiecznych „obróbki dydaktycznej” zmierzającej do wychowania dziedzica artystycznego kunsztu, nie zabiegał o splendor jaki niesie pozycja Mistrza. Tadeusz Wójciewicz, absolwent drohobyckiego gimnazjum, tak go wspomina:

Był on niskiego wzrostu, mniejszy od wielu z nas, w ubraniu ciasnym, a jednak wyglądającym jak częściowo próżne. To ubranie nosiło go, zamiast być noszonym. A jednak nikt nie myślał o nim w kategoriach wymiarów, lecz w miarach intensywności. Nie chodziło tu wcale o jakiś osobisty magnetyzm, którym chciałby on nas opanować. Przeciwnie – on jak gdyby negował odpowiedzialność swojej obecności, odpychał ją rękoma, starał się jakby za sobą samym ukryć się przed naszą uwagą. Im bardziej jednak chciał zniknąć, tym potężniej był obecny, zgęszczał to, co usiłował rozpuścić. [...] Rzadko orzekał on o czymś, raczej sugerował, zalecał, kierując swoje refleksje na coraz zwartsze kręgi, aż do środka, gdzie zniżał wnioskując coś odnośnie do całości. Ten bieg myśli odpowiadał często jego krokom w coraz mniejszych kołach, drobne stopy dotykające podłogi przypominały dłonie, aż on sam nagle – osiągając centrum – jak fryga odwracał się ku tablicy, gdzie coś rysował. [...] Schulz „kontrolował” nas, ofiarowując się nam.¹³

Pisarz, zamiast zabiegać o przyszłych sukcesorów, wołał – jak pisał w liście do Tadeusza Brezy – szukać sobie „wspólników do przedsięwzięć odkrywczych” [BSKsięga 48].

Schulz nie czynił też za życia starań o zapisanie się w pamięci potomnych jako artysta, wszelkie próby tego rodzaju noszą znamiona klęski lub nieudolności:

Niezaradny Schulz zapewne nigdy sam nie umiałby się starać o wydanie swoich tekstów, gdyby nie pośrednictwo kobiet. To Debora Vogel trafiła do rzeźbiarki warszawskiej Magdaleny Gross, a ta zainteresowała sprawą Zofię Nałkowską. W ten sposób w niedzielę wielkanocną roku 1933 wy-

¹² J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji i okolicy*, Sejny 2002, s. 201–202.

¹³ J. Jarzębski, *Schulz*, Wrocław 1999, s. 48–51 [dalej: JJSchulz z numerem strony].

lękniiony prowincjusz z Drohobycza trafił do warszawskiego pensjonatu pani Róży Gross, matki Magdaleny, położonego przy Nowym Świecie 33, z teczką zawierającą *Sklepy cynamonowe*. Żyje do dziś i mieszka w Buenos Aires ostatni świadek tego pierwszego literackiego triumfu Schulza, malarz, później, w latach argentyńskich przyjaciółka Gombrowicza, pani Alicja Giangrande, która bawiła wówczas z wizytą u Magdaleny Gross. Opisuje ona Schulza jako małego, zabawnego człowieczka kojarzącego się jej nieuchronnie z Charlie Chaplinem. Uprosił on Magdaleny Gross, aby zadzwoniła do Nałkowskiej i wyblagała mu audiencję u pisarki jeszcze tego samego dnia (autor manuskryptu musiał wieczorem wracać do Drohobycza). Nałkowska broniła się, ale w końcu uległa, Schulz pojechał więc do niej taksówką, przeczytał fragment tekstu głośno i zostawił resztę. Wróciwszy do pensjonatu pani Gross, przeżywał męki oczekiwania na werdykt, choć w sukces właściwie nie wierzył. Męki te zostały sownie nagrodzone: niebawem Nałkowska zadzwoniła, wyrażając się o opowiadaniach z największym entuzjazmem. Spowodowała też, że *Sklepy cynamonowe* ukazały się w grudniu 1933 r. w wydawnictwie Rój. [JJSchulz 51–52]

[...] [Schulz] nie umiał zabiegać wokół swoich spraw i swojej sławy. Nawet najpoważniejszy laur, jaki otrzymał w 1938 r. na stołecznym gruncie – Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury – nie obłaskawił Schulza. [ib. 62]

Same starania Schulza o wydanie utworów należy raczej traktować jako próbę realizacji marzeń o utrzymywaniu się z pracy artystycznej i uwolnienia się od konieczności męczącej pracy zarobkowej w drohobyckich gimnazjach niż wyraz dbałości o przyszłą sławę. Świadczą o tym zachowane listy-podania pisarza do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz do Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego (*Listy do władz szkolnych nauczyciela Brunona Schulza*), przez ich edytora, Jerzego Ficowskiego, nazwane „stacjami męki pańskiej [BSKsięga 208]¹⁴:

Podpisany nauczyciel rysunku przy Gimnazjum państwowym w Drohobyczu jest autorem niedawno wydanej książki *Sklepy cynamonowe*.

¹⁴ Ficowski opublikował aż 19 listów-podań Schulza do Ministerstwa Oświaty i Kuratorium Okręgu Lwowskiego odnalezionych w latach osiemdziesiątych XX wieku w Centralnym Archiwum Historycznym we Lwowie, w których pisarz jawi się jako „nieustanny petent władz szkolnych, kobold w belfra przemieniony” [BSKsięga 205], ubiegający się nie tylko o urlopy do celów artystycznych, ale też wielokrotnie o płatne urlopy zdrowotne.

Jak z załączonych głosów prasy wynika, zgodna opinia krytyki widzi w tej książce pewne osiągnięcie na polu prozy polskiej legitymujące prawo i obowiązki autora do dalszej pracy literackiej.

Ostatnio podjąłem pewne zamierzenia i plany szerzej zakrojonego dzieła, do którego realizacji nie wystarcza dorywcza praca na marginesie zajęć szkolnych. [...] Wysokie Ministerstwo zechce udzielić mi płatnego urlopu od obowiązków nauczycielskich na przeciąg roku. [...] Na wypadek przychylniej decyzji Ministerstwa uważać się będę za odkomenderowanego z posterunku dotychczasowej pracy na inny odcinek pracy. [ib. 218]

W eseju Schulza pt. *Wędrowki sceptyka* proces tworzenia kultury (dzieła sztuki) rozumianej jako sposób wpisywania się w pamięć potomnych jest przedmiotem intelektualnej polemiki. We współczesnej antropologii filozoficznej kultura jest definiowana jako piękno rozumne. Utożsamiana bywa z procesem intelektualizacji natury, tj. takim przetwarzaniem natury, które jest zdolne wyrazić piękno swoiście ludzkie¹⁵. Max Scheler, Michał Landman, Martha Nussbaum, antropolodzy poszukujący stałych czynników kulturowych, sporządzili listę tzw. „istotnych właściwości człowieka” (*anthropina*), na której znalazły się m.in. potrzeby tworzenia wspólnoty kulturowej i kultywowania wspomnień w perspektywie ciągłości pokoleniowej¹⁶. Dla tematu przechodzenia artystów (dzieła sztuki) do potomności w kontekście antropologicznym szczególnie interesujące wydają się być trzy zagadnienia teoretyczne: akt poznawczy, intencjonalny aspekt dzieła kultury i eschatyczny wymiar kultury.

Moment poznawczy, tj. recepcja poznawcza treści, wiąże się z rozumieniem dzieła sztuki jako znaku przeźroczystego, tj. umożliwiającego ponadpokoleniowe poznawcze zetknięcie się z treścią rzeczy, które jest procesem racjonalizacji:

Owa racjonalizacja jest wprowadzeniem nas samych jako rozumiejących w świat zastanych rzeczy, w świat zastanej natury, którą przyswajamy sobie przez transparentny znak, a przyswoiwszy ją sobie w ten właśnie sposób, możemy w dalszym etapie naturę tę przetwarzać, jej używać, gdy sami świadomie uprzedmiotowimy nasz znak, a więc gdy z utworzonego

¹⁵ Por.: M.A. Krąpiec, *Ja-człowiek*, Lublin 2005, s. 236 [dalej: MAKJa z numerem strony].

¹⁶ Por.: G. Haeffner, *Wprowadzenie do antropologii filozoficznej*, przeł. W. Szymona, Kraków 2006, s. 37.

pojęcia o rzeczy czynimy (przez jego uprzedmiotowienie) plan i wzór dla naszego dalszego działania. [MAKJa 243]

Koncepcja tekstu kultury jako bytu intencjonalnego wywodzi się z filozofii św. Tomasza z Akwinu. Istnienie intencjonalne (*esse intentionale*) w ujęciu tomistycznym to bytowanie pochodne, nieustannie zależne od Absolutu, jako Przyczyny Głównej¹⁷. Estetyczną teorię dzieła sztuki jako tekstu intencjonalnego rozwinął Roman Ingarden. Nawiązując do poczynionego przez Husserla, w odniesieniu do zagadnienia intencjonalności, rozróżnienia pomiędzy aktem świadomości a przedmiotem przedstawionym, Ingarden podkreśla niesamodzielność i niesamoistność momentów intencjonalnych¹⁸. W dziele sztuki jako bycie intencjonalnym wyróżnia dwa zasadnicze elementy: przeżycie twórcze autora i konkretyzację dzieła sztuki, tj. przyjęcie dzieła sztuki przez odbiorcę. Sam tekst kultury jako byt intencjonalny został ukonstytuowany przez intencyjne akty świadomości i jako przedmiot istnieje tylko dzięki aktom świadomości twórcy i odbiorcy, a aktowi poznania dzieła sztuki towarzyszą momenty miłości lub nienawiści, pożądania lub wstrętu. Pierwotnym sposobem istnienia kultury jest zatem jej istnienie intencjonalne, konkretyzowane w naszych aktach poznawczych, człowiek jest twórcą kultury zarówno w momencie samego aktu kreacji, jak i w momencie recepcji dzieła sztuki:

Twory ludzkiego ducha [...] są przyporządkowane ludzkiemu duchowi u odbiorcy. Zewnętrzne dzieła kulturowe, jako kulturowe, będące znakami symbolami poznawczego sensu, w oderwaniu od ludzkiej poznającej psychiki tracą swój sens, albowiem nie są „otwarte” jako znaki dla ducha. W jakimś hipotetycznym przypadku zaginięcia całej ludzkości na naszej planecie wszystkie dzieła kulturowe nie byłyby żadnymi dziełami kultury, lecz byłyby tylko zbiorem materii. Ich wartość, jeśli w ogóle w takim przypadku można by jeszcze mówić o jakiegokolwiek wartości, byłaby tylko wartością materiału. Jeśli bowiem dzieła kulturowe, jako dzieła intencjonalne, są znakiem symbolem, to cały sens znaku leży jakby pośrodku pomiędzy intelektem „znakującym” a drugim intelektem odbierającym i czytającym w znaku określone znaczenie. [MAKJa 255-256]

¹⁷ Por.: S. Adamczyk, *Ontyczno-psychologiczna struktura aktu poznawczego w nauce Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu*, „Roczniki Filozoficzne” 1960 z. 4, s. 5-30.

¹⁸ Por.: R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, Kraków 1948, t. 2, s. 230-232.

Związane z intencjonalnością zagadnienie przechodzenia do potomności we współczesnej antropologii kultury, przyjęło nazwę eschatycznego wymiaru kultury [ib. 258]. Dzieło sztuki istniejące pierwotnie jako był intencjonalny, skonkretyzowane poprzez akt poznawczy odbiorcy, nie tylko wkracza w świat, ale dzięki pamięci potomnych unika unicestwienia, ulegając „uwiecznieniu” [ib.]:

Ostatecznie bytowa wartość dzieła kulturowe, wyprodukowane przez człowieka, zyskują jedynie przez człowieka, jego ducha, ku któremu są adresowane, aby go rozwinąć i wyzwolić jego osobiste działanie. Stąd mają wiecznotrwały sens wszystkie twory kulturowe, które posłużyły człowiekowi do jego osobistego rozwoju, do zaktualizowania jego osobowych potencjalności. [...] Jeśli destrukcyjnym siłom czasu i przemian opiera się tylko duch, to — uznając nieśmiertelność podmiotową ludzkiego ducha — możemy twierdzić o przetrwaniu dzieł kulturowych w człowieku i przez człowieka. [ib. 258–259]

Bruno Schulz, dwudziestowieczny pirronista, ma jednak na temat procesu kulturotworzenia zdanie odmienne. W *Wędrowkach sceptyka* Schulzowskiej polemicznej refleksji na temat kultury, jako sposobu przechodzenia do potomności, towarzyszy metaforyka morbudyczna („chora pleśń”), obrazy putrefakcji („szczątki”, „śmietnisko”), leksyka ewokująca Sartrowską odrazę do świata („śluzowata fauna”). Zdezorientowana potomność, wędrując przez pozostawione w pokoleniowym spadku dzieł kultury, zamiast doświadczenia nieśmiertelności podmiotowej ludzkiego ducha, znajduje rudymenty¹⁹:

Tu głowa odłamana patrzy z ukosa, tam noga wygrzebuje się, gramoli i kuśtyka samotnie przez śmietnisko. Jeszcze jest w tych rudymenciech słaby fluid życia, jeszcze zbliżone do siebie łączą się i ożywają. Wędrowiec lubi je rekonstruować i składać, niekoniecznie właściwą głowę do właściwego tułowia. [BS*Wędrowki* 407]

Marzena Karwowska

“SCEPTIC’S WALKING ACROSS THE RUINS OF THE CULTURE”.
BRUNO SCHULZ — ABOUT BEING REMEMBERED BY THE
POSTERITY — IN A NON PATHETIC WAY

(summary)

In this article the author pays attention to the problem of Brunon Schulz’s attitude to the posthumous glory and remained in descendants memory. The essay entitled *Roam of sceptic* written by Bruno Schulz (for the first time published in “Tygodnik Ilustrowany” in 1936) has been taken up as the subject of the current discussion. In this essay, culture as the process of becoming an inherent part of descendant’s memory, seems to be the object of polemical reflection. Horatian topos *non omnis moriar*, deeply rooted in European culture, was stripped by Bruno Schulz of the pathos of centuries-old tradition. The artist put the attention of readers to the legacy of Pyrrhon of Elis. The views of Schulz have been presented against the backgrounds of Heidegger, Cassirer, and Santayana philosophy of culture.

¹⁹ Gra słów; łac. *rudimentum* możemy tłumaczyć jako: 1. początek; 2. pozostałości, szczątki. Kontekst wskazuje, że Schulz odwołuje się do drugiego znaczenia.

NA MARGINESACH LEKTUR

Anna Mateusiak

KONFLIKT MIŁOŚCI I WŁADZY W TRAGEDII ALEKSANDRA
CHODKIEWICZA „JADWIGA – KRÓLOWA POLSKA”

W literaturze czasów stanisławowskich kobiety jako pierwszoplanowe postaci właściwie nie występują. Jeśli pojawiają się w powstających wówczas satyrach, komediach, wierszach okolicznościowych czy innego rodzaju utworach, to przede wszystkim jako żony modne, niezainteresowane sprawami kraju¹. Przełom następuje na początku XIX wieku, kiedy to temat narodowy staje się dominującym w teatrze polskim, a na scenę wkraczają wówczas liczne Wandy, Ludgardy, Barbary i Jadwigi². Utworem wpisującym się w nurt dzieł o rodzimej tematyce jest tragedia Aleksandra Chodkiewicza³ *Jadwiga – królowa polska*. Konstrukcja tytułowej postaci

Anna Mateusiak (ur. 1984 r.) – doktorantka w Katedrze Edytorstwa Uniwersytetu Łódzkiego. Zainteresowania badawcze: dramat polski II poł. XVIII i pocz. XIX w., zwłaszcza twórczość dramatyczna Juliana Ursyna Niemcewicza oraz edytorstwo tekstów literackich.

¹ Zdzisław Libera do wyjątków zalicza np. Podstolinę i Podczaszynę, bohaterki powieści Krasickiego [Z. Libera, *Bohater literacki polskiego Oświecenia*, [w:], idem, *Wiek Oświecony*, Warszawa 1986, s. 59–61].

² D. Ratajczakowa, *Wstęp*, [w:] eadem, *Polska tragedia neoklasycystyczna*, Wrocław 1988, s. LXXXVIII–XCII [dalej: DRWstęp z numerem strony].

³ Aleksander Chodkiewicz to jedna z najciekawszych postaci epoki Oświecenia, niestety, współcześnie zupełnie nieznana szerszemu gronu odbiorców. Był to człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach: literat, krytyk teatralny (nie tylko sam piszący sztuki, ale i posiadający prywatny teatr), tłumacz, wydawca, mecenas, członek wielu towarzystw, naukowiec, zgłębiający zwłaszcza tajniki z zakresu fizyki i chemii (autor podręcznika do chemii), ale również posiadacz pierwszej prasy litograficznej w Polsce; patriota, aktywnie uczestniczący w życiu politycznym kraju (brał udział m.in. w powstaniu kościuszkowskim i kampanii napoleońskiej 1812–1813, w której dowodził pułkiem piechoty, wystawionym własnym

wyróżnia się na tle innych ówczesnych żeńskich kreacji o historycznej proveniencji.

Tragedia Chodkiewicza to pierwszy dramat w literaturze polskiej poświęcony losom królowej Jadwigi. Chodkiewicz, należący do twórców zaangażowanych w sprawy kraju, wykorzystał historię średniowiecznej królowej jako kostium dla przekazania treści odnoszących się do aktualnej sytuacji politycznej⁴. Wykreował jednocześnie bohaterkę będącą wzorem osobowym, z którym mogły identyfikować się Polki. Niestety, ówczesni czytelnicy i widzowie teatralni nie mieli szansy przeczytać czy zobaczyć sztuki na deskach teatru, gdyż nie doczekała się ona ani wydania, ani wystawienia na scenie za życia autora⁵.

Osią dramaturgiczną tragedii jest konieczność dokonania przez królową wyboru pomiędzy uczuciem do Wilhelma, z którym była zaręczona od dzieciństwa, a obowiązkiem wobec ojczyzny i Boga, którego wypełnienie oznacza poślubienie Jagiełły, męża wybranego dla niej przez naród. Do konfrontacji między pretendencjami do ręki królowej, a więc również do tronu, dochodzi dopiero w ostatniej scenie, natomiast cały dramat rozgrywa się wcześniej, na płaszczyźnie wewnętrznej walki bohaterki – kobiety i władczyni. Wybór jednej z życiowych ról oznaczać będzie wyrzeczenie się prerogatyw drugiej. Jadwiga walczy bowiem nie tyle o miłość do Wilhelma, co o zachowanie własnej kobiecości i prawa do prywatnego szczęścia. Poślubienie Jagiełły jest jednoznaczne z wyparciem się własnego „ja”. Splendor, który przynosi bycie królową, nie wystarcza do bycia szczęśliwą. Bohaterka tragedii mówi:

sumptem). Zob.: J. Bystron, *Aleksander Chodkiewicz*, [w:] *Literaci i grafomani w czasach Królestwa Kongresowego 1815–1831*, Lwów – Warszawa 1938; T. Estreicher, H. Mościcki, *Aleksander Chodkiewicz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 3, red. W. Konopczyński i in., Kraków 1937, s. 356.

⁴ Okoliczności historyczne, w jakich tragedia została napisana, przybliżyła Małgorzata Chachaj w artykule: *Jadwiga, królowa polska (1810) i Jagiełło w Tęczyńie Aleksandra Chodkiewicza (1820) – zapomniane dramaty polityczne z początku XIX wieku*, [w:] *Dramat w historii. Historia w dramacie*, red. K. Latawiec, R. Stachura-Lupa, J. Waligóra, Kraków 2009, s. 412–421 [dalej: MC*Jadwiga* z numerem strony].

⁵ Tragedia powstała w 1810 r., a wydana została dopiero w 1978 r. przez Annę Czyżyk [w:] *Miscellanea z doby oświecenia* 5, „Archiwum Literackie”, t. 22, red. Z. Goliński, Wrocław 1978, s. 223–280. Cytaty podaję według tego wydania [dalej: AC*Jadwiga*, z numerami aktów i scen – cyfry rzymskie, wersów – arabskie].

Lecz czyliż samej sławy dosyć dla kobiety? [...]
I cóż mi po wielkości? I cóż mi po sławie,
Gdy to serce zostaje w smutku i obawie?
Czyliż wielkość, co płonny stanowi blask tronu,
Ma ułudzać nieszczęsną Jadwigę do zgonu? [AC*Jadwiga* I: III 92, 97–100]

Z drugiej strony, Jadwiga ma poczucie swego dziejowego posłannictwa i nie potrafi zapomnieć o obowiązku, spoczywającym na niej jako królowej. Poślubienie Jagiełły to wypełnienie nie tylko woli narodu, ale i Boga, oznacza bowiem przyjęcie religii chrześcijańskiej. Dramatyczna walka toczy się do samego końca. Jednak dzięki pogłębionej charakterystyce postaci Jadwigi, którą autor tworzy nie tylko poprzez wypowiedzi królowej, ale przede wszystkim wypowiedzi innych osób dramatu o niej (jeszcze zanim główna bohaterka pojawi się na scenie), nie możemy właściwie wątpić w to, że Jadwiga ostatecznie podejmie słuszną decyzję, zgodną z oczekiwaniami narodu⁶.

Poszczególne postaci tragedii Chodkiewicza tworzą symetryczną kompozycję – pozytywnym bohaterom odpowiadają negatywni. Skontrastowani zostali ze sobą kandydaci na męża królowej, a także – w bardziej skrajny sposób – zwolennicy pretendencji do tronu i tym samym reprezentanci przeciwstawnych opcji politycznych: Goraj, popierający Jagiełłę, i Gniewosz, opowiadający się za kandydaturą Wilhelma [ib. 66]. Pierwszoplanową bohaterką jest Jadwiga, której zawsze towarzyszy jej powiernica Dąbrowa. Męskim odpowiednikiem postaci Dąbrowy jest natomiast Borys, brat Jagiełły – wyraziciel jego zamiarów względem królowej i Polski. W przypadku Jadwigi rozdźwięk pomiędzy dwiema wykluczającymi się możliwościami przenosi się w sferę walki wewnętrznej, powodując u bohaterki ambiwalencję postawy. Za każdym razem, kiedy Jadwiga zdaje się kierować w stronę uczucia, jej powiernica Dąbrowa wkłada racje rozumu, wzbudzając w królowej poczucie odpowiedzialności za naród i przypominając o misji, jaką powierzył jej do spełnienia Bóg. W tragedii Chodkiewicza Jadwiga ani razu nie zostaje na scenie sama, by wygłosić przejmujący monolog. Zawsze jest przy niej Dąbrowa – alter ego królowej, strażniczka rozumu, mentorka, która jako jedyna ma dostęp do zakamarków duszy władczyni. Tylko przed Dąbrową Jadwiga wyjawia swoje uczucia – rozdarcie pomiędzy miłością a obowiąz-

⁶ A. Czyżyk, *O twórczości dramatycznej Aleksandra Chodkiewicza*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej” 1976, s. 65 [dalej: ACO *twórczości* z numerem strony].

kiem. Powiernica czuwa też nad tym, by Jadwiga nie przekroczyła granicy pomiędzy stosownością, a zbytnią emocjonalnością, która nie przystoi władczyni. W obecności pozostałych bohaterów Jadwiga zachowuje się tak, jak przystało na królową – nie uzewnętrznia swych wątpliwości, nie daje się ponieść emocjom, choć wszystkie postaci dramatu wiedzą, jaką walkę właśnie stacza.

Wypowiedzi Dąbrowy zawierają przesłanie o konieczności poniesienia ofiary dla dobra kraju i rezygnacji z prywatnego szczęścia, a zarazem silnie eksponują przełomowe znaczenie faktu, że Jadwiga, będąc kobietą, zostaje królową – wkracza na teren dotąd zarezerwowany przede wszystkim dla mężczyzn:

DĄBROWA

Jadwigo!... Mało bywa chwil takich na świecie,
W których państw los oddany jest w ręce kobiecie.
Korzystaj z takiej chwili, odmień świata postać!
Niech pozna, iż niewiasta wielką może zostać! [AC*Jadwiga* II: II 83–86]

Dla Dąbrowy jest oczywiste, że w obliczu takiej szansy należy zrezygnować z miłości. Jadwiga, predestynowana do roli królowej, nie może odrzucić możliwości zaprowadzenia rządów innych od dotychczasowego modelu władzy. Z tej perspektywy poświęcenie prywatnego szczęścia dla dobra wspólnego staje się niewygórowaną ceną. Wypowiedzi Dąbrowy pełnią funkcję perswazyjną i w swej wymowie są tylko pozornie skierowane do Jadwigi. W rzeczywistości to etyczne wskazówki dla potencjalnych czytelniczek⁷. Mamy więc nie tylko wykreowany wzór osobowy w postaci głównej bohaterki – królowej Jadwigi, ale i jego podwojenie – drugie ja władczyni w ucieleśnieniu Dąbrowy, uzmysławiającej faktyczne cele, którym kobiety powinny podporządkować swe życie. W ostatnim akcie sztuki Wilhelm próbuje przekonać Jadwigę do oddania mu ręki, stosując szantaż emocjonalny. Jednakże tym razem Jadwiga zdecydowanie przeciwstawia się postrzeganiu kobiety jako istoty przedkładającej uczucie nad rozum, niezdolnej do poświęcenia się dla wyższych celów:

⁷ J. Franke, *Wobec sentymentalnych konwencji – lata 1820–1860*, [w:] *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918: w kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, s. 44 [dalej: JFW*obec* z numerem strony].

JADWIGA

Chcesz mnie zniżyć i dowieść, że polska królowa
Nie wyższa nad płeć swoją, miłość jedną ceni. [AC*Jadwiga* V: IV 134–135]

Przesłanie to należy łączyć z propagowanym wówczas wzorcem kobiety-obywatelki, oddanej dla spraw kraju, patriotki gotowej poświęcić swe życie wypełnianiu narodowych obowiązków⁸. W Polsce, z powodu zaanektowania przez zaborcę sfery publicznej, miejscem krzewienia polskości i areną działalności ważnej dla budowania i utrwalania tożsamości narodowej stała się przestrzeń prywatna⁹. Z drugiej strony, o ile kobiety w mieszczańskiej Europie mogły wieść dość beztrudne życie salonowe, o tyle w Polsce umacniał się stereotyp, że życie kobiety naznaczone jest piętnem ofiary, koniecznością poświęcenia się dla dobra ojczyzny [JFW*obec* 49]. Jadwiga, decydując się na poślubienie Jagiełły, musi w jakiś sposób okaleczyć własną tożsamość, wyzbyć się miłości, poprzez którą na początku definiuje siebie jako kobietę. Danuta Dąbrowska – autorka książki na temat kobiecego doświadczania historii – zauważa, że od mężczyzny historia nie wymagała wówczas wyparcia się męskich atrybutów, takich jak siła, wola walki czy odwaga [DD*Udomowiony* 167]. Jadwiga nie może natomiast połączyć ról władczyni i kobiety. Skoro decyduje się wejść na teren dotąd zakazany, musi ponieść ofiarę, przekroczyć swoją kobiecość.

W wypowiedziach poszczególnych bohaterów zostało silnie podkreślone pokrewieństwo Jadwigi z Kazimierzem Wielkim, pozostającym dla wielu oświeconych ideałem władcy, który niegdyś uczynił Polskę potęgą, prowadząc – co ważne – pokojową politykę. Luminarze XVIII wieku widzieli pomiędzy nim a Stanisławem Augustem liczne analogie, toteż niejednokrotnie stawał się Kazimierz Wielki bohaterem oświeceniowych utworów¹⁰. Wstąpienie Jadwigi na tron i poślubienie Jagiełły wiązało się

⁸ M. Chachaj, *Postać Kobiety-Polki w dramatach historycznych Juliana Ursyna Niemcewicza*, [w:] „Annales Universitatis Marie Curie-Skłodowska” 1999, sectio FF, vol. XVII, s. 96–97.

⁹ J. Prokop, *Kobieta Polka*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Warszawa 1991, s. 414–417. Por.: D. Dąbrowska, *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczaniu historii*, Szczecin 2004 [dalej: DD*Udomowiony* z numerem strony].

¹⁰ Zob.: K. Bartkiewicz, *Epoka piastowska w oczach ludzi oświecenia*, [w:] idem, *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby oświecenia*, Poznań 1979; A.F. Grabski, *Mysł historyczna polskiego oświecenia*, Warszawa 1976 [dalej: AFG*Mysł*].

z nadzieją Polaków na powrót do polityki Kazimierza Wielkiego i przywrócenie Polsce po czasach bezkrólewia stabilizacji oraz dawnej wielkości. W dużej mierze to właśnie pokrewieństwo z Kazimierzem Wielkim decyduje o tym, że młodziutka królewna staje na czele narodu. Więzy krwi, łączące ją z Kazimierzem Wielkim, są bezsprzeczne, ale Jadwiga musi przede wszystkim dowieść pokrewieństwa duchowego, podejmując decyzję zgodną z oczekiwaniami narodu. A wola narodu dla bohatera oświeceniowej tragedii to rzecz najważniejsza. Naród bowiem jest pośrednikiem pomiędzy monarchą a Bogiem, czuwa nad zachowaniem odwiecznego ładu, w którym władca i lud istnieją we współzależności, a więc próba sprzeciwienia się oczekiwaniom narodu jest z góry skazana na niepowodzenie [DR*Wstęp* C–CIX]. Jadwiga rozumie ową zależność; wie, że jako królowa nie może rządzić wbrew swym poddanym. Nie buntuje się przeciwko woli narodu, choć do tego namawia ją Gniewosz, odwleka jedynie moment ostatecznego poświęcenia. Kiedy podejmuje wreszcie decyzję o poślubieniu Jagiełły, dowodzi tym samym, że jest dziedziczką duchowej spuścizny po Kazimierzu Wielkim. Dąbrowa stwierdza wówczas:

Do istotnej wielkości czyn takowy zmierza
I oznacza krew drogą w tobie Kazimierza. [AC*Jadwiga* IV: VII 180–181]

Źródła historyczne potwierdzają, że Jadwiga była jedną z najpiękniejszych kobiet epoki¹¹. Niestety, nie zachował się żaden autentyczny wizerunek królowej, toteż na znanych dziś przedstawieniach Jadwigi oglądamy niemalże za każdym razem twarz innej kobiety. W dramacie Chodkiewicza na pierwszy plan wysuwają się przymioty duszy i rozumu; nie ma tu bezpośrednich opisów wyglądu królowej, jednak Jagiełło, ujrawszy po raz pierwszy swą przyszłą żonę, jest olśniony jej obliczem. Gniewosz natomiast, obstając przy kandydaturze Wilhelma, wysuwa argument, że „łączy zalety do swojej urody” [AC*Jadwiga* I: II 66], dlatego godzien jest królowej. Z tekstu tragedii wyłania się wizerunek bardzo kobiecej i uczuciowej osoby, odznaczającej się również cechami charakterystycznymi idealnego władcy, tj. odwagą i wrażliwością na los drugiego człowieka (Jadwiga, wbrew radzie Dąbrowy, przyjmuje tajemniczego rycerza, gdyż jest przekonana, że potrzebuje on jej pomocy).

Na wizerunek władczyni składają się jednak nie tylko dwa komponenty, a więc uroda i piękno wewnętrzne. Bardzo istotny jest także wpływ

¹¹ Por.: J. Nikodem, *Jadwiga król Polski*, Wrocław 2009, s. 390–391.

tych dwóch czynników na otoczenie. Takie ujęcie odpowiada ówczesnemu ideałowi kobiety, zawierającemu się w triadzie: piękna, dobra, ład czyniąca [JFW*obec* 44]. Jadwiga wprowadza przeto swą obecnością harmonię – jako kobieta łagodzi konflikty między mężczyznami, starającymi się o jej rękę; ponadto jej przyjazd do Polski i wstąpienie na tron kończą czas bezkrólewia, a więc chaosu w kraju. Goraj, zapytany przez królową, w jakim stanie jest Łekno spalone w czasie bezkrólewia, odpowiada:

Już doznaje korzyści, które panowanie
Twoje dla nas przynosi. Ręką twą dźwignione,
Nie bawiąc, ujrzy z gruzów mury wyniesione. [AC*Jadwiga* II: III 108–110]

Lapidarna wypowiedź Goraja jest świadectwem postrzegania Jadwigi jako samodzielnie władającej królowej, która bardzo dobrze sprawdza się w tej roli. Władczyni nie mogła oczywiście zostać na tronie sama. Gdyby autor zdecydował się na takie rozwiązanie, zniekształciłby prawdę historyczną. Tym samym odszedłby od oświeceniowej koncepcji przedstawiania w literaturze autentycznych postaci historycznych, które zapisały się w znaczny sposób na kartach dziejów narodowych¹². Chodkiewicz przeprowadził wprawdzie selekcję faktów historycznych, usprawiedliwiając to w przedmowie dążeniem do założonego przesłania tragedii, którym było pozostawienie ostatecznej decyzji co do wyboru męża wyłącznie królowej, przy jednoczesnym pominięciu innych uwarunkowań tej decyzji¹³. Celem nie było tu więc tworzenie alternatywnego przebiegu autentycznych wydarzeń, a takie ich ukształtowanie, jakie umożliwiało zbudowanie wiarygodnego wzoru osobowego, z którym mogłyby utożsamić się kobiety wieku oświecenia. Dlatego też znamienne jest zakończenie sztuki, odbiegające w swej wymowie od rozwiązania zaproponowanego w konkurencyjnej dla tragedii Chodkiewicza dramie muzycznej Juliana Ursyna Niemcewicza o tym samym tytule – *Jadwiga, królowa polska*¹⁴. W tragedii Chodkiewicza Jagiełło uznaje wyższość polskiej królowej i narodu polskiego. Podczas pierwszego spotkania z Jadwigą zwraca się do niej: „Największego narodu potężna władczyni” [AC*Jadwiga* IV: VI 111] i mówi:

¹² Takie podejście do tematu narodowego pozwala zaliczyć tragedię Chodkiewicza do szeregu utworów pisanych „ku pokrzepieniu serc” [zob.: AFG*Mysł*].

¹³ Autor nie uwzględnił w akcji tragedii faktu, że Jadwiga była zobowiązana do oddania ręki Jagielle umową koszycką i uchwałą zjazdu krakowskiego.

¹⁴ J.U. Niemcewicz, *Jadwiga, królowa polska*, Warszawa 1814.

Królowa! Chcę ci poddać na zawsze me kraje,
Przenieść do mojej Litwy polskie obyczaje,
Wykształcić jej mieszkańców, przyjąć twoją wiarę.
[AC*Jadwiga* IV: VI 119–121]

W ostatniej scenie sztuki powtarza: „I przyjm pod berło twoje podle-
gę mu [Jagielle] kraje” [AC*Jadwiga* V: VI 164]. Tragedia kończy się zgodą
na małżeństwo z Jagiełłą, a więc mężem wybranym dla królowej przez na-
ród. Zawarcie związku z władcą Litwy nie jest jednak równoznaczne z od-
sunieniem się Jadwigi w cień męża, ale zwiastuje raczej wspólne rządy
spadkobierczyni i kontynuatorki polityki Kazimierza Wielkiego oraz wy-
branego przez lud współrządzącego. Natomiast w zakończeniu dramy
Niemcewicza zgoda na małżeństwo z Jagiełłą oznacza przejście Jadwigi
na drugi plan, czego symbolem jest oddanie władcy Litwy polskich insy-
gniów władzy królewskiej: berła, jabłka i korony [ib. 216].

Odmienne zakończenia obu sztuk są efektem przyjęcia innych postaw
politycznych przez ich autorów. By zrozumieć przesłanie zawarte w trage-
dii Chodkiewicza, konieczne jest odniesienie do sytuacji, w jakiej sztuka
powstawała i stosunku autora do wydarzeń, rozgrywających się wówczas
na arenie politycznej. Liczne aluzje zawarte w tym dramacie, czytelne na-
wet dla współczesnego odbiorcy, ewidentnie wskazują na polityczny cha-
rakter utworu: czas bezkrólewia jest niejako egzemplifikacją czasu zabo-
rów, a wstąpienie na tron Jadwigi i poślubienie przez nią wybranka
narodu – Jagiełły, niesie nadzieję na poprawę losu Polaków. Małgorzata
Chachaj w artykule poświęconym między innymi historycznym okolicz-
nościom powstania tragedii Chodkiewicza dowodzi:

Tragedia *Jadwiga – królowa polska*, przypominająca unię polsko-litewską,
wyraźnie nawiązuje do dyskusji o konieczności politycznego porozumie-
nia pomiędzy Księstwem Warszawskim a Litwą, o wspólnym odrzuceniu
planów Rosji jako sprzecznych z interesem Polaków. [MC*Jadwiga* 415]

Chodkiewicz, pisząc tragedię, wierzył w uczciwość Napoleona. Sztuka
powstała w 1810 r., na co wskazuje data umieszczona na karcie tytułowej
rękopisu, jednak do druku tekst musiał zostać oddany prawdopodobnie
później, gdyż zgoda cenzora na opublikowanie datowana jest na dzień
16 października 1815 r. [ACO *twórczości* 64] Być może powodem opóźnie-
nia daty publikacji było cyzelowanie dzieła, znamienne dla tego autora
[MC*Jadwiga* 412–413]. Jednakże w 1815 r., w czasie utworzenia Królestwa
Kongresowego, sytuacja polityczna uległa zmianie. Triumfy na deskach te-

atru święciła wówczas drama Niemcewicza – wystawiona pierwszy raz
w grudniu 1814 r., z okazji pobytu Aleksandra I w Warszawie¹⁵, wyrażają-
ca poparcie jego planów politycznych względem Polski. Z tych właśnie
względów (ale również dzięki widowiskowej inscenizacji) sztuka Niemce-
wicza cieszyła się niesłabnącą popularnością. Tragedia Chodkiewicza
natomiast, która nie zaistniała w odpowiednim momencie w życiu literac-
kim i politycznym, skazana została na zapomnienie – przeleżała w rękopi-
sie niemalże dwa stulecia.

Wróćmy jeszcze na koniec do postaci głównej bohaterki. Jadwiga jest
predestynowana do panowania na skutek dziedzictwa, a więc doskonałe-
go urodzenia. Obejmując tron nie realizuje prywatnych ambicji. Władza
jest dla niej czymś z góry narzuconym, łączącym się z koniecznością po-
niesienia ofiary. Bohaterka rezygnuje z miłości, by wypełnić swe przezna-
czenie. Droga, którą ma do przebycia, jest drogą poszukiwania własnej
tożsamości. Odnajdzie ją tylko wtedy, gdy stawi czoło swemu losowi. Roz-
dzźwięk między naturalną skłonnością a powinnością jest tak silny, że za-
czynamy postrzegać Jadwigę jako dwie osoby: zakochaną kobietę i wład-
czynię, dla której najważniejsze jest dobro narodu. Nie może połączyć
tych dwóch ról, w tragedii wymaga się przecież od bohatera dokonania
wyboru pomiędzy dwiema skrajnościami. Jadwiga wybiera rolę królowej
– to jedyne możliwe zakończenie tej historii. Bunt przeciwko przeznacze-
niu doprowadziłby bowiem do zagłady, a Jadwigę, ucieleśniającą w planie
mitycznym Polonię – matkę narodu, podobnie jak pozostałe bohaterki
tragiczne wywodzące się z historii [DRW*stęp* CXL], nie może przeciwsta-
wić się jego woli i zburzyć tym samym odwiecznego porządku.

¹⁵ I. Rusinowa, *Pana Juliana przypadki życia. Julian Ursyn Niemcewicz 1797–1841*,
Warszawa 1999, s. 265.

Anna Mateusiak

FROM WOMAN TO RULER – ABOUT A DIFFICULT WAY TO
OWN IDENTITY IN ALEKSANDER CHODKIEWICZ'S TRAGEDY
"JADWIGA – KRÓLOWA POLSKA"

(summary)

The paper shows the characteristics of an interpretational analysis of a tragedy, *Jadwiga, królowa polska*, written by Aleksander Chodkiewicz. The author of this paper concentrates especially on the leading character, forced to choose between love and power. This dilemma turns out to be only the starting point on the path in search for her own identity, which Jadwiga must face to fulfill her destiny.

The heroine created by Aleksander Chodkiewicz was presented as a figure corresponding to the female ideal of her time, which was an example to follow for potential readers. In the tragedy, Aleksander Chodkiewicz utilised history as a costume to present the current political situation, that is why the circumstances described in the paper in which tragedy was born, and the writer's attitude to the events taking place on the public arena are necessary to understand the message of the piece.

Aleksandra Grotowska

CIAŁO KOBIETY. NOTATKI Z LEKTURY:
„O CZYM SIĘ NAWET MYŚLEĆ NIE CHCE”
GABRIELI ZAPOLSKIEJ

Zakres tematyczny powieści *O czym się nawet myśleć nie chce* Gabrieli Zapolskiej wyznaczają trzy zagadnienia: macierzyństwo, małżeństwo oraz nierząd. Na przełomie XIX i XX wieku wspólny mianownik dla: *primo* – problemów młodego małżeństwa, *secundo* – prostytucji, *tertio* – ciąży i porodu stanowiły nieświadomość i niewiedza. Wszystkie trzy kwestie mieściły się wtedy w obrębie społecznego tabu. Cieleśność i seksualność oraz wszystko, co ich dotyczyło, były poniekąd tematami zakazanymi – nie funkcjonowało przyzwolenie społeczne na swobodne opisywanie praw rządzących ciałem. Zapolska wkroczyła na teren mentalnego „trójkąta bermudzkiego” ówczesnego społeczeństwa. Złamała niepisany zakaz poruszania w literaturze tych tematów, których poruszać nie należało. Choć u źródeł ludzkich zachowań od zawsze leżały dwa popędy: seksualny i śmierci, co wtedy już głośno sugerował Freud¹, społeczeństwo wo-

Aleksandra Grotowska (ur. 1982 r.) – doktorantka w Katedrze Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski Wydziału Filologicznego UŁ; studentka psychologii na Wydziale Nauk o Wychowaniu UŁ. Interesuje się *gender studies* – interdyscyplinarną nauką, dotyczącą społeczno-kulturowej tożsamości płciowej kobiet i mężczyzn.

¹ Aktywność naukowa Zygmunta Freuda przypada na czas przełomu XIX i XX wieku. Pierwszą pracę, dotyczącą roli libido w życiu człowieka (raport z pobytu w Paryżu na praktyce lekarskiej w klinice dr. Charcot, będący pierwszą próbą zgłębienia przyczyn histerii) opublikował w 1885 r. w Wiedniu (wywołała liczne kontrowersje). Swoją koncepcję rozszerzył w pełni dopiero po pierwszej wojnie światowej, niemniej, już wcześniejsze przejawy masowej agresji Europejczyków, choćby rewolucja 1905 roku, nasunęły mu przypuszczenie, że być może człowiekiem rządzi nie tylko Eros, ale i Thanatos. Okrucieństwa Wielkiej Wojny utwier-

łało o tym nie myśleć i udawać, że przyczyny zachowania osobniczego są nieodgadnione. Owszem, pisano erotyzujące poezje, ale były one w gruncie rzeczy bardzo uduchowione, a mało „cielesne”. Dopiero pisarze naturalistyczni, w tym Zapolska, sięgnęli po temat cielesności, realizując go w sposób bezkompromisowy i pozbawiony pruderii. W efekcie – dzieła Zapolskiej bywały nazywane „studiami położniczymi”², a nie literaturą. Odium pornografii ciążyło na nich długo. Niesłusznie. Irena Krzywicka zauważała:

Trudno sobie wyobrazić zdrowszą lekturę dla młodych dziewcząt, niż właśnie dzieła Zapolskiej, walczące zawsze i ciągle z nieświadomością i głupotą, z obłudą i kłamstwem, już nie tylko wołające, ale wprost użerające się o godność kobiety.³

Za poruszenie w *O czym się nawet myśleć nie chce* triady kontrowersyjnych tematów Zapolska zapłaciła wysoką cenę. W 1914 roku, po napisaniu powieści, w której bez skrupułów złamała ówczesną konwencję, „stróż moralności” przypuścili gwałtowny szturm na jej twórczość. Umocniła się również niepochlebna opinia na temat moralności autorki.

Treść utworu jest osobiwa: tuż po ślubie młoda, dobrze wychowana i bardzo zakochana kobieta przypadkowo dowiedziała się o erotycznej przeszłości swojego męża. Marysieńka⁴ zupełnie niespodziewanie musiała przyjąć do wiadomości, że jej wybranek przez wiele lat korzystał z usług prostytutek. To zdarzenie zaważyło na jej poczuciu bezpieczeństwa i postrzeganiu rzeczywistości. Stało się traumatycznym urazem, silnie dezintegrującym jej osobowość. Początkowo bohaterka nie rozumiała, z czym wiąże się zjawisko prostytucji. Wiedza, że seks bywa towarem na sprzedaż,

dziły go w tym przekonaniu. Zob.: I. Stone, *Pasje utajone, czyli życie Zygmunta Freuda*, Warszawa 2006.

² G. Zapolska, *Przedmowa* [1887], [w:] eadem, *Kaska Kariatyda*, Kraków 1974, s. 6. Pisarka nie wskazała autora tej opinii; najprawdopodobniej był nim Włodzimierz Stebelski, którego manierę chętnie podchwycili później inni recenzenci, m.in. Włodzimierz Zagórski i Teodor Jeske Choiński. Zob.: W. Stebelski, *Recenzja Kaśki Kariatydy*, „Kurier Codzienny” 1887 nr 332, s. 1–2.

³ I. Krzywicka, *Sekret kobiety*, Warszawa 1933, s. 187.

⁴ Bohaterka Zapolskiej nosi imię Maria, niemniej autorka używa konsekwentnie wyłącznie zdrobniałych form tego imienia. Służy to uwypukleniu zarówno niewinności, delikatności, a zarazem emocjonalnej niedojrzałości prezentowanej postaci.

co więcej – towarem, który może mieć lepszą lub gorszą jakość – przytłoczyła ją. Marysia została wychowana w absolutnej niewiedzy na temat swojego ciała i jego reakcji. Po ślubie nie potrafiła cieszyć się swoją seksualnością, fizyczność była jej obca i bardzo nieprzyjemna. Traktowała miłość cielesną jako przykry, a nieodzowny obowiązek małżeński. I nagle przed tą „niewinną, nieuświadomioną gąską” mąż roztoczył wizję brutalne. Okazało się, że istnieją na ziemi kobiety, które nie dość, iż sprawiają wrażenie cieszących się seksem, to jeszcze w ten sposób zarabiają na chleb. A z ich niemoralnych usług chętnie korzystają ojcowie rodzin, w tym admiirowany przez Marysię Zdzich, który żywił wręcz żal do żony, że nie jest tak biegła w *ars amandi* jak jej poprzedniczki. Młoda mężatka doznała szoku, z którego nie potrafiła się otrząsnąć. Gdy uświadomiła sobie grozę nowo poznanego zjawiska oraz niestabilność sytuacji rodzinnej, popadła w nerwicę lękową.

Po mentalnym „uświadomieniu” żony Zdzich nie zrezygnował z zaspokajania swoich skłonności. Czynił to za milczącym przyzwoleniem załknionej kobiety. Marysia stopniowo oddalała się od niego. Kiedy zaszła w ciążę, postanowiła za wszelką cenę chronić swoje dziecko przed moralnym brudem i zepsuciem.

W umyśle Marysi powstał patologiczny (a przy tym przejmujący, tragiczny) rozdzźwięk pomiędzy seksem, a jego skutkiem (czyli ciążą). Współżycie, które stanowiło dla niej od początku bardziej torturę⁵ niż źródło uciech, z czasem, z powodu nieustających zdrad małżonka, stawało się coraz smutniejszym doświadczeniem. Macierzyństwo natomiast okazało się radością i sensem jej życia.

Na usta Marysieńki wykwitł powoli uśmiech. [...] Spod półprzymkniętych rzęs posłała ku gwiazdom długie, promienne spojrzenie. Z ust jej wybiegł radością napojony i dla gwiazd, brylantami drgających, przeznaczony łagodny, miły, bardzo kobiecy głos:
– Dzieciatko wam niosę! [GZO *czym* 93]

Ta młoda kobieta, jak trafnie spostrzegła Zapolska: „nie umiała połączyć cudu zapłodnienia z faktem swojego przyszłego macierzyństwa” [*ib.*]. Autorka powieści przeprowadza analizę zaistniałego rozdzźwięku:

⁵ W opisie nocy poślubnej czytamy: „ciche pochlipywanie, szloch ofiary, zdumienie jagnięcia wprowadzonego do szlachtuza”. Cyt. za: G. Zapolska, *O czym się nawet myśleć nie chce*, [w:] *Dzieła wybrane*, oprac. J. Skórnicki i T. Weiss, t. 9, Kraków 1957, s. 21. [dalej: GZO *czym* z numerem strony]

Popadłszy nieszczęściem w samo centrum zohydzenia aktu połączenia kobiet i mężczyzn, i sprowadzenia go do prostej zabawy obcych istot – odosobniła to, co było przyczyną i następstwem, i rozerwała ten łańcuch ze zbrodniczą jakąś zaciekłością. Nie mogła pojąć, ażeby dziecko jej powstać mogło z takich samych zapędów, jakie ongi gnały Zdzicha ku dziewczkom. [...]

– To – nie z tego! Dziecko nie z tego!... – powtarzała uparcie w jakimś zapamiętaniu, tworząc ze swego brzemiennego łona jakby kaplicę świętość chroniącą. [ib.]

Marysienka, jak zdecydowana większość młodych kobiet z tak zwanych „dobrych domów” tamtej epoki, była w kwestiach prokreacji zupełnie nieuświadomiona, ponieważ:

do końca XIX wieku za niestosowne uważano poznawanie własnego ciała. Jedno z popularnych powiedzeń głosiło: „Przyzwoita dziewczyna ma głowę, dwoje rąk i nic więcej”⁶. Matka Marysi na zapytania jej, dotyczące związku zbliżenia się do niej tego obcego mężczyzny [Zdzicha] a urodzenia dziecka odpowiadała jej stereotypowo:
– Dowiesz się w swoim czasie! [GZO *czy* 75]

Postawa matki nie była odosobniona. Stanisław Milewski w książce *Intymne życie niegdysiejszej Warszawy* przedstawia zarówno objawy, jak i przyczyny oraz skutki tak pruderyjnego postępowania większości ówczesnych obywateli. Opisuje też wnikliwie podwójne standardy moralne, obowiązujące powszechnie zarówno w XVIII, jak i XIX wieku. Zupełnie inny kodeks etyczny obowiązywał kobiety, a do zupełnie innego mogli stosować się mężczyźni. Zróżnicowanie zasad moralnych dotyczyło zachowań związanych z rodziną, głównie sfery seksualnej, a przede wszystkim tak zwanej „uczciwości małżeńskiej”. Korzystający z usług kobiet publicznych żonaty mężczyzna nie był raczej przez nikogo traktowany jak „niewierny”. Posiadanie utrzymanek czy licznych kochanek uważano wręcz za powód do dumy.

Ludzie, którzy nadawali ton życiu towarzyskiemu i społecznemu, nie zamierzali bynajmniej kryć się ze swymi upodobaniami. Fryderyk Schulz⁷,

⁶ *Kronika kobiet*, red. M. Żmigrodzka-Wolska, Warszawa 1993, s. 397.

⁷ Friedrich Schulz (1762–1798) – prawnik, autor wspomnień *Podróże Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791–1793*, w: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. II, Warszawa 1963.

prawnik niemieckiego pochodzenia, który przyjechał do Polski z dalekich Inflant, odnotował w obszernym dziele, jakby reportażu z naszego kraju, że: „świętość małżeńskich obowiązków jest tu zupełnie lekceważona”, a w Warszawie stwierdził „nadzwyczajne rozprężenie obyczajów”. [...] Często szło głównie o to, by pochwalić się w towarzystwie egzotyczną kochanką. Związki te nie były bynajmniej skrywane, przeciwnie – często się z nimi afiszowano.⁸

Co oczywiste – w czasach opisywanych przez Milewskiego raczej żadna mężatka nie mogła liczyć na podziw społeczny, ostantacyjnie zdradzając męża.

Prostytucja – zjawisko nierozdzielnie związane z poziomem męskiego libido, będące odpowiedzią na męskie oczekiwania – u schyłku XIX wieku była potępiana przez wielu publicystów, opisujących ją z mniejszym lub większym natężeniem seksistowskiej hipokryzji. Bolesław Prus pisał w jednej z kronik:

Zaczepność owych dam przeszła wszelkie granice. Ofiarami jej stają się nie tylko mężczyźni najrozmaitszego wieku, ale nawet – przechodzące kobiety.⁹

Prus potępiał raczej napastliwość prostytutek, niżli samą prostytutkę; ale zarazem przedstawiał mężczyzn w roli ofiar upadłych kobiet – była to, przy ówczesnych uwarunkowaniach społecznych, teza kontrowersyjna.

Milewski przytacza słowa Teodory Męczkowskiej¹⁰, nazwanej przez niego prekursorką dzisiejszych feministek, opublikowane w 1903 roku:

Nadzór sanitarno-policyjny rozciąga się wyłącznie na kobietę: kobieta pozostaje pod surową kontrolą, kobieta staje się wyrzutkiem społeczeństwa, istotą upadłą, pogardzaną. A mężczyzna, dla którego ten występek popełnia, który w tym występku uczestniczy, płaci zań i organizuje go? Postępowanie jego nie podlega pod tym względem żadnym przepisom ani ograniczeniom. Z tego uprzywilejowanego położenia mężczyzna korzysta od dawna, korzysta i nie czuje krzywdy, jaki ten dualizm wyrządza kobietom.

⁸ S. Milewski, *Intymne życie niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa 2008, s. 176–177 [dalej: SM*Intymne* z numerem strony].

⁹ B. Prus, *Kroniki tygodniowe*, „Nowiny” 1883, nr 21: 21.01.1883, cyt. wg: B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 16, Warszawa 1957, s. 13.

¹⁰ Teodora z Oppmanów Męczkowska (1870–1954) – pedagog, feministka, założycielka Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet.

cie. [...] Nie pomogą nadzory sanitarno-policyjne ani towarzystwa opieki nad upadłymi kobietami, dopóki opinia publiczna nie zwróci się przeciwko mężczyźnie jako naturalnemu współwinowajcy kobiety prostytutki i przeciwko samej istocie prostytucji. Prostytucja nie jest złem koniecznym, lecz hańbą ciążyącą na społeczeństwie; z jej łaski żyją w rozpucie tysiące mężczyzn, giną marnie tysiące kobiet.¹¹

Gabriela Zapolska przedstawia męża Marysi nie tylko jako współwinowajcę wspomnianej „hańby społecznej”, ale też bezwzględnie niszczy ciela własnego ogniska rodzinnego. Na podstawie lektury *O czym się nawet myśleć nie chce* można wnioskować, że na ryzyko śmiertelnych zachorowań narażone były nie tylko prostytutki, ale i legalne żony promiskuitycznych mężów, a także ich dzieci. Zapolska z dużym zaangażowaniem ukazuje proces destrukcji rodziny. Nie szczędzi rozmów ani opisów kontaktów fizycznych młodego małżeństwa, które dziś mogłyby podlegać odpowiedzialności karnej, jako rodzaj przemocy (psychicznej i seksualnej) w rodzinie:

Ciągle sztywnymi rękami trzymała w oddaleniu pachnącego dobrym winem męża:

— Prosto... stamtąd idziesz? — sformułowała wreszcie dławiące ją pytanie.

[...]

— Co ty sobie wyobrażasz?! Co ty przypuszczasz?

Miała ochotę ukryć twarz mu na piersiach z krzykiem i płaczem, ale jakaś tępa tarcza dzieliła ich i odpychała. Jeszcze chwila, a stałoby się coś nienaprawionego, coś, czego już potem niczym z duszy wyrwać nie można. On to rozumiał, czy po prostu znudził się tą ryzykowną sceną, dość, że brutalnie prawie — tak jak była, w halce, w matince, rzucił ją na ciemne tło kanapki. [...] I znów mu uległa. Tym razem jednak nie było to bierne podanie się, jak zwykle, pochodzące z wyczerpania. W tym akcie złączenia chciała znaleźć dowód wierności męża. — Nie śmiałyby! — myślała — nie śmiałyby zbliżyć się do mnie... [GZO *czym* 99].

Natomiast opisy przeżyć młodej kobiety z okresu ciąży, porodu i opiekowania się niemowlęciem, ocierają się chwilami wprost o mistycyzm. Wiele kobiet silnie przeżywa ciążę, ale to, w jaki sposób odczuwała ją Marysiénka, zdecydowanie wykracza poza przeciętność:

¹¹ T. Męczkowska, *Nad otchłanią*, „Ogniwo” 1903 nr 34, 35; cyt. za: *SMIntymne* 203.

Od ziemi wilgotnej i chlebnej płynęły rozkoszne opary, zdawały się słyszeć szmery pęczniejących, dojrzewających ziaren. I w jej ciele dojrzewało także ziarno miłości, i ona miała w sobie tabernaculum, w którym dokonywał się największy Cud — spełniało się misterium, przed którym umysł ludzki drętwieje. Wcześniej zbudzony w niej duch rozumiał już ogrom tego Cudu i korzył się przed nim. Otoczył go wonią delikatnych uniesień i ekstazą rzeczy świętych. [GZO *czym* 93]

Jednakże mąż Marysi „nie zasiał” jedynie „ziarna miłości”. W trakcie ciąży kobieta została zarażona przez niego dwoinką rzeżączki. Rzeżączka, choroba weneryczna o ciężkim przebiegu, była powszechna w czasach przedstawionych w powieści. Dane statystyczne, zebrane w początkach XX wieku wśród studentów Politechniki Warszawskiej przez socjolożkę Izę Moszczeńską, wskazują, iż:

na choroby weneryczne chorowało już lub choruje 41 procent tych, co rozpoczęli życie płciowe. [...] Cyfry nasze tym większe budzą zaufanie, że nieomal zupełnie zgadzają się z cyframi przytoczonymi przez dra Kowalskiego [autora podobnych badań]. Wedle jego obliczeń, spomiędzy studentów, którzy rozpoczęli życie płciowe, 40,33 procent przebywało choroby weneryczne.¹²

Z kolei Stanisław Milewski przytacza popularne wierszyki satyryczne, poświęcone jednemu z największych warszawskich lupanarów, m.in.: *Przy wiślanym moście gospodarz jedyny częstuje francą przybyłe Litwiny czy Kiedy Wenus była w modzie, stawiał jej domki przy wodzie, przy warszawskim moście częstuje francą goście* [SMIntymne 177]. Franca — to zwyczajowe określenie zarówno rzeżączki, jak i kiły. Obie choroby siały spustoszenie w organizmach zainfekowanych ludzi. Kres tej sytuacji w latach 30. XX wieku położyły: po pierwsze — rozwój farmakologii (stosowanie antybiotyków na szeroką skalę)¹³, po drugie — oświata. Nieznajomość własnego ciała sprzyjała rozwojowi infekcji. Ponadto społeczny dualizm etyczny dodatkowo ułatwiał rozprzestrzenianie się wstydliwych przypa-

¹² I. Moszczeńska, *Czego nie wiemy o naszych synach — fakta i cyfry dla użytku rodziców*, Warszawa 1904, s. 46–49.

¹³ Zob.: M. Pustkowski, *Rzeżączka — choroba zapomniana*, [dostęp: 10.02.2010]; dostępny w Internecie: www.resmedica.pl/zdart8003.html [dalej: MPRzeżączka].

dłości. Iwona Zając, w oparciu o artykuły dziewiętnastowiecznych sław medycyny¹⁴, pisze:

Sprawa zapobiegania szerzeniu się chorób wenerycznych przedstawiała się zasadniczo odmiennie odnośnie do płci i przez to wyniki były położnicze.¹⁵

Prostytutki miały obowiązek stawiać się na badaniach lekarskich raz na trzy dni.

Mężczyźni cieszyli się zupełną swobodą, a jedynym hamulcem, jeżeli nim nie był w wyjątkowych przypadkach ból fizyczny przy zamierzonym stosunku, mogło być tylko poczucie prostej uczciwości. Tylko kobieta poddawana była kontroli, przymusowi osobistemu, karom i hańbie, a mężczyzna, zarażając ze świadomością lub po pijanemu, uchodził bezkarnie. Dlaczego nie był rewidowany w domach publicznych? Przeciwnicy uważali, że nie da się tego wprowadzić, gdyż mężczyźni, zwłaszcza pijani, nie zechcą poddawać się oględzinom. [*ib.*]

Dalej wspomniana autorka przywołuje kwestię braku specjalistycznej wiedzy oraz świadomości zagrożenia:

Gdy prostytutka spostrzegła na skórze mężczyzny jakiegokolwiek owróżdzenia lub wysypkę, albo cokolwiek na jego organach płciowych, nie powinna była z nim współżyć. Jednak jako niespecjalista nieraz wskazuje nie mogła stwierdzić nic niepokojącego, a pomimo tego mężczyzna przekazywał jej swój zarazek weneryczny. [*ib.*]

Skoro nawet prostytutki niejednokrotnie nie umiały prawidłowo zorientować się w sytuacji zdrowotnej mężczyzny, który korzystał z ich usług, można założyć, iż małżonki klientów tym bardziej nie zdawały sobie sprawy, że niekiedy ze strony partnera może im grozić wyniszczające zakażenie.

¹⁴ Autorka korzystała m.in. z: E. Borzęcki, *Rzeżączka u mężczyzny a pozwolenie żenienia się*, „Medycyna” 1903 nr 8, s. 161–162; J. Majkowski, *W sprawie nierządu publicznego (prostytyucji) i zapobiegania chorobom wenerycznym*, „Medycyna” 1896 nr 4, s. 90.

¹⁵ I. Zając, *Walka z chorobami wenerycznymi wśród prostytutek w ujęciu polskich czasopism lekarskich z lat 1890–1914*, [w:] *Studia z dziejów kultury medycznej*, t. 11: *Leczyć, uzdrawiać, pomagać*, red. B. Płonka-Syroka i A. Syroka, Wrocław 2007, s. 182.

Jak Marysieńka traktowała nękające ją objawy? Otóż wychodziła z założenia, że ostry ból i wysoka gorączka należą do naturalnych elementów procesu rozwoju ciąży i przez szereg miesięcy nie domyślała się nawet swojej choroby. Każdy (nie tylko poranny) atak wymiotów czy bólu okolic miednicy¹⁶ znosiła cierpliwie i z pokorą. Nie skarżyła się. Nie prosiła o pomoc nikogo z domowników. Ponadto, nie domyślając się niczego, z oddaniem pielęgnowała cierpiącego na „reumatyzm”¹⁷, niewiernego małżonka.

Jakieś przejmujące bóle u samych źródeł życia przeszywały ją. Było to coś żrącego, okrutnego, coś zwierzęcego. Chwilami miała ochotę wołać: „łaski!”, tak straszny, tak dojmujący był ten ból, biegnący wzdłuż jej lędźwi i zanikający w połowie krzyża. Gorączka nią owładnęła i podniecała ją. [...] [Ale] wobec choroby męża postanowiła siłą kontrastu być mężną. [GZO *czym* 101]

Z tego powodu choroba rozwijała się równolegle do ciąży, z miesiąca na miesiąc przybierając na sile. Córeczka Marysi została zainfekowana groźną bakterią. Matka nieświadomie przekazała córce chorobę, którą z obcego świata na teren domu wniósł ojciec. Wskutek tego dziewczynka urodziła się ślepa, a po kilku latach, mimo pełnej poświęcenia opieki matki – zmarła. W żadnym innym utworze Zapolskiej symbolika wydarzeń nie jest tak czytelna i szowinistyczna zarazem. Mężczyzna stanowi tutaj praprzyczynę zła, jawi się wręcz jako inkub, który niszczy niewinnych ludzi. Członkowie rodziny Zdżicha, czyli córka i żona, byli zdani na jego łaskę. Nie opiekował się nimi, a doprowadził ich do psychicznej i fizycznej ruiny.

Czym, według autorki *O czym się nawet myśleć nie chce*, jest macierzyństwo? Czy to tylko kwestia „kręcenia się koło nich [kobiet] dziecka, jako uosobienia przedłużenia gatunku?” [GZO *czym* 147] Nic bardziej mylnego. Macierzyństwo stanowi drogę do osiągnięcia metafizycznego spełnienia. Poród to akt transcendencji, przenikania na wyższe poziomy świadomości, chwila zrozumienia sensu życia. Jest momentem absolutnej, nieograniczonej wolności, symbolem kobiecej potęgi i wyzwolenia.

¹⁶ Zapalenie miednicy mniejszej jest stosunkowo częstym powikłaniem rzeżączki. Zob.: MP *Rzeżączka*.

¹⁷ „Zapytany przez nią, powiedział jej, że cierpi na reumatyzm w kolanie i łąka się zapalenia. Złożył to cierpienie na brzydką pogodę, która się rozpoczęła.” [GZO *czym* 100].

To, do czego kobieta jest zdolna, cała potęga jej płci, idea poświęcenia i przywiązania, coś poza najwyższymi wartościami, uznanymi przez ludzkość, występuje wspaniale w najdrobniejszej, najmniejszej kobiecie w chwili porodu. [...] Nigdy tajemnica jej duchowej strony, jej wartość, jej osiągnięcie, czy to szczytu, czy niziny, nie jest tak bardzo giętka i podatna do uchwycenia, jak właśnie w tych chwilach. [...] Jest to godzina boska, cudowna, pozwalająca jej być wreszcie sobą, bez maski, bez czapra-ka, które konwenanse życiowe na nią nakładają. Jest taka, jaką była pod głazami jaskini, na posłaniu mchu, gdy zębami przegryzała pępownię swojego pierwotnego. [...] Objawienie się Prawdy w takiej chwili pozostaje na zawsze w istocie kobiety. Odczuwa siebie i rozumie, czym jest w stosunku do swojej istoty, do istoty życia i życia drugih. [...] Nadaje jej to cechę kogoś, kto przeżył samego siebie, który stanął po drugiej stronie krawędzi i wszedł w pełnię życia. [GZO *czym* 145–146]

Według Zapolskiej, poród umacnia poczucie kobiecej tożsamości, najlepiej i najdobitniej uświadamia kobietom ich siłę, ale nie tylko na tym polegała wyjątkowość tego aktu. Czas porodu uzmysławiał także istotę kobiecego ograniczenia:

Jakże piękną jest w tej prawdzie i nagości swojej! Lecz zapobiegliwe ręce tłumią jej krzyk, lawinę słów, tłoczących się na jej usta. Okrywają i przestrzegają, iż krzyk może zdeformować piękność jej szyi. Ściągają ją ciągle z ołtarza i szczytu na niziny zagrody, w której domowe bydło z pokorą pomnaża dobytek gospodarzy. [GZO *czym* 146]

Zapolska z goryczą skonstatowała, że nawet w trakcie rodzenia odmawiano kobiecie poczucia mocy oraz prawa do kreacji. Nie tylko na co dzień, ale i podczas tego aktu musiała kiełznać swoją potęgę, bo bardziej niż lotna, świadoma i silna „boskość” przystawał jej bierny, bezwolny i bezmyślny „animalizm”. Na kolejne publiczne – tym razem wsparte autorytetem kościoła katolickiego – wystąpienie w sprawie szczególnej roli kobiety przyszło nam czekać blisko 70 lat:

Nadchodzi godzina, – pisał Jan Paweł II – nadeszła już godzina, w której powołanie niewiasty realizuje się w pełni. Godzina, w której niewiasta swoim wpływem promieniuje na społeczeństwo i uzyskuje władzę nigdy dotąd nie posiadaną. [...] Trzeba więc, aby mężczyzna był w pełni świa-

¹⁸ Jan Paweł II, *Mulieris Dignitatem*, [dostęp: 10.02.2010]; dostępny w Internecie: www.duszpasterstwo.rodzin.gniezno.opoka.org.pl/upload/files/dokumenty_kosciola/mulieris_dignitatem.pdf.

dom, że we wspólnym rodzicielstwie zaciąga szczególny dług wobec kobiety.¹⁸

Papież Jan Paweł II poruszył kwestie macierzyństwa oraz istoty kobiecości w liście apostołskim *Mulieris Dignitatem* (1988), a także w encyklice *Evangelium vitae* (1995).

O tym, jak bardzo prawdziwe i celne, a jednocześnie ponadczasowe, były spostrzeżenia Gabrieli Zapolskiej, dotyczące duchowego wymiaru porodu, niech zaświadczy fakt, iż w naszej epoce uznana filozof, Jolanta Brach-Czaina, pisze bardzo podobnie (zarówno pod względem treści, jak i stylu):

Kto rodzi, sam siebie przerasta. Jest przecież utożsamiony z procesem, który biegnie bez możliwości odwrotu ku nieznanemu rezultatowi. Wiadomo tylko, że drży w nim życie. [...] Żeby otworzyć siebie, przemieniamy się sami w mięsisty krater rozchylony ku światu i gotowy do wybuchu. [...] Utożsamienie się z ciałem odbiera nam na pewien czas rozumną tożsamość i łączy nas z ciałem świata. Trzeba tylko nadążyć za rytmem dziejących się zjawisk, gdy stajemy się czystą przyrodą w naturalnym ruchu. Dzieżą kipiącą. Wulkanem. I w opanowującym nas żywiole rozpoznajemy własną twarz.¹⁹

¹⁹ J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Warszawa 1992, s. 30–31.

Aleksandra Grotowska

WOMAN'S BODY. NOTES ON A STUDY OF „O CZYM SIĘ
NAWET MYŚLEĆ NIE CHCE” BY GABRIELA ZAPOLSKA

(summary)

The following article presents the novel *O czym się nawet myśleć nie chce*, written by a Polish naturalist, Gabriela Zapolska, in which the author challenges the nineteenth-century taboos on sexual life, prostitution and biological aspects of motherhood (pregnancy and childbirth). The novel was a significant voice of the first Polish feminist generation fighting for women's rights. In the book, Zapolska expressed her feminist views of the roles of women and men in the family. Moreover, she analyzed the issue of female fertility and presented childbirth as an empowering experience, which strengthens feminine identity of the mother. Feminist notions of the novel were not only very progressive in the nineteenth century, but also made Zapolska a forerunner of contemporary neofeminism (new feminism).

Joanna Rażny

CZY REWOLUCJA MUSI POŻREĆ SWOJE DZIECI?
WYBRANE ASPEKTY ANTYREWOLUCYJNEGO
ŚWIATOPOGLĄDU WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO
(NA PRZYKŁADZIE KOMEDII „LENIN”)*

Na fali patriotycznych nastrojów 1920 roku wyrosła komedia polityczna *Lenin* Wacława Grubińskiego¹, jedna z pierwszych prób analizy dyktatury rewolucyjnej w Rosji. „Utwór nie propagandowy, ale literacki” – akcentował Grubiński². I dodawał:

Autor pragnął zachować obiektywny, artystyczny stosunek do swojego bohatera. Lenin interesował autora w ten sam sposób, w jaki interesowałby go np.: dawno zmarły Cromwell, czy Borgia, czy Kaligula, słowem

Joanna Rażny (ur. 1970) – adiunkt w Katedrze Literatury i Tradycji Oświecenia UŁ. Jej zainteresowania naukowe obejmują literaturę polską z przełomu XIX i XX wieku, a w tym obszarze twórczość epigonów i polemicznych kontynuatorów „przybyszewszczyzny”. Na marginesie prac badawczych zajmuje się przekładami z literatury francuskiej – dawnej i współczesnej.

* Artykuł ten stanowi poszerzoną wersję referatu, wygłoszonego podczas krajowej konferencji naukowej *Dramat w historii, historia w dramacie*, która odbyła się 15-17 IV 2008 r. w Krakowie, a następnie opublikowanego w tomie *Dramat w historii, historia w dramacie*, red. K. Latawiec, R. Stachura-Lupa, J. Waligóra, współpr. E. Łubieniewska, Kraków 2009, s. 170-178.

¹ W. Grubiński, *Lenin. Komedia w 1 akcie*, Warszawa 1921 [dalej: *WGLenin* z numerem strony].

² Idem, „*Lenin*”. *Autoreferat*, [w:] *W moim konfesjonale*, Warszawa 1925, s. 223 [dalej: *WGAutoreferat* z numerem strony]. Autokomentarzowa wypowiedź Grubińskiego drukowana była po raz pierwszy na łamach krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z 1924 roku, już po śmierci historycznego Lenina. Stanowi ona po części polemikę twórcy z opiniami popremierowej krytyki, która bądź to – jak w przypadku Władysława Rabskiego – doszukiwała się w jego

czerwony dyktator rosyjski obudził w autorze zainteresowanie wprowadzić pasjonujące, może nawet namiętne, niemniej przecież obiektywne, bo zainteresowanie psychologa i dramaturga, nie zainteresowanie partyjnego polityka. Jednocześnie na temacie rewolucji bolszewickiej autor pokusił się o zademonstrowanie w swoim utworze środkami dramatopisarskimi niezmiennych praw fizjologicznych i psychologicznych rewolucji, każdej rewolucji. [ib. 223–224]³

Mimo deklarowanej w autokomentarzowej wypowiedzi dążności do uniwersalizacji problematyki utworu, Grubiński nie zrezygnował w nim z bogactwa aktualizujących odniesień. Akcja *Lenina* rozgrywa się w 1920 roku na Kremlu, gdy pod dawną siedzibą rosyjskich carów gromadzi się kilkutyśieczna manifestacja poparcia dla strajkujących robotników Moskwy, krwawo stłumiona – w finale dramatu – przez dobro-

komedii „dobrze zamaskowanej stronnictwa (politycznej)”, bądź też – jak w przypadku Kornela Makuszyńskiego – posądzała go „o lekkomyślność, o grzeszne bawienie się przedmiotem zgoła niezabawnym”. Intencje pisarza przeniknęła natomiast warszawska cenzura w osobie Antoniego Sygietyńskiego. Ów paradoks z dziedziny recepcji teatralno-literackiej wspominał po latach Grubiński [idem, *Okropność i nonsens, czyli cenzura*. „Wiadomości” [Londyn] 1950 nr 35, s. 3]: „Gdy odbywano próby z *Lenina* [w Teatrze Polskim w Warszawie], jeden z najwpływowszych ówczesnych krytyków teatralnych, Władysław Rabski z «Kuriera Warszawskiego», ostrzegł dyrektora Szyfmana, że będzie się musiał ostro obejść ze sztuką, o której słyszał, że jest prosocjalistyczna. Na to Szyfman odpowiedział, że szef cenzury warszawskiej, Antoni Sygietyński, dawniejszy krytyk «Kuriera Warszawskiego», właśnie podpisał zezwolenie na granie *Lenina*, przy czym wyraził się o sztuce więcej niż z uznaniem. Później Kazimierz Błeszyński opowiadał, że na jednym z cotygodniowych five-o'clocków u Sygietyńskiego (bywali tam przede wszystkim cenzorzy) Sygietyński dużo mówił o *Leninie* i tak zakonkludował, gładząc swą rudawą brodę: – Ale żeby Grubiński wiedział, że istnieje w Polsce cenzura, wykreśliłem mu jedno «się». – Jak to «się»? – spytał Le-mański. – Lenin mówi w sztuce do Mikołaja II: «Pytasz się»... To «się» jest błędne, czyli niecenzuralne – odparł Sygietyński”.

³ Zdanie to, co zrozumiałe, podtrzymywał pisarz w czasie przesłuchań, jakim był poddawany w 1940 roku przez funkcjonariuszy NKWD w zamarstynowskim więzieniu we Lwowie, a później – 8 III 1941 – powtórzył je podczas procesu w Horodni, na którym, m.in. za napisanie komedii *Lenin*, skazany został na śmierć przez rozstrzelanie, którą to karę ostatecznie zmieniono na 10 lat łagrów i 4 lata utraty praw obywatelskich. Zob.: idem, *Miedzy młotem a sierpem*, Warszawa 1990, s. 15, 32, 38, 100–102 [dalej: WG*Miedzy* z numerem strony].

wy oddział czerwonoarmistów. Zgodnie z konwencją komedii historycznej⁴, na scenie pojawiają się postacie rzeczywistych kreatorów i uczestników dziejowych wydarzeń: car Mikołaj II, Władimir Lenin, Anatolij Łunaczarski, Maksym Gorki, Jacques Sadoul. Także działające w pozascenicznym przestrzeni osoby dramatu, jak Feliks Dzierżyński (na Łubiance) i Lew Trocki (w Sokolnikach), z którymi wódz zwycięskiej rewolucji przeprowadza decydujące dla biegu fabuły telefoniczne rozmowy, czy przemawiający do strajkujących robotników Centrometu Grigorij Zinowiew, mają zadokumentowane historycznie i uwierzytelnione topograficznie istnienie. W oparciu o fakty dają się w pozytywny sposób zweryfikować inkrustujące dialogi bohaterów wzmianki o beneficjentach (Karolu Radku, Gieorgiju Cziczierinie, Leonidzie Krasinie, Maksimie Litwinowie) i wielkich przegranych (Aleksandrze Kiereńskim, Antonie Denikinie) obu rewolucyjnych przewrotów 1917 roku w Rosji. Podobnie – rozsiane w tekście mniej lub bardziej zawołowane aluzje dotyczące sytuacji w innych państwach europejskich: zwycięskiej kontrofensywy armii polskiej w wojnie z bolszewikami, fali strajków i demonstracji robotników brytyjskich przeciwko rządowi Davida Lloyd George’a, parlamentarnej aktywności francuskiego komunisty Sadoula⁵, wzrastających wpływów partii narodowosocjalistycznej w Niemczech, radykalizacji nastrojów społecznych we Włoszech czy sprzyjającej niemieckim narodowym socjalistom polityki papieża Benedykta XV, odsyłają do precyzyjnie określonego czasu historycznego, świadcząc zarazem o znakomitym rozeznaniu autora w sporze ówczesnych racji politycznych.

Szczegółowo przedstawione miejsce akcji – komisariat ludowy na Kremlu – staje się w dramacie Grubińskiego metonimicznym portre-

⁴ Na hybrydyczność formy *Lenina* Grubińskiego, czerpiącej z wielu rozmaitych poetyk (komedii historycznej, komedii obyczajowej, dramatu ekspresjonistycznego, farsy), zwróciła uwagę Anna Krajewska [eadem, *Komedia polska XX-lecia międzywojennego*, Wrocław 1989, s. 107–108; dalej: AK*Komedia* z numerem strony].

⁵ Przypomnienie o działalności deputowanego Sadoula, jakie czyni Lenin w swoim demagogicznym przemówieniu z okna na Kremlu do kilkutyśiecznej rzeszy robotniczych demonstrantów i które służy mu jako argument za bliskim zwycięstwem światowej rewolucji, ma – trudno uchwytłą dla dzisiejszego odbiorcy – ironiczną wymowę. W wyborach prezydenckich, które odbyły się we Francji 23 VIII 1920, ten działacz lewicy socjalistycznej zdobył zaledwie... jeden głos poparcia (do roku 1958 Prezydent Republiki był wybierany przez Zgromadzenie Narodowe).

tem całej porewolucyjnej Rosji. Wszystkie przedmioty wypełniające komediowe *universum*: „wybite szkło”, zastąpione „w pewnym miejscu okna przez gruby papier, zapaćkany klejem”, brudna podłoga, „dawno nieodnawiane, poplamione” ściany, na których wisi „liczy portret Marksa” w sąsiedztwie „źle przybitej” mapy, „potłuczone klosze lub zmięte papierowe kołpaki” na kinkietach i lampach — służą charakterystyce państwa dyktatury proletariatu jako obszaru brzydoty, brudu i nędzy, gdzie wesz tyfoidalna czyni więcej spustoszeń niż nienawistni imperialistyczni interwenci. Zdegradowanemu światu materii odpowiada licha prezenca zaludniających go postaci. „Słomianki” na nogach Chińczyków, „karakułowe niemodne palto” tancerki Karandowej, „stare futro” urzędnika kancelarii Lenina są jaskrawym zaprzeczeniem sloganów propagandowych o dostatnim życiu w Rosji Radzieckiej. Wrażenie prymitywizmu cywilizacyjnego (i kulturowej obcości) potęguje swoisty radziecki *savoir-vivre*, gdzie do reguły należy wchodzenie w odzieniu wierzchnim i czapkach do pomieszczeń zamkniętych. Respektu nie budzi nawet radziecka technika, choć priorytetem nowej władzy ludowej było wprowadzenie kraju na drogę przyspieszonego postępu industrializacyjnego⁶. Pierwsze sceny dramatu rozgrywają się w żółtym, przygasającym świetle. Półmrok rozproszą dopiero „jaśniepańskie gruszcзки pol-

⁶ „W grudniu 1920 odbył się w Moskwie VIII Zjazd Rad. Jednym z głównych problemów omawianych na Zjeździe była sprawa przebudowy gospodarki radzieckiej na bazie nowoczesnej techniki i ściśle z tym związana sprawa elektryfikacji kraju. W marcu 1920 powołana została Państwowa Komisja do Elektryfikacji Rosji — GOELRO, która pod osobistym przewodnictwem Lenina opracowała długofalowy plan elektryfikacji kraju, uwzględniający budowę trzydziestu wielkich elektrowni w okresie dziesięciu lat. Ta baza energetyczna miała być podstawą dla socjalistycznej industrializacji kraju. «Komunizm — mówił Lenin — to władza radziecka plus elektryfikacja kraju» [J. Prokopczuk, *Historia powszechna 1871-1939*, Warszawa 1984, s. 189-190]. Swoiste *déjà vu* przeżył Grubiński 8 III 1941 w Horodni, kiedy to podczas odczytywania sentencji wyroku przez prezesa sądu „żarówki na sali mrugnęły i zgasły”. O swych ówczesnych wrażeniach pisał po latach [WGMiędzy 106]: „Zaprzagnąłem wykrzyknąć: «Panowie! To warzysze! Jeszcze jeden argument prawdziwości mojej sztuki! Wszystko, co się mówi i co się dzieje w moim *Leninie*, jest prawdą! Odstąpacie od oskarżenia!»”. Jako najbardziej znamieny przykład sugestywnej siły propagandy „elektryfikacyjnej”, a zarazem jaskrawe świadectwo upadku komunistycznej literatury, z sarkastycznym upodobaniem przywoływał twórca wiersz Władimira Majakowskiego... o żarówce [zob.: *ib.* 62].

skie”, zdobyte przez Armię Czerwoną w Białymstoku, które radzieckie elektrotechniki — „zamorusany człowiek w barankowej szubie” — wkręca w lampy biurowe na Kremlu.

Grubiński eksponuje antycywilizacyjną i kulturobójczą funkcję komunizmu, choć wprowadzając na scenę pisarza Gorkiego i intelektualistę Łunaczarskiego, identyfikujących się ideowo z przewrotem bolszewickim, mimochodem wskazuje także na atrakcyjność tej ideologii dla rosyjskich (i nie tylko rosyjskich) środowisk twórczych po pierwszej wojnie światowej. Dla autora *Lenina* rewolucja październikowa była przede wszystkim bezmyślnym unicestwieniem dorobku poprzednich pokoleń i nie pozostawiła niczego oprócz ruin:

Żałuję kaloryferów, kanalizacji, elektrycznych tramwajów, kostkowych bruków, kolei żelaznych, latarni ulicznych, muzeów, pałaców, wiejskich dworów, fabryk, gospodarstw, żał mi nawet kinematografów, nawet cukierni z orkiestrą, i żał mi tysięcy innych kulturalnych i mniej kulturalnych urządzeń, któreście zniszczyli, jak wandalę! jak orangutangi! [WGLenin 46]

— wszak wyznaje Gorki⁷.

Wyłaniający się z komedii Grubińskiego, sugestywny obraz Rosji drugiej dekady XX stulecia jako krainy cywilizacyjnego regresu i kulturowej degradacji akcentuje jej obcość wobec tej kultury, której obszar pokrywa się z tradycyjnym zasięgiem religii chrześcijańskiej i która wyrosła z greckich, rzymskich, żydowskich i chrześcijańskich korzeni. Postacie „uzbrojonych od stóp do głów” Chińczyków, którzy stoją na straży kremlowskiego gabinetu Lenina, metaforycznie włączają porewolucyjną Rosję w inny, wrogi świat — azjatyckiej barbarii, a zarazem są figurą wielokrotnie artykułowanych w Dwudziestoleciu międzywojennym (m.in. w pracach Mariana Zdziechowskiego i Floriana Znanieckiego czy w twórczości literackiej Stanisława Ignacego Witkiewicza) lęków i ostrzeżeń przed „żółtym

⁷ Diagnoza Gorkiego wykazuje niejaką zbieżność stylistyczną i myślową z przemówieniem Winstona Churchilla, który 26 XI 1918 r. oświadczył swoim wyborcom z Dundee, że bolszewicy sprowadzają Rosję „do zwierzęcego barbarzyństwa”, i ostrzegał, iż „cywilizacja ginie całkowicie na gigantycznych obszarach, podczas gdy bolszewicy, jak stado wściekłych pawianów, baraszkują pośród zruinowanych miast i ciał swoich ofiar” [cyt. za: P. Johnson, *Historia świata od roku 1917 do lat 90-tych*, tłum. zbior., Londyn 1992, s. 101].

niebezpieczeństwem” ze Wschodu⁸, dążącym do zniszczenia europejskiej cywilizacji i kultury.

Rosja Sowiecka to wszakże przede wszystkim przestrzeń społecznego zniewolenia. Pretotalitarny system rządów nie pozostawia miejsca na osobową ekspresję („Czuwa nad naszymi pracami... czezwyczajka i zagłada nam do rękopisów towarzyszy... cenzor!” [WGLenin 46] – skarży się Gorki) i pogardliwie lekceważy prawo do drobnego, indywidualnego szczęścia i spokoju, co ilustruje obyczajowy wątek małżeństwa tancerki Karandowej. Wiele uwagi poświęca Grubiński terrorowi podjętemu przez bolszewików jako jednemu z podstawowych środków utrzymania i ugruntowania przez nich władzy. Pojawiająca się w dialogu postaci scenicznych lakoniczna wzmianka o egzekucji na ekspedytorze żarówek; podana w formie „anegdoty”, którą Sadoul zasłyszał od Gorkiego, historia śpiewaczki Wołoczewskiej, uznanej za śpiewa eserów i skrytobójczo zamordowanej przez agenta Czeki; rozgrywająca się na oczach widzów tragedia Karandowej i jej męża, rozstrzelanego wraz z dwudziestoma trzema towarzyszami za uczestnictwo w strajku zecerów; czy, zreferowany w toku akcji, ponury finał misji delegatów robotniczych, aresztowanych z rozkazu Lenina i osadzonych w więzieniu na Łubiance – współtworzą sugestię wszechobecnej w Bolszewii atmosfery represji. Akustycznym sygnałem dokonujących się poza sceną aktów zmasowanej przemocy są – w początkowych sekwencjach utworu – dobiegające z różnych stron Moskwy „rzadkie, lecz stałe” odgłosy karabinowych wystrzałów, w kulminacyjnym zaś punkcie fabuły – krzyk robotniczego tłumu, brutalnie pacyfikowanego przez kulomioty „niezwyciężonej” Armii Czerwonej, która przywraca „porządek rewolucyjny” w mieście.

Państwo dyktatury proletariatu okazuje się karykaturą intelektualnych ideałów, które powołały je do życia. Rozziew między propagandową wizją świetlanej przyszłości a potworną codziennością rodzi w percepcji postaci scenicznych odczucie nierealności świata, w jakim żyją, wyrażane w ciągu metafor eksponujących udanie, sztuczność, grę. „Kremlinowskie biura pracują głównie w nocy – jak teatry [...]” [WGLenin 27] – zauważa Karandowa, a sam „rządca krainy” przyrównuje własną inżynierię społeczną do zabawy złośliwego chłopca, który burzy pa-

⁸ Zob.: J. Pieszczachowicz, *Utopia, antyutopia*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, M. Puchalska, M. Semczuk, A. Sobolewska, E. Szary-Matywiecka, Wrocław 1992, s. 1158.

tykiem, oblewa naftą i podpala wielkie mrowisko⁹. Dla opisu sowieckiej nierzeczywistości, będącej dokładnym zaprzeczeniem tego wszystkiego, co reprezentuje ład i cywilizację, okazuje swą artystyczną przydatność stary karnawałowy motyw „świata na opak” (jeszcze z dawnych konspiratorskich czasów Lenin ma zwyczaj pracowania w nocy, a spania w dzień), gdyż to karnawał był czasem odwracania wszelkiego porządku i nicowania wszelkich wartości. Z motywu „karnawalizacji” świata wyłaniają się jakości groteskowe. Kategorią określającą rzeczywistość literacką Lenina Grubińskiego staje się groteska.

Ważną funkcję w karnawałowym modelu „świata na opak”, jaki realizuje utwór Grubińskiego, pełni powracająca od pierwszych do ostatnich jego stron paralela: Lenin – Gotorpow, po części wzorowana na znanym komediowym schemacie pana i sługi, po części zaś oparta na farsowym motywie przebieranki. W koncepcji dramatycznej Grubińskiego ostatni car Rosji, Mikołaj II Aleksandrowicz Romanow, nie został w nocy z 16 na 17 VII 1918 zamordowany w Jekaterynburgu razem z całą swoją rodziną, lecz ocalał z woli Lenina¹¹ i jako jego sekretarz przebywa na Kremlu

⁹ Grubiński przebywał w Rosji (Moskwa-Jalta-Moskwa) od około 1916 do początku 1918 roku. Latem 1916 na placu Puszkina w Moskwie był naocznym świadkiem stłumienia przez carską policję demonstracji ludności niezadowolonej „z powodu niemrawego prowadzenia wojny, zwłaszcza że i ceny na żywność rosły w górę”; wtedy też po raz pierwszy usłyszał nazwisko Lenina [zob.: W. Grubiński, *Prywatny fragment historii powszechnej*, „Wiadomości” [Londyn] 1971 nr 38, s. 2; dalej: WGLPrywatny z numerem strony]. Wieści o powstaniu, które rozpoczęło się w nocy z 6 na 7 XI (z 24 na 25 X według kalendarza juliańskiego) 1917 r. w Piotrogradzie, dotarły do Grubińskiego za pośrednictwem prasy, gdy wypoczywał na Krymie [zob.: idem, *Przygoda blaha*, „Wiadomości” [Londyn] 1956 nr 8, s. 7]. O pobycie pisarza w Rosji podczas pierwszej wojny światowej por. także: idem, *Helena Gromnicka*, „Wiadomości” [Londyn] 1962 nr 25, s. 2. We wszystkich przywołanych tu relacjach wspomnieniowych autor zwraca uwagę na towarzyszące mu wówczas odczucie tej chwili historycznej jako fantasmagorii, która stała się rzeczywistością.

¹⁰ „Łatwiej zostać męczennikiem, aniżeli zmądrzeć” [WGLenin 59] – uzasadnia tę decyzję Lenin. Przez wielu prawosławnych Rosjan car był określany z racji swojej pobożności oraz tragicznej śmierci jako Mikołaj Męczennik. Wieszczym widem zapowiada Grubiński kanonizację ostatniego panującego z dynastii Romanowych, która została dokonana w roku 1981 (przez Rosyjski Kościół Prawosławny poza Granicami Rosji) i 2000 (przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną).

¹¹ Alvan, główny bohater wydanej w 1880 roku powieści *The Tragic Comedians* Mereditha, wzorowany jest na Lassalle’u.

pod przybranym nazwiskiem – Gotorpow. Wraz z postacią Gotorpowa-Mikołaja wprowadzony został do utworu wątek edukacyjny. Pod wpływem lektury „pożytecznych książek”, które od trzech lat podsuwa mu ludowy komisarz oświaty Łunaczarski (*Kapitału* Karola Marksa, *The Tragic Comedians* George’a Meredith¹², pism Friedricha Engelsa i Ferdinanda Lassalle’a, dzieł o François Babeufie i Hermanna Onckena o Lassallu’u) staje się Gotorpow socjalistą „nie tylko przez mózg, ale i całym sercem” [WGLenin 54] (choć słowa Lenina o zmianie sytuacji powodującej zmianę przekonań, osłabiają wiarygodność tej ideowej konwersji), przy końcu zaś sztuki wyjedzie do Kopenhagi jako bolszewicki agitator, by „współdziałać w podważaniu tronów” [WGLenin 59].

Obecność byłego cara Rosji służy jednak przede wszystkim dialogom z jego przełożonym, wykreowanym na kierującego się bezwzględnymi racjami ideologa, twardo przekształcającego rewolucję w to, co było jej przeciwieństwem – w dyktaturę¹³. Ze względu na swój status ucznia w szkole marksizmu-leninizmu, jak i „podrzedną” funkcję, Gotorpow-Mikołaj styka się z Leninem w zasadzie nie jako równy partner w dyskusji, nie tyle bowiem wypowiada swoje stanowisko, ile pytającą postawą prowokuje rozmówcę do formułowania opinii i precyzowania przekonań. Dialogi z Leninem pozwalają bohaterowi wątku edukacyjnego na kon-

¹² Najbardziej charakterystyczna cecha tytułowej postaci – której absencja w początkowych sekwencjach utworu daje efekt dramatycznego suspense – to „spokój maszyny, działającej z nieubłaganą miarowością” [WGLenin 36]. W ujęciu Grubińskiego reżim stworzony przez Lenina stanowi w istocie zinstytucjonalizowany wyraz jego osobowości. W komentarzu do swej komedii pisarz stwierdzał [WGAutoreferat 226]: „Lenin historyczny rozbijał stary porządek społeczny i zaprowadzał nowy, bez entuzjazmu, bez patosu; działał spokojnie, można by powiedzieć: bez czucia, jak maszyna, jak ledakoł, okręt rosyjski, rozbijający lody na wodach północnych. Lenin podejmuje wielką sprawę reformy społecznej, bez uniesienia. Jest uparty, ale nie jest zapalony”. Wspomniany rys osobowościowy protagonisty utworu Grubińskiego niektórzy badacze wiążą z poetyką dramatu ekspresjonistycznego [zob. np.: AKKomedia 108].

¹³ Rozziew między „komunizmem rozpowszechnianym w krajach burżuazyjnych” a „komunizmem urzeczywistnionym w organizacji państwowej”, między „komunizmem werbunkowym” a „komunizmem osiągniętym” będzie stałym wątkiem myślowym eseistycznej i wspomnieniowej prozy autora po roku 1939 [zob. np.: WGMiędzy 45–46; idem, *Idealy demokratyczne w praktyce*, „Wiadomości” [Londyn] 1954 nr 41, s. 4; dalej: WGIdealy z numerem strony; idem, *Bajka o rewolucji*, „Wiadomości” [Londyn] 1955 nr 39, s. 2; dalej: WGBajka z numerem strony].

frontację wiedzy wyniesionej z książek ze sposobem myślenia i działania organizatora oraz przywódcy państwa radzieckiego. W replikach obu postaci teoria i praktyka komunizmu wzajemnie się oświeclają, stanowiąc dla siebie kontekst umożliwiający ich porównanie i ocenę¹⁴. Swoimi wywodami Lenin sprowadza Gotorpowa-Mikołaja na twardy grunt realności, gdzie utopijny ideał rewolucyjny wolności, równości i braterstwa¹⁵ zderza się z wyjątkowo brutalną realizacją wzorca cywilizacji opartej na przemocy, panowaniu jednych ludzi nad innymi i bezgranicznej pogardzie dla

¹⁴ Spośród trzech wielkich pojęć-haseł, jakie od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej wyniesiono na sztandary, Grubiński z największą dozą nieufności odnosił się do hasła równości. W emigracyjnym zbiorze eseistyki pisał [idem, *O literaturze i literatach*, Londyn 1948, s. 141–142; dalej: WGO literaturze z numerem strony]: „Wolność, o którą się z takim entuzjazmem mordowano w tyłu wojnach i rewolucjach, [...] nie posiada ścisłej definicji, a sprzężona w jedno rewolucyjne hasło z ideałem równości, jaskrawo kłóci się z tym ideałem. Wolność i równość! Razem? Równość wyłącza wolność. [...] Z trójwyrazowego hasła politycznego: «Wolność, Równość i Braterstwo!», najniejedwuznaczniejszy sens posiada słowo najuczuciowsze – braterstwo. Ono nie potrzebuje definicji. Wiadomo, co znaczy. Toteż we współżyciu ludów najmniej się przyjęło. Z tego by wynikało, że im bardziej termin polityczny jest nieścisły, tym bardziej jest porywający. Ponieważ każdy człowiek rozumie go indywidualnie, najwygodniej dla siebie. A braterstwo nie można rozumieć indywidualnie. Po «bratersku» znaczy serdecznie, szczerobliwie. Gdyby ludzie zapragnęli postępować po bratersku, nie byłoby potrzeby wysuwać ani hasła wolności, ani hasła równości. Samo braterstwo uczyniłoby ludzkość szczęśliwą”.

¹⁵ W rozmowie z carem Lenin stwierdza: „Aby się stać bolszewikiem, trzeba zrozumieć, jak bezgranicznej pogardy warci są ludzie. Bez tego głębokiego zrozumienia niepodobna wtajemniczyć się w bolszewizm” [WGLenin 49]. Nieco później przekonuje: „Ludzie mają do wyboru: wolność albo bezpieczeństwo. W społeczeństwie stosującym wolność nikt nie byłby pewny jutra. Takie społeczeństwo jest, rzecz prosta, nie do pomyślenia. Społeczeństwo wyrasta z terroru i istotą społeczeństwa nigdy nie przestaje być terror” [WGLenin 50]. Kiedy indziej dowodzi: „Równość jest takim samym absurdem jak wolność. Równość byłaby możliwa wtedy, gdyby śpiewaka operowego mógł zastąpić maszynista teatralny, albo Napoleona – robotnik z fabryki amunicji. [...] Ja, mówiąc równość, mam na myśli tylko żołądki, a hołota całego świata sądzi, że mówię o mózgach. Między żołądkami a mózgami zachodzi zasadnicza różnica. Wszystkie żołądki trawiają, ale nie wszystkie mózgi myślą. Dlatego żołądkom należy się równość, a mózgom – nie” [WGLenin 52].

człowieczeństwa, zredukowanego do biologicznego instynktu zaspokajania głodu¹⁶:

Rozmowa Lenina z carem jest empirycznym kłamstwem, ale jest symboliczną prawdą i, jeżeli tak można powiedzieć, prawdą syntetyczną. W osobach Mikołaja II i Lenina skonfrontowałem plastycznie cara z bolszewizmem, i oto na przebiegu wydarzeń w sztuce i jej dialogach Lenina z Mikołajem rozjarza się nieodparcie ta okropna prawda, że bolszewizm jest caryzmem, że Lenin jest kwintesencjonalniejszym carem niż Mikołaj II

– wyjaśniał w autokomentarzu Grubiński [WGMiędzy 103]¹⁷.

¹⁶ Z okazji setnej rocznicy urodzin pierwszego przywódcy Rosji Radzieckiej Grubiński pisał [idem, *Dygresje historyczne i kronikarskie*, „Wiadomości” [Londyn] 1970 nr 17, s. 4]: „Coś mi się roi (pycha jest duszą naszej duszy), że rocznica Ulianowa-Lenina jest i rocznicą mojego własnego *Lenina*, który jest pierwszym stwierdzeniem (a chyba i jedynym), że leninizm jest caryzmem. [...] «Tydzień» [«Tygodnik Polski» (Nowy Jork)] zamieścił na pierwszej stronie duży portret Ulianowa-Lenina, ale nie zamieścił równej wielkości portretu mojego, choć pięćdziesiąt lat temu zdemaskowałem przecież socjalistę Lenina jako wściekłego cara”. W innej z wypowiedzi wspomnieniowych stwierdzał [WGPrywatny 2]: „W przeciwieństwie do obowiązującej już obecnie mitologii bolszewizmu, Lenin uratował carat, odrodził samodzielną, ustabilizował państwo niewolnicze, nieznosił się niż niegdyś rabstwo rabów nadwołańskich, dokonał tego z prostotą dziecka i odwagą ćwierćinteligenta przez istic małpi zastrzyk propagandowy w zachwiany mlecz pacierzowy narodu. W oszołomiony przez wojnę organizm państwowy wbił bez wahania hasło dyktatury proletariatu”.

¹⁷ Kiedy indziej – wikłając się w sprzeczności – Sadoul stwierdza: „Język Racine’a nie jest gorszy od języka Łomonosowa. Równość. Równość języków, drogi Łunaczarskij. I gdyby zwierzęta były ludźmi, gdyby na przykład pies był człowiekiem, to ja, jako konsekwentny komunista, uważałbym szczekanie za mowę tyleż wartą, co mowa Dostojewskiego. Równość.” [WGLenin 25]. Realizacja równościowej utopii wymagałaby zatem, co przenikliwie zauważa Grubiński, oduczenia ludzi odziedziczonego języka jako nosiciela określonej tradycji kulturalnej i cofnięcia ich do stanu „zwierzęcości”. Wszak gdyby wszyscy byli tacy sami, nie potrzebowaliby słów, aby się wzajemnie zrozumieć [zob. rozważania H. Arendt [w:] K. Brzechczyn, *Rewolucja w obronie wolności. Filozofia polityczna Hannah Arendt*, „Opcje” 1998 nr 1, s. 92 oraz: L. Kołakowski, *Rewolucja jako piękna chorooba*, [w:] *Cywilizacja na ławie oskarżonych*. Warszawa 1990, s. 193; dalej: LKRewolucja z numerem strony].

Prawem paradoksu proces edukacji przebiega zatem samozwrotnie. Idea samodzierżawia nie zanikła wraz z obaleniem zmurszałego systemu caratu, lecz żyje w autokratycznych poczynaniach przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, twardo i bezwzględnie strzegącego swych atrybucji. Lenin nie jest antagonistą cara, lecz kontynuatorem rosyjskiego absolutyzmu, następcą Romanowów – tyle że z nieprawego łoża, „czernym” spadkobiercą „białego” despoty, niemal świadomie odtwarzającym wszystkie najgorsze cechy poprzedniego reżimu. „Rewolucja się nie odbyła! Rewolucji nie ma! Rewolucja w ogóle na świecie nie istnieje!” [WGLenin 48] – odkrywając tę prawdę, stwierdza Gorki. W autorskiej zaś perspektywie rewolucja rosyjska jawi się jako dziejowy absurd, który niszczy społeczeństwo, wytwarzając w miejsce dawnej – nową tyranie.

Swoistym dopełnieniem edukacyjnego wątku utworu są jeszcze dwie sceny rozpoznania. Ich bohaterka – Karandowa – jako pierwsza dostrzega i werbalizuje zapoznane przez otoczenie podobieństwo sekretarza Lenina do cara, w końcowych zaś sekwencjach dramatu staje się rewelatorką prawdy o reżimie Lenina jako caryzmie („Nie ma towarzyszków, gdzie jest dyktatura! W Rosji jest dyktatura! Najjaśniejsza Dyktatura Proletariatu! Samodzierżawna!” [WGLenin 66]) i o rewolucji, która „pożera” nie tylko swoich wrogów, również samą siebie – mordując swych twórców, swoje dzieci („Rewolucja zabija rewolucjonistów!” [WGLenin 65]). Spóźniony anagnoryzm, jaki stał się udziałem „znakomitej artystki”, ulega szyderczemu wzmocnieniu w treści przemówienia Lenina z okna na Kremlu do strajkujących robotników, którego finał – zanim rozlegną się karabinowe wystrzały – wybrzmiewa pośród wiwatów na cześć oratora, choć wcześniej proletariacki tłum wznosił monarchistyczne okrzyki:

Alboż nie macie swojego cara?! [...] Waszym carem jest wolność i równość! [...] Skarżycie się na wojnę, na głód, na nędzę, na prześladowania, na terror, na więzienie, na szpiegów! [...] Alboż poprzedni carowie nie wojowali? alboż was nie głodzili? alboż was nie szpiegowali? nie prześladowali? nie trzymali w nędzy, w kazamatach, w ciemnocie? [...] I znosiłście te męki przez długie stulecia – dla carów! A teraz nie chcecie znosić tych samych męczarni dla wolności? dla równości? dla siebie? Nie chcecie znosić wojny, szpiegów i terroru – dla samych siebie? [...] Równość to straszna caryca! Wznowiła w Rosji tortury Iwana Groźnego! Lecz przeciw duchowemu dziedzictwu po Iwanie Groźnym! Dawniej was batożono, jak niewolników, jak bydła, abyście pozostali niewolnikami i bydlęmi! Teraz was torturują, aby zrobić z was ludzi wolnych i równych! A wy się buntujecie! przeciwko sobie samym! Znosiliście pokornie, gdy was okładała pałka carska na to, abyście trwali w niewoli, ale gdy spadają na was krwa-

we ciągi dla waszego dobra, aby z was uczynić ludzi wolnych i równych, to tych razów znosić nie chcecie! [WGLenin 74-76]

Przemówienie Lenina przenosi – sceptycznie rozstrzygnięty przez Grubińskiego – problem wartości rewolucji na płaszczyznę psychologicznego uogólnienia. Odpowiedzialny za „absurd” rewolucji jest nie tyle ten czy ów demagogiczny przywódca, co raczej – przyrodzona naturze ludzkiej skłonność do wprzęgania się w służbę idei-abstracji. Lenin jawi się jako zręczny demagog, który wie doskonale, że tyrani dochodzą do władzy dzięki poparciu roboczego ludu i że ich największa szansa na utrzymanie się przy władzy leży w ożywiającym ów lud pragnieniu wolności i równości. Wolność i równość w sensie absolutnym to jednak niemożliwe do urzeczywistnienia, a w dodatku wzajemnie wykluczające się fikcje. „Żądamy [...] wolności różnic indywidualnych! [...] Różnic indywidualnych, czyli wolności w zakresie nierówności!” [WGLenin 72-73] – wszak domaga się zrewoltowany tłum pod wodzą Sadoula¹⁸. Podejmując walkę z dyktatem abstrakcyjnych sensów (w czym bez wątpienia miał poprzednika w Karolu Irzykowskim – autorze *Paluby*), nie przypadkiem raz po raz sięga Grubiński po figurę paradoksu. Jak zauważa Sylwia Jankowiak: „Właśnie w paradoksie [...] ogólny, a więc abstrakcyjny sąd zostaje przeciwstawiony szczegółowemu, inaczej konkretnemu wyobrażeniu, a przez to jego fałsz ulega zdemaskowaniu, bądź prawda – uwydatnieniu”¹⁹. Literacka figura paradoksu staje się tu jak gdyby odwzorowaniem dramatu historii, który – konstatuje Maria Janion – przebiega za każdym razem tak samo: „otrząśnięcie iluzji, zdarcie masek, obnażenie prawdy”¹⁹.

Tymże samym prawem paradoksu rzeczywistym antagonistą Lenina w utworze Grubińskiego nie jest obalony car Rosji Mikołaj II, lecz francuski komunista Sadoul, wykreowany na wyraziciela „nieskończonych uroszczeń” tłumowi, rzecznik wolności – przeciwieństwa tyranii – która była i jest zawsze celem rewolucji. Wraz z postacią Sadoula przywołana została – ambiwalentnie wartościowana przez autora – pamięć o wydarzeniach i ideałach Wielkiej Rewolucji Francuskiej²⁰, które w rewolucji

¹⁸ S. Jankowiak, *Odnaleźć paradoks*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Studia Filologiczne”, z. 44 (1998), s. 122.

¹⁹ M. Janion, „Cześć i dynamit”. *Literatura a rewolucja*, [w:] *Literatura polska wobec rewolucji*, red. M. Janion, Warszawa 1971, s. 6 [dalej: M]Cześć z numerem strony].

²⁰ Znakiem tej ambiwalencji jest charakterystyka wyglądu i zachowania bohatera: z szykownym ubiorem niepokojąco kontrastuje szpiczasta futrzana komisar-

październikowej znalazły repetycję i cyniczne zaprzeczenie²¹. Przede wszystkim jednak ustami tej postaci – pełniącej funkcję rezonera zachowań zbiorowych – wyrażona została myśl o błędnym kole rewolucji²², zaszczynającej się wciąż na nowo, gdy rozbudzone aspiracje mas nie znajdują zaspokojenia:

Rewolucja nigdy nie mieszka w domu, rewolucja zawsze jest na ulicy! Już po tym jednym można poznać, że wy nie jesteście rewolucją! To my jesteśmy rewolucją! Lecz jeśli jutro ten szlachetny tłum (tłum zawsze ma rację!) obejmie władzę, pojutrze przestanie być rewolucją. Stanie się władzą. A wówczas znowu przyjdzie nowy tłum, sprzeciwiający się tej nowej władzy, i to znowu będzie rewolucja, i tam znowu będę ja, bo ja to Francja, a Francja to rewolucja! [WGLenin 70]

Komedia *Lenin* stanowi bodaj najdobitniejszą ekspresję antyrewolucjonizmu Grubińskiego. Przyczyna odrzucenia rewolucji przez pisarza tkwi, jak się wydaje, w fundamentalnej niezgodności jego poglądów na świat i na człowieka, sformułowanych m.in. w *Leninie* i podtrzymywanych wielokrotnie w emigracyjnej eseistyce po 1939 roku, z rewolucyjną historiozofią.

Mesjanizm rewolucyjny [...] karmi się nadzieją na radykalną nieciągłość historii, na przerwę, która otworzy drzwi do Nowego Czasu. [...] Jest to

ska czapa, a kurtuazja błyskotliwie prowadzonej konwersacji – z utrzymanym w ręku pejcem.

²¹ Wielokrotnie przeprowadzano paralele między Wielką Rewolucją Francuską a rewolucją 1917 roku w Rosji, porównując np. terror bolszewicki do jakobińskiego z lat 1793-1794; tą drogą podąża także Grubiński. Inspiracją dla autora w kształtowaniu koncepcji tytułowego bohatera mógł być znany historykom fakt o krążącej po ulicach Paryża w nocy z 26 na 27 VII 1794 (z 9 na 10 thermidora roku II) pogłosce, jakoby Maximilien Robespierre chciał ogłosić się królem i pojąć za żonę córkę Ludwika XVI, uwolniwszy ją uprzednio z celi w Temple. Plotka ta, jakkolwiek absurda, zyskała jednak dość duży rezonans, wpływając na rozwój wypadków: 28 lipca (11 thermidora) niepodzielny dyktator Francji został zgilotynowany [zob. np.: K. Rutkowski, *Jak z tego wybrać? Czyli analiza historyczna połknięcia żab podczas Rewolucji Francuskiej*, „Twórczość” 1989 nr 7, s. 30].

²² Grubiński aluzyjnie przywołuje dawną treść słowa „rewolucja”, które było pierwotnie terminem astronomicznym i oznaczało „regularny, zgodny z prawidłami, obrotowy ruch gwiazd” [zob.: H. Arendt, *O rewolucji*, przeł. M. Godyń, Kraków 1991, s. 40 [dalej: HAO *rewolucji* z numerem strony].

wiara, że ludzkość może jak gdyby otrząsnąć się ze wszystkich ciężarów wiekami narosłych w jej biologicznym i społecznym bycie, że może obmyć się do czysta z grzechów przeszłości w szoku krwawego chrztu rewolucyjnego i zacząć wszystko od nowa, od roku pierwszego

– stwierdza Leszek Kołakowski [LK*Rewolucja* 189; zob. też: MJ*Cześć* 21–23; HAO *rewolucji* 27]. Stygmatem określającym charakter i własności dzieła Grubińskiego jest natomiast pełen afirmacji stosunek do tradycji, kult tego, co ma charakter ciągły i ewolucyjny. Doświadczeniu wielkiego historycznego zerwania, jakie niesie ze sobą każda rewolucja, całą swoją twórczością przeciwstawiał Grubiński poszanowanie dla osiągnięć minionych pokoleń, żądzy totalnego zniszczenia zastanego ładu – ducha reform i wolę naprawy, spontaniczności ruchów masowych – polityczny racjonalizm, chorobie trawiącej nowożytnie społeczeństwa – „zdrowie kultury starożytnej Grecji, potem Rzymu” [WGO *literaturze* 99]²³.

Grubiński nie godzi się też na relację podrzędności między indywiduum a ogółem, jaką ustala rewolucja.

Chodzi o to, że kolizję między jednostką a zbiorowością rewolucja rozstrzyga zawsze na korzyść zbiorowości. Żąda od jednostki, by – jeśli to potrzebne – teraz wyrzekła się siebie. Stawia przed nią cel umieszczony w przyszłości: ma się wyrzec siebie po to, aby kiedyś człowiek odzyskał siebie

²³ W innym z esejów zawartych w tymże zbiorze Grubiński pisał [ib. 117]: „Utarła się opinia, że Voltaire i Rousseau przygotowali rewolucję francuską. Pozwolę sobie przypomnieć, że rewolucjoniści francuscy oficjalnie potępili Voltaire’a po jego śmierci, wyrazili mu pogardę między innymi przez usta Mirabeau. Natomiast entuzjazmowali się Janem Jakubem, powoływali się na niego i przysięgali na niego. Rousseau był histeryczny, demagogiczny, romantyczny. Dlatego mógł być źródłem rewolucji. Voltaire był rozumny, miał zmysł praktyczności, był zdrowy. Nigdy by nie wywołał rewolucji. Był źródłem reform.” Parę lat później na łamach londyńskiej prasy stwierdzał [WGB*ajka*]: „Rewolucja jest namiętnością. Skrzywdzony chce się zemścić. Najpierw pragnie tej ulgi. Tacy już jesteśmy! Prawo psychologiczne (powiedzmy – że „prawo”). [...] Nędzę atoli i międzyobywatelskie stosunki w społeczeństwie zmieniają nie spazmy rewolucyjne, lecz przemyślane dokładnie reformy, a te można przeprowadzać i ustalać w czasie rozważy, nie w momentach powszechnego zdenerwowania. [...] W zdenerwowaniu popełnia człowiek czyny, których się potem wstydi, dlatego w historii są stroniące wstydlive. (Niemądrze czyni dziejopis, próbujący gloryfikować historyczne wybuchy mas.)”.

– wyjaśnia Janion [MJ*Cześć* 27]. Tymczasem autor *Lenina* jest jak najdalej od charakteryzującej mentalność rewolucyjną gloryfikacji zbiorowości, i to nie tylko ze względu na przeświadczenie o iluzoryczności stawianych przed nią przyszłościowych celów związanych z ideą narodzin „Nowego Człowieczeństwa”. W dramaturgicznej wizji Grubińskiego główny aktor rewolucyjnych wydarzeń – Lud – przybiera niepokojącą postać homogenicznego tłumu, ulegającego emocjom danej chwili, niezdolnego do racjonalnej oceny sytuacji, z łatwością poddającego się woli demagogicznych przywódców²⁴. Akcentując bezmyślną impulsywność zachowań tłumu, zmienność poglądów, podatność na sugestie, Grubiński pośrednio przyznaje słuszność sądom wniesionym do psychologii społecznej przez Gustave’a Le Bona. W komediowej charakterystyce zrewolucjonizowanych mas uwagę zwraca użycie animalistycznej metaforyki, jak gdyby w polemicznym nawiązaniu do, sięgających 1789 roku, prób deifikacji mitycznej figury Ludu. „Z ludem nie ma żartów. [...] «Jest to zwierzę... bardzo złe! Gdy je drażnić... broni się!»” [WGL*enin* 31] – nieustannie przypomina Sadoul. Zbiorowość wypełniająca ulice i fabryczne dziedzińce jawi się jako osobliwy gatunek biologiczny. Jest zniewolona i groźna, ucieleśniona i niebezpieczna, przerażająca i bezradna zarazem, gdy staje się obiektem socjotechnicznych manipulacji i policyjnych represji. Dostrzegając w zrewoltowanych masach potężny rezerwuuar społecznej energii, Grubiński pokazuje, że ich bunt prowadzi donikąd. Nie tylko dlatego, iż

²⁴ W recenzji z Szekspirowskiego *Koriolana* Grubiński pisał [WG*Autoreferat* 254]: „Tłum się łatwo rozdrażnia, łatwo się przestrasza, łatwo wpada w gniew, trudno tylko rozumuje. Pochlebając mu, można go niemal w płasach zaprowadzić na skraj przepaści i w przepaść. Jest to olbrzymie muskularne dziecko, wrażliwe i naiwne”. W jednym z emigracyjnych esejów stwierdzał [WGO *literaturze* 118]: „Podobno inna jest psychika tłumu niż psychika jednostki. Ma to znaczyć, że psychika jednostki zmienia się w tłumie. Być może. Mimo to nie uważam za słuszne używanie terminu «psychologia tłumu» (co jednak robi wielu uczonych), jak nie sądzę, żeby było właściwe używanie np. terminu «psychologia pijanych»”. Kiedy indziej dodawał [WGB*ajka*]: „Przysłowie, jakoby głos ludu był głosem Boga, brzmi raczej bluźnierczo. Głos ludu to najczęściej głos bałwochwalców. Już z Biblii wiemy, że Aaron mówił do Mojżesza: «Ty znasz ten lud jako do złego skłonny jest». Z tej samej księgi wiemy, że lud uczynił «cielca odlewane» ze złota i «siał lud, aby jadł, pił i wstali grać». W czasach najnowożytniejszych wybuchnęła rewolucja pod złotocielęcym hasłem: «Rabuj narabowane!». I oto lud «skłonny do złego» popadł w niewolę. W niewolę własnych «ideologów». Od trzydziestu kilku lat żyje życiem rewolucyjnym, życiem straszliwej nędzy”.

horyzont oczekiwań przesuwają się nieuchronnie w miarę postępów czynionych na drodze walki rewolucyjnej. Wyzwolona w trakcie przewrotu społeczna energia rozgnięta istniejącym systemem sprawowania władzy, ale sama domaga się otamowania, co stwarza warunki do rozwinięcia aparatu przymusu, a w konsekwencji — do wprowadzenia rządów autokratycznych. W ten sposób rewolucja zatacza koło.

W *Leninie* Grubiński daje też wyraz niechęci, jaką żywił wobec różnego rodzaju doktrynerów czy ideologów zmierzających ku jak najdoskonalszemu uszczęśliwieniu ludzkości — bez względu na to, czy ich poczynania posiadały autentyczną sankcję ideową, czy też (jak w przypadku protagonisty *Lenina*) kierował nimi zimny, bezideowy pragmatyzm²⁵. Źródłem owej niechęci szukać należy w ukształtowanym pod niewątpliwym wpływem myśli filozoficznej poprzedniej epoki „witalizmie entuzjastycznym” Grubińskiego, dla którego jedyną wartością bezdyskusyjną — pierwiastkową i nieredukowalną — było samo życie, w żadnych konstrukcjach, modelach czy teoriach niedające się pomieścić²⁶. Inny ważny składnik postawy myślowej pisarza, warunkujący jego głęboką nieufność wobec wszelkich prób arbitralnego naprawiania świata, to — jak się wydaje — wolteriański z ducha sceptycyzm, który podzielał on z wysoko cenionymi przez siebie Bernardem Shawem i Anatole’em France’em²⁷, choć obaj ci twórcy w dobrej wierze poparli komunizm.

²⁵ Grubiński deklarował [WG*Idealy*]: „Wolę zdecydowanych wariatów niż zdecydowanych ideowców”.

²⁶ Za jeden z wielu grzechów bolszewizmu uważał Grubiński dogmatyczne wcielanie w życie zasad mających niewiele wspólnego z rzeczywistymi potrzebami ludzkimi i mechanizmami społecznymi. W kończącej dramat rozmowie z konwertytą komunizmu, Gotorpowem, Lenin tonem mentora radzi: „Nie zapędzaj się, przyjacielu. Chcesz poprawiać życie. [...] Jego istotę, jego rdzeń, to, przez co jest sobą. [...] Pytasz się, czy warto, że woda jest wodą, powietrze powietrzem, lew lwem, człowiek człowiekiem” [WG*Lenin* 80]. Po latach, z perspektywy własnych doświadczeń łagrowych, Grubiński pisał [WG*Między* 46]: „Komunizm jest teorią, która, mając ambicję udoskonalenia stosunków społecznych, gwałci samo życie. Komunizm rosyjski głosi konieczność przekształcenia człowieka, przy czym zdaje się mówić do istoty ludzkiej: «Uczynię cię szczęśliwym, gdy cię przeistoczę w kamień!» Powiedzmy: «W termita». Gdyby człowiek zawołał na to: «Ale w takim razie mnie zabijesz!» — komunizm odkrzyknąłby z kolei: «Trudno! Dla osiągnięcia szczęścia człowiek musi zginąć! Niech żyje kamień! termit!»”.

²⁷ Zob. np. entuzjastyczne recenzje Grubińskiego z przedstawień *Majona Barbary* oraz *Cezara i Kleopatry* Shawa, jak również *Buntu aniołów* France’a zawarte w zbiorze *W moim konfesjonale*.

Osobnego komentarza wymaga sprawa kwalifikacji gatunkowej *Lenina*, określonego przez autora w podtytule jako komedia. Komediość tekstu Grubińskiego wiązano na ogół z „powściągliwym humorem”, opartym „głównie na ironii, podszytej czasem groteską”²⁸. W formule komedii mieści się wszakże nie tylko poetyka ironii, groteski czy paradoksu, jaką posługuje się Grubiński. Utwór przewrotnie spełnia też komediowy wymóg szczęśliwego zakończenia, które jednak nie jest dane odbiorcy w sposób bezpośredni, lecz realizuje się poza sceną, przybierając postać domyślnego epilogu. Manifestowane wielokrotnie w tekście autorskie przeświadczenie o powtarzalności zjawisk znanych z Wielkiej Rewolucji Francuskiej, wsparte pozaliteracką wiedzą odbiorcy o współzależności klęsk militarnych i przewrotów społecznych, stwarza silną sugestię, że brutalny, bezwzględny, pewny siebie despotyzm nie będzie długo cieszył się bezkarnością — w bliższej lub dalszej perspektywie musi upaść. Zapowiedzi kresu dyktatury Lenina towarzyszy gloryfikacja historiosprawczej siły „cudu nad Wisłą” jako wydarzenia, które — na planie przebiegów fabularnych — doprowadziło społeczeństwo rosyjskie do progu nowej rewolucji, nie przekraczając go jednak.

Wieszcząc konieczny „upadek tyrana”, Grubiński niewiele się pomylił. Rewolucja październikowa miała również swój thermidor i swych thermidorian. Autor *Lenina* nie mógł jednak w 1921 roku przewidzieć Wielkiej Czystki i Gułagu. Bogatszy o tę wiedzę Jan Lechoń pisał:

Przerzucam *Lenina* Grubińskiego z ciekawością i prawie pełnym zadowoleniem. Myślę, że dałoby się to doskonale grać na wszystkich zagranicznych scenach, tylko że jest to sztuka przedstalinowska i przez to jeszcze może być komedią, gdy sztuka w dzisiejszej Rosji może być tylko najbardziej mrocznym dramatem.²⁹

Lenin Grubińskiego kontynuuje tradycję polskiego dramatu o rewolucji, którą w poprzedniej epoce literackiej — w odniesieniu do wydarzeń 1905 i 1906 roku — reprezentowały *Warszawa* (1905) Stanisława Brzozowskiego, *Rewolucja* (1906) Kazimierza Tetmajera, *Kniaz Piatomkin* (1906) Tadeusza Micińskiego, *My* (1907) Adama Krechowieckiego i *Róża* (1909) Stefana Żeromskiego, w pierwszych zaś latach niepodległości — pod nie-

²⁸ T. Kubikowski, *Kacza zupa*, „Teatr” 1990 nr 3, s. 19.

²⁹ J. Lechoń, *Dziennik* [zapiski z lat 1949–1956], sł. wstęp. M. Grydzewski, wstęp M. Danilewiczowa, t. 2, Londyn 1970, s. 125.

wątpliwym wpływem wypadków we współczesnej Rosji oraz wobec groźby rozprzestrzenienia się idei socjalistycznych w Europie – podjął w całej serii ekspresjonistycznych utworów (*Miłosierdzie*, 1920; *Straszne dzieci*, 1921; *Zmartwychwstanie*, 1922; *Antychryst*, 1925) Karol Hubert Rostkowski³⁰. Ze względu na kreację tytułowego bohatera – doskonale bezideowego i równie beznamietnego technokraty totalitarnej władzy – *Lenin* Grubińskiego stanowi zarazem propozycję prekursorską wobec modelu antytotalitarnej satyry scenicznej, jaki około połowy lat trzydziestych wyszedł spod pióra Antoniego Słonimskiego (*Rodzina*, 1933), Jerzego Zawieyskiego (*Dyktator Faust*, 1934), Leona Kruczkowskiego (*Bohater naszych czasów*, 1935), Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (*Baba-Dziwo*, powst. 1937, wyst. 1938), a także jest interesującą antecedencją niektórych awangardowych dokonań dramaturgii Witkiewicza (*Szewcy*, ukończ. 1934, wyd. 1948, wyst. 1957).

Joanna Rażny

DOES REVOLUTION HAVE TO
DEVOUR ITS OWN CHILDREN?
SELECTED ASPECTS OF WACŁAW GRUBINSKI'S
ANTI-REVOLUTIONARY WORLDVIEW
(BASED ON THE COMEDY "LENIN")

(summary)

Ideas included in the article concentrate on Wacław Grubinski's comedy *Lenin* (1921). The book which is one of the first attempts of the analysis of revolutionary dictatorship in Russia. Both historical background and elements of the world presented in the book, creating the picture of the Soviet Russia as a land of civilizing regression and social enslavement have been broadly discussed in the article. Much attention has been drawn to the main hero who, being presented as following arbitrary views ideologist, transforms the revolution into its contradiction – tyranny. Placing the drama in the broader context of Grubinski's essay and reminiscent prose reveals selected aspects of his anti-revolutionary worldview. (The author was the prisoner of Soviet gulag in 1941–42). Affirmative attitude towards tradition and respect for previous generations' achievements are the source of his worldview. In the last part of the article propaganda undertone of the book, which was caused by patriotic atmosphere of 1920 and glorification of the history making power of the „miracle at Vistula”, is indicated. Moreover the attempt of specifying the book's position in Polish revolutionary drama tradition has been made.

³⁰ Ograniczam się tu do przywołania najbliższego – pod względem czasowym – Grubińskiemu dziedzictwa. Szerzej o dziejach rodzimego dramatu o rewolucji zob. np.: F. Ziejka, „Książę Patiomkin” Micińskiego a tradycja polskiego dramatu o rewolucji, „Miesięcznik Literacki” 1979 nr 7.